

PAMIĘTNIKI
Z OŚMNASTEGO WIEKU.

TOM XV.

PAMIĘTNIKI
WAWRZYŃCA HRABIEGO ENGSTRÖMA.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1875.



— Zastrzega się prawo tłumaczenia na obce języki.

Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.



PAMIĘTNIKI Wawrzyńca hr. Engeströma.

Posła nadzwyczajnego

i

ministra pełnomocnego

króla J. Mci Szwedzkiego w Polsce

czasu Sejmu czteroletniego,

później Kanclerza Państwa

i

ministra Spraw Zagranicznych

itd. itd. itd.

przełożone z oryginału

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Z portretem Autora.)



POZNAŃ.

Nakładem Jana Konstantego Żupańskiego.

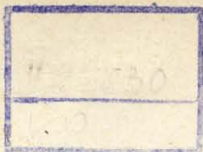
1875.



WAWRZYNIEC
24.Gr.1751.



Hr.ENGESTRÖM.
19.Sier.1826.



D62/80

hh



121348

✓



Wnukowi Autora
tych Pamiętników
Wawrzyńcowi hrabiemu Engeströmowi
w dowód szacunku i przyjaźni

Drezno 1875.

od Tłumacza.

Pamiętniki Wawrzyńca hrabiego Engeströma, które, za pozwoleniem rodziny, ukazują się w polskim przekładzie, z wielu względów są dla nas bardzo zajmujące. Stanowisko autora, jego szczera przyjaźń dla Polski, której obywatelstwo pozyskał na czteroletnim Sejmie, wymownie zalecony przez J. U. Niemcewicza, — ścisła zażyłość i wzajemna miłość łącząca go z Ignacym Potockim, Niemcewiczem i patriotami, których dziełem była ustawa dnia 3. Maja, — naostatek zacny i szlachetny charakter autora, polecają dzieło jego. —

Wzmiankę o oryginalnym rękopiśmie pamiętników tych, z małemi z nich wyjętymi próbkami, uczynił przed laty kilka p. Luc. Siemieński. Skłoniła ona nas do usilnego nalegania u wnuka autora o pozwolenie przejrzenia téj szacownej pamiątki. — Na widok trzech ogromnych folijantów, przyznajemy się, strach nas niejaki ogarnął, lecz ustąpił natychmiast, gdyśmy się bliżej rozpatrzyli w tym olbrzymim zbiorze papierów z całego życia hr. Engeströma.

Część tylko jego zawiera właściwe pamiętniki, pisane po francuzku i po szwedzku, reszta dokumenta wszelkie dotyczące się osoby, stosunków, czynności urzędowych, spraw familijnych. Wzięliśmy z nich to naprzód co obchodziło Polskę, następnie co maluje epokę, ów koniec XVIII. wieku, tak w dziejach pamiętny, tak potężnego wpływu na czasy następne aż do dni naszych. Sposób w jaki hr. Engeström maluje ludzi, charaktery, społeczność, żywy, malowniczy, kolorowany, nadaje pobieżnym jego notatkom, płynącym z pierwszych wrażeń — zajęcie wielkie.

Warszawa i społeczeństwo polskie wybornie są, acz nader złośliwie, odmalowane w Szulca podróży, lecz Engeströma obraz z większą miłością dla Polski, z głębszą stosunków znajomością; z innego daleko punktu, kreśli nam wizerunek téj saméj chwili w świetle różném. Mamy tu portrety dyplomatów, ludzi wpływowych, kobiet, — wszystkich aż do niektórych komparsów dramatu.

Życie autora i przebieżona przezeń droga, która go do najwyższych w Szwecyi dostojenstw doprowadziła — może służyć za wzór jak praca sumienna i szlachetny charakter zawsze prawie odnoszą zwycięstwo, choćby największe miały do zwalczania przeskody.

Ojciec autora pamiętników biskup Jan Engeström, doktor teologii, był w Lundzie podkanclerzym

uniwersytetu i profesorem języków wschodnich. Był to jeden z najslawniejszych swojego czasu orientalistów i filologów i słynął w Szwecyi, jak później Mezzofanti polyglottyczną swą nauką, i wymową. Oprócz szwedzkiego posiadał gruntownie języki grecki, łaciński, hebrajski, chaldejski, syryjski, arabski, turecki, koptycki i etyopski, a z żyjących francuzki, włoski, hiszpański, niemiecki i angielski. Wydał cenną grammatykę hebrajską i mnóstwo pomniejszych rozpraw. Życiorys jego przez Dr. J. Nelandr'a, znajduje się w kronice biskupów szwedzkich. (Rhytu Biskops Cronika.) Ożeniony był z Małgorzatą Benzeltierna, córką Arcybiskupa Podkanclerzego Upsali D. Fil. i Teol, Jakuba Benzeliusa, z którego małżeństwa siedmiu synów i osiem córek zostało.*)

Wawrzyniec (Lars) Engeström był trzynastym z rządu w rodzeństwie. Urodził się dnia 24. Grudnia 1751 w Refvelstad w Westmanlańskiej prowincyi środkowej Szwecyi.

Sześciolatni już rozpoczął szkoły, w siedemnastym roku składał examin teologiczny, we dwa późniejsze lata jurydyczny, i w tymże roku 1770 opuścił z chlubnym świadectwem akademią w Lundzie. Rodzina

*) Z papierów familijnych udzielone przez hr. Wawrzynca Engeströma, wnuka autora, znanego u nas z pięknych Poezyi i pism wielu.

przeznaczała go na dyplomatę, pierwsze jednak miejsce urzędowe otrzymał przy archiwach Państwa w tymże r. 1770. W lat trzy później był już drugim sekretarzem gabinetowym króla, a w trzy jeszcze szefem biura (1776). W r. 1782 wysłany został do Wiednia jako sprawujący obowiązki przy legacji szwedzkiej u dworu Cesarskiego. (Chargé d'affaires). Kilka lat przebytych w tej stolicy wtajemniczyły go w praktykę dyplomatyczną. Tu on poznał się po raz pierwszy z kilką Polakami i poprzyjaźnił z Julianem Niemcewiczem. Opis dworu Wiedeńskiego i dyplomacyi rozpoczyna właśnie nasze pamiętniki.

Z Wiednia wysłany był Engeström w r. 1787, w dyplomatycznej misji do Warszawy, dokąd przybył z razu niemając listów uwierzytelniających, a te otrzymał dopiero dnia 10. Sierpnia 1788 r.*)

*) Dołączony tu list do p. d'Asp, poświadcza w jak przykrém był położeniu oczekując na Credentiales:

List do Pana d'Asp z Warszawy, dnia 11. Czerwca 1788.

Jestem tu jak żołnierz zapomniany na posterunku. Od dnia 12. Maja żadnych listów; od dnia 16. Kwietnia żadnej wiadomości o odebranych odemnie. Nie wiem więc, czy od dnia 24. Marca moje depesze doszły, a piszę regularnie każdego dnia, gdy poczta odchodzi. W razie jeślibym tu miał zostać, upraszam pana racz wyrobić, aby mi listy uwierzytelniające przysłano. Że dotąd nie jestem uważany tu za

Interesa Szwecyi łączyły ją podówczas i zbliżały do Polski i Prus razem, gdyż wkrótce po przybyciu Engeströma od Warszawy, wojna pomiędzy Szwecją a Rosją, wybuchła; polityka Hertzberga zarówno Polskę jak Szwecją okrutnie zawiodła. Ze strony gabinetu pruskiego nie szło o zyskanie wpływu i zabezpieczenie pokoju Europy, ale opolowanie na kraje, któreby tworzące się państwo zaokrąglić mogły. Szwecya, którą ludzono obietnicami, zmuszoną została, skutecznego nie znajdując w Prusach i Anglii poparcia — zawrzeć traktat, który wyczerpanie finansowe czyniło koniecznym. Gorzej daleko Prusy postąpiły sobie z Polską, od której nie mogąc inaczej otrzymać Gdańska i Torunia — zdradziły ją, złamały traktat najuroczystszy i łupem nieszczęśliwego kraju, wynagrodziły sobie koszta koalicji przeciwko rzeczypospolitej francuzkiej.

szpiega, winienem to tylko może reputacyi uczciwości i otwartości, nabytej w Wiedniu, a którą tu, w tym kraju potrafiłem utrzymać... Mnóstwo mam niepokojów. Lękam się, czy potrafię zadowolnić Jego królewską Mość i spełnić moje postanowienie. Lękam się w stosunkach moich powiedzieć za wiele lub za mało. Ważę każde słowo. Wolałbym być na czele kompanii grenadyerów i iść do szturm pod rozkazami wodza, niż tu być wiecznie w obawie, aby jedno słowo nieostróżne, które się wymknie przypadkiem, nie miało złych skutków dla ojezyzny mojej.

Engeström, który doskonale pojmował, jak ściśle interesa Szwecyi i Polski łączyć były powinny te dwa kraje, podał myśl układów o konwencyę przygotowawczą do traktatu między nimi i o nią z deputacją do spraw zagranicznych odbywał konferencyę.

Nieprzyjaciół Rosyi, oburzając się na gospodarstwo jój w Polsce, szedł ręka w rękę z patryotami i sympatyzował z niemi. Nadzwyczaj czynny w czasie Sejmu czteroletniego, wielką był pomocą w kierownictwie stosunków dyplomatycznych, dostarczając wskazówek, jakie mu stanowisko przynosiło.

W Warszawie poznał hr. Engeström pannę Rozalię Chłapowską, krewną marszałka Gurowskiego, dla której powziął przywiązanie, odpłacone wzajemnością. Ale marszałek Gurowski, stronnik Rosyi, był nieprzyjacielem wszystkich, którzy z nią nie trzymali. Stawił więc jako opiekun długo przeszkody wydaniu p. Chłapowskiej za hr. Engeströma, ale stałość obojga w końcu przemogła.

Otrzymawszy zezwolenie króla Szwedzkiego, hr. Engeström dla interesów żony i przez miłość dla przysposobionej nowój ojczyzny, postanowił starać się o indygenat polski. Niemcewicz wziął na siebie wniesienie o to do Stanów Rzeczypospolitej, na posiedzeniu dnia 21. Czerwca 1791 r. i odezwał w te słowa za przyjacielem:

Niemcewicz poseł Inflan: „Czuając zacność obywatelstwa polskiego, nie sądzicie Naj. Stany, abym was prosił, żebyście go udzielili osobie niegodnej onego. Ta, za którą wnoszę prośby moje, znana wam jest: jest to p. d'Engeström poseł nadzwyczajny króla J. M. Szwedzkiego u dworu N. P. i Rzeczypospolitej. Siedm lat N. S. jak miałem honor poznać się zagranicą z tym zacnym mężem, widziałem w nim umysł stały, serce cnotliwe i obyczaje nieskażone, widziałem w nim nadto szczere do kraju przywiązanie, widziałem go cieszącego się ilekroć sprawy Rzeczypospolitej pomyslny brały obrot, smucącego się ilekroć losy nasze były niepewne: tak dalece, iż mówić można, iż był Polakiem, nie mając nawet prawa noszenia imienia tego. Każdy co go zna, da mu to świadectwo, mianowicie zaś godni koledzy z Wdztw Wielkopolskich, z których wielu przez żonę jest z nim spokrewnionych. Pozwólcie N. S. niech ten kraj, który on od dawna ulubił, przez dobroć i łaskę waszą stanie się ojczyzną jego: oto jak najpokorniej upraszam W. K. M. i P. S. i projekt indygenatu do Laski podaję.“

Król przychylił się do wniosku posła Inflanckiego i po przeczytaniu podanego projektu, izba *jednomyslnie* okrzyknęła zgodę. Z wielkim zapałem i sympatją dla człowieka, który wszystkich serca umiał sobie pozyskać.*)

*) Gazeta Narodowa i Obsa. 1791. N. L. I. 25 Czerwca.

W biografii hr. Engeströma, którą Julian Bartoszewicz umieścił w Encyklopedyi, poselstwo Engeströma do Polski i jego zakończenie w cokolwiek jaśkrawem a niewłaściwem przedstawione są świetle.

Engeström nie popadł wcale w niełaskę u dworu, jak to zaraz zobaczymy.

W roku 1790 dnia 22. Czerwca mianowany kawalerem orderu Gwiazdy Polarnéj, do rodzinnego herbu, dołączył godło: *Speravit rebus infestis*; otrzymawszy indigenat Polski, a od tworców konstytucyi, porówni z innemi jęj przyjaciółmi i orędownikami, pierścień pamiątkowy z napisem: *Fidis manibus*. — Do herbu téż dołożył pierścień złoty w polu niebieskiem z datą 3. Maja 1791 roku, a w koronie obok dawnych godeł — wizerunek szlachcica polskiego w stroju narodowym, trzymającego w ręku pierścień. Jako drugie godło herbowe, przyjął wyrazy: *Fidis manibus*.

Odwołany z Polski, że nie popadł w niełaskę najlepszym dowodem jest, iż został mianowany zaraz dnia 16. Lipca 1792 r., Kanclerzem dworu i członkiem komisji do Spraw zagranicznych, nowęj komisji państwa, oraz komisji do spraw pomorskich.

Tu go doszła smutna wiadomość o nieszczęśliwym związku Targowickim i wiarołomstwie króla pruskiego, mającym tak bolesne wyrzucić skutki na losy Polski.

W skutek nieporozumień z członkami ówczesnej rejencji, Engeström wystąpił z zajmowanej przez się posady i wysłany został jako minister pełnomocny do Anglii; a w roku 1795, w tymże charakterze, na dwór cesarski do Wiednia. Akredytowany przy królu pruskim, otrzymał pierwsze posłuchanie od Fryderyka Wilhelma III., dnia 26. Kwietnia 1798 roku.

W roku 1803 napowrót odwołany z poselstwa do Spraw wewnętrznych, w r. 1805 d. 1. Marca został Komandorem Gwiazdy północnej i członkiem, a potęm Prezydentem akademii starczytności i sztuk pięknych.

Z powrotem z podróży, przedsięwziętej do Saksonii i Polski (r. 1809), został mianowany prezydentem kancelaryi, a wkrótce potęm Ministrem Spraw zagranicznych, członkiem izby panów, dziedzicznym baronem, (29. Czerwca 1809 r.) kawalerem orderu Serafinów, późnięj dziedzicznym hrabią. Sypały się nań teraz mnogie dostojęstwa i zaszczyty, kanclerstwo uniwersytetu w Lundzie, order Karola XIII, Legii honorowej, Orła czarnego, S-go Stefana i t. p. Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie, mianowało go członkiem swym honorowym (20. Października 1810 roku).

Wszystko to nie oderwało jego serca od przybranej, drugiej, a nieszczęśliwej ojczyzny, której pozostał wiernym, dając jęj dowody swojego przywią-

zania. Przebywał często i ilekroć mógł w majątności swój dziedzicznej w Poznańskim, w Jankowicach (*).

Gdy w roku 1812 Sejm warszawski, wedle starzej formy ogłosił powszechną konfederację Królestwa Polskiego, Engeström także, jako dobry Polak, z dziedzictwa swego Jankowic, nadesłał akces, w słowach pełnych najżywszego patriotyzmu, uczuć najszlachetniejszych. Że tak całe życie myślał, dodaje Bartoszewicz, dał tego Engeström dowody.

W Szwecyi, jako minister Spraw zagranicznych, wpływał do wielu czynności ważnych, w roku 1812, podpisał traktat z Hiszpanią, w 1809 ratyfikował pokój między Francją, Danią i Rosją; w roku 1812 traktat z Anglią, w r. 1814 z Francją.

Ku końcowi życia skolatany wielkiem i pracą, złożył sam wysoki urząd, który mu niemal wszechwładny wpływ dawał na sprawy krajowe (Kancelerza królestwa Szwecyi i Norwegii) — w przekonaniu, iż młodszych sił potrzebowały sprawy ojczyzny, a sam przeniósł się dla odpoczynku, na ziemię polską do majątności swój Jankowic w Poznańskim.

(*) Majątek Jankowice, przy działach familijnych, przeszedł po kądzieli w inne ręce i z nich dopiero dostał się w niemieckie. Engeströmowie, dla których był on drogą pamiątką, bo stary Kancelarz bardzo pięknie tu ogród i rezydencję urządził, nigdyby go byli w niemieckie nie oddali posiadanie.

P. T.

Tu on zmarł dnia 19. Sierpnia 1826 r. i pochowany został w parafialnym kościele, we wsi Ceradz kościelny *).

Pierwszy hrabia Edward Raczyński, wspominał o pamiętnikach Engeströma, a za nim powtórzył o nich wiadomość Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi, naostatek p. Siemieński, który je przeglądał, napisał o nich artykuł, okazując ich ważność dla dziejów ostatnich lat XVIII. wieku. Staraliśmy się jak najwierniejszy dać ich przekład, nie zmieniając nawet postaci i pozostawiając włożone akta i dokumenta, a noty tam, gdzie je sam autor umieścił.

Żeśmy się zaś samym pobytem Engeströma w Polsce nie ograniczyli, łatwo czytelnik wytłumaczy sobie — przebiegając te karty. Do najciekawszych

*) W Szwecyi odziedziczył po wuju swym Macieju Benzelstierna, dyrekt. poczt., majorat Rafwelstat; rodzinne swe gniazdo, oraz dom do majoratu należący, w Sztokholmie ze znaczną biblioteką, zbiorem obrazów i medalów. Biblioteka i część znaczniejsza obrazów przez hr. Edmunda Engeström'a, spadkobiercę majoratu, szambelana Karola XV., za zezwoleniem rodziny, włączoną została do zbiorów publicznych królewskich (1858 r. 26 Października).

Pierworodny syn z Chłapowskięj w Warszawie urodzony 1791 roku 21. Lipca, trzymany był do chrztu przez króla Stanisława Augusta z hetmanową Branicką, siostrą królewską.

P. W.

II

121342



pamiętników z XVIII. wieku, należą te Engeströmskie — są one dotąd nieznane i nie wydane wcale; nie godziło się więc, wzgardzić tym szacownym materiałem, gdy się sam nastroczał, a z wielu względów objaśniał to, co u nas się działo — szczególnie w obyczajowym względzie. Byliśmy naówczas, bardziej może niż dziś, narodem europejskim i wiele z tych wad, jakie nam wyłącznie przypisują — przyjęliśmy z ogólnego zepsucia, tak jak wiele idei szlachealnych przyswoiliśmy z ogólnej wieku skarbnicy. Obraz polski, zyskuje na zestawieniu go z innemi. Stokroć też to więcej zajmujące, niż wszytkie kunsztowne obrazki téj epoki, bo niezmierną nacechowane prawdą.

Drezno, d. 15 Maja 1872 r.

J. I. Kraszewski.

Pamiętniki hr. Engeströma,

pisane są po francuzku i po szwedzku. — Na początku ich ręką własną zanotował:

„Gdym do służby krajowej wstępował, która jest obowiązkiem każdego pocziwego obywatela, z młodzieńczą siłą i wiarą w przyszłość, postanowiłem wytrwałością i pracą ze szczebla na szczebel przechodząc, dosłużyć się w méj ojczyźnie pierwszorzędnego stanowiska. Alem zawczasie przyrzekł sobie dobijać się go prawdziwą zasługą, bo do intryg nigdy stworzonym się nie czułem, mając ku nim pogardę obrzydzenie. Walczyłem z przeciwnościami wytrwale, zdawało mi się nieraz, że los zawzięty nigdy mi sprzyjać nie może, — to znowu zaświeciła nademną opatrności gwiazda, najczęściej, gdym się tego najmniej spodziewał.

Nie miałem nigdy w marzeniach moich ani postanowienia, ani myśli, doścignięcia stopnia Kanclerza dworu — okoliczności mimo méj woli postawiły mnie

na nim. Gdy w Sztokholmie wybuchnęła rewolucja 1809 roku byłem naówczas w Polsce, oddalony od ojczyzny, dla której nie widziałem ratunku. Siedemnastego Kwietnia odebrałem pierwszą wiadomość ze stolicy, a razem królewskie wezwanie wzywające mnie na prezydenta kancelaryi. Dziewiętnastego byłem już w drodze. Królowi Karolowi XIII. zawdzięczam wszystko — to też wiarę i przywiązanie dlań do śmierci dochowam.“

Po tym wstępie w języku szwedzkim, następuje w tymże języku chronologiczna nota wszystkich ważniejszych w życiu autora zdarzeń, od urodzenia, wejścia do szkół, eksamenów, wstąpienia w służbę, otrzymanych stopni i nominacyi, tytułów, a między niemi indigenatu polskiego, nominacyi na członka towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie itp.

Pierwsza część rękopismu jest szczegółowym życiorysem lat młodych, od kolebki niemal poczynając, historią odbytych szkół, wydarzeń w domu rodzicielskim, z charakterystyką osób, towarzyszków, nauczycieli i krewnych. Następnie przechodzi autor od owój historii studyów do kolei służbowych. Opisuje swe przygody i postrzeżenia w sposób bardzo zajmujący. Maluje żywo ówczesny stan Szwecyi, rozdwojenie narodu na stronnictwa *czapek i kapeluszków*; ludzi, którzy naówczas w politycznych i społecznych ruchach najważniejszą odgrywali rolę. — Cały ten oddział pi-

sany po szwedzku, sam zdaje się piszący przeznaczał raczej dla krajowców, niż dla obcych. Czytelnik polski mało by może zajmował się sprawami, które dla Szwedów są cennym materiałem ich dziejów domowych. Tłumaczenie polskie pominęło więc to wszystko, zostawując do zamierzonego wydania oryginału w języku szwedzkim, które niechybnie wielkie tam obudzi zajęcie.

Następnie rozpoczyna się pamiętnik francuzki od pobytu hr. Engeströma w Wiedniu, który tu dajemy w przekładzie; poprzedza go jednak kilka kart w języku szwedzkim, — mogących służyć za wstęp do niego, i te w przekładzie hr. Wł. Engeströma, przyłączamy; od dnia 22. Stycznia 1782 roku, gdy autor wysłany do Wiednia jako *Chargé d'affaires*, w podróż wyrusza.

„Dnia 23. Grudnia 1782 roku wyjechałem z Gryps-holmu w towarzystwie Nilsa Rosensteina i pastora Sysemyhl. Rosenstein udawał się do Paryża jako sekretarz ambasady. Sysemyhl towarzyszył mi do Wiednia jako kapelan legacyi. Oba oni do podróży przyzwyczajeni nie byli. Rosenstein krom ze Sztokholmu do Hesselé, majątku swego w okolicach Upsali, nigdy nie poprózował. Sysemehl z rodzinnego swojego miasta Wismaru odbył raz wycieczkę morską do Sztokholmu, i więcéj się już potém nigdzie nie ruszył. Musiałem się więc ja zająć całem przygotowa-

niem do podróży, wpakowałem towarzyszków moich na sanie, i dniem i nocą jechaliśmy do Linköping. Tamtejszy biskup, późniejszy arcybiskup Uno von Troil, nie dopuścił nam nocować w gospodzie, przyjął nas gościnnie i serdecznie, a po wieczerzy ofiarował nam pokoje u siebie. Nazajutrz po śniadaniu jechaliśmy w dalszą drogę. Towarzysze moi, oprócz na obiad i nocleg nie wysiadali nawet, zostawując mi wszystkie zachody podróznego żywota. Gdyśmy wśród zimnych nocy ciągnęli się dalej, Sysemyhl zawsze pamiętny gościnności Una von Troil, odzywał się do mnie błagalnie każdego wieczora.—A! kochany panie *Chargé d'affaires*, czy nie mógłbyś nam znowu wynaleźć tak dobrej gospody, jak u tego pocziwego biskupa.

W dalszej drodze zginęła sanna, zmuszeni byliśmy nocować, ale nie znaleźliśmy już owój marzonej przez pastora gościny. Nie długo dobiliśmy się do Lundu, gdzie kilka dni przebawiłem u matki i rodzeństwa. Rosenstein połączył się z baronem Stahl i razem z nim pojechał za granicę, pastor Sysemyhl został przy mnie.

Na ostatek wyruszyliśmy do Helsinborga, dokąd przybyliśmy już w nocy. Pełen młodzieńczego pospiechu chciałem zaraz po ciemku przeprawić się łodzią na drugą stronę do Helsingör. Tamtejszy komendant Duks, chciał mimo nocy mnie expedyować,

ale jeneralny inspektor, który miał pasport mój wizaować, sprzeciwił się temu stanowczo. Zmuszeni byliśmy zanocować.

Dnia 1go Stycznia 1783 roku, opuściłem Szwecję. Gdyśmy z Sysemyhlem siadali do łodzi, przyłączył się do nas jakiś pan Kəntlow, prosząc, aby się mógł z nami przeprawić. Był on ajentem w Lizbonie. Kilkakrotnie chciał się od strony Gothenburga przeprawić, ale zawsze z niebezpieczeństwem życia, zmuszony był na brzeg powracać, postanowił więc tędy dostać się do Hamburga.

Przybyliśmy szczęśliwie i bardzo wcześnie do Helsingör, zatrzymano nas tu wszakże bardzo długo na komorze celnej i nie zdążyliśmy już do Kopenhagi przed zamknięciem bram miejskich.

Musieliśmy nocować na przedmieściu w lichój bardzo gospodzie. Z rana, dostawszy się do miasta, odwiedziłem zaraz naszego ministra barona Sprengporten i francuzkiego ambasadora barona de la Houle, do którego miałem list rekomendacyjny. De la Houle mały i żwawy człowieczyna, bardzo był niezadowolniony z duńskiego klimatu. Powtarzał często: *Le soleil ne nous fait jamais l'honneur de nous regarder*. Rozmówiwszy się z nim dość obszernie, poszedłem przypatrzeć się miastu, a wieczór spędziłem w teatrze. Na noc, wszyscy trzej towarzysze podróży, zeszliśmy się do dobrego w mieście hotelu.

Sysemühl, który tu miał dawnych znajomych w akademii i zamierzał zenić się w Kiel, oświadczył mi, że się chwilowo ze mną rozłączy, a po ślubie wraz z żoną do Wiednia pospieszy. Nazajutrz z rana wyjechałem z Kantlowem otwartym powozem pocztowym. Niegodziwy czas mieliśmy w podróży, chroniły nas tylko nasze futra niedźwiedzie, które już w Kopenhadze w ulicach zwracały na nas oczy ciekawej gawiedzi. W Slagelse miasteczku, w którym się zatrzymałem, powiedziano mi w gospodzie, że na kilka dni przed nami, przejeżdżał wtedy stary szwedzki pan, wesół i grzeczny staruszek. Był to mój Rosenstein, który nie miał nad lat 29, ale był jak my podobnie futrem okutany. W Korsöo musieliśmy dla mgły, cały dzień się jeden zatrzymać, użyłem tego czasu na moją korespondencję. Na statku, który nas nazajutrz przez mały Belt przewoził, zgromadziło się liczne, wesole i bardzo różnorodne towarzystwo. Stara jakaś panna ze szlacheckiego instytutu w Jütlandyi, która nie wysiadała ze swego powozu, ciągle chorowała na morską słabość i chustami pozakrywała okna karety, aby tego niepięknego widowiska nam sobą niedawać. Stary poważny obywatel, wiozący do domu syna przybyłego z Indyi Wschodnich, znajdował się z nami na pokładzie. Młodzik był bardzo wesół i swawolny. Przez całą drogę śpiewał nam piosnki humorystyczne naszego Belmana. Przebywszy pospie-

sznie dalszą drogę, stanęliśmy w Hamburgu, w hotelu Kaiser-Hof przy Burcie. Tu zaopatrzyłem się w garderobę potrzebną i rozmaite przybory, niezbędne mi w Wiedniu. Szwedzki minister, szanowny radzca Faxel, zaprosił nas na obiad wystawny i przedstawił starą hrabinie Benting, która każdej niedzieli liczne i doborowe towarzystwo u siebie przyjmowała. Staruszka dała mi list polecający do Wiednia, do duńskiego ministra barona Vierek. Tegoż dnia jeszcze opasaliśmy Hamburg. Kantlow puścił się na Holandję, ja pojechałem drogą na Lipsk. Drogi w Niemczech były naówczas w bardzo złym stanie — znalazłem je niegodziwymi. Następną stację do Magdeburga mil sześć, musiałem jechać godzin dwanaście. Z niecierpliwości większą część jej przebyłem piechotą. W Hamburgu kupiłem sobie bardzo dobry stary powóz, ale niewiem prawdziwie, jak mógł tę podróż wytrzymać. Przybywszy do Magdeburga, byłem przez rozliczne warty pruskie grubijańsko rewidowany, a nareszcie pod eskortą dostawiono mnie do urzędu celnego. Tu jeszcze raz szczegółowej podległem rewizyi i puszczono mnie nareszcie do hotelu, który szczęściem bardzo był urządzony wygodnie. Dostawszy ładny pokój na parterze, przebrałem się, zjadłem dobry obiad, odesłałem mojego służącego i położyłem się uszczęśliwiony do łóżka. Ledwie może pół godziny pospał, gdy mnie obudził głos jakiś w moim

pokoju. Niepomału mnie to zdziwiło, gdyż zamknąłem się na klucz i klucz miałem przy sobie. Wyskoczyłem z łóżka przełękły — głos odezwał się znowu: — „ah je!“ Była to straż ogniowa, która wołała na mnie oknem, że je na noc zamykać potrzeba. Zamknąłem je, wróciłem do pościeli, ale sen był już przerwany.

Z Magdeburga jechałem do Lipska, gdzie stanąłem pod Niebieskim Aniołem. Powóz potrzebował naprawy, dla tego całe dwa dni tu spoczywałem, zwiedzając co było w mieście do widzenia.

Najwięcej mnie zajęła biblioteka uniwersytetu i poznanie uczonych tamtejszych, do których miałem listy od profesora Riciusa z Lundu, przez p. Nathaniela Leske. Z Lipska na Hubertsburg i Meissen dojechałem do Drezna. Przyjaciół mój, baron Duglas Oxenstierna był tu *Chargé d'affaires*. Jak tylko dowiedział się o moim przybyciu, zabrał mnie gwałtem z hotelu do swojego mieszkania. U dworu prezentowany byłem przez ministra pruskiego, barona, późniejszego hrabiego, Alfvensleben. Byłem u niego na kolacyi i u dworu na balu, który nadzwyczajną odznaczał się elegancją. Bal rozpoczął się tańcem, którego nigdy jeszcze nie widziałem.

— Coż to za taniec? zapytałem Oxenstierny, gdy wrócił od swjej damy.

— Tańcowaliśmy *polskiego*, odpowiedział Oxenstierna.

Tanec ten niczem innem nie jest, tylko rodzajem powolnej, poważnej przechadzki po salonach.

Kurfurst następnie tańczył angleza, a potem kadryla, ale zawsze z tak zabawnym namaszczeniem i powagą, jakby to była sprawa jaka urzędowa i interes stanu. Jego baletmistrz stał tuż przy nim i pilnował wszystkich par, aby się żadnej myłki lub nieporządku nie dopuścili.

Z Drezna jechałem na Czechy, do Peterswald. Tu opowiadał mi stary pocztmistrz, jak to miejsce haniebnie zniszczone było w czasie siedmioletniej wojny przez Prusaków. Pytał się mnie czy znowu nie zanoszą się na wojnę? Odpowiedziałem mu, że się tego wcale nie spodziewam.

— A! toby nie dobrze było! wyrwało mu się nagle.

Zwróciłem jego uwagę, iż sam dopiero co opowiadał, jak jego dom ucierpiał — a on mi na to:

— To prawda! a no w czasie wojny to się też coś zawsze uda skorzystać.

W Wiedniu miano zawsze to przekonanie, że złe a wazkie przesmyki i drożyny, nie dadzą nigdy wejść do Czech Prusakom. Drogi to rzeczywiście okropne, ale doświadczenie nauczyło, że i one Prusaków po-

wstrzymać nie mogą. To też jak słyszałem, teraz tam dobre drogi zaprowadzają.

Wzdychałem do lepszego gościńca i ucieszyłem się niewymownie, gdy służący mój z daleka pokazał mi słup zwiastujący szosę. Dostawszy się tu jechałszy pospiesznie i prędko w Pradze stanęli. Śliczne miasto. Most jego na Wetławie do najpiękniejszych w Europie należy. Tu pierwszy raz w życiu zobaczyłem mnicha (zakonnika) i takie na mnie uczynił wrażenie, iż zdziwiony stanąłem wśród ulicy, aby mu się przypatrzeć.

Stanąwszy w hotelu poszedłem do księgarni Schönfelda, aby sobie kupić opis tej ślicznej i ciekawej Pragi. Schönfeld sam był w sklepie, chciał się dowiedzieć czego żądam, a wyrozumiawszy, oświadczył, iż szczegółowego opisanie Pragi samój nie ma, tylko krótką o niej wiadomość w dziele o Czechach. Zapytał mnie kto jestem, a gdym mu to oświadczył, powiedział mi, iż dla krótkiego opisu Pragi nie potrzebuję całej książki kupować, że mi ją chętnie do jutra pożyczy. Zaprosił mnie do siebie na obiad i żądał, bym przyszedł trochę wcześniej, aby miał czas mnie trochę oprowadzić po mieście. Zaprowadził mnie sam do katedry, gdzie lud pobożny widziałem na klęczkach, całujący mosiężne ogniwo, którego św. Jan Nepomucen trzymał się, gdy go porwano i z mostu zrzucano. Ogniwo to odwiecznymi poca-

łunkami dobrze jest już wytarte. Później zaprowadził mnie do kościoła, w którym jest grób słynnego astronoma Tycho Brahe. Była to niedziela, przeciśnaliśmy się do grobu wśród tłumu pobożnych, czego nie śmiałbym uczynić w protestanckim kościele. Byłem tém mocno zmieszany, ale widząc jak się Schönfeld przeciskał, podążałem za nim wśród klęczących. Potém udaliśmy się jeszcze do bibliotekarza uniwersytetu p. Unger, który mi powiedział, że oryginalne akta najważniejsze dla historyi czeskiej, zabrane przez Königsmarka, obecnie znajdują się w Sztokholmie.

Przy obiedzie u Schönfelda poznałem miłego bardzo grzecznego człowieka. Zdawał mi się bardzo uczonym i do rzeczy; mówił wiele i pochlebnie o królu Gustawie III. Tę grzeczność jego odpłaciłem jak umialem, sławiąc cesarza Józefa II. *Major e longinquo reverentia*. Obu nas później doświadczenie nauczyło, żeśmy nie zupełną mieli słuszość. Mile wzruszony gościnnością i uprzejmością p. Schönfelda puściłem się w dalszą drogę. Do samego Wiednia gościńce były doskonałe. Przybyłem tu późno wieczór. W domu poselstwa oczekiwano mnie, otworzyły się podwoje i portyer w czarnej liberyi u stopni powozu mnie powitał. Służba poprzednika mojego, zmarłego Sahlmana, także w żałobnej liberyi, mnie przyjęła. Pokoje nie były ani ładne, ani smakownie umeblowane; w sypialni pozostało świeże wspomnienie

śmierci mojego poprzednika. Wszystko to razem nie mogło bardzo milego na mnie uczynić wrażenia.

Przespawszy się i wypocząwszy po długiej i uciążliwej podróży, udałem się do Matolaja, który był w Wiedniu ajentem szwedzkim przy Radzie państwa, a zarazem miał w poselstwie powierzony dozór nad spuścizną po nieboszczyku Sahlmanie. Był to jedyny człowiek w Wiedniu, do którego w pierwszych godzinach mojego pobytu, mogłem się udać dla zasięgnięcia niezbędnych mi wiadomości.“

PAMIĘTNIKI HRABIEGO WAWRZYNCA ENGSTRÖMA.

W ciągu 53 lat, które spędziłem na usługach kraju, zebrała się znaczna ilość papierów, zawierających wiadomości, odnoszące się do historii życia mego prywatnego i spraw współczesnych. Posady jakie zajmowałem, tak wyłącznie czas mój cały zabierały, że mi go nie starczyło na ułożenie pamiętników z materyałów, które do nich zostały przygotowane. Choroba oczów, którą byłem dotknięty zimą między latami 1823 a 1824, nie dopuściła mi pracować piórem, a nie mogąc się obejść bez zajęcia, byłbym prawdziwie nieszczęśliwym, gdyby nie okazana mi przyjaźń p. p. Liljegren, Hökaruson i Brunnius. Ci panowie przychodzili kolejną do mnie po obiedzie o czwartej i przesiadywali do dziewiątej. Czasu tego używaliśmy do układania papierów w porządku chronologicznym, na odczytanie ich przy mnie i pisanie pod dyktowaniem. Dwóch z tych panów nie byli mocni w języku francuzkim, mogły się więc wcisnąć omyłki, których dla ślepoty mej poprawić nie byłem w stanie, a introligator nie zawsze się pilnował porządku. Łatwo pojąć, że sposób w jaki układały się te pamiętniki nie dopuszczał ani wytwornego, ani poprawnego stylu i formy. Całą ich zasługą, prawda.

D. 14 Stycznia 1826.

„Byłem tak obcym w Wiedniu, że tu nie miał nie mówię już znajomych, ale nawet nikogo, którego bym choć raz wprzód widział, wyjąwszy p. Barthélemy, sekretarza poselstwa francuzkiego, który był wprzód w Stockholmie, i jak mi wiadomo, od wszystkich tam był ukochany. Krewny mój p. de Bergenschold dał mi list do niego, który natychmiast wręczyć pospieszyłem. Przyjął mnie doskonale i odtąd okazywał zawsze wiele przyjaźni.

Prezentowałem się u ambassadora francuzkiego barona de Breteuil, opatrzonego w list jak mi dał do niego senator hr. de Rudenschold. Bardzo był rad z odebrania listu od starego swego przyjaciela. Przyjął mnie jak można najlepiej, chociaż obejście się jego zwykle było szorstkie i wcale nie pociągające, ale szczere. Odegrał później rolę znaczną, już to jako minister Stanu we Francji, już jako członek emigracji, w nieszczęśliwej sprawie naszyjnika, którą był mógł ułagodzić. Był on w niej głównym sprawcą, jedynie dla zgubienia kardynała de Rohan. Było w tej sprawie, jak mi opowiadał Rivarol, wielu uwiedzionych, a jeden tylko winowajca. Baron de Breteuil dom utrzymywał na stopie bardzo wspaniałej, niezmiernie wystawnie. Co niedziele bywały wielkie obiady, a co wtorki wielkie wieczery i przyjęcia u niego. . . . Odwiedziłem potem posła hiszpańskiego Osorio y Moscoco hr. D'aquila. Kawaler Bigot de St. Croix dał mi list do niego. Był to bardzo mały staruszek, okaleczony z wypadku spadnięcia z konia, przenoszący się z miejsca na miejsce z pomocą dwóch hajduków ogromnych, prowadzących go pod ręce. Mówił mi sam nie raz: „My wszyscy *grandowie* hiszpańscy, jesteśmy *mali*.“

Hr. d'aquila był człowiekiem bardzo grzecznym, wielce szlachetnym, żył po pańsku, kosztownie, a sprawy polityczne zdawał na swego sekretarza poselstwa Don Domingo d'Yriarte, który później stał się moim najlepszym przyjacielem. W chwili mojego wyjazdu z Gripsholmu, znajdował się w towarzystwie króla, jeden książę Gali-

czyn. — Baron Fryderyk de Noleken prosił i otrzymał od niego list rekomendacyjny dla mnie, do jego stryja, naówczas posła nadzwyczajnego cesarzowej. Był on ambasadorem przy cesarskim dworze, lecz gdy cesarzowa Katarzyna, odwołała wszystkich swych ambasadatorów po nieprzyjemności jakiej doznał w Londynie p. Czernyszew, pozostał tylko posłem nadzwyczajnym, aby mógł mieszkać w Wiedniu. Przywrócono mu ambasadę po wzięciu w posiadanie Chersonu. Był to człowiek bardzo miły, bardzo bogaty i wielki pan w całym znaczeniu tego wyrazu.

Pan Bigot de St. Croix dał mi był także list do hrabiego di Graneri ministra sardyńskiego, czelaka dowcipnego i zacnego, który mi wiele okazał przyjaźni.

Ciało dyplomatyczne w Wiedniu z bardzo się wielu osób składało. Kawaler de Somma, później margrabia de Circello reprezentował Portugalię, hrabia de Wasse-naer Hollandyę, sir Robert Keith Anglię, hrabia de Walmoden Hanower, baron Ridesel Prusy, baro de Viereck Danię, nie licząc wielkiej liczby ministrów rezydentów i sprawujących interesa innych krajów. Nie będę tu wspominał tylko o tych, z którymi bliższe miałem stosunki. Mówiłem już, że pan de Bentinck dał mi list do barona de Viereck. Był to człek słusznego wzrostu, sztywny, suchy i chudy, bardzo uciążliwy, zany i uczony w prawie publicznym niemieckim. — Stworzony do sejmu Ratysbońskiego, w Wiedniu nie bardzo był na miejscu. W towarzystwach prawie go nigdy widzieć nie było można.

Sir Robert Keith, znany z wielce energicznego postępowania jako minister angielski w Danii, w czasie nieszczęśliwej sprawy królowej Karoliny Matyldy, szanowanym był powszechnie. Widząc że się umiał zachować z godnością w moich stosunkach z poselstwem francuzkiem, polubił mnie i okazywał wiele przyjaźni. Baron de Ridesel dawny przyjaciel Winckelmana, był wielkiej zacności człowiekiem. Pobyt jego na dworze cesarza Józefa nie

był wcale przyjemnym. Pisał on raporta do swego króla, które ten udzielał cesarzowej Katarzynie, w chęci powasńnienia jej z cesarzem Józefem, a ona je posyłała i dawała o nich wiadomość samemu cesarzowi. Na zebraniach cesarz zwykle mijał p. Riedesel nie mówiąc doń ani słowa, choć dość długo rozmawiał z temi co przed nim i za nim siedzieli.

Miałem honor być przedstawionym na jednym z tych zgromadzeń niedzielnych (cercele). Gazety pełne były wszystkie pochwał najszumniejszych czynności cesarza, na wiarę tych papierów świat go brał za wielkiego człowieka. Przykro mi, że przekonania tego podzielać nie mogę; nagłówniejszą cechą jego charakteru była zawiść. Odbił podróż do Francyi. Stan kwitnący i bogactwo kraju tego boleśnie go razily; wielka sława wojenna Fryderyka II była dlań nieznośną. Nienawiść tę okazywał w sposób tak dziecinny, tak nędzny, iż pojąć to trudno i uwierzyć. Naprzykład gdy król pruski przybył raz odwiedzić go w obozie na Szlązku, wojska cesarskie stały pod bronią gotowe do manewrów. Zaczynał deszcz padać, potem ulewa wszechła się silna i długa, cesarz manewrów poprzestać nie chciał i Fryderyk II zmoczony został do nitki. A że nie przewidując podobnej przygody, nie miał z sobą inną sukni nad tę, w którą był ubrany, gdy cesarz poszedł się przebrać do swego namiotu, Fryderyk przez ten czas suszyć się musiał przed ogniem. Cesarzowa Marya Teresa często mówiła przed synem o sławie i dobrém imieniu jakie sobie pozyskał naówczas Gustaw książę szwedzki, później panujący pod imieniem Gustawa III. -- Ztąd powziął doń taką zazdrość, że przeszła w nienawiść i objawiała się w sposób najnieprzyzwoitszy. Okazał tę niechęć gdy się spotkali z sobą we Włoszech, a później zmuszając l'abbé Casti do napisania: *Il Re Theodoro in Venetia*. Chciał jeszcze koniecznie wsunąć w tę sztukę, że król Gustaw cierpiał w Wenecyi na niestrawność z powodu zbytniego objadania się ostrzyg.

Casti przecież na to się nie zgodził. Nie ma zresztą nic w tej sztuce po czémby poznać można, że ma być mowa o Gustawie III. — pod postacią króla Theodora, ale intencją wyśmiania go miał cesarz... Cesarz Józef nie okazywał zazdrości potęgi cesarzowej Katarzyny, lękał się jej, a miał nadzieję, że w ścisłym związku z Rosyą potrafi resztę świata zgnieść i zwyciężyć. — Nie zaniedbywał też nic, czémby sobie mógł względy cesarzowej pozyskać. — W czasie pobytu swego w Petersburgu, gdy przyszło iść szeregiem na mszę do kaplicy pałacowej, zajął miejsce pomiędzy szambelanami cesarzowej poprzedzającymi ją ... i on, co był tak dumnym, nie wahał się okazać służbistym.

Przyjaciół mój p. de Mühl, powiadał o arcyksiężniczkach austriackich, że zajmowały miejsce blizkie Matki Bożej (Die Ertzherzoginnen sind nächst Mutter Gottes). W istocie duma domu cesarskiego austriackiego była naówczas niesłychana. Cesarz wprawdzie wydał kilka rozporządzeń zdających się podnosić mieszczaństwo, lecz powodem była chęć nie okazania mu łaski i względów, ale raczej pragnienie upokorzenia szlachty, która może w istocie potrzebowała być nieco okiełznaną. Przechadzka po ogrodzie Augarten dawniej bywała dla klas średnich i społeczeństwa zbronioną, cesarz nakazał ją otworzyć wszystkim, a gdy mu z tego powodu czyniono uwagi, miał odpowiedzieć.

— Gdybym ja — szukał towarzystwa równych mnie tylko ludzi, musiałbym chyba zamknąć się w grobach cesarskich.

Józef II. uznawał brata swojego Leopolda niższym politykiem i ekonomistą nad siebie, ale sam miał się za wyższego w sztuce wojennej. Ufność swą całą zlał na marszałka de Lasey, który nieochybnie miał wielką znajomość ekonomiki militarniej, głęboką naukę kształcenia

wojska, ale — jak mnie się zdaje, fałszywe też pojęcia o sposobie prowadzenia wojny.

W ostatniej wojnie z Turkami na przykład, rozkazał wyciągnąć kordon wzdłuż całych granic tureckich. Nieprzyjaciół mógł więc zawsze być silniejszym nad garstkę wojsk którą miał przed sobą. Turcy też spędzili słaby oddział wojsk austriackich, stojący przed nimi i wpadli do bannatu temeswarskiego. Cesarskie wojska cofać się przed nimi musiały. — Marszałek Lasey chciał odwrót skutecznie w biały dzień, a bagaże, wozy i przybory wojskowe wyprawić nocą, ażeby nimi dróg nie zawałać. Cesarz zdecydował, że — cofać się mają wszyscy nocą. Dwa były gościńce, które się w pewnym oddaleniu schodziły z sobą. Jedna część armii poszła drogą na prawo, druga na lewo. Na czele ostatniego oddziału znajdował się biedny Francuz, którego przebrano po turecku i z tego powodu zaszła nieszczęśliwa omyłka, gdy się dwa oddziały z sobą spotkały. Oddział idący z prawej strony wziął tamten drugi za wojsko nieprzyjacielskie. Już się zaczęło strzelanie. Cesarz wysiadł ze swego powozu, siadł na koń i zniknął. — Gdy się nareszcie nieporozumienie owe wyjaśniło, poczęto pytać i szukać cesarza. Nikt o nim nie wiedział, dopiero nazajutrz znaleziono go w Carancebes (?). Jedynym był oficerem z całej armii, który drapnął i znalazł się w towarzystwie ciurów wojska swojego. — Gdy wszelkie niebezpieczeństwo minęło, mówiono o przygodach dnia wczorajszego, a cesarz dodawał: *Und alle haben sie mich verlassen*. I wszyscyście mnie opuścili. Gdy to potrzykroć powtórzył, książę Józef Poniatowski, czuł się w obowiązku honorowym uniewinnić — i rzekł:

— Wasza Cesarska Mość raczysz sobie przypomnieć, żem mu konia podawał, ale mógłżem się spodziewać, aby gniady tak miał szybko polecieć? Skoczyłem natychmiast na konia, chcąc towarzyszyć W. Cesarskiej Mości, a jużem Jój dostrzedz nie mógł.

— Panowie powinniście to pojmować, odparł cesarz, że losy cesarstwa zawisły od jego głowy ... co innych osób się nie tyczy.

W czasie mniejszej wojny o spadek bawarski cesarz stał na jednej górze w Czechach, a przy nim znajdował się marszałek de Lasey. Ten właśnie zajęty był rozpatrywaniem położenia i okolicy z pomocą teleskopu, który miał w rękę, gdy cesarz zawołał przerywając mu. Patrzaj no ... on tam.

— Któż taki? — A król pruski. — Ah! odparł Lasey — niech sobie tam będzie. W istocie król pruski Fryderyk znajdował się na drugim wzgórzu, chociaż nieco oddalonem. Drugą razą Lasey znajdował się w namiocie cesarza, zajęty oznaczeniem na mapie pozycyi, którą wojsko zająć miało, gdy oznajmiono o dobożu pruskim, który zbiegł do obozu cesarskiego. Cesarz kazał go przywołać, począł z nim rozmawiać i pytał jakim sposobem bębnił jenerałmarsz w wojsku pruskim. Dezerter dla pokazania bębnić począł. Lasey zerwał się zniecierpliwiony z siedzenia i widząc cesarza zajętego dobożem zawołał do przytomnych.

— Oto go waszmość macie jakim jest.
(*Da haben Sie Ihn wie er ist*).

Raz gdy cesarz obchodził wojsko z całym swym sztabem, spotkał jeźdźca austriackiego, który w rękę prowadził konia z pod pruskiego oficera. — A z jeźdźcem coś zrobił? Spytał cesarz. Niewygodnie mi z nim było, odparł tamten, tom go zabił. — Cesarz ręką sięgnął do kieszeni, wziął garść dukatów i dał je żołnierzowi. Hrabia de Bunów, adjutant księcia saskiego, opowiadał mi tę anegdotę.

Na zamku cesarskim w Wiedniu był korytarz pewien, który zwano „przechodem kontrolerów;“ jedne ze drzwi od pokojów cesarskich wychodziły nań. Tu zbierali się wszyscy pragnący mówić z cesarzem, w godzinach na przyjęcie oznaczonych. — Dawano im rodzaj posłuchania.

Ludzie przynoszący fałszywe denunciacie i rozmaite dziewczęta, większą część ciżby téj stanowiły. Cesarz kazał jednego po drugim wpuszczać do swego gabinetu — Uczciwe kobiety obawiały się tam przychodzić, gdyż dowiedzionem było, że cesarz zbyt sobie chciał pozwalać. — Trafiło się raz, że z takim fałszywym donosicielem miał cesarz rozmowę następującą.

— Znowuś tu przyszedł, lajdaku jakiś, ostatni twój raport okazał się z gruntu fałszywym.

— Tak jest, N. panie, odparł tamten, ale to co dziś przynoszę, najświętsza prawda.

— No — to chodźże.

Wielkie zakłady i instytucje, które cesarz widział we Francji, obudzały w nim zazdrość niezmierną, chciał co najmniej zrównać się z niemi. W Wiedniu też powstały znakomite. Szpital waryjatów winien był początek 500,000 złotych, które hrabia Palm zapłacił za godność książęcą. Były to dobrze użyte pieniądze, ale cesarz wcale nie szanował własności — prywatnej. Luteranie zakupili byli cmentarz, cesarz go im odebrał, i kazał im powiedzieć, że mogą się kazać grześć razem z katolikami, albo sobie na cmentarz kupić plac nowy. — Na przyszłość zaradzić temu było łatwo — ale z przykrością przychodziło widzieć rodziny całe przenoszące zwłoki swych krewnych na inne miejsce, i zmuszone naruszać pokój grobów. Wdowa po pewnym radzcy dworu, którą znałem, osoba najbojaźliwsza w świecie, miała przecie odwagę naówczas, gdy przyszło do poruszenia zwłok jej męża, gorzkie cesarzowi czynić wyrzuty.

Nakazał cesarz chować zmarłych w dołach napelnionych wapnem, aby rozkład ciał przyspieszyć. Wiedeńczycy dotąd wszystko znosili bardzo cierpliwie, ale nakaz ten o mało nie wywołał zaburzenia, i musiano go cofnąć. List który cesarz pisał z tego powodu do gubernatora Wiedeńskiego, sławny jest. — Styl którego używał w swych listach do urzędników, był w najwyż-

szym stopniu grubiański. — W bibliotece mojej, jest mały zbiorek takich listów odręcznych. (Handbillets).

W towarzystwach rozmowa jego była przyjemną, umiał pięknie mówić, lubił sam się sobie przysłuchiwać i oglądał się po otaczających, badając, jakie téż wrażenie czyni na słuchaczach. — Z kobiet, bywał tylko w towarzystwie czterech pań, w istocie bardzo miłych; księżnej Franciszkowej Lichtenstein, pani de Reisach, pani de Burghausen i pani de Pergen. Właśnie przyszedłem był raz z wizytą do ostatniej z nich, gdy mi służący w przedpokoju powiedział, że cesarz jest u niej. — Namyslałem się chwilę, czy wniknąć, ale nie mogłem oprzeć ciekawości widzenia — jak też się w towarzystwie znajdował. — Wszedłem i pozostałem nie siadając. Obok cesarza stało krzesło niezajęte, dał mi znak bym usiadł koło niego. — Jego cesarska Mość starał się niezawodnie wszystkim przytomnym dawać jak największą swobodę, o tyle o ile panujący może to uczynić — jednakże gdy wychodził, czuło się jakby wielki ciężar jaki spadł z ramion.

Fryderyk II. król pruski. kazał ułożyć kodex praw dla swego państwa. Cesarzowa Katarzyna II. także układała prawa, musiał więc i cesarz Józef o nie się postarać. Sprowadził pewnego prawnika nazwiskiem Reese, który uchodził za bardzo biegłego.

— Napiszesz mi waćpan kodex praw, rzekł.

— Ile mam na to czasu? Spytał prawnik.

— Sześć miesięcy.

Dobrze. I tak Reese napisał kodex praw inaczej ułożonych niż dawny. Wydrukowano naprzód część pierwszą i dano jej moc obowiązującą. Skutkiem tego rozporządzenia pewna część praw została zniesiona, inne trwały, i wynikły niezliczone trudności z tąd dla sędziów. — Kodex ten wysmiano i sparodiowano, nim się ukazał cały w broszurze, noszącej tytuł „Der Richterschlendrian. (?)”.

Przeznaczeniem jego było, żeby mu się nic a nic nie udawało.

Sławny baron de Trenck, napisał w jednej broszurze, ogłoszonej po śmierci cesarza. — „Pragnął wielkich rzeczy, ale się zawsze cofał przed nimi. — Widzieliśmy go w wyprawie przeciw Turkom. Przed rozpoczęciem wojny, chciał opanować Belgrad, gdy pokój trwał jeszcze — ale się to nie powiodło. Marszałek Laudon znajdował się tego dnia w Wiedniu, gdy wiadomość o tém przysłała. Stał we drzwiach któremi cesarz miał wejść na salę zabawy; w przechodzie szepnął mu cesarz, aby się udał do jego gabinetu. Wpadłszy tu, rzucił się na krzesło i zawołał.

— Nie pochwyciliśmy Belgradu!

— Alboż wojna rozpoczęta? rzekł Laudon.

— Nie — lecz chciałem tylko wziąć Belgrad, nie szedłbym dalej — rzekł cesarz. —

— Może się to nagrodzić —

— Nie — chciałem być zapobiedz wojnie. —

— Któż osnuł ten plan?

— Marszałek Lasey, odparł cesarz — ale go źle wykonano.

— N. Panie, odezwał się marszałek, gdy idzie o rzecz takiej wagi, należy temu plan wykonywać, kto go podał —

Cesarz chciał Antwerpię uczynić portem morskim, dając jej wolną żeglugę po Skaldzie. Traktaty się temu sprzeciwiły a Hollendrzy mieli twierdze nad brzegami dla obrony praw swoich. Gdy cesarz wspomniał o tém księciu Kaunitzowi, ten zauważał, że Hollendrzy mogą strzelać do statków cesarskich.

— Nie będą śmieli strzelać! rzekł cesarz i — wyjechał do Węgier. Wkrótce potem przysły doniesienia, że Hollendrzy strzałami swemi niedopuszcili statkom cesarskim, spuścić się rzeką. Ks. Kaunitz posłał raporta

te cesarzowi, i dopisał tylko na brzegu — *Strzelali przeciwie — Kaunitz.*

Książę de Ligne odezwał się wówczas — policzek dali. — Jeżeli cesarz nierozprawi się z nimi, służyć z nim nie podobna. — Cesarz począł zbierać wojsko i szytyłować się do wojny, a Francya musiała swym kosztem tę sprawę załagodzić — bo królowa Maria Antoineta więcej strzegła interesów brata, niż swego kraju.

Sławny książę Potemkin, który czasem wyrażał się nie koniecznie przyzwoicie, mówił o cesarzu Józefie — ale w sposób jeszcze wyrażistszy, czego powtórzyć nie można. — Cesarz strzelać by rad zawsze, ale mu z panewki znosi.

Właśnie gdy cesarz był w Chersonie u cesarzowej Katarzyny, odebrał tam upokarzającą wiadomość, że Belgowie znękani ciągłemi zmianami i wszelkimi ciężarami, które ponosić musieli, podnieśli bunt przeciwko niemu. —

— To są muchy, odezwał się cesarz — mogę je zgnieść, ale muchy to moje i takie co miód noszą. — Niezgniotti więc ich wcale, a Belgowie się zeń wyśmiewali. —

Węgrowie często bardzo woli się jego przeciwili, musiał się nawet cofać przed Papieżem.

Sposób życia cesarza ściągnął mu nieprzyjemne choroby, które pomimo wszystkich leków dawanych przez Dr. Brambila, tak górę wzięły, że ciału jego zagrażał rozkład zupełny. Zmartwienia jakich doznawał z powodu niepowodzeń o których wyżej wspominaliśmy — zwiększyły jeszcze chorobę. Pozostawała mu tylko nadzieja, że choćby po jego śmierci, związek zawarty z Rosyą przez małżeństwo synowca jego z księżniczką Elżbietą Wirtembergską, siostrą wielkiej księżnej, posłuży do spełnienia jego widow; ale księżniczka po krótkiej chorobie zmarła. Gdy ta niespodziana wiadomość cesarzowi przyniesiona została, odezwał się.

— Ostatnie to z nieszczęść moich, spodziewam się w krótkie życia dokonać. Proroctwo to się ziściło.

Rozsiano naówczas w Austrii pisemko pod tytułem: *Cesarz i echo jego*. (L'Empereur et son Echo) którego tu kopię przylącam. *)

Arcyksiążę Franciszek, a terazniejszy cesarz Franciszek II., syn arcyksięcia Leopolda brata cesarza, znajdował się naówczas w Wiedniu, gdzie kończył wychowanie. Obiecywał on już być czém później się stał, to jest dobrym, uczciwym a nieznaczącym człowiekiem. Cesarz Józef, który wygnał Jezuitów, dał jednak swemu synowcowi za nauczyciela księdza ex-Jezuicie, poleconego mu przez księżnę Franciszkę Lichtensteinową, na mocy tego

*) Wiersz ten traci całą swą wartość w tłumaczeniu, dajemy go więc tak jak jest w rękopiśmie hr. Engdströma.

L'Empereur et son Echo.

L'Empereur

Je suis seul en ces lieux, personne ne m'écoute
Qui ose me répondre, et qui est avec moi?
Je t'entends, c'est l'Echo; répond à mes demandes —
Veux-tu pronostiquer? si le Brabant résistera?
Ce peuple en courroux m'en voudrait-il encore? —
A me contrarier sera-t-il constant?
Joseph cette fois sera-t-il dompté
Ah Dieu: que dois-je attendre après tant des
malheurs?
A composer avec mes sujets serai-je réduit?
Les Belges sont fiers — Comment l'entreprendre?
Rendre ce que j'ai acquis par des faits inouis?
Qu'aurai-je donc acquis pour ma gloire et mes peines?
Mais que deviendra mon peuple malheureux?
Et qui suis-je donc moi qu'on tient pour immortel?
L'Univers, n'est-il point tout rempli de mon nom
Tous mes peuples soumis ne me craignent plus
Autre fois mon nom imprimait la terreur.
Laissez-moi, je souffre, je me meurs

L'Echo.

écoute.
moi —
demande.
résistera.
encore —
constant.
dompté.

malheurs.
réduit.
rendre.
Oni —
peines.
heureux.
mortel.
non.
plus —
erreur.
meurs.

że wychowywał hrabiego Brun'a, siostrzeńca marszałka de Lasey, o którym wówczas cuda prawiono, choć później źle się obrócił.

Księżniczka Elżbieta Württembergaska przeznaczona na żonę arcyksięcia Franciszkowi, znajdowała się też w Wiedniu, na wychowaniu przy pani de Jeanclos, o której wówczas bardzo wiele dobrego mówiono. — Księżniczka ta nie była piękną, ale miała wyraz twarzy dobroci pełen i powiadano, że w istocie dobrą była. — Dwoma faworytami cesarza, a raczej osobami, które najczęściej widywał, i w których całą swą ufność pokładał, byli — książę Rosenberg, wielki podkomorzy cesarski i marszałek de Lasey.

Marszałek Laudon siedział u siebie na wsi w Hadersdorf, jakby bez służby czynnej — miałem przyjemność często go widywać. — Baron Axel Stjernblad, który w pułku jego służył zaprezentował mnie marszałkowi, i otrzymałem zaproszenie, abym często bywał u niego. Raz w tydzień regularnie jeździłem do niego na obiad. Prawie zawsze bywałem z nim i z panią de Laudon sam na sam. Jeśli więcej się osób znalazło, co się rzadko trafiało, byli to po większej części starzy wojskowi.

Marszałek Laudon miał piękną bibliotekę, rozmowa z nim była zajmującą i wielce nauczającą. Był on w Szwecyi, chcąc tam wstąpić do służby wojskowej za protekcją swojego wuja pana de Borneman, zasłużonego wojskowego, który z Karolem XII. odbywał wszystkie jego wyprawy, jako gwardyak. (Garde de corps) Laudon zaprezentował mu się jak rosyjanin w mundurze zielonym i wuj drzwi mu zamknął; musiał sobie kazać uszyć mundur granatowy, aby być przez niego przyjętym. Przodkowie Laudon'a, którzy się osiedlili w Inflantach za czasów kawalerów mieczowych, pochodzili z familij szkockiej Kample, u których imię Laudon było tytułem. Zbudowali w Inflantach zamek i nazwali go Laudon. Ojciec jego, dawniej w służbie szwedzkiej, nie dosyć był majątny aby mu dać bardzo staranne wychowanie. Przybył do Stockholmu wkrótce

po śmierci Karola XII., a naówczas niepodobieńszem było znaleźć miejsce dla niego, wstąpił więc do służby wojskowej. — Odbił wyprawę krymską pod dowództwem marszałka Münich'a. Potem przywiązał się do generała Löwenwolde a po nieszczęściach jakie spotkały marszałka Münich'a, które dotknęły téż i generała Löwenwolde, opuścił Rosyę — i udał się do Berlina prosząc o przyjęcie do służby, ale się niepodał Fryderykowi II. — Pojechał więc do Wiednia, i został umieszczony w pułku Pandurów starego Trenck'a, gdzie odsyłano zwykle tych, którym szczególnych łask okazać nie chciano. — Jako kapitan zasiadał w sądzie wojennym, wyznaczonym do sądu nad starym Trenkiem. Sekretarzem trybunału tego był niejaki Hochstätter. Był on sekretarzem Löwenwold'a i Laudon odnowił z nim znajomość, tu dopiero. Gdy wojna siedmioletnia zdecydowaną została, ten sam Hochstätter, o którym wspominałem, a który się był ożenił z panną de Binder, siostrą barona de Binder Kriegelstein, faworyta i prawej ręki księcia Kaunitz'a, otrzymał przez swego szwagra protekcyę księcia, i z jej pomocą rangę majora. — W jaki sposób odznaczył się w ciągu tej wojny, zbyt jest wiadomém, bym o tém mówić potrzebował.

Po moim wyjeździe z Wiednia, otrzymał dowództwo armii przeciwko Turkom. — Nie poszedł on za planem marszałka de Lascy, o którym mówiłem. Książę Eugeniusz, często mi to opowiadał, wojska swe w ciągłym trzymał marszu, siedł brzegiem Dunaju, aby sobie zapewnić swobodne komunikacye i wydać bitwę stanowczą. Laudon był szczęśliwym, że mu się dało podźwignąć sprawę Austrii. — Zrobił ktoś naówczas w Wiedniu karykaturę, która przedstawiała cesarza w mundurze Austriackim, koloru białego, a Laudon'a przy nim zajętego wywabianiem plamy z munduru, z podpisem:

— Plama wywabiona, ale dawniej świetności przywrócić nie podobna. —

Nie można znaleźć skromniejszego na świecie człowieka nad Laudon'a. Cesarzowa Marya Teressa spytała księcia de Ligne:

— Co się z waszym marszałkiem Laudonem dzieje?

— N. Pani, odparł de Ligne — skrył się w kątek przedpokoju wstydząc, że tyle ma zasługi — Książę Kaunitz, który, jak mówiłem, miał sposobność być dla marszałka Laudon'a użytecznym i pomagał mu, uważał go odtąd za dzieło rąk swoich, i zaszczycał szczególnymi względami, jakich wcale nie był skorym okazywać dla innych, mówiłem wyżej, że Rosenberg i Lascy byli u cesarza w największych łaskach. — Gdy przychodzili na wieczory do księcia Kaunitz'a, książę nie powstawał nawet na ich powitanie, witał lekkim głową skinieniem tylko. — Lecz gdy kamerdyner oznajmował przybycie Laudon'a, wstawał i siedł zawsze naprzeciw niemu aż do drzwi. —

Cesarz miał dwa kanclerstwa czyli ministerya, jedno jako głowa cesarstwa niemieckiego, drugie jako pan monarchii austriackiej. —

Elektor moguncki był sędzią Rady cesarstwa, ale nie mieszkał w Wiedniu. — Książę Colloredo był kanclerzem cesarstwa, dobry i szanowany staruszek, ale mało znaczący już gdym go poznał, dla wieku swego. Książę Kaunitz zajmował miejsce kanclerza monarchii austriackiej. Był to starzec, który zachował jeszcze siły średniego wieku, i który nieochybnie jako mąż stanu miał znakomite zasługi, ale w życiu prywatnym był nadzwyczaj pocieszny, z powodu różnych dziwactw z którymi się popisywał. Utrzymywał nawet, że kto się oryginalnym sposobem zachowywania nie odznacza, nie może mieć wielkich zdolności i wyższego umysłu. Był wzrostu średniego, suchy i chudy i nie lubił tych, którzy byli otyli — raziło go to. Fizyognomię miał wyrazu energicznego i bystrego, odznaczał się szczególnym sposobem układania peruki na głowie. Miłość własna jego posuniętą była do stopnia, który sobie wyobrazić trudno; był przekonany, iż umie wszystko dosko-

nalęj i potrafi zrobić też lepiej niż drudzy. Dumę miał nie-
znośną, ale znosić ją wszyscy byli zmuszeni, bo go cesarzowa
Marya Teresa popsuła. Nałogi, których nabral już w pó-
źnym wieku się nie pozbywają. Szczegóły o jego sposobie
obejścia się z ludźmi, znajdują się w moich notatkach. —

Baron Spielman był mężem zaufania, ciałem dyploma-
tyczne wcale go nie widywało. — Hrabia Cobentzel wice-
kanclerz monarchii także u siebie nie przyjmował. — Był
to człowiek bardzo miły, słodki, pocziwy, grzeczny i wielce
uczony; wielką mu winienem wdzięczność osobistą. — Zdaje
mi się że miał niejaką wyższość nad nim w rozprawach,
a to przedłużało nasze posiedzenia. Wolałem traktować
z baronem de Leykam, referendarzem cesarstwa, względem
którego wyznaję chętnie, czułem się niższym. Znał to co
do niego należało doskonale, i każdą kwestję starał się
najprzód postawić jasno. — Oto czego się odemnie pan
domagać możesz i otrzymać na tój a na tój podstawie
a czego osiągnąć nie możesz dla tój a tój przyczyny.
Zwykle na to co mówił trudno było znaleźć odpowiedź.
Z nim traktowałem o interesach Szwecyi jako części skła-
dowej państwa niemieckiego.

Gdy koadjutor biskupstwa Lubeki, uznał słusznem za-
dać inwestytury księztwa Oldenburgskiego i Delmenhorst (?),
które mu cesarzowa ustąpiła, król Gustaw III. chciał się
temu sprzeciwić, odebrałem rozkazy wystąpienia i poczy-
nienia kroków właściwych w tym przedmiocie. Stan tój
kwestyi nie był dobrze znanym ani w Petersburgu ani
w Stockholmie; mówiono mi, że się rozpoczęła z tego
powodu korespondencya między królem a cesarzową, która
stała się w końcu ostrą i mogła się przyczynić do wojny,
jaka później wybuchła. Współcześnie ja działałem w tym
interesie w Wiedniu w kierunku całkiem przeciwnym od
tego jakim szły dwie głowy koronowane.

Dom Holsteński dzielił się na trzy gałęzie, rosyjska
była najstarszą; księztwa Oldenburgskie i Delmenhorst
zamienione za Holstein należały do niej. — Gałęź Szwedzka

była drugą, prawa jej do księstw nie mogły być ważne,
dopóki pierwsza nie wygasła. Gałęź rosyjska ustąpiła praw
swoich trzeciej, nie mogła więc ustępować tego czego nie
miała, to jest posiadłości rzeczywistych, choć mogła zrzec
się dochodów (usufruit) do których szwedzka żadnych praw
nie posiadała. Uczynilem więc na wypadek akt zastrzega-
jący (réservation) prawa gałęzi szwedzkiej na wypadek
wygaśnięcia gałęzi rosyjskiej.

Pan de Kock przybył do Wiednia dla negocjowania
o inwestyturę — opowiedziałem mu otwarcie o krokach
jakie przedsięwziąć postanowiłem, jeśliby podał prośbę
w tym przedmiocie. Przyrzekł mi dać wiedzieć jeśliby mu
wypadło wystąpić z tém, a ja nawzajem obiecałem nie
nie przedsiębrać przed tym czasem. Pan de Kock nie
dotrzymał mi obietnicy, natychmiast o tém uwiadomiony
byłem, a protestacya moja wedle wszelkich form wciąż
gnioną do akt została.

Książe Galitzin minister rosyjski powiedział mi, że ode-
brał rozkaz od cesarzowej służyć królowi, jak gdyby należał
do rodziny cesarskiej, i przez czas pobytu swojego w Wie-
dniu w istocie to spełniał.

Domysłano się naówczas, że król, który jechał do
Włoch, skierować może swą podróż na posiadłości ce-
sarstwa. Napisałem wcześniej oświadczając Jego królewskiej
Mości, jakby mnie boleśnie dotknęło, jakbym się czuł
upokorzony, gdyby obcy ktoś przy N. Panu pełnił obowią-
zki jego ministra. Wprawdzie nie miałem w ówczas cha-
rakteru i dostojności wyższej nad prostego *chargé d'aff-
aires*, ale był szlachcicem szwedzkim i miałem honor
zostawać w służbie króla. —

Król kazał mi odpowiedzieć, że nie dopuści pewnie
do służenia sobie kogo innego nad tego, który miejsce
w jego służbie zajmuje, jeśliby przybył do Wiednia, ale
że zapewne skieruje się inną drogą.

Konsulat szwedzki w Trieście powierzony był domowi
handlowemu Wagener, wielce szanownemu, jak mi zarę-

czał hrabia de Zinzendorf, który był gubernatorem Triestu. — Stary Wagener zmarł, a dom utrzymał się, prowadzony dalej przez dwóch synów, z których jeden był razem konsulem Szwedzkim i Hollenderskim, a drugi konsulem angielskim. —

Nieszczęśliwy skład okoliczności zmusił tych młodych spadkobierców do rodzaju upadłości, z której wyszli wszelako bardzo uczciwie, robiwszy układ ze swemi wierzycielami — co ich od wszelkiego sądowego poszukiwania zabezpieczało. Założyli naówczas nowy dom handlowy, lecz zaledwie rok upłynął cesarz kazał ich wtrącić do więzienia, jako obwinionych o bankructwo podstępne. — Odnieśli się o opiekę do ministra angielskiego, holenderskiego i do mnie. —

Kawaler Keith powiedział mi wówczas, że za niemi wstawiać się nie może, ponieważ konsułom angielskim nie było dozwolonem handlem się zajmować, lecz może mi być radą pomocnym. — Baron Haften, który zajął posadę po hrabi de Wasenaer w poselstwie kollenderskiem, przyznał mi się, że wcale nie wiedział jak mu należało postąpić. — Czy nie zgodzisz się Wać pan, rzekłem mu, bym zredagował projekt noty, który — spólniebyliśmy podpisać mogli? — Z wielką przyjemnością — odpowiedział.

Wniosłem więc byśmy weszli z oświadczeniem, że bracia Wagener rozpoczynszy handel w państwie austriackiem, zostawszy mieszczanami Triestu i uznawszy trybunał miejscowy, w charakterze kupców nie mogli wcale pośrednictwa naszego żądać, ale ponieważ zarazem wzięto archiwa konsulatu, które wcale z żadnem bankructwem nie były w związku, mogliśmy słusznie się żalić i żądać ich zwrotu. Sir Robert Keith zgodził się na to i Haften notę ze mną podpisał. Każdy z nas naturalnie kopią jej wysłał do swojego dworu. Wkrótce jakoś potem poszedłem jednego rana odwiedzić Haftena, wyszedł naprzeciw mnie, uściskaliśmy się i rzekł do mnie. — Otoż ci winien jestem

pochwałę, którą odebrałem od mego dworu. Bardzo są zadowoleni ze sposobu wystąpienia w interesie Wagenera. Odpowiedź w tym przedmiocie ze Stokholmu, odebrałem później. P. de Franc napisał mi tylko iż król notę znajdował dobrą, ponieważ ją Haften ze mną podpisał. — Było to zaspokajającym dla kogoś, co jak ja uznawał p. Haften za najmilszego człowieka w świecie, lecz razem za jednego z najmniej zdolnych, bo mu niepodobieństwem było notę jakkolwiek napisać. M. de Franc uznał się równie nieświadomym rzeczy jak on nie śmiejąc sądzić nawet czy żądanie nasze było lub nie zgodne z prawem narodów. Baron de Haften miał przy sobie jako sekretarza legacyi, młodego Fagot, dobrego i miłego chłopaka, ale naówczas prawie jeszcze dzieciaka.

Napisałem do Wagenera, że jeśli zostanie uznany niewinnym, uczynię co tylko w mocy mej będzie, aby mu miejsce konsula zwrócone było. Wypadek zrzucił, że gdy po latach dziewięciu później Wagener został uznany niewinnym, ja byłem w Szwecyi kanclerzem dworu i po żywem starciu z baronem Libeth, poleciłem go mianować znowu konsulem w Trieście. W siedemnaście lat potem gdy wojenne wypadki zrujnowały Wagenera, przybył on do Stockholmu, prawie w jednej chwili zemną. — A że departament spraw zagranicznych był mi powierzony, byłem jeszcze raz w możności usłużenia mu.

Ponieważ cesarz starał się okazywać ducha tolerancyi we wszystkim, dozwolono Luteranom zbudować kościół w Wiedniu. Gdy się ta parafia ukonstytuowała bezpiecznie, proponowałem rządowi, ażeby osobna kaplica przy poselstwie istnieć przestała i za zezwoleniem Jego Królewskiej Mości rozdzieliłem pomiędzy kościoły luterskie w Węgrzech obraz wielkiego ołtarza, z kielichem, pateną i innemi sprzętami kościelnymi, zawsze z warunkiem, że przedmioty te wrócić miały do poselstwa szwedzkiego. gdyby kościoły istnieć przestały. Kapelan poselstwa pastor Sysemihl był młodzieńcem łagodnego charakteru,

bardzo światłym i cnotliwym, ale w towarzystwie ciężkim. Jako kaznodzieja miał wielkie zalety i wielu katolików przychodziło do kaplicy szwedzkiej dla słuchania mów jego... Król mianował go proboszczem przy jednej z parafii w Pomeranii. — Znajdował się w Wiedniu dobry instytut dla wychowania głuchoniemych, poddałem myśl, że należałoby korzystać z tego wzoru i założyć podobny w Stockholmie. Sysemihl mógł się obeznać z instytucją w czasie pobytu swojego w Wiedniu. Odpowiedziano mi, że w Szwecyi głuchoniemych prawie nie było.

Baron de Breteuil opuścił Wiedeń w krótkim czasie po przybyciu mojem, dla objęcia ministeryum, na które został mianowany.

Poszedłem się z nim pożegnać.

Był niezmiernie ścisły w rachunkach.

Spytał mnie od jak dawno byłem w Wiedniu.

— Od sześciu tygodni, odpowiedziałem. — Więc musiałeś pan już obrachować pewnie co go życie kosztować będzie? Nie róbże, zmiłuj się długów! Obiecałem mu zastosować się do zbawienniej rady, i takeśmy się rozstali. Wrócił jeszcze za mną do salonu pytając czy hrabia Creutz był jeszcze w Paryżu. Odpowiedziałem iż zdało mi się, że się tam znajdować musi. Nie mogłem zrozumieć dla czego mi zadał to pytanie, potem dopiero dowiedziałem się ze Stockholmu, że hrabiego Creutz'a znalazł w Paryżu i polecił mnie jemu w jak najusilniejszy sposób.

Następcą jego był margrabia de Noailles, człowiek na dworach bywały, miły, przystępny i grzeczny, niezmiernie pobożny, sposobu myślenia szlacheckiego. Znajdowałem się na obiedzie u niego, gdy oznajmił nam iż ma przybyć pewny hrabia Tomatis, który jako gracz osławiony był w Warszawie. Hrabia chciał mi go koniecznie przedstawić, dodał, — ale odmówił przyjęcia. — Później baron B... dał mi wiedzieć iż od swojego dworu miał rozkaz zaprezentowania go. — Tak tedy, panowie moi, rzekł —

wstyd cały spada na dwór sardyński nie na mnie. Dom poselstwa utrzymywany był dalej zupełnie na stopie na jakiej go baron de Breteuil postawił. Sekretarzem ambasady był przy nim Chevalier de Gravière i tłusty Abbé des Noyers, który daleko był mniej przyzwoity od swego ambasadora.

Wspomniałem tu hrabiego de Breme jako ministra sardyńskiego. Przybył w miejsce pana de Graneri, który otrzymał posadę w ministeryum. Był to przystojny, słuszny mężczyzna, umiejący pięknie mówić i z łatwością. Przed wyjazdem p. Graneri książę Galitzin otrzymał powtórnie credentiales jako ambasador swego dworu. Książę Kaunitz zwierzył się margrabiemu de Noailles, iż otrzymał rozkaz nie ustępowania nikomu. Dotąd ambasadorowie Francyi i Hiszpanii jako posłowie dworów spokrewnionych stawali zawsze na pierwszych miejscach w sali posłuchalnej, u drzwi któremi cesarz wchodził do swych apartamentów; uważano to za miejsce honorowe. Teraz cesarz obwieścił kazał, że w zebraniach u niego miejsce żadnych odznaczonych nie będzie. — W następną niedzielę ambasadorowie Francyi i Hiszpanii nie znajdowali się wieczorem u dworu. Ambasador rosyjski dla przekonania iż miejsc nie było, postawił p. de Graneri wyżej niż sam stał. Ambasadorowie Francyi i Hiszpanii nie mogli mu przebaczyć, że miejsce to przyjął. Winien był ich zdaniem, jako przedstawiający dwór Burbonom pokrewny, stać przytém aby ranga zachowaną została. Od tego czasu ambasadorowie stawali zawsze w pośrodku sali. — Hrabia Osorio y Moscoso, powrócił do Hiszpanii, ale dojechawszy z Wiednia do Barcelony umarł. Następcą jego był margrabia de Llano, miły człowiek, który po długiej służbie na łaski panującego zapracował. Żonaty był z osobą niegdyś bardzo piękną, ale która teraz całkiem pleć straciła. Miała być bardzo miłą w rozmowie po hiszpańsku, po francuzku jednak źle mówiła. Sekretarzem poselskim był p. Huerta. — Llano dom utrzymywał na wielkiej stopie, jednak już nie tak

jak jego poprzednik, który był niezmiernie bogaty. Hrabia Józef Kaunitz powracający z poselstwa swego z Madrytu, zmarł także w Barcelonie w tym czasie co i hrabia d' Aquila. Był on ministrem austriackim w Szwecyi, a król Gustaw III. wielce go cenił. Poleconem mi było oświadczyć w imieniu króla ojcu, z jakim współczuciem odebrał wiadomość o jego zgonie. — Było to polecenie trudne bardzo do spełnienia gdyż książę Kaunitz nie znośił, by przy nim mówiono o śmierci. Udałem się z tém do hrabiego Filipa de Cobentzel, prosząc go o radę jak mam sobie postąpić w tak trudnym razie. — Zapytał mnie czy depesza w której rozkaz ten był zawarty, traktowała téż i o innych przedmiotach — odpowiedziałem że właśnie, nie. — Możesz mi pan powierzyć tę depeszę? spytał. — Położył ją potém na stole między innemi papierami, które książę przeglądać musiał. — Co rana papiery te Kaunitz przezierał i czytał i w ten tylko sposób można mu było dać wiedzieć o osobach, które umierały. Margrabia Noailles, ambasador francuzki, zwrócił się mówiąc coś do księcia i wyrwało mu się — Książę Lobkowitz umarł téj nocy. Natychmiast Kaunitz tyłem się do niego odwrócił i odszedł.

— Cóż ja mu tak nieprzyzwoitego powiedziałem? zapytał de Noailles swojego sąsiada.

— A cóżes mu pan mówił? rzekł zagadnięty —

— Oznajmiłem mu o śmierci Lobkowitza — odezwał się de Noailles.

— Nie mógłś mu pan nie w świecie przykrzejszego powiedzieć, odrzekł tamten — jak tylko wspomniałeś o śmierci. —

Zwykle książę przestawał mówić o osobie zmarłej, unikał jęj wspomnienia i udawał że o zgonie nie wie.

Jednakże wyjątkowo tym razem zbliżył się do mnie i prosił bym królowi wyraził jego wdzięczność, za łaskawe wspomnienie o synie.

Nuncyusz papieżki Monsignor Garampi Biskup Montefiascone, był człowiekiem poszanowania godnym i nauki lubiącym. — Kupował w Wiedniu książek wiele, zbierał bowiem aż trzy biblioteki, jedną dla siebie, drugą dla biskupstwa swego, trzecią dla miasta w którym się urodził. — Audytorem nuncyatury był Monsignor Caleppi, człowiek bystry, przebiegły, zręczny, wielki komplemencista, czolgający się przed ludźmi będącymi w łaskach i znaczeniu — nie zbywało mu na dowcipie, poglądach, i jak mi zaręczał baron de Leykam, miał znakomity talent negocjowania, łatwość w wyszukaniu drogi pośredniej, prowadzącej do porozumienia między stronami.

Garampi zostawszy kardynałem, wyjechał. Zastąpił go Monsignor Caprara rodzaj — pantalone (aktora ludowego teatru). Był tak naiwnym, że się raz zapytał mnie czyby to prawdą było, że król szwedzki został katolikiem. Odpowiedziałem mu, że człowiek wstępujący na tron, mógłby zapewne zostać katolikiem, ale król szwedzki uczynić tego nie mógł.

Ambasadorem weneckim gdym przybył do Wiednia był Foscari, dobry i zacny starzec. Umarł potém, zastąpił go Delphino, człowiek bogaty, ale niezmiernie rozpustny.

Za moich czasów były wielkie domy w Wiedniu. Księżna wdowa Lichtensteinowa żyła na stopie wielkiej pani. Syn jęj książę Ludwik także dom utrzymywał bardzo świetny.

Książę Paar, wielki pocztmistrz dziedziczny państwa austriackiego, także dom miał wspaniały i otwarty. — Hrabia Kollowrath kanclerz czeski, hrabia Palfy kanclerz węgierski, hrabia Hatzfeld minister spraw wewnętrznych, żyli po pańsku i wystawnie. Pamiętano jeszcze nieboszczyka hrabiego Borh. — Był to nadzwyczaj miły człowiek, mówił mi Hatzfeld. — Widywaliśmy go co dnia, była to ozdoba i rozkosz naszego kółka, lecz od czasu ożenienia, przestał się ukazywać. — Człowiek rozumny, dodał Hatzfeld, może

jak każdy inny głupstwo popełnić, ale zrobiwszy je, przynajmniej się go wstydzi.

Wspomniawszy o wyższym towarzystwie, nie mogę pominąć bez wzmianki przyjaciół, którzy pobyt mój w Wiedniu uprzyjemnili.

Mieliśmy w Wiedniu dwa towarzystwa — pierwsze z nich szlachty czyli towarzystwo wyższe, poczynano przyjmować wieczorem dopiero o godzinie dziewiątej; drugie (niższa szlachta) przyjmowało o siódmej — bawiono się tam do dziewiątej. Można więc było bywać zarazem w obu towarzystwach. — Pomiędzy niższą szlachtą wiele było osób miłych i pań bardzo pięknych.

Pan Motolai, agent Rady Dworu Cesarstwa, człowiek światły, żona jego niezmiernie miła, i ładniuchna; wuj jego p. Haffner i żona tegoż wysmienici byli ludzie, — już nie młodzi. P. de Birkenstock uczony i literat, miał zamiłowanie i znanstwo sztuki — Pani także osobą była miłą. Toż Baron Bracen, Radzca Dworu Cesarstwa, człowiek szanowny i jego rodzina składali dom bardzo przyjemny, Szwagier jego Baron Vahel, równie miły.

Pani de Hochstätter osobą była wielce dobrą, a córka jej miłuchną i wdzięczną. Poszła ona za męża za Barona Schleinitz, wówczas rezydenta Brunświckiego. Pani de Motolai po śmierci męża, wyszła za P. de Bildt, posła szwedzkiego przy Sejmie Cesarskim.

Szesnaście lat wysłużwszy królowi panu memu, w r. 1786, prosiłem J. K. Mości o posunięcie mnie w służbie. Na to odpowiedział mi Kanclerz Oxenstierna, pod datą (miejsce próżne, zostawione w rękopiśmie).

Cesarstwo niemieckie wzruszyło pod ten czas całe Niemcy. Anglia z jednej, Prusy z drugiej strony, czyniły wysiłki jak największe, chcąc sobie pozyskać panujących książąt. Wiedziałem, że król sobie życzył wskrzesić missyę w Wiedniu i Sztokholmie, chwila zdawała mi się po temu. Zwróciłem się więc do hrabiego Cobentzel,

dając mu poznać, iż okoliczności sprzyjały do zatarcia śladów nieporozumienia, i że możnaby teraz właśnie na nowo zawiązać stosunki przez ministrów naznaczonych od obu dworów. Hrabia przyjął przedstawienie moje *ad referendum*, i w kilka dni przyniósł mi odpowiedź, że Cesarz miał dobrą wolę mianowania ministra pełnomocnego, jeśli król ze swojej strony także go od siebie naznaczy. Napisałem więc raport do króla, który był z tego zupełnie zadowolniony i mianował P. de Calsing, posła nadzwyczajnego w Saxonii, na poselstwo w Wiedniu. Udałem się do hrabiego Cobentzel i oznajmiłem mu, że miał ministra szwedzkiego w kieszeni; ale miałem nadzieję, iż obce nominacye wyjdą współcześnie. Cobentzel poszedł z raportem do Cesarza, i dał mi znać, że Cesarz ze swjej strony zdecydowany był wysłać Hrabiego Stadion'a, i że bylebym Księciu Kaunitzowi oznajmił o nominacyi Celsinga, a natychmiast otrzymam urzędowe zawiadomienie o naznaczeniu Stadion'a przez Cesarza. — Uczyniłem ten krok oznajmując Ks. Kaunitzowi, i oczekiwałem prędkiej odpowiedzi, ale Kaunitz zawiódł mnie i kazał czekać. — Nie wiem czy się to stało przez zapomnienie, czy dla tego aby się niedomyślano, iż obie nominacye wyszły razem. Poszedłem więc poskarżyć się przed panem Cobentzel i zaraz mianowanie Stadion'a oznajmioném mi urzędownie zostało. Dokonawszy w ten sposób czego król 7. marca życzył sobie, prosiłem mocno, aby mnie odwołano z Wiednia i zaawansowano w randze, na co dano mi odpowiedź, że król się zgadza na awans, ale chce wiedzieć, jakiego bym sobie życzył.

Pan de Celsing przybył do Wiednia w miesiącu Wrześniu. Wkrótce po jego przybyciu otrzymałem depezę cyfrowaną, oznajmującą mi, iż król miał zamiar przyzwoić mi dać miejsce w Szwecyi, ale naprzód życzy sobie jeszcze poruczyć mi missyę za granicę, i że mam się udać do Polski; a p. Bildt, który wkrótce przybędzie do Wiednia, jako sekretarz poselstwa, przywiezie mi instrukcye.

To nowe rozporządzenie mną, nie było mi do smaku. Wolałbym być jechać do Hollandyi, złe miałem wyobrażenie o Polsce, a tam przecież był początek szczęścia mojego.

Sławny Książę de Nassau za moich czasów przybył do Wiednia, prezentował go pan Barthelémy (Chargé d'affaires) sprawujący interesa Francyi, jako księcia de Nassau; chociaż ojciec jego nie był uznany prawym synem, i księstwo Siegen, którego tytuł ta gałąź nosiła, przeszło było na książąt Oranii. Towarzystwo wiedeńskie zwało go księciem de Nassau, gdyż, tłómaczono się — sprawujący interesa Francyi tak go nazwał, a król Francyi ma prawo mianować książąt i nazywać ich jak mu się podoba. Pytano Barona Wagen, prezydenta Rady Dworu Cesarstwa, czy mu ten tytuł dawać będzie?

— W urzędowym *conclusum* cesarstwa pewno mu go niedam, odpowiedział — ale w towarzystwie tak go będę nazywał jak i drudzy. — Dziad jego po mieczu ożenił się był z francuzką z familii znacznej Charlotte de Maylly, potem ks. de Nassau opuścił żonę i osiedlił się w Niemczech. Mieszkał tu lat siedemnaście nie widząc się z nią, a w tym czasie narodził się ojciec owego księcia, o którym mowa. — Wedle praw niemieckich dziecię to nie było prawem, ale że książę za morze nie popłynął i na stałym lądzie równie jak żona się znajdował we Francyi, dziecię zostało uznane.

Ten o którym mówię wytoczył proces księciu Oranii, chcąc odzyskać księstwo Siegen. W procesie tym niemcy zwali go kawalerem de Maylly. — Pretendent ten dla Ks. Oranii nie był niebezpiecznym, a proces jego umarł z nim razem, gdyż dzieci nie zostawił z żoną swą, słynną polką z rodziny Gozdzkich. Ten Nassau był pięknym mężczyzną, pochmurnego oblicza, znano go z odwagi, dziwactw i wybryków. Po żonie wziął był znaczne dobra na Ukra-

inie. Książę Kaunitz spytał go, czy też na Ukrainie są piękne konie?

— Tak jest, a będziesz mógł W. Ks. Mość sam o tém osądzić, gdyż będę miał honor ofiarować mu konia rodem z tego kraju. Zapomniano o tém zupełnie, gdy dnia jednego dano znać o przybyciu konia z Ukrainy, którego pocztą przywieziono. Nassau kazał zbudować umyślnie rodzaj powozu, a raczej domku na czterech kołach, do którego konia wprowadzono, zaprzężono koni cztery i tak go przytransportowano do Wiednia, przebywając ogromną przestrzeń, dzielącą stolicę od Ukrainy. Wszyscy szli jak na osobliwość przypatrywać się temu powozowi, ciekawszemu, niż koń, który jak utrzymywano, dość lichą był szkapą.

Pan Bild, który miał pozostać przy panu Celsingu, jako Sekretarz poselstwa, przybył do Wiednia w końcu Grudnia roku 1787. Przywiózł w istocie instrukcyę do missyi jaką mi w Polsce polecono, podpisaną przez króla, dnia 11 Listopada w Helsinborgu.

Wyruszyłem w drogę dnia 12. Stycznia 1788, nad wieczór. Trudno to opuszczać miejsce, w którym się pięć lat bawiło, gdzie się powiązały stosunki przyjaźni i węzły silniejsze jeszcze. Serce miałem wezbrane żalem, opuszczając Wiedeń. Przejeżdżałem przez Nicolsburg, małą miejscinę należącą do księcia Dietrichstein'a, pełną żydowstwa. Po nad miastem panuje zamek, w którym odbywały się pierwsze układy o pokój zawarty w Presburgu w r. 1805. Blizko bardzo wznosi się wysoka góra, widok z niej daleki na równiny rozległe Austrii. — W r. 1742 wchodził na nią Fryderyk II, w towarzystwie włościanina, który mu służył za przewodnika. Jeszczem w domu pocztowym widział tego staruszka.

Dzień jeden zatrzymałem się w Brnie, dla widzenia krewnych — przyjaciół moich, z którymi rozstałem się w Wiedniu, i żeby chwilę jeszcze niemi się choć tu zajmować. Brno pięknym wcale jest miastem. Twierdza

Spielberg bardzo potężna i straszna, jeśli nie komu innemu to więźniom stanu. Z jednej strony tej twierdzy widzieć się daje głowa rzeźbiona, wprawiona w mur, mająca przedstawiać żołnierza szwedzkiego, który w r. 1645 usiłował wdrapać się na mury. — Miasto szczęśliwie wówczas obronić się zdołało, pod wodzą generała des Souches, Francuza rodem, wyznaniem protestanta, który rozpoczął był służbę swą w wojsku szwedzkim, i zmieniawszy wiarę na katolicką, przeszedł w służbę austriacką. Wzniesiono mu piękny pomnik w kościele Ś. Jakóba w Brnie, Dzień jeszcze potem zatrzymałem się w Ołomuńcu, gdzie oglądałem bibliotekę Akademii, między innymi rzeczami ciekawymi, posiadającą autograf, rękopismu Melanchtona, zawierający — *Loci communes*. Bibliotekarz był tak uprzejmym, że mi ofiarował spis autorów, którzy nad historią Morawii pracowali — Teschen, małe i bardzo brzydkie miasteczko na Szlązku, którego Książę Albert Saski nosi tytuł książęcy — sławne jest zawartym tu w r. 1778 pokojem, który zakończył wojnę o sukcesyję Bawarską. — Niedaleko stąd wjechałem w granice polski dawniej, która się stała Galicyą, i przebywszy Wisłę, znalazłem się w rzeczywistej teraźniejszej Polsce, w Krakowie, ze stolicy dawniej, dziś miastem pogranicznym, uczynionem. Dawne jego przedmieście Podgórze po tamtej stronie Wisły do Galicyi już należy. Gościniec prowadzący z Wiednia do Krakowa, jak wszystkie w ogóle w krajach cesarskich był doskonały. Przybywszy zawczasu do tego miasta, zajęłem się czytaniem memoriału dosyć obszernego, pod tytułem: *Relation d'un voyageur attentif sur la Pologne*, (relacja podróżnego zastanawiającego się nad Polską), który był do moich instrukcyi przyłączony i miał mi służyć za przewodnika. Generał Toll, dzisiaj Baron Toll, jeneralny gubernator Skanii, miał być, jak mi Bildt mówił, autorem tego dzieła. — Przebył zaledwie kilka tygodni w Warszawie i chciał wydawać sąd o kraju. Byłem zmuszony wierzyć prawdziwości dokumentu poleconego mi przez króla,

a że w nim co wiersz wszędzie mowa o intrygach, do których nie mam talentu, ani powołania; wzięłem pióro aby w pokornej depeszy oświadczyć N. Panu; jak mało czułem się zdolnym do zajęcia miejsca, które mi przeznaczono, błagając go, aby raczył mnie użyć gdzieindziej — tam, gdzieby potrzeba człowieka prawego i uczciwego.

Nazajutrz rano przebudziwszy się ujrzałem przy mojem łóżku postać jakąś do czarnoksiężnika podobną, z długą brodą, w płaszczu czarnym. — Zapytałem o powód odwiedzin tak rannych. — Odpowiedział mi, że jest faktorem tego domu i ofiarował mi swe usługi. — Był to żyd polski, pierwszy któregom spotkał w tym stroju, — wielkie też na mnie uczynił wrażenie. Żydzi w Polsce pod nazwiskiem faktorów, spełniają służbę lokajów, wszędzie, wyjąwszy tylko Warszawę. — Jegomość ten, którego wzięłem za przewodnika zaprowadził mnie naprzód do katedralnego kościoła. Myślałem nawet; że ze mną doń wejdzie, bom bardzo potrzebował tłumacza, ale posunąć się tu nie śmiał, kilka razy mi się uklonił i pozostał w pewnym ode drzwi oddaleniu. Kościół katedralny bardzo piękny i znakomity mnóstwem pomników, które się w nim znajdują. Prawie wszyscy królowie polscy tu są pogrzebani, i niezliczona ich moc możnych panów, wodzów, biskupów, kanclerzów i t. p. Kapituła kazała wydrukować wszystkie nagrobne napisy w małej książeczce pod tytułem: *Series monumentorum Ecclesiae Cathedralis Cracoviensis*.

Żołner w swój podróż do Szlązka, Wieliczki i Krakowa, nie wiele ją ceni, — jednakże napisy te idące po sobie szeregiem, stanowią rodzaj historii polskiej.

Książd, którego znalazłem w kościele i który był łaskaw mi pokazywać co w nim było widzenia najgodniejszem, ofiarował mi tę książeczkę. Byłem zmuszony zbierać co mi się jeszcze z mojej łaciny pozostało, aby się z nim jakkolwiek rozmówić. Znalazłem na ławach kapituły trzy korony w polu niebieskiem, i sądziłem, że kró-

lowie szwedzcy kazali je tam umieścić, dowiedziałem się jednak później, że Biskup jeden czy Arcybiskup, imieniem Aaron rodem z Francji: nadał swój herb kapitule, około roku 1050. Pomniki Zygmunta I. i II. są z pięknego marmuru czerwonego, który ksiądz szwedzkim nazywał. O ile mi wiadomo podobnego w kraju naszym nie ma. Sądziłbym, że król z domu Wazów, sprowadzić musiał ten marmur z zagranicy, a ztąd przypuszczenie, iż go z własnego kraju kazać przywieść. Monumenta zdają się z czasów Wazów. Gdy Karol Gustaw, zdobywszy niemal całą Polskę, przybył do Krakowa, poszedł oglądać kościół katedralny, uczony jeden nazwiskiem Starowolski służył mu za Cicerona, a gdy przyszli przed grób Władysława Łokietka — odezwał się do króla — Król ten był dwa razy z tronu zrzucony, i dwakroć na tron powracał.

— Ale wasz król Kaźmirz, rzekł Karol X., nie powróci już więcej.

— Któż to wie? odparł Starowolski, Pan Bóg jest Wszchemogący, a fortuna niestała. *Fortuna Variabilis Deus mirabilis*

Z katedralnego kościoła poszedłem oglądać Zamek, położony na wzgórzu bardzo wyniosłym i urwistem od strony doliny, chociaż się na nie wchodzi po pochyłości nie zbyt stromej. Nie pojmuję tego jak wojsko rosyjskie, opanowawszy Kraków, mogło kilka miesięcy oblegać zamek ten, dopóki go przez kapitulację nie wzięło. Nie było w nim więcej nad dwieście ludzi polskiej załogi. Sześćdziesięciu ich mając na czele dwóch oficerów francuzkich, z których jeden nazywał się Charlot, opanowali zamek niespodzianem wtargnięciem, wdarłszy się po drabinie, przystawionej do kloaki, przez którą się wcisnęli wewnątrz. Musiały im później przyjść jakieś posiłki, gdyż jak mi mówiono, było ich dwustu w chwili kapitulacji. Podwórce zamkowe są dosyć znacznej rozległości, budowy też obszerne. Izby wewnątrz bardzo wysokie i na swój czas, widać, że były nader wspaniałe. Kominy w trzech salach są pięknie z marmuru rzeźbione, i mają na sobie

herby Wazów z palem (avec une barre). Jeden strop rzeźbą drewnianą przyozdobiony dotąd był jeszcze zachowany. — Dzielił się on na kwadraty, a w każdym z nich znajdowała się głowa ludzka. Głowy te nadzwyczaj urozmaiconego charakteru, każda inna, tak że dwóch do siebie nie było podobnych. Drugi strop w innym pokoju przyozdobiony był napisami łacińskimi Rudolfa Agricoli. (Janociana. Vol. 11. p. 63. § XII.)

Po południu kazałem się zaanonsować do bankiera Lewińskiego, do którego miałem listy polecające od bankiera Luz w Wiedniu. Znalazłem tego dobrego staruszka siedzącego w końcu długiego stoła; przy nim stały dwie butelki węgierskiego wina, a obok dwaj jego zięciowie. Wyszedł naprzeciw mnie i prosił siedzieć. Zaczęliśmy potem rozmowę i razem wino... Gdyśmy dwie butelki dokończyli, prosił mnie do drugiego pokoju obok, gdzie zastaliśmy jego żonę, dwie córki i kilka osób — gości. Posiedzieliśmy tu zaledwie półgodziny, gdy dano znać, że wieczerza była podana, w czasie której pito za moje zdrowie i zdrowie pana Lewińskiego, żony, dwóch córek, dwóch zięciów, ich dzieci, korespondenta jego w Wiedniu i innych przytomnych, każdego pojedynczo, z osobna. Naostatek wstaliśmy od stołu i bardzom był szczęśliwy, czując że się jeszcze na nogach utrzymać mogę. Przeszliśmy tedy znowu do bocznego pokoju. W kwadrans potem pan Lewiński znowu mi zaproponował abyśmy do sali jadalnej wrócili. Myślałem że mi chce co powiedzieć na osobności, lecz znalazłszy tu znowu dwie butelki na stole, a obok dwa krzesła dla mnie i dla niego, odezwałem się, że zmuszony będąc potem wracać do domu, byłem w niemożności korzystania z jego gościnności i szczęśliwie wymknąć się zdołałem.

Nazajutrz udałem się do Wieliczki, małego miasteczka, znakomitego swemi kopalniami soli, z której się utrzymuje. Wręczyłem panu baronowi Vernier dyrektorowi żup solnych list rekomendacyjny od hrabiego Hampfer'a

prezydenta rady górniczej, który dostałem za pośrednictwem hrabiego Filipa Cobentzel. Baron dał mi za przewodnika pana Seeling, człowieka nader uprzejmego i zacnego. Gdyśmy do kopalni przybyli, wołałem zejść na pierwsze piętro po wschodach, niż spuszczać się machiną używaną zwykle. Wschody są wszakże niezmiernie męczące; strome bardzo i nie mniej nad 480 stopni. — Wydatki jakie kosztowało urządzenie tych kopalni, są olbrzymie i nie do obliczenia. — Utrzymują sklepienia w wielu miejscach kolumny ogromne drewniane, składające się ze stosu drzewa nagromadzonego. Mam w mojej bibliotece trzy widoki tych kopalni, plan miasta i kopalni na czterech arkuszach, wydane za panowania Władysława IV. w r. 1645, także plany i widoki ich z czasów Augusta III. z roku 1760 i za panowania Stanisława Augusta w roku 1766, ale najwspanialsze sztychy i wizerunki nie zdolają dać wyobrażenia o tych podziemiach, o ich wielkości i — charakterze. Ściany wykute w soli rodzimiej, za przybliżeniem światła błyszczą jak kryształowe. Cesarz Józef kazał illuminować całe te kopalnie, przyjmując w nich, zwiedzających je w przejeździe wielkiego księcia rosyjskiego (później cesarza Pawła I.) i wielką księżną żonę jego. Powiadają że przyjęcie to było nad wyraz przepyszne, czemu chętnie wierzę, bo zbliżywszy świecę tylko, efekt się otrzymuje nadzwyczajny; jakem się sam przekonał. Powietrze bardzo dobre, chociaż czuć je wilgocią. — Jest i kaplica podziemna. Posąg świętej zdaje mi się, (jeśli się nie mylę,) św. Kunegundy, wyrobiony z soli, codzien po troszę kształtów i wdzięku traci; i pomalutku topnieje. Sprzedają tu mnóstwo drobnych fraszek wyrobionych z soli.

Od czasu jak Galicyę Austria posiada, sól dobywają z większą korzyścią a mniejszymi kosztami, ale tak pięknych sklepień jak dawne już pono nie będzie. Obiad jadłem u barona Vernier, który był dla mnie nadzwyczaj grzecznym. On i towarzysz jego żalili się, że nie mogą

sobie dostać wina austriackiego i muszą się węgierskiem kontentować. Zdziwiła mnie mocno ta skarga. Nigdy nie mógł smakować w winach austriackich i przypomniałem sobie kawalera de Maya, rodem Włocha, który mi mówił, że gdy mu raz pierwszy wino austriackie podano, sądził, że to była limonada bez cukru.

Poznałem się w Krakowie z Polakiem jednym, nazwiskiem Carosi, który wydał kilka dzieł o mineralogii. — Jest on także autorem rodzaju podróży po niemiecku pisaniej, którą mam w mojej bibliotece. Są w niej spisane wszystkie dzieła, które się o Wieliczce i Bochni ukazały. Zdaje mi się wszakże, iż wszystko to razem, nie ma wielkiej wartości. Tego dnia gdy odwiedzałem Wieliczkę, znajdowało się mnóstwo wieśniaków od gór Karpackich. Zwano ich tu Góralami (mieszkańcami gór). Zakupywali dla siebie zapasy soli. Góry karpackie ciągną się dzieląc Polskę od Węgier łańcuchem, który się przedłuża aż prawie do morza Czarnego. Z obu stron tych gór znajduje się sól rodzimą tak w Polsce, jak w Węgrzech, a nawet w Mołdawii. Pan Seeling mówił mi też, iż znalazł siarkę rodzimą w niewielkiem oddaleniu od kopalni soli i że tam fabrykę siarki założył.

Król Stanisław August wiele uczynił dla uniwersytetu Krakowskiego, dla Wileńskiego i w ogóle dla podniesienia nauk. Biblioteka uniwersytetu nie jest zbyt liczna, ale zawiera rzeczy bardzo ciekawe. Zachowują w niej blachy z rysunkami anatomicznymi bardzo staremi, które muszą być bardzo zajmujące. Jest też rodzaj encyklopedyi w rękopiśmie, tom ogromny in folio, pisany w r. 1459.

Miasto Kraków zbudowane jest na stary sposób; przyczółki domów wychodzą w ulice, a domy ściśnięte są i przyparte jedne do drugich, dachy ich dzielą tylko od siebie ogromne rynny, wystające daleko, z których na przechodniów strumienie lecą gdy deszcz pada. Miasto

wygląda wszakże jakby niegdyś bogatém było i do dziś dnia zachowało powierzchowność dostatnią.

Zaraz po obiedzie wyjechałem z Krakowa i przybyłem nad wieczorem do pierwszej stacji. Nim w moim pokoju zapalano i ogrzano go, siedziałem w izbie gospodyni, która ze mną rozpoczęła rozmowę z pomocą tłumacza wziętego przezemnie z Krakowa. Kazała powiedzieć, iż przykro jej jest, że się wybrał w podróż w porę tak zimną. — Kazałem jej odpowiedzieć, że pochodzę z kraju, w którym mrozy są większe jeszcze. Dziwiła się temu, dodając, że nie wie gdzieby o tej porze ciepło być mogło, wyjąwszy kraju *Maurów*. Spytała potem z jakiego pochodziłem narodu. Odpowiedziałem iż byłem Szwedem. Na co otrzymałem uwagę, iż choć Szwed nie wyglądam tak bardzo strasznym, jakby ona sądziła iż Szwed być musi. Pojęcia te o Szwedach są zapewne skutkiem wojen Karóla XII., które na ludzi uczyniły wrażenia, a to się z pokolenia w pokolenia podawało.

Drugą noc przepędziłem w Małogoszczy, a trzecią w Nowém Mieście. Czwartego dnia późnym wieczorem, dnia 28 stycznia przybyłem do Warszawy i wysiadłem w gospodzie na przeciwko Kapucynów, przy ulicy Miodowej. Jest to ten właśnie dom, przed którym król został porwany przez konfederatów w r. 1771. d. 3 listopada — i w którym zmarł wierny hajduk jego Butzów, jeden który chciał króla bronić, zaco postrzałem z pistoletu ranny skonał w godzinę potem. — Król kazał mu wzniesć pomnik mały na cmentarzu kościoła na Lesznie, przedmieściu Warszawy, gdzie go pochowano. Butzów był Meklemburczykiem i protestantem.

Nazajutrz rano udałem się z wizytą do pana de Caché, sprawującego interesa cesarskie. Był on w Stockholmie przy hrabi de Goes jako sekretarz legacyi przed moim pobytem. Nie znałem go wprawdzie, ale przybywał z jego kraju, który mi przyjemne po sobie zostawił wrażenie. Od niego poszedłem do pana de Koenigsfels, sekretarza am-

basady rosyjskiej, — przyniosłem mu list od pana Ott radcy kancelaryi, przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, i pytałem go kiedy bym mógł najlepiej widzieć się z posłem, aby mu wręczyć list, jaki mi dał książę Galitzin, poseł rosyjski w Wiedniu — do niego. — Powiedział mi, że go znajdę o czwartej godzinie po południu w domu. —

Przybyłem tedy, zostałem przyjęty i ujrzałem u komina małego człowieczka, dosyć otyłego, z dwoma wielkimi wstęgami, i tyłaż gwiazdami u fraka. — Był to hrabia Stackelberg, który wystąpił przeciwko mnie z wielką powagą i przyjął bardzo grzecznie. — Przeczytawszy list, przedstawił mnie znajdującym się tam osobom. —

— Nie znasz pan tu jeszcze nikogo, rzekł mi ambasador, nie będziesz pan wiedział co robić z wieczorem, idź pan na teatr. Sztuka pana nie zabawi, bo nie umiesz po polsku, ale balet jest bardzo piękny. Dodał że dom jego dla mnie zawsze będzie otwartym i kazał mi dać bilet do swojej łoży.

Nimem z niego skorzystał, porobiłem inne wizyty dla oddania listów polecających, któremi mnie opatrzone w Wiedniu, do Mniszka wielkiego marszałka koronnego i p. Raczyńskiego marszałka nadwornego koronnego od księcia Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego; do Bucholtza ministra pruskiego od hr. Podewils; do p. Withworth ministra angielskiego, od kawalera Keith, do pana Bonneau korespondenta marynarki Francyi, od margrabiego de Noailles i do p. Aleksandrowicza od księdza Pokubiaty sprawującego interesa polskie w Wiedniu.

Jednego p. Bonneau znalazłem tylko w domu. — Od niego udałem się do łoży ambasadora, gdzie znalazłem pana de Königsfels, z bardzo ładną osobą, która miała być jego żoną i której mnie zaprezentował. W chwilę po mnie wszedł do łoży dosyć jeszcze młody człowiek w mundurze jeneralskim z orderem orła białego, który zaprosił pana i panią Königsfels na bal nazajutrz mający być wydanym przez Wolnych Mularzy. Königsfels powiedział mi, że to

jest ksiązę Kazimierz Sapieha, jenerał artylleryi litewskiej. Spytał mnie czy należałem do wolnych mularzy, odpowiedziałem, że nim był, o czém gdy księciu oznajmił, zaproszony zostałem także na bal jutrzejszy.

Nazajutrz objechałem wyrzucając bilety moje u reszty dyplomatów przebywających w Warszawie, u Monsignora Saluzzo nuncjusza papieżkiego i arcybiskupa Kartageny, u Monsignora Moscardini jego audytora, u p. Essena ministra rezydenta saskiego i komendora Maisonneuve sprawującego interesa Zakonu Maltańskiego. — A że nie przyjęto mnie nigdzie, miałem czas jeszcze udać się do ambasadora, na chwilę przed wyjazdem na bal. Znalazłem u niego sultankę faworytę (sic) p. Grabowską, metresę króla i śliczną jej córkę, która później wyszła za hrabiego Krasickiego, sławnego księcia Nassau-Siegen i p. Buchholtza. — Przybywszy na bal, znalazłem go już rozpoczętym a salę tak przepelnioną, że niepodobna się było wejść. — Po za tym tłumem nie widzieć nawet nie mogłem. — Nagle muzyka ustała, usłyszałem hałas jakiś i nadzwyczajne poruszenie wśród ciżby, i wdrapałem się na krzesło, żeby zobaczyć co się dzieje. — Ambasador przybywał — ustępowano czyniąc mu miejsce i ztąd całe zamieszanie. Przeszedł kłaniając się z powagą na prawo i lewo, i zajął miejsce na krześle w końcu sali, prosząc dwie damy, aby usiadły obok niego z obu stron. —

Zwątpiwszy ażebym mógł się przypatrzeć tańczącym, a nie znając nikogo, wsunąłem się do jednego z sąsiednich pokoiów, gdzie znalazłem Buchholtza, z którym rozmawiałem, dopóki nie usiadł do gry. Spytał mnie co o nim mówiono w Wiedniu, gdzie mi się nie trafiło słyszeć ni razu jego nazwiska. Odpowiedź była dosyć trudna; wykręciłem się z tego jak mogłem najzręczniej. Zaprezentował mnie panu i pani Mniszech. Nie zapomnę nigdy komplementu jakim mnie marszałek wielki koronny zaszczylił.

— Nie mam honoru znać pana, rzekł, ale mimo to umiem go wysoko cenić. —

Miało to, zdaje mi się, oznaczać, że mu ksiązę Jabłonowski dobrze mnie zalecić musiał.

Hotel do którego zajechałem wcale się nie odznaczał czystością. Gospodyni jego, jakaś pani kapitanowa, która dom ten utrzymywała i którą nieustannie tym tytułem honorowano, wcale się o nią nie troszczyła. Musiałem więc przenosić się d. 1. Lutego, i stanąłem u Niemca, nazwiskiem Poltz'a, Pod orłem białym, gdzie mi było bardzo dobrze. Pozostałem tu dopóki sobie własnego nie urządził domu.

Dnia tego obiadowałem u Buchholtza z p. Withworth, Maisonneuve, z którym zrobiłem znajomość i z panem de Caché.

W niedzielę dnia 3. Lutego, zrana udałem się do ambasadora, który mnie do zamku zawiózł z sobą. Jeździł zawsze powozem poczwórnym, zaprzężonym w sześć koni. Z prawej strony karety jechał paź konno. Zebranie już było w pełni, gdyśmy przybyli. Ambasador udawał iż się wstydził swojego opóźnienia. Historya ta powtarzała się regularnie co niedzieli, jeżeli ambasador pewnym nie był iż nuncjusza nie ma. Ambasador bowiem miał pretensję zajmować pierwsze miejsce, i krok brać przed nim, a tego jednego tylko wielka uległość polaków dozwolić mu nie mogła. Hrabia Stackelberg przedstawił mnie królowi. J. Królewska Mość przyjął mnie wielce uprzejmie i pytał o to co się dzieje z jenerałem Joll.

Zaledwie król się cokolwiek usunął, natychmiast kołem obstępiono ambasadora rosyjskiego i zaczęto mu dworować. — Dla zajęcia czasu między przyjęciem u dworu a obiadem ambasadora, pan de Caché zawiózł mnie do bankiera Teppera, którego dom jest na bardzo pięknej stopie. Często tam później bywałem. — Wówczas jeszcze miano Teppera za najbogatszego bankiera na północy.

Ambasador dawał co niedziela obiady wielkie na które ciało dyplomatyczne i dostojniejsi cudzoziemcy proszeni i był razna zawsze. Tu odnowiłem znajomość z nun-

cyuszem i jego audytorem, których widziałem w czasie ich przejazdu przez Wiedeń. Wieczorem ambasador zaprezentował mnie księciu prymasowi, bratu króla, przy wieczerzy, co niedziela bowiem bywały takie wieczery i ja zawsze odtąd na nie uczęszczałem. Pan Buchholtz miał mi ułatwić znajomość w mieście, ale odkładał od dnia do dnia. — Nakoniec w ostatni Wtorek dnia 5. Lutego po obiedzie u nuncjusza, pojechaliśmy wyrzucić bilety u księcia Stanisława Poniatowskiego, u księcia wielkiego podkomorzego ojca jego, u pani Krakowskiej, pani wojewodziny Podolskiej, hetmana Tyszkiewicza, pani Wincentowej Tyszkiewiczowej, kanclerza wielkiego Małachowskiego, u podskarbiego Kosowskiego i dyrektora poczt Przebendowskiego, teraźniejszego marszałka Rady nieustającej. Z tych wszystkich nikt mi się wówczas grzecznością nie odwdzieczył, jakem się dowiedział później, dla tego że mnie ambasador Stackelberg nie prezentował.

Pojechałem do niego oddawszy wszystkie wizyty. Znalazłem go samego, w chwilę po mnie przybył Przebendowski, z którym wysunęli się do jego gabinetu. — Wszystkich tych dni gdy się zbierała Rada nieustająca, marszałek przyjeżdżał między piątą a szóstą godziną po południu, zdawać sprawę ambasadorowi rosyjskiemu z tego co się na niej działo. Była to godzina najwygodniejsza dla hrabiego, chwila jego odpoczynku, pomiędzy partją Wistha poobiednią, i drugą przedwieczorną.

Pan Withworth zawiózł mnie z sobą do księżnej Sanguszkowej, staruszki bardzo szanownej, której dom był na wielkiej stopie. Otoczona swemi wnukami, księżna miała zawsze około siebie pełno młodzieży. Tańczono prawie co wieczór, wyjąwszy post, a wówczas bywały koncerty. Zostałem do niej zaproszony na obiad na dzień 17. Lutego. Towarzystwo było bardzo liczne, przy stole posadzono mnie pomiędzy panią Kosowską a panem Czackim młodym, *) to jest między wdziękiem a — pedan-

*) Tadeuszem.

terią. Pan Czacki pytał mnie dokąd się mam udać, gdy opuszczę Warszawę. Odpowiedziałem mu, że zapewne do Szwecyi powrócę. Odparł mi na to, że zapewne nie długo tam zabawię, bo król potrzebować musi ludzi moich zdolności i talentów — a widziałem pana Czackiego po raz pierwszy w życiu. Dodał, że studiował historią szwedzką i wie jakie usługi moi przodkowie oddali swój ojczyźnie. Wystąpił potem przeciwko rewolucji r. 1772. i wyraził się, że ona szwedów uczyniła niewolnikami. Odpowiedziałem mu, iż w tej rewolucji żadnego nie miałem udziału, ale z niej byłem bardzo zadowolony, gdyż nie lubię żadnych środków rewolucyjnych, że nie czyniąc Szwecyi niewolnicą, właśnie powiększyła znacznie prerogatywy tronu a zmniejszyła władzę Stanów, ale sprawiedliwość przyznać kazała, iż ona zarazem ukróciła wpływ mocarstw obcych. —

— Zdaje mi się, dodałem, że Polacy powinni czuć całą jego niedogodność, i życzyć im aby się go tak jak mój kraj, pozbyć potrafili.

— Co do mnie, rzekł Czacki — wolałbym może być niewolnikiem obcego mocarstwa, niż własnego króla.

— Są różne przekonania i gusta, rzekłem — i o te się spierać niepodobna, ale bym był prawdziwie w rozpacz, gdyby choć jeden Szwed się znalazł, dzieląc jego zdanie.

Buchholtz d. 25. Lutego wyjechał do Berlina, bardzo był dla mnie grzecznym, ale ruszyć mu się ciężko zawsze było, i oderwać od swojej partyjki Whist'a. — Tak był do wizyt nie pochopny i leniwy jak (o czém się później przekonałem) i do wszelkich innych interesów. — W chwili swego wyjazdu prosił hrabiego Unruh'a, aby ten mnie zawiózł do stariej księżnej Czartoryskiej z domu Wallenstein, wdowy po wielkim kanclerzu litewskim, którą zwano księżną kanclerzyną. Pojechaliśmy tam tegóż wieczora. Księżna dowiadywała się u mnie o jednego ministra szwedzkiego, który był jej wielce przyjaźnym....

— Czy nie baron de Düben — spytałem.

— Nie, tamten był przed nim.

— Więc, hrabia Rudenskiöld.

— Tak, to on.

— Umarł.

— A tak! jam mu zawsze przepowiadała, że nie pożyje długo.

— Miał jednak lat osiemdziesiąt umierając. —

— Ale chorowity był, nie mógł długo pociągnąć. —

Nie wiem wieku księżnej, ale miała postawę bardzo poważną, i — jak się zdaje — nadzieje długiego bardzo życia.

Hrabia Unruh, o którym wspomniałem, jest głównym dyrektorem mennicy. Pochodzi z bardzo starożytnej rodziny protestanckiej, która osiedlona była na granicy Niemiec. — Stryj jego, faworyt Augusta III., pierwsze mu do szczęścia otworzył wrota. Służył on najprzód w wojsku saskim i znajdował się w bitwie pod Kesselsdorf w r. 1746. Ożenił się w Dreźnie z niejaką panną Berlepsch, damą honorową księżnej elektorowej. Szczęśliwą karierę swą w Polsce zawdzięcza on przywiązaniu do hr. Stackelberga, który nielitościwie się z niego prześmiewał i drwić lubi. Pod protekcją ambasadora rosyjskiego, ustanowił rodzaj zwierzchnictwa, biskupstwa nad kościołami luteranickimi, dowodząc że tylko szlachta polska, zarządzać tu miała prawo. Złożył też konsystorz, z którego mieszczan wyłączone. Okoński, biskup poznański, wielki kanclerz, zmuszonym był przez ambasadora rzec się swojego urzędu, gdyż nie chciał w żaden sposób układu tego zatwierdzić. — Protestanci są tu w ogóle uważani za obcych przez katolików, którzy nie lubią widzieć ich na urzędach i odznaczających się. Rola służki powolnego, jeśli nie gorzej jeszcze, którą Unruh odegrywał w domu Stackelberga; czyniła go dla wszystkich wzgardliwym. Tego dnia gdy Unruh dostał wstęgę błękitną (orla białego) ambasador nieustannie sobie z niego żartował jak zwykle i doprowadził go naostatek aż do gniewu; Unruh stanął w płomieniach, czerwony. —

Widzisz hrabio, rzekł Stackelberg do marszałka Potockiego, który z niemi grał Whist'a — mogę gdy zechcę uczynić go czerwonym.

— A nawet błękitnym. panie ambasadorze, dodał marszałek Potocki. *)

Pani Unruh z domu Berlepsch, była jedną z osób najszanowniejszych, jakie mi się w życiu spotkać trafiło. Żyła z tym człowiekiem, nie złym może ale grubianinem i nie miłym, znosząc go z anielską cierpliwością. Unruh miał zwyczaj ciągle twarz i gębę obrzydliwym sposobem wykrzywiać. — Raz p. Sewerynowa Potocka grała z nim naprzeciw, whista.

— Zdaje mi się jednak żem źle nie grała, rzekła.

— Ja też nie przeczę temu.

— A cóż znaczą te miny.

— To były miny, zadowolenia, dodał Unruh.

Z niedzielnych obiadów ambasadora i wizyt oddawanych mu z grzeczności poobiedzie, skorzystałem by poznać wszystkie jego wierne sługi. Liczba ich była bardzo znaczna, wszyscy niezmiernie udekorowani. On sam grywał whista zwykle, a do koła stołu mnóstwo osób stawało, ale tuż w drugim pokoju był faraon, w którym baron Unruh najczęściej bank trzymał. Ambasador sam, hr. Unruh, baron Unruh, a nawet marszałek dworu ambasadora mieli pewien udział w wygranej tego banku.

Chodziłem regularnie na wieczorne niedzielne do księcia prymasa. A że i on nie grywał i ja także, często i długo rozmawialiśmy z sobą. Raz zapytał mnie czy Szwecya jest w dobrych stosunkach z Francją. Odpowiedziałem mu, iż mi się zdaje że tak być powinno, bo oba kraje wspólne mają interesa. — Lecz rzekł mi, Francya zdaje się opuszczać portę ottomańską. —

— Choćby Francya, rzekłem, zaniedbała własne interesa, nie idzie zatem ażeby Szwecya miała ją w tém naśladować.

*) Bo wstęgę błękitną staraniem ambasadora otrzymał. P. W.

Nikt mi dotąd nie mówił o ministrze rezydencie Saskim. Pan Wihtworth był tak łaskaw mnie z nim zapoznać. Zwał się Essen, ale nie należał do znakomitej rodziny tego imienia, która się znajduje w Inflantach i Szwecyi. Ojciec jego był zdaje mi się drukarzem w Dreźnie, i zwał się Essenius. Syn jego będąc w służbie rządowej i na pewnym stanowisku skrócił nazwisko, odejmując mu zakończenie łacińskie. — Essen był człowiek najpiękniejszych przymiotów, o nim mi jeszcze nieraz później wspomnieć przyjdzie.

Dnia 1. Marca zostałem zaproszony na obiad razem z ambasadorem do księżnej Kanclerzynie. Była na nim i pani Krakowska. Nie raczyła nawet przemówić do mnie, dopóki się nie wypytała wprzód u Ambasadora com ja za jeden był, ale potem stała się bardzo grzeczną.

Jest ona siostrą króla, a więc z domu Poniatowska, wdowa po nieboszczyku Hetmanie wielkim Branickim, który zarazem był Kasztelanem Krakowskim. Jest to pierwsza dostojność w Rzeczypospolitej. Kasztelan zowie się panem krakowskim, a jego żona, panią Krakowską. Piszę się Pani Krakowska, nie dodając Kasztellanova. — Wszyscy inni Wojewodowie mają pierwszeństwo przed kasztelanami, z wyjątkiem jednego Kasztellana Krakowskiego. Kasztellan tego Województwa, niewiem już za jakiego panowania, położył w służbie króla i kraju znakomite zasługi, gdy Wojewoda śnać zaniedbał spełnić swe obowiązki. Wynagradzając poświęcenie to, na przyszłość dostojność kasztellańską postawiono na pierwszym miejscu po Prymasowskiej godności, sądziłem z razu, że tylko dla odróżnienia go od innych kasztellanów dawano mu tytuł Pan — i nie więcej. Druga siostra królewska była wdową po panu Zamojskim, Wojewodzie Podolskim, znajdowała to wyrażenie bardzo ładnym i zwała się panią Podolską — ale to było nadużycie, powinna się była nazywać, panią Wojewodziną Podolską.

Dnia 2 Marca poszedłem zwiedzić bibliotekę Zału-

skich, zebraną przez dwóch braci, obu biskupów, bogatych i miłujących nauki. Potrafili ją uczynić niezmiernie wielką i obfitującą w rzadkie rękopisma, szczególnie dla historii polskiej ciekawe. Mnóstwo w niej jest dubletów i bardzo wiele dzieł niekompletnych. Dom, który Załuscy ofiarowali na bibliotekę jest obszerny, ale korpus jego nie piękny. Poznałem się tam z jednym z bibliotekarzy księdzem Kopczyńskim, wielce zasłużonym człowiekiem, autorem grammatyki polskiej, do której wstęp, stanowiący rodzaj grammatyki powszechniej, ma być arcydziełem. Ofiarował mi on dzieło Brauna: *De scriptorum poloniae et prussiae typis iam impressorum aeque ac manuscriptorum virtutibus et vitiis iudicium*.

Cesarzowa Katarzyna II, która znajdowała tak szkaradnym, że Francuzi rabowali we Włoszech i w Niderlandach arcydzieła malarstwa i rzeźby, sama jednak kazała by bibliotekę zabrać i wynieść do Rosyi. Musiała ona tam przybyć w bardzo złym stanie, bo kozakom powierzono upakowanie i dozór przy transporcie, wiele rzeczy popsuto, wiele zginęło, wiele po drodze posprzedawano. Mówiono, że pan Czacki, o którym wyżej wspomniałem, nabył wiele rzeczy szacownych przy tej sposobności.

Widywałem często u Ambasadora starego francuza, nazwiskiem Bellecour, pułkownika dowódcę regimentu imienia Działyńskich. Był bardzo zabawny, a mówił tonem Tambur-Mażora, jak utrzymywali wojskowi, o czém ja sądzić nie mogę, bom nigdy żadnego nie słyszał. Wolno mu było pleść co się podobало. Był on jednym z tych, oficerów, których wysłano z Francyi dla pomocy Konfederatom na dowódców. Wzięty w niewolę przez Rosyan, wysłany został na Syberję. Opisał swe losy i przygody w książce, którą wydał pod tytułem: *Relation ou Journal d'un officier français au service de la Confederation de Pologne, pris par les Russes et relégué en Sibirie. Amsterdam, 1776*.

Dnia 3 Maja byłem na obiedzie u króla w Łazienkach

z ambasadorem, panem Withworth, Mylordem Darnley i Mylordem Titchfield, dwoma młodemi anglikami, którzy tylko co przybyli. Ambasador mnie tam zawiózł. Przejżdżając około Ujazdowa, spytałem się go coby ten gmach miał znaczyć.

— Jest to — odpowiedział mi, żywa historia złego królewskiego gospodarstwa. Chciał tu on zbudować pałac królewski. W skutek nieskończonych zmian, które co chwila w nim czynić musiano, gmach został zniszczony tak, że w końcu nie już z niego zrobić nie było można. Naówczas król ofiarował go w podarunku Rzeczypospolitej, Rzeczpospolitą kosztowało to wiele pieniędzy, nim z niego zdołano zrobić koszary. W drodze ambasador examinował mnie rozpytując o Wiedniu; powiedziałem mu otwarcie mój sposób widzenia — że według mnie Cesarz Józef II. wcale nie jest tym jenialnym człowiekiem, wychwalanym przez dzienniki; że Marszałek de Lascey z wielkimi talentami i wielkimi zasługami, może nową organizacją zaprowadzoną w wojsku austriackim nadwerżył dawnego jej ducha, że zasady jego wojenne sędzę doskonałymi może w każdym innym wypadku, ale nie tam gdzie potrzeba wojnę przeciwko Turkom prowadzić; iż marszałek Laudon, według mnie był niechybnie jedynym człowiekiem zdolnym do poprowadzenia i tej wojny i każdej innej, lecz że Cesarz mu nie da żadnego dowództwa, gdyż zazdrość marszałka Lascey stara się go o ile możności trzymać na boku. — Bardzo to cieszyło Hrabiego Stackelberga, który był przeciwnym wojnie z Turcją, i aljansowi z Austrią, a życzył daleko mocniej przymierza i zbliżenia się do Prus.

Król mi powiedział, że mu doniesiono o moich odwiedzinach w bibliotece Żaluskich; iż jeśli bym czego potrzebował ofiaruje mi też swoją, i że pole bibliotekarzom Reverdil i Albertrandiemu, aby mi usłużyli. Pierwszy z nich jest Francuz, dosyć światły, drugi uczony starożytnik. Wysyłanym był przez króla do Rzymu dla poszu-

kiwania niektórych aktów odnoszących się i mogących objaśnić dzieje Polski. Później był także posłanym do Szwecji w tym samym celu. — Sala biblioteczna jest burdzo piękna, ale jeszcze nie pełna. Brakuje wielu książek, które rozpożyczają z wielką łatwością, a potem się one nie wracają.

W pośrodku sali, na wzniesieniu, był posąg Voltair'a w szlafroku i szlafmocy, siedzącego w krześle, z napisem, który tu przytaczam dla tego że go sam król ułożył:

Depuis que j'ai écrit,

On lit, on rit

Et l'on tolère davantage.

Zbiór sztychów królewski bardzo jest obfity, szczególnie w nowożytnie roboty. — Sprowadzać każe wielkim kosztem wszystko, co się gdzie pięknego ukaże. — Układ sztychów szczególny, idą bowiem nie według mistrzów i szkół, ale wedle przedmiotów, dla tego, by, jak mówią, uwydatnić różnicę w traktowaniu jednego tematu, przez rozmaitych artystów. — Król ma także zbiór monet i medalów polskich, który ma być bardzo bogatym. Książd Albertrandi ma o nim staranie.

Niewielu dawało się widzieć, albo raczej nikogom z młodzieży polskiej nie widział, wytwornie i elegancko ubranego po polsku. Gdy ze wsi przybył obywatel w stroju narodowym i znalazł się w towarzystwie, drudzy go sobie pokazywali, zowiąc — *ten Polak*. Prawie wszyscy ubierali się po francuzku, i chodzili w mundurach województw.

Chodziłem często do księgarni Grölla, starając się dostać książek odnoszących się to do historii polskiej, to do statystyki i jeografi tego kraju. W tym przedmiocie bardzo mało co, prawie nie znaleźć nie można.

Książd Wyrwicz przetłumaczył Buschingo na język polski, starając się z niego zrobić dobrą jeografią polską, poprawiając błędy, które cudzoziemiec, przy naj-

większej troskliwości o zapobieżenie im, uniknąć nigdy nie może, a dodając wszystko co Büsching opuścił, lub co się od czasu jak pisał, zmieniło. Z książki tej wszakże, nie umiając po polsku, korzystać nie mogłem.

Gröll mi mówił, iż zaczynano więcej daleko pisać jak przed tém. Codziennie prawie przynoszono mu rękopisma, po większej części rzeczy z francuzkiego lub niemieckiego tłómaczone. — Zaczynano się też krzątać starając kraj wywieść z tego upokarzającego stanu, w jakim się dotąd znajdował. — Pismo jedno na cześć sławnego Zamojskiego odważyło się nawet mówić o tronie dziedzicznym. W innym rzucono myśl przymierza z Prusami. W mowie łacińskiej, którą miał jeden z professorów uniwersytetu Wileńskiego, na cześć Jana Sobieskiego, przedstawił on młodzieży obraz wielce różny chwały i świetności przeszłych czasów, stawiając go obok upadku i sromu dni dzisiejszych, a mogło to wielkie uczynić wrażenie, bo dotyczyło miłości własnej. Mowa ta była drukowaną. Kazałem sobie to przepisać, znajdzie się przyłączone.

Król polski jest niezawodnie z twarzy i głowy jednym z najpiękniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałem; lecz wyraz jakiegoś smutku zmniejsza wrażenie, któreby ta piękna postać czynić mogła. — Nie znać na nim wcale by był bardzo szczęśliwym, włosy jego już w znacznej części posiwiały. Ramiona ma szerokie, pierś podniesioną, wzrost dość wysoki, a nogi trochę w stosunku do niego za krótkie. Zdrowia był bardzo mocnego, lecz zmartwienia i sposób życia (nadto podobno galanterii był oddany), już go zniszczyły. Bywał w tych czasach często chorym, tak, że się o jego życie lękano, ale los go na większe jeszcze przeznaczał niedole, nad te, których doświadczył. Musiał oglądać oczyma swemi całkowite zniszczenie Polski, podzielonej pomiędzy trzech sąsiadów, niknącej z karty Europy, i pójść umierać na obcej ziemi, monarchą gracialistą, w Petersburgu.

Kołaczkowski mnie zapewniał, że Cesarz Paweł I. ka-

zał mu być wznieść pomnik, zażądałem od barona Heding, aby mi dał opisanie jego, i otrzymałem odpowiedź, że nigdy o żadnym nie słyszał.

Stanisław Poniatowski był ulubionym dziecięciem u matki, która też ze szczególną pieczołowitością wychowaniem jego się zajmowała. Młodym będąc bardzo jeszcze, pojechał do Petersburga z panem Williams, ministrem angielskim, który go w swojej kancelaryi umieścił. Z tego powodu król raz powiedział panu Biörnstjerna, naówczas Sekretarzowi poselstwa szwedzkiego. — wiesz pan, że ja też byłem Sekretarzem poselstwa?

— Piękna to dla mnie perspektywa! odparł na to Biörnstierna.

Księżę Karol Saski jeździł do Petersburga za panowania jeszcze Cesarzowej Elżbiety; starał się przypodobać tej pani, i został za to księciem Kurlandzkim. Zaniemógł za to Wielką Księżną, która później była Cesarzową i panowała pod imieniem Katarzyny II. Poniatowski naówczas ministrem będąc polskim w Petersburgu, pozyskał sobie względy Katarzyny.

Wstąpiwszy na tron zemściła się na księciu Saskim, a wynagrodziła drugiego. — W tych dwóch uczuciach szukać należy przyczyn usposobienia dla księcia Kurlandzkiego, prześladowań jakich doznał August III. w Polsce, i wstąpienia na tron Stanisława Augusta. — Księżę Kurlandzki miał naówczas z sobą wśród dworu swego, szlachcica polskiego nazwiskiem Braneckiego, czy Braniczkiego *), którego Wielki Księżę bardzo polubił, mówił on dobrze po niemiecku palił tytuń, i pił tego na rozpasyanych biesiadach w Oranienbaum. Znajdował się tam w chwili, gdy żołnierz z gwardyi przyprowadził Ministra polskiego, którego schwytał w ogrodzie przebranego za

*) Idąc za nieświadomości polskich stosunków pisarzami, po wtwarzają u nas często nazwisko Branecki rozróżniając je od Branicznych, — różniący zaś w brzmieniu nie ma, tylko w herbach dwóch rodzin.

krawca. Wielki książę nakazał był zrazu wrzucić go w morze.

— Po cóż tego nieboraka życia pozbawiać — zawołał Branicki, niech sobie żyje, ja ręczę Waszój Wysokości, że mu się więcej na oczy nie pokaże — proszę mi go powierzyć, a ja go natychmiast za granicę wytransportuję. — Książę zgodził się na to i rzecz została wykonana. — Usługą tą chwalił się wielce i chętnie ją królowi przypominał Branicki, ilekroć co potrzebował wyrobić u niego, — a trafiło się to bardzo często.

Czartoryscy z bogaceni, stawszy się przemożnemi z łaski Augusta II. i III., — zawadzali potem na dworze polskim, tak, że hrabia Brühl postanowił panującego wyrwać wreszcie z ich opieki. — Ułożył więc aby przeciwko nim postawić Potockich, których szczególni zaszczycano względami. W czasie gdy Czartoryscy szli w łaskach hrabia Brühl ofiarował córkę swą w małżeństwo Kazimierzowi Poniatowskiemu, synowi starszemu Hetmana a siostrzeńcowi Czartoryjskiego. Małżeństwo to projektowane, później zerwano, a panna Brühl wydaną została za Mniszcha, krewnego i kreaturę Potockich. Czartoryscy rzucili się naówczas w opozycję, która groźną się stała dworowi, nadewszystko od czasu wstąpienia na tron Katarzyny II.

Stanisław Poniatowski, Stolnik litewski był jednym z tych, którzy najgwałtowniej występowali przeciwko dworowi. Zapomniał się nawet raz do tego stopnia, że wśród jednego zgromadzenia dobył szpady. Król był zmuszony dać mu order Orła Białego, i szczególnym wypadkiem, ten co podawał królowi gwiazdę, którą mu miał wręczyć pomylił się. — Zwyczaj gwiazda kawalerów nią ozdobionych nosi napis:

Pro fide, Rege et lege.

Na gwiazdzie zaś królewskiej stoi zamiast tego:

Pro fide lege et grege.

Król dając gwiazdę, dał mu swą królewską, nie kawalerską. — Był to rodzaj przepowiedni.

Augusta III. zdetronizować chciano, i dokazanoby tego, gdyby dwa miesiące dłużej tylko żył. Po jego śmierci Saska dynastia miała jeszcze wielu przyjaciół w Polsce, i utrzymują, że gdyby w obozie pod Wolą, Potoccy się do szabel rzucili, Poniatowski obranym by nie był.

Słyszałem w Warszawie powieść, jakoby Cesarzowa Katarzyna kazała naprzód ofiarować koronę polską Księciu Adamowi Czartoryskiemu, zwykle zwanemu księciem jenerałem — lecz że on jej przyjęcia odmówił. — Nie wiem o ile to się zgadza z prawdą.

Był naówczas posłem rosyjskim w Polsce hrabia Kajserling. — Córką jego naturalną wydaną była za barona d'Asch, sekretarza ambasady, człeka uczciwego i utalentowanego, który miał zupełne zaufanie posła, a którego później widywał dosyć zaniedbanym i zapomnianym przez króla, chociaż miał u niego nie małe dawne zasługi.

Czartoryscy przyczynili się do wyboru swojego siostrzeńca w tej nadziei, że pod nim za niego rządzić będą, lecz wkrótce okazało się, że się zażądał od nich wyswobodzić. — Naówczas zawiązały się między nimi a Potockimi ściślejsze stosunki, które już odtąd trwały. Król miał także zamiar uwolnić się od jarzma, w którym go trzymał poseł rosyjski, chcąc się przyłączyć do konfederacji Barskiej, ale mu ambasador zagroził zrzuceniem z tronu. Złakł się tego tak bardzo, że już potem nie myślał o odstąpieniu od Rosyi.

Raz gdy wracał z przechadzki, młodzieniec pięknej postawy, w przedpokoju mu zaszedł drogę i wręczył papier, który król wziął, sądząc, że to była prośba.

Był to w istocie — pozew powołujący go, aby się stawiał przed trybunałem Konfederacji. Wkrótce jakoś potem został porwany przez konfederatów. — Wracał naówczas z wieczoru od księcia kanclerza Czartoryskiego

wuja swego, w nie wielkiem oddaleniu od jego pałacu, zbrojni ludzie powóz królewski otoczyli. Paż poprzedzający karete, sądząc, że to byli żołnierze rosyjscy z załogi, powiedział im tylko, by się rozstąpili. — W tejże chwili wystrzał z pistoletu zabił pod nim konia, a on padłszy zdołał się podnieść i ujrzał powóz, który ruszył ku zamkowi. Adjutant królewski Ośmiałowski uciekł, hajduk Butzow został zabity, króla zmusili konfederaci iść z sobą. Wszystko to stało się w jednem mgnieniu oka.

Wiadomo jak król został ocalony przez pewnego czelaka, imieniem Kuźmę, który otrzymał pensją od króla i żył potem we Włoszech pod nazwiskiem Kuźmińskiego, wyszlachewszy się sobie w ten sposób samowolnie.

Nazajutrz po powrocie króla całe ciało dyplomatyczne, przybyło do zamku, składając królowi powinszowania, że zdołał niebezpieczeństwa uniknąć. Nuncyusz papieski poświęcał był wprzód chorągwie konfederacyi, która dla obrony wiary katolickiej zawiązaną została. Wszedł pierwszy na salę.

— Ot macie skutki waszego błogosławieństwa! odezwał się król.

— Błogosławiłem też przy koronacyi Waszej Królewskiej Mości, odparł Nuncyusz.

I na tém audieneya się skończyła.

Inni ministrowie zostali dobrze przyjęci, i wyszli bardzo zadowolnieni.

Przyszła wreszcie kolej na ostatniego, a był nim minister rezydent saski. Przyjaciół mój Essen powiadał mi, że cokolwiek był zakłopotany, jak ma swój komplement obrócić, ale nie miał czasu ust otworzyć. Znalazł króla otoczonym rodziną i faworytami swemi. — Wszyscy oni razem napadli go, miotając obelgi, tak że nie było co robić, musiał co najprędzej za drzwi się wynosić.

Opiszę to później, jakim sposobem król został wreszcie zmuszonym iść razem z narodem.

W chwili mojego wyjazdu z Warszawy, byłem nawet pewny, że się w swém postanowieniu nie zachwieje. Zmienił jednak przekonanie — i to w sposób najsmieźniejszy w świecie. — Konfederacya Targowicka podtrzymywana przez Rosyją podniosła sztandar buntu. Rozpoczęto się już ucierać i generał Kościuszko odniósł był nad Rosyanami zwycięstwo. — Nalegano na króla, aby się udał do obozu, który się formował niedaleko od Warszawy, by przytomnością swoją, wojskom dodał ducha. Ksiądz Piatoli miał jechać do Drezna i traktować z tym dworem o przyjęcie korony polskiej dla Infantki, bo tak zwano wówczas księżniczkę Saską. Piatoli otrzymał był audiencją w chwili odjazdu i miał tylko odebrać rozkazy i instrukcje. Wchodząc ujrzał tłumoki, pełne mundurów, a na stoliku porozkładane szpady i szable, fuzje i pistolety.

— Postanowienie Waszej Królewskiej Mości, odezwał się Piatoli — jedno może kraj uratować. Widzę, że W. królewska Mość chcesz się udać do obozu.

Król przybrał naówczas postawę rycerską, zbliżył się z wielką powagą do stołu, porwał szpadę, którą z pochwy obnażył i zawołał:

— Na ten raz, ręczę, będziemy się tego bili! Piatoli niezmiernie rozczulony, pod wrażeniem tej sceny, siadł do powozu i jak mógł najprędzej pospieszał.

Nie dojechał jeszcze do granicy, gdy się spotkał z damami, z otoczenia królewskiego, które uchodząc z teatru wojny, wyjechały były z Warszawy, ale się zatrzymały na drodze, odebrawszy przez umyślnego kurjera wiadomość od króla, o jego akcesie do konfederacyi Targowickiej.

Nazajutrz po wyjeździe Piatolego zebrał król Radę, chcąc jej oświadczyć urzędownie swe postanowienie. — Większa część Rady odmówiła — i nie chciała iść za jego przykładem. — Spodziewano się tego po Małachowskim, Potockim i innych, ale objaw ten ze strony księcia Sapiehy, Marszałka konfederacyi litewskiej zdziwił niezmier-

nie wszystkich. — Wątpiono o jego patriotyzmie; domyślano się, że pod wpływem wuja swojego Branickiego oddał się Rossyi. — Sapieha był niesłychanie zadłużony i wiekuiście w kłopotach i interesach szukający ratunku.

Przemówił do króla, mniej więcej w tych słowach:

— Wasza królewska Mość, odzywałeś się często, żem był złym obywatelem; przekonamy się teraz, czy zdanie to było słuszném. Nadto mam przywiązania do kraju i poszanowania dla złożonej przezemnie przysięgi, abym miał przystąpić do Konfederacyi, której celem jest obalenie konstytucyi, przez nas uchwalonej i ustanowionej.

Wychodząc z Rady, marszałek Małachowski, któremu Sapieha zawsze się ukazywał nieprzyjaznym, odezwał się do niego.

— Mości książe, szlachetne postanowienie W. Ks. Mości, może go zmusić do opuszczenia kraju, równie jak nas wszystkich. W jakim stanie są finanse księcia? Czy masz pieniądze?

— Nie mam nic, odparł Sapieha.

— Jeśli tak, to pozwólże W. Ks. Mość, abym jój mój worek otworzył... dodał Małachowski.

Wracam jeszcze do króla polskiego. Zbywało mu zupełnie na charakterze i energii. Rozrzutnym był nie umiając być wspaniałym. Dawać nie lubił, ale odmówić nie umiał. Nie był złośliwym, ale mścił się dziecinnie w drobnostkach. Nie był dobrym, ale tak słabym, że często mógł za dobrego uchodzić. Nie wiem czy miał tyle osobistej odwagi co jego bracia, lecz brakło mu odwagi ducha i dawał się prowadzić wszystkim, co go otaczali, co się zbliżali do niego, po większej części kobietom, albo wpływowi pici ich lub silniejszemu hartowi ulegając. Z wyjątkiem tylko księcia Prymasa, który był wielce energiczny. (?) Upodobanie w kobietach i zalotność była w nim namiętnością najsilniejszą — panującą. — Pragnienie posiadania wszystkich pięknych kobiet, jakie spotykał i płochość z jaką je potem porzucał, przyczyniły mu nieprzy-

jaciół wielu. Kobiety które mają wpływ ogromny w tym kraju — owe piękności ukochane i zapomniane, przyczyniły się wielce do zwiększenia i zaostrenia opozycyi przeciw niemu, która byłaby wzrosła do olbrzymich rozmiarów, gdyby jój *wszechmocność* Rosyi nie tłumila; posilkowana środkami korupcyi, jakie sam król zawsze miał w ręku.

Król, jakim go tu odmalowałem, nie miał zdolności do uszczęśliwienia kraju, to pewna, ale posiadał wszystkie świetne przymioty, które mu wybornie monarchiczną rolę reprezentacyjną spełniać dozwalały. Piękny, miły, prześlicznie mówiący po polsku, po łacinie, po niemiecku, po włosku, po francuzku i po angielsku, niedoskonałe świadom wszystkich nowinek literackich i wszelkich nowych instytucyi obcych krajów, — cudzoziemcom rozmową swą imponował — czarował ich. Jako marszałek dworu wielkiego jakiego państwa mógłby był czynić honory w niezrównanie świetny sposób. — Płacił pensye uczonym, którzy mu przygotowywali dobre wyciągi z ksiąg nowych, co mu ułatwiło sądzenie i mówienie o nich, chociaż sobie pracy czytania ich nie zadał. Miał wszędzie doskonałych i płatnych sowiec korespondentów. Był też niechybnie jednym z panujących najlepiej zawsze uwiadomionych o tém, co się w Europie działo.. Przez niego ambasador rosyjski odbierał najświeższe i najciekawsze wiadomości. Naza jutrz po otrzymaniu poczty, Komarzewski udawał się rano o godzinie dziesiątej do pałacu ambasady i zdawał posłowi sprawę z otrzymanych wczoraj depeszy.

Król pełen był najsłodszych grzeczności względem osób, które sobie pragnął pozyskać, a w ogóle wszyscy ci, którzy mogli w jakikolwiek sposób wpływać na opinią i sąd o nim za granicą, nigdy mu nie byli obojętni.

Niegdyś bywał król często w domu pani Geoffrin w Paryżu. Gdy wstąpił na tron zaprosił aby go raczyła odwiedzić w Warszawie. Gdy przybyła, postawiono ją

w zamku i znalazła tu z wielkiem podziwieniem apartament zupełnie tak urządzony jak ten, który miała w Paryżu. Téż same rozmiary, te same obicia, także meble, aż do książki, którą w wigilią odjazdu zostawiła na stoliku, rozłożonej na téj samej karcie i oprawnej, jak tamta.

Polska winna nieóchybnie królowi wielką wdzięczność za to wszystko co uczynił dla podniesienia nauk, dla dźwignięcia podupadłego wychowania publicznego.

W Warszawie król założył szkołę wojskową. Ze szczególném staraniem usiłował dla uniwersytetów pozyskać nauczycieli jak najlepszych. Ze szkół wychodzili ludzie wykształceni, których król używał szczęśliwie, obsadzając niemi swoją kancelaryą, biorąc ich za sekretarzy, do misij zagranicznych, przeznaczając im potem wyższe posady. Wychodzili z nich téż ludzie, którzy na sejmach odznaczali się świetnie talentami i nauką swoją i pałali chęcią oswobodzenia ojczyzny od wstydlivego jarzma, które ją przygniatało. Król tego ani przewidywał, ani sobie życzył, nie domyślał się nawet ich istnienia, gdy sejm 1788 roku, na którym się ukazali, objawił o nich Polsce.

Ambasador cierpiał bardzo często na gwałtowne kolki, które często o życie jego lękać się każały. Essen mi powiadał, że zmartwienia, jakich doznał w Kijowie w czasie pobytu cesarzowej w tém mieście, mocno jego zdrowie nadwężyły, a mimo to, rachując zawsze na dawniej siłą konstytucyą, pozostał jak był łakomym. Miał téż nieustanne niestrawności. Hrabia Stackelberg w młodym dziś jeszcze wieku wysłany był do Hiszpanii, jako minister rosyjski. Z depeesz jego zadowolnieni byli w Petersburgu. — Gdy powrócił, znajdowano go miłym i zręcznym i mianowano ambasadorem w Polsce.

Długo był tutaj spokojnym, szczęśliwym i wszechmogącym. Utrzymywał nawet korespondencyą prywatną z cesarzową i zdawał się u niej mieć nadzwyczajną wziętość

i łaskę. Gdy Branicki ożenił się z panną Engelhardt, damą honorową cesarzowej, a siostrzenicą księcia Potemkina, poczał potajemnie występować przeciwko niemu; zniechęcać dlań Potemkina i przez niego działać u dworu przeciw Stackelbergowi. W Kijowie cesarzowa dozwoliła mu się znajdować i przedstawić sobie. Zobaczywszy go tam, odezwała się:

— Stackelberg zestarzał.

To i ostrzeżenie już było niedobrą wróżbą.

Przy stole zauważyła cesarzowa, że się strasznie objadł. Odpowiedział na to, że miał tak pożerający apetyt, że w Hiszpanii całe lasy pozjadał.

Odpowiedz ta się niepodobała.

Cesarzowa znajdowała, że dawne swe koncepta powtarzał za często. Nie zapraszano go do karety cesarzowej, dla odbywania z nią spacerów, gdy inni mniej zasłużeni i nie tak wzięci, dostąpili tego szczęścia.

Dla ukrycia o ile możliwości upokorzenia tego przed Polakami, których wielu wówczas znajdowało się w Kijowie; wślizgał się do jednego z powozów, które szły za cesarzową, wioząc osoby mniej znaczące, należące do jej dworu. Nie mniej jednak rzecz się ta rozgłosiła, a sposób w jaki się ratował, wcale się nie przyczyniał do zyskania mu poszanowania. Lecz przedstawiał on potęgę Rosyi w Polsce, której się obawiano, rozdawał pensye, któremi dwór obdzielał i nie mniej adorowali go ci nikiemnicy obywatele, którzy swą ojczyznę sprzedawali.

Odwolany z ambasady swój w Polsce, został wysłany jako poseł do Szwecyi. Tu duma jego do najwyższego stopnia razila i niepodobała się. Książę regent zażądał najmocniej i otrzymał to, że go odwołano. Powróciwszy do Petersburga, zniknął tonąc w tłumie i wegetował prawie zupełnie zapomniany aż do przybycia króla polskiego. Cesarz Paweł naznaczył go i kazał mu pełnić obowiązki szambelana przy królu — co było dlań nowém



upokorzeniem. Nie przeżył też go zbyt długo. Zupelne zniszczenie zdrowia ściągnęło mu paraliż, który prawie z dziecińniem bezsilnem się skończył. Napróżno jeszcze chciał się ratować wodami karlsbadzkimi, od których powracając, zmarł w Dreźnie w r. 1799.

Hrabia Stackelberg mały był i otyły, — fizygnomią miał nie piękną wcale, ale pełną wyrazu i inteligencji. Znać na nim było, że życia nie oszczędzał, starszym daleko wydawał się, niż był w istocie. W towarzystwie przyjemny był i wesoly. W sposobie obejścia się zachowywał powagę, która przeradzała się w nieznośną dumę, szczególnież względem tych, których podobało mu się lekceważyć i nad niemi się znęcać. Daleko grzeczniejszym był względem obcych niż dla Polaków. Z pomiędzy nich więcej szanował tych, którzy sami szanować się umieli, niż takich co nikiemnie i podle starali mu się przypodobać i biegali koło niego. Z temi obchodził się nie lepiej jak ze swemi lokajami. Żadnych okrucieństw i gwałtów, któremi pamięć swą w Polsce uwiecznili Saldern i Repnin poprzednicy jego, nie dopuścił się Stackelberg w czasie swojego poselstwa w Warszawie.

Obejście się jego z królem polskim nie było zapewne tak grzeczne i względne jakby może być było powinno, lecz porównawszy je z obchodzeniem się poprzedników jego, niezmiernie wiele zyskiwało.

Raz gdy książę Repnin obiadował u króla, rozmowa padła na wypadki, w których ludzie zmuszeni bywają ratować się od głodu, rzucając do zatrudnień stanowi ich nicodpowiednich, ale do których czują się usposobieni.

— Ja, rzekł biskup Młodziejewski, zostałbym nauczycielem w szkole.

— Co do mnie — odezwał się król, prawdziwie nie wiem, jakbym sobie w takim razie dał radę.

— Radziłbym W. Królewskiej Mości, zostać tanecmistrzem — podchwycił książę Repnin — Stackelberg nigdyby się podobnego wybryku nie dopuścił.

Duma jego i nadęcie były pomimo to do piezniesienia, ale też trzeba niepospolitego charakteru i głowy, ażeby ją takie powodzenie nadzwyczajne nie zawróciło. Przez lat siedemnaście nawykłym był widzieć wszystko płaszczącem się przed sobą, częstokroć aż do największego upodlenia. Trudno mu było uwierzyć, że się to kiedykolwiek zmienić mogło. Wszystko się do rewolucyi przygotowywało do koła, ślepym był i uwierzyć w nią nie mógł.

Hrabia Stackelberg kobieciarz był wielki.

W tym czasie przywiązał się był do księżnej Radziwillowej, której mąż miał kasztelanę, a potem dostał województwo wileńskie. Księżna porzuciła go, przechodząc do Withwortha. — Zaczął się starać potem o względy pani Ożarówskiej, której mąż naówczas kasztelan, został później hetmanem. Gdym był w Warszawie, ona zawsze grywała z nim partyę whista.

Lubił bardzo żartować sobie z ludzi i zabawiać kosztem drugih; miewał też zwykle dwóch lub trzech takich, którzy mu służyli chętnie do tej igraszki. Unruh zajmował główne miejsce.

Żył bardzo kosztownie, widywał mnóstwo ludzi, bywał w wielu domach, ale w wyborze osób nie był wcale skrupulatnym. Wielu awanturników wciskało się do jego domu. Jeden z tych panów, rodem Francuz, przybył raz do niego na obiad bardzo wcześnie. — Ambasador który był zwykły przed obiadem grać partyę billardu, spytał go czy grywał w billard.

— Dawniej, rzekł Francuz, grywałem bardzo dobrze, ale spadłszy raz z mostu wywichnąłem rękę, i od tego czasu gram nieszczęśliwie.

— Dam waćpanu ile chcesz punktów z góry.

— Sześć.

— Zgoda, idzie — sześć.

Francuz wygrał wszystkie partyc — jednym punktem mając więcej.

— Sześć zanadto, dam waćpanu pięć — odezwał się ambasador.

Francuz znowu wygrywał tak samo, jednym punktem więcej mając.

Zaczęto powoli zmniejszać punkta na cztery, trzy, dwa, jeden — a Francuz ciągle w tenże sposób wygrywał.

Ambasador widząc, że się dał temu jegomości oszukać, skończył grę i odezwał się. —

— W istocie jeżeli waćpan spadł — to — przyznać należy — padeś bardzo szczęśliwie — (vous etes heureusement tombé.)

Withworth w rowadził mnie do domu pani Szaniawskiej, z domu Scipion. Mąż jej był starostą małogoskim, z tego powodu zwano ją zwykle starością małogoską. Towarzystwo w jej domu zbierało się bardzo przyjemnie. Spotykałem tu często księżnę Radziwiłłową, księżnę de Ligne, hr. Stanisława Potockiego, panią Wincentową Tyszkiewiczową, marszałka Potockiego, panią Stanisławową Potocką. — Marszałek Potocki często tu spędzał wieczory, tu miałem przyjemność zrobić z nim znajomość, która później zmieniła się w najpoufalszy stosunek przyjacielski.

Na jednej wieczery u marszałkowstwa Mnischów, król zaszczylił mnie długą rozmową. Rozpoczął od wojny finlandzkiej, i gdym mu powiedział, że bitwa pod Willmansbrand nie byłaby przegrana gdyby generał Wrangel, potrafił był powstrzymać zbyt szalony zapal swych żołnierzy, którzy pospieszyszy się z napadem, okazali potem przy cofaniu się najzimniejszą krew — dodał, że marszałek Keith słowo w słowo mówił mu toż samo, —

Przeszedł później na inny przedmiot, na wojnę terazniejszą przeciw Turkom, która zabijała wielkie masy ludzi nie żelazem nieprzyjacielskim, ale chorobami. — Pochodzi to z różnicy klimatów, dodał. — Ośmieliłem się mu uczynić

uwagę, iż zdawałoby się jakoby natura sama, chciała niemi zakreslić granice państw, a panujący grzeszyli chcąc je pogwałcić i minąć, — Dodałem to, o czém słyszałem od marszałka Laudon'a, że Piotr pierwszy, zdobył kraje na Persach, które potem opuścił, cofając z nich załogi swoje, gdyż żołnierze nie mogli znieść klimatu — i padali jego ofiarą. (NB. Wojna którą Rosya prowadzi teraz przeciw Turkom, a do której i król polski chciał należeć i brać w niej udział, ma na celu zdobycze w krajach gorących.)

Dnia 17. Marca odebrałem depesze, któremi król mnie uwiadomił, że w Warszawie był niejaki baron Heyking, który nadsyłał do Szwecyi wiadomości o Polsce. Król kazał mi dać wiedzieć, że to bynajmniej nie powinno mnie niepokoić, gdyż Heyking zaczął ten obowiązek spełniać, dobrze wprzód niżeli ja przybyłem do Warszawy. — Zażądał on aby mu nadano charakter dyplomatyczny, a król polecił odpowiedzieć mu, że zgodnie z prawami konstytucyjnymi szwedzkimi, posady dyplomatyczne mogły być tylko krajowcom powierzane.

Gdy miałem być przedstawiony królowi, ten sam baron Heyking znajdował się między przybyłymi gośćmi, pospieszył zaraz zapoznać się ze mną, mówił mi wiele na pochwały króla i generała Toll i dał mi do zrozumienia iż był z nim w ściślejszych stosunkach, z powodu wolnomularstwa. — Wyznawał też głośno wielkie dla narodu szwedzkiego poszanowanie i miłość. — W kilka dni po odebraniu tej depeszy, gdym był u ambasadora, Heyking mocno się przysiadł do mnie.

— Bardzo bym rad, rzekł, obeznać się z konstytucją szwedzką, czy też obcej narodowości człowiek, nie może być do służby przyjęty.

— Do misyi dyplomatycznych za granicą, nie — odpowiedziałem.

— Właściwie nie o to pana chciałem pytać, podchwycił zmieszany nieco, — przecież ludzie utalentowani należą

do całego świata, a król mógłby się użytecznie posłużyć cudzoziemcami, gdyby miał władzę ich użyć.

— Tę władzę król ma, rzekłem, można, nie będąc szwedem, służyć w wojsku i z czasem zostać nawet Feldmarszałkiem, ale dowództwa w fortecy nie może król powierzyć cudzoziemcowi. Można nie będąc szwedem dostąpić wszelkiego urzędu w służbie cywilnej, jeśli się dowiedzie zdolności, lecz tylko z wyjątkiem dyplomacyi zagranicznej.

— Ale ja, o tém nie mówię wcale, przerwał, i pytam tylko przez ciekawość. — Miło jest znać rozmaite prawa i zwyczaje różnych krajów.

— Rozumiem to, odpowiedziałem, lecz objaśniając pana, i zaspokajając ciekawość jego, nie pominąć nie mogłem.

Baron Heyking pochodzący z dobrej, dawniej rodziny kurlandskiej, miał wielkie zdolności, lecz udręczony swoim położeniem nie nie znaczącem, pałając chęcią zajęcia w świecie jakiegoś stanowiska, wdawał się za nadto w rozmaite intrygi — a w istocie do żadnego kraju przywiązania nie miał. — Podróżował wiele. Był szambelanem elektora Trewiru. Ożenił się z panią, której matka była guwernantką instytutu panien szlacheckich w Petersburgu.

Baronowa była garbata i poczwarnie, straszliwie brzydka, ale dobra bardzo i miła, a pełna wiadomości i nauki. — Więc z pewnością warta była od swego męża. Pochodziła rodzina jej z Francyi, lecz przywiązała się silnie do przybranej swój ojczyzny Rosyi, gdy o Heykingu trudno było powiedzieć kogo oszukiwał a komu służył. — Zdaje mi się, że ten co lepiej płacił, miał go za sobą.

Heyking był w Warszawie narzędziem sławnego barona Howen'a, który długo przeciwny dworowi petersburskiemu, i o mało za to nie straciwszy całego majątku, zmienił system opierając się na protekcyi cesarzowej rosyjskiej,

szykanując i drąc się nieustannie z księciem kurlandskim. Heyking pod tym względem pomagał mu bardzo dzielnie. Małżeństwem swém zyskawszy protekcyę w Rosyi, pomimo to korespondował i donosił dworowi szwedzkiemu i starał się otrzymać miejsce ministra lub sprawującego interesa Szwecyi w Polsce; potem znowu chodził około tego, aby otrzymać posadę ministra polskiego w Szwecyi, a gdy mianowano na nią hr. Potockiego, chciał z nim jechać do Stockholmu jako sekretarz ambasady. Gdy mu się to wszystko nie powiodło, udało mu się dostać miejsce posła z powiatu piltyńskiego w Kurlandyi. Mały ten powiat szczupłą liczbę mieszkańców zawiera, Heyking jako poseł obrany przez szlachtę, grał rolę i przybierał tony ambasadora jednej z największych potęg europejskich.

Nie zapomnę nigdy jednej z not przez niego podanych, która się zaczynała: „Wierny powierzonemu mu mandatowi nakazującemu swych współobywateli, niżej popisany i t. d.“

W kilka dni po przybyciu mojem Tepper mi powiedział, że odebrał z Petersburga listy do barona de Stier-neld. W jednym z pism moich do Szwecyi napomknąłem jak mi miło było żem się tu współziomka mógł spodziewać i — odebrałem rozkaz nagładania na jego postępowanie i wywiedzenia się z kąd mógł ciągnąć pieniądze na swe podróże. — Szczęściem dla mnie, nie przybył wcale i uwolniony zostałem od nader nieprzyjemnego zlecenia. Baron Nolken przejeżdżając przez Warszawę mówił mi tylko, że cesarzowa dowiedziawszy się o roli jaką Stier-neld odegrywał na ostatnim sejmie, stojąc w opozycyi, przyjmowała go z wielkimi oznakami szacunku. Jedynym jego błędem popełnionym w Petersburgu było, że naiwnie brał to dla siebie, co czyniono w chęci naprzykrzenia się królówi.

Byłem zaproszony na jedną wieczkę, którą księżna de Nassau wydawała dla ambasadora i dla jego otoczenia. Osób na nią było niewiele. Księżna opowiadała nam, że z liczby zaproszonych, dwadzieścia sześć osób zachoro-

wało. Uwierzyłem temu w prostocie ducha i sądziłem, że jaka epidemia grasowała po mieście. — Uspokojono mnie wszakże zapewnieniem, iż księżna Jójmość miała zwyczaj kłamania i w ten sposób starała się uniewinnić z małej liczby przytomnych gości. Księżna de Nassau, była z domu Gozdzka. Ojciec jój, skąpiec wielki zebrał był bardzo znaczną fortunę, której ona stała się jedyną spadkobierczynią. — Poszła była naprzód za mąż za księcia Janusza Sanguszkę, z którym się przez rozwód rozstała. W Spa zrobiła znajomość z panem Charles de Mailly, zwykle zwanym księciem de Nassau. Sądziła, że jest w istocie księciem posiadającym jakiś kraik w Niemczech, a on był przekonany, że księżna miała niezmiernie bogactwa.

Tymczasem ojciec księcia przez trybunały cesarstwa uznany został nieprawym synem, a księstwo Siegen oddano księciu Oranyi. Księżna ówczesna Sanguszkowa już była n tenczas strwoniła znaczniejszą część swojego majątku. W ten sposób oszukali się wzajem oboje. Małżeństwo zawarte zostało, gdy król szwedzki znajdował się w Spa. Utrzymywała to pani, że król się w niej kochał, i że dla walczenia przeciwko księciu de Nassau wydał wojnę, która tego roku wybuchnęła. Niezmiernie się tém pyszniła. Mówiła mi, że proponowała królowi handel nader dla Szwecyi korzystny. Miała mu dostarczać drzewa z ogromnych lasów dóbr swoich ukraińskich. Wprawdzie nie bardzo była mocną w jeografii, ale na dowcipie jój nie zbywało, miała go wiele. Kłamstwa jój przybierały postać poetycznych romansów, których obfite źródło nigdy się nie wyczerpywało. Marszałek Potocki chodził tam często dla przyjemności słuchania żywych jój opowiadań. Była niegdyś bardzo piękną i niezmiernie romansowego usposobienia i fantazyi. Gdy śliczny jój pałac, który miała w Warszawie palił się — zatrzymała się w domu naprzeciw niego, siadła w oknie dla przypatrzenia się poź rowi i śpiewała aryę Didony, oglądającej Kartago w płomie-

niach. Lubila bawić się kosztem drugich w sposób często bardzo zjadliwy i uszczypliwy. Przedemną był w Warszawie minister duński, którego nazwiska sobie przypomnieć nie mogę.

Jednego dnia księżna mu powiada.

— Jakże pan rzadko u mnie bywasz, jak pan jesteś niegrzeczny.

— Księżna pani daruje, ale ja tak daleko mieszkam.

— A! prawda, rzekła. — Szkapę to fatyguję (Cela fatigue les bêtes. — Rozumie się konie).

W miejscu pałacu, o którego pożarze wspomniałem, chciała sobie zbudować nowy, przygotowano plan bardzo wspaniały. Miał być niezmiernie obszerny, lecz zaledwie dokończono pawilon, który stał w końcu bocznego skrzydła, gdy książę pieniądze nie stało na ciąg dalszy.

W całe pięknie pawilon ten sobie umeblowała i mieszkała w nim, prawiąc tysiące różnych rzeczy skomponowanych dla wytłumaczenia czemu budowla została przerwana. Reszta gmachu stała w ruinach.

Na wieczarach u pani Krakowskiej, w małym kółku, bywałem często. Znajdowałem tam zwykle księżnę de Nassau i de Ligne, panię Wincentową Tyszkiewiczową i panią Aleksandrowiczową, komandora Maisonneuve, czasem panów Withworth i Bucholtza. Tu nie grywano w karty, Maisonneuve czytał głośno, a panie haftowały. Wszystkie pracowały dla pani de Nassau, która chciała dla księcia zrobić wspaniały namiot. Haftowane meble do niego, całe były siane w trófea i laury.

Pan Bonneau zaprosił mnie na obiad dla zapoznania z pralatem Ghigiotti, sekretarzem króla, do spraw duchownych. Był to Włoch rodem, chytry i przebiegły. — Fizyognomię miał wcale miłą; stary nie był, ale złamany i chorowity. Znać żył wiele i życiem szafował. Nie odmawiał sobie żadnej przyjemności i opłacał je sownie z kieszeni króla, który, jeśli pieniędzy nie miał, dawał

mu wexle, a Ghigiotti dla pędszego zdobycia grosza, sprzedawał je z ogromnemi ustępstwami. Bonneau powiedział mi, że życzył sobie ze mną zrobić znajomość, i że w tym celu nawet uczynił wyjątek z reguły, od której nigdy nie odstępował, jadając zawsze u siebie w domu. Na ten raz jednak, odstąpił od niej.

Zrozumiałem dobrze iż król dał mu polecenie, aby mnie wypowiedział i co można ze mnie wyciągnąć.

Szanowny prałat udawał wielką dla mnie serdeczność.

— Niech się pan strzeże, bo tu na pana oczy są zwrócone — rzekł do mnie.

— Tém lepiej, odpowiedziałem, mam nadzieję, że oczy te niedostrzegą nic prócz dobrego i pochwały godnego.

— Nie, ale mówią, żeś pan ciekawy dowiadywać się o wszystkim i że jesteś przez króla tu przysłany.

— Miałbym bardzo złe wyobrażenie, odeszłbym się, o podróżnym, któryby w kraju przebywając, nie starał się go poznać i coś nauczyć. Na to nie potrzeba szczególnego polecenia.

Chodziłem potem często do Ghigiottego w soboty i spędzałem tam kilka godzin popołudniowych. Znajdowałem zwykle nuncyusza papieżkiego, audytora nuncyatury, księdza Benvenuto, a niekiedy hrabiego Tomatis.

Monsignor Saluzzo nuncyusz papieżki był Neapolitańczykiem, nie odznaczał się ani zdolnościami szczególnymi — ani wielką nauką, ale był człowiek nadzwyczaj miły i przyzwoity..

Audytor ksiądz Moscardini był wielce zdolny i znał swoją rzecz doskonale, ten zajmował się interesami. Po francuzku źle mówił, ale umiał wypowiedzieć co chciał. Zręczny był i giętki bardzo. Ksiądz Kołłataj, o którym niżej jeszcze mówić będę miał zręczność, życzył sobie uzyskać dla kościoła polskiego swobody, jakie miał kościół gallikański, a to wcale do gustu Moscardiniemu nie

przypadło.. Tego dnia, gdy Kołłataj mianowany był podkanclerzem na urząd, który go stawiał w konieczności częstych i ścisłych z nuncyaturą stosunków, audytor nie wiedział jeszcze wcale o nominacji. Byliśmy w ogrodzie u księżnej Sanguszkowej, ktoś wspomniał o Kołłataju. Ks. Moscardini puścił się w wygadywania przeciw niemu i dokończył zowiąc go — *Un birbante*.

W tém Niemcewicz się odezwał — Król go dziś mianował podkanclerzem...

— *Galantuomo! galantuomo!* poprawił się zaraz audytor — *galantuomo!*

Niecierpiał narodu francuzkiego i gdy raz począł o nim mówić nie łatwo go było powstrzymać. — Ale w końcu, ażeby się niby okazać bezstronnym, zwykle dodawał.

— Ano, trzeba być sprawiedliwym, perukarzy i kucharzów mają doskonałych — to prawda!

Mówiono mi, że mianowany był później biskupem w Neapolitańskim, i że wyszedł na przeciw legijom polskim, które poprzedzały Bernadottego w awangardzie. Przemówił do oficerów po polsku (bo język ten znał doskonale) i wyrobił to, że się z rezydencją jego bardzo grzecznie i względnie obeszli.

Ks. Benvenuto starzec ślepy i złamany, ale z twarzą świeżą jeszcze, był sekretarzem ks. Ricci ostatniego generała zakonu Jezuitów. — Ten pełen był dowcipu, zdolności i nauki. Rozmowa z nim niezmiernie była zajmująca. —

Hrabia Tomatis przybył do Polski z dobrym zapasem kart poznaczonych. Dowiedziono mu to i mowa była o tém, żeby go powiesić, ale wdzięki jęmości uratowały go od tego fatalnego końca. Ożeniony był ze sławną baletniczką, która się bardzo podobała królowi i ambasadorowi. Do śmierci pobierała pensją od króla. Raz pewna pani wymawiała jej rzemiosło, którem zarabiała i pieniądze, jakie jej dawano.

— Cóż to dowodzi? rzekła p. Tomatis, więcćj od was jestem warta, to też mi więcćj dają. — W istocie dama o której mowa, miała także małą peusyjkę, ale weale innym sposobem nabytą.

Odebrałem pakiet przez pocztę a w nim była książka pod tytułem: *Peril de la balance du Nord*. (Niebezpieczeństwo równowagi na Północy). — Gdym ją otworzył, pierwszą rzeczą która mnie uderzyła, była nota, którą gdzieś znałem, przypominając sobie że ją czytałem. Była ona w istocie wyjętą z jednéj z moich depeszy do barona de Stael.

Tym sposobem dowiedziałem się, zkąd mi ta paczka przysła. — Pokazałem tę książkę Lucchesiniemu; dostarczył pieniędzy dla przełożenia jej na język polski. Wykonał tłumaczenie młody człowiek nazwiskiem Bieńkowski. Cesarzowej rosyjskiej wmówiono, że ja pisałem tę książkę po francuzku, a mój przyjaciel Niemcewicz przełożył ją na język polski; ztąd nienawiść, jaką cesarzowa do nas obu powzięła.

Niejaki p. Hesse utrzymuje, że on to napisał po niemiecku, i posłał królowi Gustawowi III. przez p. Bildt's. Ten powiadał mi, że w istocie Hesse oddał mu jakiś pakieciak, o którym nie wiedział co zawierał, i że go przesłał królowi baron de Stael, że król mu udzielił noty, któremi francuz, imieniem posłużył się do zrobienia téj książki. Zdaje mi się, że Hesse noty te pisał, bo w książce dokładniej jest wszystko wyszczególnione, niżeli zwykło bywać u francuzów. W jednym tylko miejscu Sleszwik zamiast Holstein — stoi. Król kazał książkę tę przełożyć po feńsku.

Król polski, który dość długo obchodził się ze mną bardzo mile, był tak względny iż mi oświadczył, że widzieć mnie będzie z przyjemnością na swych wieczorach w Łazienkach, ilekroć zechce tam przybyć. — Kiedy niekiedy korzystałem z tego. Młody oficer gwardyi francuzkiej, margrabia de Fenouill toż samo pozwolenie otrzymał. Raz wieczorem pojechaliśmy do Łazienek. Wieczór rozpo-

czął się od czytania głośniego, czytał komandor Maison-neuve; a umiał czytać wybornie. Mówiono, że był niegdyś aktorem. Zaledwie kwadrans to trwało gdy poczta przybyła przynosząc nowinę o zwycięztwie odniesionem przez księcia de Nassau nad Turkami niedaleko Chersonu. Przerwano czytanie, ruszyli się wszyscy, radość była powszechna. Nassau już być musi w Konstantynopolu, odezwano się. — O Panu Fenouill i o mnie zapomniano zupełnie. Nikt nawet niepomyślał o zapoznaniu się i zbliżeniu do nas. — Wyjechaliśmy więc, a ja więcćj już nie pokazałem się na wieczorach w Łazienkach.

Król życzył sobie mieć w Warszawie ministra szwedzkiego. — Poleciał marszałkowi Raczyńskiemu, aby mi dał wiedzieć przez wspólnego naszego przyjaciela p. Essen ministra saskiego, że ja powinien być urzędowe wystosować żądanie do Raczyńskiego, prosząc aby raczył uprzedzić króla JMości o mojej przyszłej nominacyi w ten sposób, by król mógł odpowiedzieć na usilne przedstawienie, które Rosyanie czynić będą przeciwko mojemu przyjęciu — że już mi wprzód przyrzekł przyjąć mnie. — Ten krok tedy natychmiast dopełniłem. Szczęściem listy moje uwierzytelniające przybyły. Zaczynałem się niepokoić położeniem, w jakim się znajdowałem. Napisałem do pana d' Asp list, którego kopię tu przyłączam.

Jużem był postanowił opuścić Warszawę i jechać do Berlina; uprzedziłem wszystkich o wyjeździe moim, prosiłem nawet króla o posłuchanie pożegnalne, ale tego mi nie dano, bo król wiedział że zostanę. List w którym zawarte były rozkazy abym nie opuszczał Warszawy, wstrzymano na pocztę i zakomunikowano go królowi. Odebrałem go dopiero w kilka dni później.

Dnia 10 sierpnia 1788 roku, złożyłem do rąk króla polskiego listy uwierzytelniające mnie jako ministra Rezydenta przy jego dworze, na audiencyi prywatnej, w gabinecie J. K. Mości w Łazienkach, przyczém przemówiłem w następujących słowach.

— Najjaśniejszy Panie! Król pan mój namilościwszy pragnąc utrzymać przyjaźń, która go wiąże do Najjaśniejszej osoby Waszej, mianować mnie raczył ministrem Rezydentem przy W. Kr. Mości. — Upraszam W. K. Mość, abyś mnie łaskawie przyjął. Będę się starał pozyskać względy Waszej Kr. Mości postępowaniem rozsądnem, uczciwem, nieposzlakowanym i przez poszanowanie winne nie tylko majestatowi tronu, ale też enotom, które w tej chwili blask jego podnoszą.

Ambasador rosyjski dawał co niedziela wielkie obiady, na które byłem raz na zawsze proszony. Tym czasem wieść się rozeszła o bitwie na morzu, która miała się odbyć między flotami szwedzką a rosyjską. — Na wszelki wypadek gdyby w tym coś prawdy być miało, zdawało mi się przyzwoitem nie pokazywać się już w domu ambasadora. Polecilem księdzu Aufresne, aby o tym Jego Excelencyę zawiadomił.

Hrabia Stackelberg rozumiał, że tak postąpił dla rozjątrzenia przeciwko Rosyanom narodu polskiego, który już i tak burzył się przeciw nim.

Hrabia Jan Potocki właśnie tylko co przybył, przebrany po polsku, z włosami uciętymi według starego obyczaju. Rozpuścił między ludzi kilka pisemek, które sensu nie miały, ale podburzały młodzież swawolną i nieumiejącą się zastanawiać. Dano mu do zrozumienia w Wiedniu, że król pruski chciał opanować część Polski; siadł więc na pocztę i polecił do Warszawy z wielkim pragnieniem odegrania tam jakiejś roli. Pisma jego głównie skierowane były przeciwko Prusom, lecz gdy duma ambasadora w zły go humor wprowadziła, napisał przeciwko niemu, urywek następujący:

Przepisy grzeczności

i

przyzwoitego zachowania się. *)

*) Po francuzku: *Civilité puérile et honnête*. Tytuł książeczek dla dzieci, zawierających przepisy zachowania się przy ludziach.

ARTYKUŁ I.

Ten który u siebie ludzi przyjmuje, powinien grzeczniejszym być od tych, którzy u niego bywają, bo każdy sobie obiad i wieszczę znaleźć może, gdy tym czasem ci co przyjmują byliby sami i nie mieliby nikogo u siebie. Co dom otwarty czyniłoby zupełnie nie użytecznym.

ARTYKUŁ II.

Gospodarz domu, powinien zawsze wyrażać się: Uczyni mi pan honor obiadowania u mnie, honor zjedzenia wieszczę, bo w istocie czyni się honor temu co jeść daje przenosząc jego stół nad ten, któryby się gdzieindziej znalazło.

ARTYKUŁ III.

Są w każdym domu meble tylko dla ozdoby, jako to zyrandole, lichtarze i t. p. Gospodarz domu, nie jest obowiązany ofiarować je gościom, lecz sprzęty pożyteczne, jako krzesła i stolki, musi im dać nieodbitie.

ARTYKUŁ IV.

Gospodarz domu powinien zawsze wstać gdy kto wchodzi, bo ten ruch dowiedzie, że mu rad jest u siebie.

ARTYKUŁ V., ostatni.

Gospodarz domu powinien zawsze sam podawać krzesło, a gdy senator lub kawaler orderu niebieskiej wstęgi chce go wyręczyć, powinien odpowiedzieć — Proszę się nie fatygować, mam do tego innych lokajów. *)

KONKLUZJA.

Ponieważ pożyteczna jest krajowi, aby w nim obchodzenie się przyzwoite było rozpowszechnione, wnoszę

*) Unruh.

zebranie podpisów i zobowiązania się aby nie chodzić do domów, których gospodarze przepisów tych zachowywać nie zechcą.“ —

Dowiedziawszy się o dziecinnych wystąpieniach Potockiego przeciw Prusom, powiedziałem o tém Buchholtzowi, którego to widocznie mocno obeszło, musiał brać aż proszki uśmierzające, i nie przyszedł do siebie pókim go nie zapewnił, że tam nie było przeciwko osobie jego. Scena ta odbyła się w domu posła rosyjskiego.

Zły humor przeciw mnie i kwaśne usposobienie ambasadora, były hasłem do zupełnej niełaski u dworu. — Nim się o tém dowiedziano, byłem zaproszony do pani Grabowskiej, metresy królewskiej. Król, który tam nadjechał, udał, że mnie nie widzi, nikt z otaczających go nie śmiał już przemówić do mnie. Uważałem zakłopotanie pani domu i chciałem się wysunąć, ale minister pruski szepnął mi, żebym został, bo wie, że król chciał mówić ze mną, chociaż nie śmie, dopóki ambasador rosyjski jest przytomnym. Ambasador odjechał, zostawując wszakże nadzorców, którzy każdy krok króla uważali i nie mógł ani słowa przemówić do mnie.

Udałem się na zebranie niedzielne wieczór do Łazienek królewskich, starając się tak umieścić, aby zmuszonym był mnie zobaczyć. Ale w czasie gdy król gości obchodził w koło, po prawej i lewej ręce jego szli Rosyanie. Znowu więc mówić ze mną nie mógł, a gdy mnie pominął, wyszedłem zaraz, nie czekając już końca wieczora.

Drzwi wszystkich domów, w których dotąd byłem przyjmowany, zostały dla mnie teraz zamknięte. Jedna tylko starościna Małogoska i księżna Sapieżyna z domu Sułkowska, miały odwagę mnie przyjmować. Wieczory spędzałem zwykle u pani Detoubeville, Paryżanki, osoby bardzo miłej i rozumnej, której towarzystwo było przyjemnem, ale ona w większym świecie nie bywała.

W nadziei, że potrafię Polsce zyskać podpórę w królu pruskim, jeszcze dnia 10 maja podałem p. Buchholtzowi memoriał, który tu cały wypisuję:

Memoriał podany p. Buchholtzowskiemu posłowi nadzwyczajnemu króla JM. Pruskiego przy królu polskim i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Dnia, 10 maja 1788 roku.

„W chwili obecnej Rosya, Austrya i Prusy wyciągają korzyści, jakie mogą mieć ze słabości Polski — ale to wiecznie trwać nie może. Po śmierci króla, prawdopodobnie z trudnością potrafią się zgodzić na wybór następcy, i wypadek ten może nieszczęśliwą wojnę spowodować. Byłoby dobrą i uczciwą polityką, jak sądzę, usiłować jej zapobiedz o ile dozwala honor i nie czyniąc krzywdy temu narodowi. Nie ma na świecie szlachetniejszej roli nad powołanie obrońcy ludu i śmiem twierdzić, że król JM. Pruski, nie nie wając, mógłby, gdyby chciał, rolę tę odegrać w Polsce.

Położenie prowincyi nadmorskich pod panowaniem pruskim zostających czyni je zdadnemi do wielkiego handlu, ale handel ten głównie na płodach z Polski idących spoczywa. Jeśli Polska jest w dobrym bycie, sprzedawać będzie wiele zboża i kupować wiele towarów zagranicznych. Wszystko to musi iść i przechodzić przez różne Prus prowincye, dla których stanie się źródłem bogactw. — Chcąc się zapewnić, by to źródło nigdy się nie wyczerpało, trzeba Polskę uczynić szczęśliwą i spokojną. Należy odjąć Polakom to jabłko niezgody, które ich nieszczęść jest przyczyną — trzeba im dać dziedzicznego króla. Król ten mógłby być wzięty z domu, który polacy przeciągiem czasu dłuższym nauczyli się kochać, z domu elektorów saskich.

Nie można tego proponować elektorowi, którego kraj dosyć ucierpiał na połączeniu swém z Polską, lecz brat

jego młodszy książę Maksymilian, mógłby być osadzony na tronie.

Należałoby mu dać za żonę starszą księżniczkę pruską. To połączenie i dana pomoc przywiązałyby Polskę do Prus, a interes kraju utrwaliłby je po śmierci panującego.

„Konieczna potrzeba jest najlepszą sprężyną, dla wyrwania ludzi z bezczynności i napędzenia do pracy. Polska jest nadto żyzną i bogatą, aby kraj stał się kiedy przemysłowym, chociażby lepsze wychowanie zmieniło naród pod innymi względami. Będzie więc zawsze potrzebować cudzoziemców, a najlepszym punktem komunikacji z niemi, dla Polski są Prusy. Jeśli zachęci handel zmniejszając opłaty na komorach, Polska u siebie nie będzie zakładać fabryk. Zmniejszy się handel, który teraz idzie na Austrię. Nie pomyśli o drodze morza Czarnego, która ma także wiele niedogodności, ale nie jest też niemożliwą, ponieważ istniała dla niej za czasów gdy Genuńczycy i Weneci mieli swoje kolonie w Krymie. — Te interesa wzajemne, — z obu stron dogodności muszą stałą przyjaźń zaszcześcić. Przypuściwszy nawet, żeby Polska żądała kiedy dalej posunąć swe granice, to pewno nie ku Prusom się obróci. Handel, który ma stanowić siłę tego królestwa, nigdy nie przypadał do smaku szlachcie polskiej, która przez egoizm nie myślała wcale o ludzie; cheiwa jest i pożąda gwałtownie jednego, to — soli.

Nigdy nie zapomni o postradzonych kopalniach Wieliczki i Bochni. Pobudka to nowa do wiązania się z Prusami, które Europa uważa dziś za współzawodnika będącego w stanie zahamować widoki zdobywe domu austriackiego. Prusacy są wcale innym narodem niż Polacy. — Żyli oni na innym całkiem prawie publicznym, mieszkańcy zaś prowincyi ustąpionych Rosyi i Austrii — nie. Łatwiej będzie tych ostatnich odzyskać, niż pierwszych, zwłaszcza, jeśli pod rządem łagodnym, jaki obiecuje początek pano-

wania Fryderyka Wilhelma handel da zakwitnąć krajowi i da obywatelom zamożność i bezpieczeństwo, którego mieć nie mogli wśród rozpasania jakie w Polsce panuje.

Nie znam jeszcze dosyć dobrze kraju o którym mówię, bym śmiało utrzymywać, że lepiej to widzę co panu tu przedstawiam niż inni, MPan osądzisz o tém lepiej niż ktokolwiek bądź, ważnych dotykając spraw w tym kraju od lat ośmiu, znając własny i widoki dworu pruskiego. Jestem jednak przekonany, że toby był jedyny środek ocalenia Polski i jeśli król pruski nie zechce ręki przyłożyć do tego dzieła miłosierdzia, trzebaby chyba kraj ten oddać na łup nieszczęśliwym losom jego, od których go już nie uratuje. Mam jeszcze i to przekonanie, że jeśli kiedy trzej sąsiedzi Polski poważnią się o łupy tej nieszczęśliwej Rzeczypospolitej, wielką to radość sprawi ich sąsiadom, i jeśli, prawdopodobnie Rosya pochwyci część najznaczniejszą, rozszczy swe granice, nie pomnażając potęgi, obudzi nieufność i zazdrość swych dawnych sprzymierzeńców i odtrąci sojuszników, których może kiedyś wielce potrzebować. Karol XI. król szwedzki posiadał Szwecyę, Finlandyę, Ingryę, Inflanty, Pomeranię, Kremen, Verden i ks. Dwumostów. *Non metuit secundis*. Nie żądał żadnego przymierza, a syn jego opuszczony przez wszystkich, otoczony nieprzyjaciółmi, okazał wielkość swęj duszy. *Sperando infestis*. Gdyby ojciec jego większym był politykiem, Karol XII mniejby uzyskał sławy, ale Szwecya byłaby szczęśliwszą. — Szczęśliwe kraje o których dzienniki nie mają co pisać, a dzieje mówią nie wiele.

12,000 cetnarów żelaza wywożono dawniej rocznie ze Szwecyi do Polski, od czasu gdy cło wchodowe i przejściowe pruskie podniesiono, nie się już nie sprowadza. Pozakładano fabryki w kraju, a czego u siebie zrobić nie można, bierze się w Austrii. Polska większą część miedzi, której potrzebuje, dostaje z krajów cesarskich.

Mogłaby ją mieć ze Szwecyi taniej, gdyby komory pruskie nie czyniły transportu zbyt kosztownym.

Minister Buchholtz nie bardzo lubił być czynnym. Powiedział mi, że należało jego zdaniem rzeczom — isć dać swym porządkiem jak dotąd.

— Ale, spytałem — co WPan sądzisz, jakże się to wszystko skończy.

— Porządną jaką wojną — odpowiedział.

W miarę jak się sejm zbliżał, odbierano wiadomości o wyborach posłów. — Większość ich w bardzo zły humor wprawiała ambasadę rosyjską.

Codziennie prawie przybywały z różnych prowincyi familie, które chciały zimę przepędzić w Warszawie, a ton i nastrój towarzystwa stał się bardzo anty-rosyjskim, co mi ułatwiało częstsze bywanie po domach. Miałem zręczność czynić liczne znajomości bardzo mile. — Sejm miał się tedy rozpocząć.

Ogłoszono go pod konfederacją, a marszałkami jęj zostali obrani, z Polski Stanisław Małachowski, z Litwy książę Kazimierz Sapieha.

Jednego dnia w początku września, gdym wieczorem powracał do domu, sekretarz pana de Caché zatrzymał mój powóz i oznajmił mi, że flota szwedzka została pobita przez rosyjską w Hoyland.

Interesowany mocno, by się prawdy dowiedzieć, pośpieszyłem do mego przyjaciela ministra saskiego, który przez niejakiego pana Boscamp miał wszystkie wiadomości pewne od ambasady rosyjskiej. Ten powiedział mi, że bitwa była niezmiernie krwawa, że dwie floty straciły każda po jednym okręcie liniowym, a zwycięstwo co najmniej było bardzo niepewnem. Wróciłem do domu spokojniejszy i noc spędziłem dobrze.

Nazajutrz rano słyszę, że ktoś wchodzi do mojej salki, bierze klucz i zamyka drzwi za sobą, Wychodzę

zobaczyć co to być może i znajduję Francuza p. Scio, doktora ambasadora. Z całą żywością południowca, (pochodził bowiem z Prowancyi), — pyta mnie. —

— Czy jest tam kto w bocznym pokoju?

W pokoju tym mieszkał mój służący, alem go był po coś wysłał do miasta — i nie było tam nikogo.

Naówczas Scio — odezwał się.

— Mogę tylko panu powiedzieć, że Rosyan, co się zowie poturbowano — i — tyle tylko — upadam do nóg. — Otworzył drzwi i wyszedł.

Wieczorem byłem na wieczerzy u barona Manteufel, kurlandczyka ożenionego z panną Duhamel, córką jednego z sekretarzy królewskich. Rozmawiałem z ks. Aufraine, gdy wszedł Dr. Scio.

— Co waćpan robisz, zawołał Aufraine, wiecznie jakieś niezręczności, pani Koszelow i inni Rosyanie skarzą się na pana. —

— To chyba WPan nie wiesz, rzekł Scio, co mi ambasador z powodu tych skarg powiedział? — Mój kochany Scio — myśl sobie co chcesz, ale nigdy nic nie mów przed temi bydlętami.

Poselstwo rosyjskie było liczne; ambasadora otaczało dwunastu apostołów, którzy będąc od wielu lat w Warszawie, powkręcali się wszędzie i roznosili rozmaite plotki. — Nowiny które mi przychodziły przez Finlandyę, otrzymywałem piętnaście dni później, gdy już owe plotki zapomniane były, tak że mogłem wpływać tylko na sprostowanie fałszywych wieści u ludzi rozsądnych, którzy, pozał się Boże, nie stanowili większości. Namęczyłem się też dobrze dopóki trwała ta wojna. — Zima była dla mnie czasem odpoczynku.

Nim się dalej rozpiszę o Polsce, muszę zapisać tu niektóre jeszcze wiadomości o składzie ciała dyplomatycznego.

Mówiłem już o hr. Stackelbergu, ambasadorze rosyjskim. — Sekretarzem poselstwa był przy nim p. Königfels

dobry i grzeczny człowiek, który nie zdawał się bardzo ruchawym i czynnym. Wolał spokojnie siedzieć u młodej i pięknej żony, niż śledzić obroty hałaśliwych spraw sejmowych. Pan Kószelew, pułkownik w służbie rosyjskiej, należał także do ambasady, a po nim jeszcze szła wielka liczba młodych ichmościów, niemających żadnego znaczenia.

Pan Withworth, słuszny, przystojny, postawy udatnej, był jednym z najpiękniejszych mężczyzn jakich mi się widzieć zdarzyło. Miał przytém wiele godności, rozsądek bardzo zdrowy. — Okazał później charakter energiczny w czasie misji swęj do Petersburga. Podróżując po Francji był ze szczególnym odznaczeniem przyjęty przez królową Maryę Antoanetę. Poleciała nawet panu Hailes, aby mu uklon przywiozł od niej. Hailes przybył zamienić Withwortha, którego wysłano do Rosji. Był on jakiś czas sekretarzem ambasady i ministrem pełnomocnym Anglii we Francji. — Niezbywało mu na dowcipie, ale był nadzwyczaj złośliwy i ostry, utrzymywano nawet, że królowa francuzka domagała się jego odwołania, gdyż szyderstwa jakich sobie pozwalał nad stanem niewolniczym, w którym Francja się znajdowała, zapalały gorętsze głowy, które poczynaly zajmować się ideami rewolucyjnymi. — Hailes w rozpacz był, że mu Paryż opuścić przyszło. Jako postrzegacz baczny, był doskonałym dyplomata, ale najgorszym w świecie do układania interesów, bo natychmiast rozjątrzał się i gniewał. Niecierpiał Mylorda Auckland, któremu przypadł honor podpisania traktatu handlowego między Anglią a Francją, a Hailes tego właśnie sobie życzył.

— Traktat handlowy, mówi mi — wślawił i podniósł Lorda Auckland — ale to głupstwo — i w dodatku nie on go zrobił — Pan Crafford w Rotterdamie go pisał. —

Pan Buchholtz, minister pruski, w młodości musiał być bardzo pięknym mężczyzną, ale szczupłym. Teraz stał się grabym, tłustym, nadętym i ciężkim. Dużo miał dowcipu i depesze swe, równie jak rozmowy przepelniał szyderstwami z Polaków, co bardzo się podobało Frydery-

kowi II., który miał ochotę posłać go do Wiednia. — Sposób opowiadania jego i styl w listach były bardzo mile. Jakiś czas był sekretarzem przy księciu Henryku pruskim. Lubił dobry stół i whist'a, a pracę nie bardzo. Polacy, pragnący podzwignięcia swego kraju, pokładali nadzieje w Prusach, lecz widząc ciągle Buchholtza chodzącego w ślad za ambasadorem rosyjskim, udawali się do mnie prosząc, abym ja do czynniejszego zajęcia się ich sprawą nakłaniał. — Poszedłem pomówić z Buchholtzem i odezwałem się. —

— Polacy mają waćpana za zaprzedanego Rosji, ja wiem że tak nie jest, ale trzeba coś przecież zrobić, aby ich o tém przekonać.

Niezmiernie go ta plotka obeszła, oddychał z trudnością.

— Kochany przyjacielu, rzekłem, ja cię nie pojmuję. — Gdyby mnie kiedy taka się do odznaczenia zręczność trafiła jak waćpanu teraz, wierz że mi, żebym jęj, nie korzystając — nie przepuścił.

— Dobrze tobie mówić — rzekł — a tu na mnie wszystek ciężar pracy spada. —

Po tej odpowiedzi można było być pewnym, że nie już więcej poradzić z nim nie podobna. — W skutek tego Hailes, Essen i ja, napisaliśmy do naszych kolegów do Berlina, domagając się ażeby król pruski zmienił swego posła w Warszawie. W skutek tego przybył na miejsce Buchholtz — Lucchesini. Jako bardzo charakterystyczny rys dotyczący się Buchholtza muszę opowiedzieć moją z nim wycieczkę do fabrykanta krzeselek. Miał sobie dom meblować; potrzeba mu było rozmówić się z tym, który mu miał krzesła dostarczyć — nie zwracałem więc na niego uwagi. Gdyśmy już wyszli z fabryki, Buchholtz powiada do mnie. —

— Szczególna rzecz — tysiące rzeczy miałem do powiedzenia temu człowiekowi — i — nic nie powiedziałem. —

— Przecież to był właśnie człowiek, któregoś sobie życzył widzieć.

— To prawda — odparł — ale znalazłem go u stołu — a gdy kogo widzę przy jedzeniu lub śpiącego, tak go znajduję szczęśliwym, że nie mam serca i odwagi mu przerywać. —

Pan Essen, rezydent saski, był chorowity, bo go strasliwym sposobem pedogra męczyła. Wyjawszy przejażdżek powozem, gdy była piękna pogoda — resztę czasu spędzał siedząc na sofie. Znał Polskę lepiej niż my wszyscy. Z nas wszystkich on najdokładniej był o wszystkiém uwiadomiony. Jako Sas nie był wielkim przyjacielem króla polskiego. Polacy go chętnie słuchali i wpływ miał daleko większy niż sądzono. Widząc mnie czynnym i pracującym w tym samym co on niegdyś kierunku, przywiązał się do mnie, i winienem mu był wiele dobrego, oddał mi niemałe usługi. — Gdy mi chciał co powiedzieć, a zawadzał mu kto w pokoju, zaczynał jęczeć i stękać, uskarżając się na pedogre, jak najniezwyklejszy z ludzi. — Czynił to umyślnie aby gości poodprawiać, a potem sam na sam spokojnie rozmawiał ze mną.

Pan de Cachè nie młody już był człowiek bardzo miły i przyzwoity, ale zupełnie umysłowo nie znaczący. Polacy mający dobra w Galicyi, szanowali go i uważali, on miał sobie za obowiązek nawracać ich ku Rosyi. —

Raz przyszedł do księcia Adama Czartoryskiego zwanego księciem Jenerałem i w rozmowie odezwał się:

— Ale, Mości książę, nasze stronnictwo jest nieczynne.

— Cóż chcesz? odpowiedział książę, nasze stronnictwo jest też bardzo nie liczne, składa się z ciebie, ze mnie i twego małego pieska.

Pan Bonneau, żonaty z polką i osiadły w Warszawie, był korespondentem marynarki francuskiej, a pan Aubert sprawiał obowiązki agenta księżniczek francuskich, dla zarządu dóbr które posiadały w Polsce, w spadku

po Stanisławie Leszczyńskim. Pierwszy z nich szedł za dawnym systemem francuskim i był przeciwnym Rosyjanom, drugi — zamieszkały w domu pani Krakowskiej, trzymał z niemi. Oba nie mieli żadnych stosunków z ministeryum francuskim wprost, ale dyplomaci francuscy przy sąsiednich dworach utrzymywali z niemi korespondencyą dla dostarczenia do Paryża wiadomości z Polski, które przez nich odbierali. Bonneau był korespondentem margrabiego de Noailles, który mi dał list do niego. — Komandor Maisonneuve, sprawował interesa zakonu Maltańskiego. Francuz rodem i jak mówiono, szlachcie ze szlachty nowszej, bardzo młodo przybył do Polski, i dla nauczania języka francuskiego, umieszczony był przy szkole kadetów. Był w ówczas w Warszawie teatr amatorski, aktora jednego właśnie zabrakło. Jakby go tu zastąpić? wołano zewsząd. — Francuz, który tylko co przybył, mógłby bardzo dobrze grać tę rolę. — Jak się rzekło tak się stało. Maisonneuve był bardzo ładnym chłopcem, a okazało się, że był też wyborynym aktorem. — Podoobał się wielce księżnie Lubomirskiej i szczęśliwie mu się powiodło, — Księżna go wyposażyła sownie i dała mu środki do założenia komandoryi zakonu Maltańskiego. Gdym go poznał, młodym już nie był. — Stracił był zupełnie włosy, i raz mówiąc z drugim francuzem, księdzem Renaud, który był lektorem przy pani Wojewodzinie Podolskiej, odezwał się do niego. — Straciłszy oba włosy, księżuniu, u jednego rzemiosła pracując.

— A prawda, odpowiedział ks. Renaud, tylko z tą różnicą, żeś waćpan zarobił tyle, iż masz sobie za co sprawić perukę — a ja — nie. —

Renaud był człowiek zupełnie zepsuty. —

— Nie jestem księdzem, mawiał, noszę tylko ten mundur urwiszów. —

Powiadano, że był korespondentem policyi Paryskiej.

— Książd Renaud jest motylem — mówił ktoś przy panu Bonneau.

— Ale ja go znałem jeszcze muchą — odpowiedział Bonneau (*mouche* — *mouchard* — Szpieg.)

Pan Moissonneuve miał szczególny talent doskonałego czytania. Rzadko kto go posiada, i — sędzę, że trzeba być trochę aktorem, aby go wykształcić.

Markiz Luchesini w tym czasie, — jadąc do Petersburga — przybył do Warszawy. Rodem był z miasta Lukki, pełen talentu i życia człowiek. Znać było na nim wychowanie staranne; zajmując się Chemią, nieszczęśliwym wypadkiem stracił jedno oko. — Średniego wzrostu, chudy, smukły i czarny, miał fizjonomią zupełnie włoską; miał też i żywość narodowi temu właściwą. — Rozpoczął swe podróże od Wiednia, z tąd dopiero udał się do Berlina. Tu umiał się bardzo przypodobać królowi Fryderykowi II. ... który go przy sobie jako lektora zatrzymał. Był raczej, jak mówił Mirabeau, słuchaczem królewskim i w tej szkole, wiele się bardzo nauczył. Łaski jakie miał u Fryderyka II. dały mu później wziętość na dworze jego następcy. Król go przeznaczał na ministra rezydenta pruskiego w Petersburgu, dla współzawodnictwa z hrabią Ségur, który przyjemnym charakterem i obejściem zyskał tam wielką wziętość u cesarzowej Katarzyny II. Luchesini wiele miał zapewne dowcipu, ale nie dorównywał w żadnym względzie hrabiemu de Ségur.

Pani Luchesini, z domu Tarrach, wcale nie była piękną, ale słusznego wzrostu, silną i kształtnie zbudowaną, nie zbywało jej na dowcipie, w towarzystwie była bardzo miłą i szczególny posiadała talent uspokajania męża, który strasznie miał krew burzliwą.

Polacy mówiąc po francuzku, używają wyrazu *trop* (nadto) niekiedy w jego prawdziwym znaczeniu, często też zamiast wyrazu — *beaucoup* (wiele).

Raz na wieczery u księcia Jabłonowskiego staliśmy

wę dwóch z Bucholtzem u komina.... kasztelan Kwilecki zbliżył się do nas i odezwał do Bucholtza.

— Wszak pani Lucchesini jest z domu Tarrach? —

A gdy Buchholtz odpowiedział. — Tak jest; dodał.

— Ach! znałem ją nadto. (*Je l'ai trop connue*) a Buchholtz szepnął mi na ucho.

— *Das könnte wohl wahr sein!* (mogłoby to być prawdą). — Buchholtz niecierpiał Luchesiniego od czasu jak się dowiedział, że ma przybyć do Warszawy, przeczuwał, iż zmniejszy się przez to jego znaczenie.

Mówilem już, że Sejm się ukonstytuował pod Konfederacją. Król długo był temu przeciwnym. W rozprawach o tym przedmiocie gdy się spierano, za i przeciw dowodząc, rzekł król:

— Niechcę Konfederacyi, będę miał nią ręce związane.... a uchowaj Boże, Turcy podstąpią znowu pod Wiedeń, nie będziemy mogli pojsć na odsiecz i w pomoc stolicy chrześcijaństwa.

— Najjaśniejszy panie — odezwał się książę Czartoryski Stolnik litewski, — gdyby Turcy podstąpili pod Wiedeń, miejsce W. Królewskiej Mości byłoby we Lwowie. Później Rosya sama żądała konfederacyi, zdawało się jej, że może być pewną większości głosów, a chciała skłonić Polaków do wojny przeciwko Turkom. Omylono się fatalnie, a patrioci wzięli górę. Gdy poraz pierwszy głosowano, stronnictwo rosyjskie nie miało większości znacniejszej nad siedem głosów. Ale, że jeszcze wielu posłów brakło, którzy dopiero przybyć mieli, przewidywano że się to zmienić powinno.

Sejm zmusił mnie do niezmiernie czynnego zajęcia. Musiałem układać się ze dwóchset osobami. Ściślej byłem zbliżony do młodzieży, która, jak wyżej już mówiłem, była bardzo światłą i ożywioną gorliwością prawdziwie patriotyczną. Ci którzy podróżowali, mogli się przekonać, jaką wzgardę obudzała Polska uważana za niewolnicę Rosyi — upokarzało to ich, drażniło miłość własną

postanowili w oczach świata się rehabilitować. — Inni oświeceni wydanymi pismami patryotycznymi, których wiele wyszło z pod pióra księdza Kollataja, obstawali i gardłowali za tronem dziedzicznym i poruszali wszystkich szczerpiąc pragnienie wyjścia ze stanu upokorzenia i poddaństwa władzom rosyjskim, których duma była nieznośną. — Powstała myśl pracowania nad zmianą, aby dojść do znośniejszego i godniejszego narodu bytu. — Doszedłem do tego, żem potrafił pozyskać zaufanie patryotów polskich najgłówniejszych, bom ich zdołał przekonać, że byłem prawdziwym kraju ich przyjacielem. Marszałek Konfederacji polskiej szanowny Małachowski, marszałek nadworny litewski hrabia Ignacy Potocki, jego brat Stanisław, Biskup kujawski Rybiński, stali się moimi dobrymi przyjaciółmi; nie licząc drugich, mniej rozgłosnie znanych, ale także nie będących bez wpływu. Nie mogę też zapomnieć tu mojego przyjaciela od serca Juliana Ursyna Niemcewicza, naówczas jeszcze młodego, żywego; czynnego, bardzo światłego, a patryotę gorącego i śmiałego, który nigdy nie lękał się mówić prawdy. — Związany ścisłym stosunkiem z księciem Jenerałem Czatoryskim, Niemcewicz był z nim w Wiedniu, gdzie pierwszą zrobiliśmy znajomość. Jak ja, zarobił i on sobie na nienawiść cesarzowej Katarzyny II. Krewny i przyjaciel Kościuszki z nim razem był w bitwie pod Maciejowicami, z nim razem wzięty został w niewolę i obchodzono się z nim w ciągu jej ostro, dopóki żyła cesarzowa. Później uwolniony przez cesarza Pawła, z Kościuszką udał się do Ameryki.

Baron Nolken poseł szwedzki w Petersburgu, gdy się wojna zbliżała, zmuszony został opuścić stolicę. Ale mu nie pozwolono podróży odbyć morzem, zmuszono go krążyć brzegami morza Bałtyckiego przez Inflanty, Kurlandę, Litwę i Polskę. — Przybył on dnia 7. Sierpnia 1788. do Warszawy, z żoną i młodym oficerem szwedzkim, nazwiskiem de la Myle. — Przez kilka dni zatrzy-

mali się u mnie: Nolken doznał bardzo niegrzecznego obejścia w krajach cesarzowej podległych. Dopiero minawszy granicę przyjęty został z serdecznością wielką w jednym klastorze polskim. Tak mu tam było dobrze, że zapomniał o całej przeszłej biedzie. — Z wielkiego ukontentowania, dobył i otworzył tabakierkę, wszyscy mnisi szli do niej, biorąc po szczypcie zabrakaniem palcami. Nolken był z natury niezmiernie niecierpliwy, i do rozpacz go przyprowadzało, gdy kto się ośmielił palce mu w tabakierce umoczyć. — Raz nawet odezwał się do kogoś, bardzo czystymi paluszkami sięgającego do jego tabakierki. — Nieuwierzysz pan, jak mało kosztuje, mieć swoją własną tabakierkę.

Gdy mnisi poczęli mu się grzebać w jego tabace, Nolken okrutnie cierpiał, ale szczerą gościnność z jaką go przyjęto w klasztorze, na ten raz zamknęła mu usta. Jednakże nie mógł o tém zapomnieć i opowiadał sam bardzo ładnie tę swoją przygodę. — Reszta podróży jego przez kraje polskie, jak mówił, była bardzo nieprzyjemna, same tylko nie miłe po sobie zostawiła mu wrażenia. —

Baron Nolken zapytał mnie, czy jego przyjaciel Komarzewski był w Warszawie i dowiedziawszy się, iż się znajdował tu pojechał do niego, nie został przyjęty, zostawił mu bilet wizytowy, a Komarzewski nań nawet nie odpowiedział.

— Widzę, rzekł mi Nolken, że Warszawa jest tylko przedmieściem Petersburga.

Zaproszony przez księżną Sanguszkową, pojechałem parę dni spędzić w jej dobrach, na wsi, w Szymanowie, gdzie bardzo wspaniale się urządziła. Wnuczka jej ładna, miła osóbką — powiedziała mi:

— Wszyscy w naszym dworze są przyjaciółmi Szwecyi, wyjąwszy doktora.

Myślałem, że mówi o królewskim polskim dworze — ale, miało to oznaczać, dwór Jej babki, mówiła o nadwornym doktorze księżnej pani.

Wiele panowie polscy zowią domy swoje dworami; mają Marszałków Dworu, którzy domem zawiadują i robią w nim honory; bywa u nich koniuszy zarządzający stajniami i powozami itp. Wszyscy oficyaliści są zwykle szlachta i jadają u pańskiego stołu.

Po obiedzie przejeżdżaliśmy się po jeziorze w dosyć dużej barce, która mogła objąć całe towarzystwo. — Gdyśmy wrócili do domu, usłyszałem muzykę do tańca grającą. Księżna miała kompletną orkiestrę. Spytałem młodej księżniczki Sanguszkownej, kto będzie tańczył, gdyż nikogo z towarzystwa naszego do tańca nie było. —

— Tańczyć będą osoby należące do naszego dworu.

Gdyśmy weszli do sali, znaleźliśmy bal już rozpoczęty przez panny respektowe i oficyalistów domu księżnej, — Wszystko to była szlachta i bardzo pięknie poubierana. Myśmy potem do tego się przyłączyli. — Stara księżna Sanguszkowa nie chciała się kompromitować przed ambasadorem, udawała, że nie wiedziała o tém, że pani Starościna Małogoska wciągnęła mnie do bocznej salki, w której się zebrali wszyscy mężczyźni składający nasze towarzystwo i tu sama (Starościna) wniosła zdrowie króla Szwedzkiego, które wszyscy mężczyźni wypili za nią. Jednakże ambasador się o tém dowiedział i nie kontent był z tego.

Dnia 1. Stycznia 1789, pisałem do króla 7. Marca list z powinszowaniem nowego roku, który tu mieszczę:

„Życzenia wiernych poddanych W. Królewskiej Mości, łączą się w tém dniu, aby istność najwyższa oddalała od osoby Jego troski i zmartwienia, które w ciągu roku przeszłego zatrzymały dni Jego. Mało królów Szwedzkich poszczycić się mogli tém, by używali spokoju na tronie, ale najcięższe czasy zdają się przypadać dla WKr. Mości. Oczekujemy od WKr. Mości dobroci, łaskawości, zaufania i sprawiedliwości, które umysły do jedności znowu sprowadzą; stałości, męstwa i czujności, które nieprzyja-

ciół naszych plany zniszczą. Nagrodą tych cnót królewskich będzie jedyna godna dusz szlacheckich — zadowolnienie, że się przyczyniło do szczęścia swych poddanych i wdzięczność, której serca nasze odmówić nie mogą najlepszemu z królów.“ —

Pan Rosenkranz Minister Duński, jest jedynym z ciała dyplomatycznego, o którym dotąd nie uczyniłem wzmianki. Jest on teraz ministrem spraw zagranicznych w swoim kraju. Jest to przyzwoity człowiek, w towarzystwie bardzo przyjemny, ale naówczas był całkiem oddany interessom Rosyi.

Dnia 14 Lutego 1789., podałem mu notę następującą: po której nie spodziewałem się żadnego dobrego skutku, ale chciałem w niej wypowiedzieć co mi na sercu ciążyło i nie gniewałem się za to, iż myśli moje dojdą do wiadomości ambasadora.

Pro memoria podane ministrowi
Duńskiemu p. Rosenkranz d. 14.
Lutego 1789.

„W położeniu w jakim się dziś znajdujemy, obowiązkiem jest każdego zapobiegać o ile możliwości, rozlewowi krwi ludzkiej. — Z tego powodu ułożoną jest nota następująca z życzeniem ażeby mogła być przedstawioną minisierium Duńskiemu.

Pominąć trzeba te czasy gdy Rosya nie rościła żadnych praw, aby ją uważano za naród cywilizowany, i przyjść od razu do chwili naszego wieku, w którego początku Piotr Wielki wyrwał naród swój z tego zapomnienia, które ją dla całej Europy osłaniało. — Rosya powiększyła się kosztem Szwecyi; wchodziła ona w widoki króla polskiego. Knuto wybuch w Inflantach, a dwa dwory Rosyjski i Polski połączyły się ściślej niż kiedykolwiek przeciwko Szwecyi — i zawarły w Narwie w r. 1704 traktat podziału; z mocy którego Inflanty miały przypadać Polsce. Karol XII uważając Augusta II. za głównego sprawcę tego planu, który przeciw niemu usnuto, zwrócił się przeciwko osobie tego

króla. Ścigał go aż w głąb jego państw dziedzicznych, a Car nie myślał wcale o ratowaniu go. W r. 1709 Dania wypowiedziała wojnę Szwecyi. Niewiem jakie wówczas były jej stosunki z Rosyą, ale wiadomo wszystkim, że na zjeździe w Aland, ta ostatnia poświęciła interesa królów Danii i Polski, dla zabezpieczenia własnych i widzimy, że Inflanty należą do Rosyi.

Po śmierci Augusta II. wielka część narodu pragnęła mieć królem Stanisława Leszczyńskiego, ale panowanie jego trwało krótko. Zmuszonym był ustąpić z tronu Augustowi III, który dostał korony, wspierany będąc przez Rosyą. — Przyjaźń jaką ten panujący okazywał zawsze dla Rosyi, zdaje się, że ledwie go potrafiła zasłonić od burzy, która pod koniec jego panowania mu zagrażała.

Przez czas długi dopominając się na próżno o uwolnienie wasala swego Biron'a, księcia kurlandzkiego, dał wreście za zezwoleniem narodu inwestyturę na księstwo księciu Karolowi synowi swojemu, który nawet uznany został księciem Kurlandyi przez cesarzową rosyjską. Wkrótce jakoś potem Biron powrócił z wygnania. Spędzono księcia Karola z jego księstwa, a że ojciec syna poświęcić nie chciał, osnuto plan złożenia go z tronu. Śmierć, która w tym czasie nastąpiła, oszczędziła mu tego upokorzenia.

Następcą jego był Stanisław August. Był on wówczas w kwiecie wieku, patriotyzmem swym pociągnięty chciał zadowolnić życzenia narodu, lecz ambasador rosyjski wnoszący na konfederacyi radomskiej projekt detronizacyi; zniweczył zupełnie plany, które mogły o ocaleniu Polski stanowić.

Cesarzowa rosyjska gwarantowała Polsce wszystkie jej posiadłości, artykułem II traktatu 1768. Rzeczpospolita polegając na tej obietnicy cesarskiej; apatrywała w Rosyi potęgę przyjacielską, która ją miała bronić przeciw

i od wszystkich, a niemało zdziwioną była później, widząc, że ta Rosya przez podział jej zwiększyła znacznie swe posiadłości.

W miesiącu sierpniu roku 1787 wojna między Rosyą a Turcyą wybuchnęła. Po kilku usiłowaniach nadaremnych przywrócenia pokoju, cesarz poszedł w pomoc swego sprzymierzeńca z wojskami licznymi i dobrze wyćwiczonymi. — Całe siły tureckie zwały się na niego, a nikt się na pomoc mu nie ruszył, przynajmniej dla uczynienia dywersyi i wyprowadzenia go z niebezpieczeństwa.

Z powodu traktatu zamierzonego pomiędzy Rosyą a Polską, który taki rozgłos miał w Europie, cesarzowa oświadczyła, że projekt ten wyszedł od króla polskiego i jego ministeryum. — W ten sposób narażono króla na nienawiść jego narodu, ponieważ wedle praw kraju król nie ma władzy traktowania w sprawie tak ważnej bez przyzwolenia narodu. W drugiej odpowiedzi królowi pruskiemu cesarzowa powiada: że miała zamiar dostarczyć pieniędzy Polsce; było to odkryciem rzeczy, którą dla interesu króla należało starannie ukrywać, miało to bowiem znaczenie, iż chciano opłacać wojska polskie, dla wciągnięcia królestwa w wojnę. Gdy mowa była o ustąpieniu (ewakuacyi) wojsk rosyjskich, cesarzowa wyraziła się, że one weszły za zezwoleniem króla, który nie ma prawa na to dać pozwolenia.

Pomijamy milczeniem, co się stało z nieszczęśliwym księciem Ghiką, carem Herakliusem gruzyjskim i ostatnim chanem Tatarów, wszyscy trzej padli ofiarą swego przywiązania do Rosyi. Ci nie mogą stać na spisie sprzymierzeńców, ale Dania jest dobrą przyjaciółką i sprzymierzoną tego mocarstwa i gdy Rosya wymagała napaści na Szwecyą, zda się, że Dania więcej się radziła swęj nienawiści ku nam niż myślała o niebezpieczeństwie jakie zagrażało mogło prowincjom niemieckim pod panowaniem duńskim zostającym.

Z tego wszystkiego, co jest historycznie dowiedzionem, wynikać się zdaje, że systemem Rosyi jest uważać swych sprzymierzeńców za owe lakocie, które dawni bohaterowie romansów rzucali smokom stojącym na straży zamków zaczarowanych, aby odwrócić uwagę tych straszliwych wartowników od zamierzonego przez się czynu.

Ten egoizm polityczny, ten ton wyniosły, który przybrało ministeryum i ministrowie rosyjscy od niejakiego czasu, a nadewszystko od zaboru Krymu, naostatek pragnienie podkopania spokoju swych sąsiadów intrygami wewnątrz ich krajów — większą część Europy przeciwko Rosyi zniechęciło. — Widzieliśmy skutek noty z dnia 5 listopada roku przeszłego, którą ambasador rosyjski chciał podnieść gwarancją cesarzowej. — Dokument ten utwierdził tylko naród w zamiarach, jakie miał, zrzucając tego jeszcze jarzma, które uciska go od lat dwudziestu czterech.

Polska nadto jest bliską Rosyi, ażeby w nią nie znano mniej więcej dokładnie prawdziwego położenia monarchii. Podróż do Chersonu w roku 1787 i ostatnia kampania przeciwko Turkom, musiały otworzyć oczy Europie i wywieść ją ze złudzeń w jakich była utrzymywana. Szczegóły, które starają się trzymać w ukryciu, a które choć spóźnione dochodzą nas w Polsce, rzucają nowe światło na sprawy teraźniejsze. Dowiedzieliśmy się z ogłoszeń w gazetach o dwóch armiach potężnych, wysłanych przeciwko Turkom; jednej pod dowództwem księcia Potemkina, drugiej marszałka Romanzowa. Bohater ten unieśmiertelniony ostatnią wojną przeciwko Turcyi, nie nie przedsiębrał. Ku końcowi kampanii, posunął się i na drodze swój spotkawszy wojsko tureckie, zatrzymał się przy Raběj-Mohyle, on co w ostatniej wojnie zawsze pierwszy kroki zaczepne rozpoczynał. — Teraz bowiem armia jego była źle złożona i pozbawiona wszystkiego, dochodząc zaledwie do 30,000 ludzi. Armia księcia Potemkina mniej wprawdzie liczna niż w gazetach głosząco,

składała się, jak sami Rosyanie przyznawali, z wyboru ich wojsk. — Późno ona rozpoczęła kampanię, przez sześć miesięcy stała pod Oczakowem, fortecą mającą słabą dosyć załogę, w pomoc której żadne wojsko tureckie nie przychodziło. Choroby, zimno i złe urządzenia wiele ludzi zabrały z tego wojska i można stawić to za dowód że piechoty brakło, gdy musiano Kozaków użyć do szturmów. Zresztą wzięcie Oczakowa kosztowało rosyjskiemu wojsku wiele ludzi. W jakimże stanie wystąpi ono na scenę w przyszłej kampanii. Prawda, że nam mówią o olbrzymim rekrutowaniu, ale wiemy dokładnie, że w armii Romanzowa, przybędzie z niego tylko słaba młodzież, od lat 15 do 16. — Dowodzić to może jak trudno znaleźć rekruta i niewiele dobrego wróży przyszłej ludności. Powiadają nam, że nie chciano w pierwszej kampanii zużywać dobrego żołnierza, że go zachowują na drugą. — Twierdzenie to samo przez się upada.

Flota rosyjska w jesieni roku 1787 mocno uszkodzona przez burzę, od tego czasu nie mogła stawić czoła ottomańskiej flocie. Raz wyszedłszy z portu Sewastopola, musiała doń wracać co prędzej ścigana przez turecką, daleko licznie silniejszą. Flotylla Pawła Jones, wcale nie liczna, ma być już prawie na nie uszczuploną, od czasu jak jedna fregata poszła na dno w pierwszej bitwie na Limanie, a dwie inne, Włodimir i Braclaw świeżo osiadły na mieliznach.

Wszystko zdaje się dowodzić, że finanse rosyjskie nie są w stanie tak świetnym, jak by nam je przedstawić chciano. Nie wchodząc w szczegóły nieprzyjemne tego przedmiotu dotyczące się, a wielu bardzo osobom znane, dosyć będzie przytoczyć tu jedno postrzeżenie, łatwe do sprawdzenia. Rubel w początku wojny wart był 42 groszy holenderskich, dziś on idzie 30.

Pochlebiamy sobie, żeśmy tu nigdzie nie odstępili w najmniejszym od ścisłej prawdy, żeśmy się kierowali umiarkowaniem i roztropnością, szukając środka między

nowinami dla Rosyi pomyślnemi i jój przeciwnemi. Jeśli z jednej strony nienawiść, którą tak słusznie mają Polacy przeciwko Rosyi, nowiny od nich przychodzące, czyni podejrzanemi, z drugiej te, które Rosyanie przesyłają, również odrzucić należy -- a to z następujących przyczyn. —

Po bitwie morskiej pomiędzy Szwedami a Rosyanami, chciano ukryć przed nami zabranie okrętu wojennego Władysław, rzeczy, która prędzej, później, musiała w końcu dojść do wiadomości powszechniej.

We cztery dopiero miesiące po bitwie na Limanie, dowiedzieliśmy się, że kapitan Pasza zniszczył fregatę osłaniającą skrzydło flotyli Pawła Jones.

Na pięć miesięcy przed wzięciem Oczakowa oznajmowano nam już, że ono nastąpi co chwila, z powodu, że jedyne źródło wody słodkiej zaopatrujące twierdzę, zostało opanowane.

Mówiono o chanie Tatarów opasany przez Romanowa, mówiono o zwycięstwie odniesionem nad Tatarami, — pisano o bitwie, w której generał, trzech majorów, piętnastu oficerów i 34 żołnierzy na placu zostało. Stosunek jakoś mi się nie zdaje prawdopodobnym. List pewnego oficera austriackiego zamieszczony w gazecie wychodzącej w Erlangen, uczy nas o ruchach wojska w Mołdawii. — Wreście — by raz to skończyć, wiemy z bardzo dobrego źródła, że wzięcie Oczakowa kosztowało Rosyanom cztery tysiące ludzi zabitych, a 2000 rannych. Później nadbiega kurier z doniesieniem, że zabitych było tylko 1200 ludzi.

Nie myśląc wcale różnić Danii z jój sprzymierzeńcem. godzi się z tego co się wymieniło wnosić, iż Dania dałaby dowód szczerzej swęj przyjaźni Rosyi, przedstawując jój z jednej strony przepaść jaką sobie gotuje, z drugiej chwałę jakiej nabywa panujący, który umie się sam zwyciężyć, zapewniając narodowi swojemu pokój i szczęście. Lecz jeśliby tak rozsądne uwagi żadnego skutku nie od-

niosły, nie widzimy dla czego by Dania, mogąc używać spokoju i wypoczynku, chciała je narażać w obronie niesprawiedliwości przez obce mocarstwa dokonywanych.

Granice naturalne dzielą Danią od Szwecyi. Nie ma żadnego powodu do sporów, prócz źle zrozumianego ducha zaboreczego, któryby je mógł stworzyć. — Równowaga na północy nadto leży na sercu mocarstwom Europy, aby dozwoliły na najmniejszą zmianę mogącą ją nadwereżyć. Gdyby niebezpieczeństwo groziło tylko osobom stojącym na czele rządu duńskiego, nie godziłoby się mówić o zagrażającej im ostateczności, bośmy przekonani, że obawie żadnej o siebie nie są przystępne; — lecz naród narażonym być może, a panujący o losy jego zawsze lękać się ma prawo.

Ludzie wielce ceniący swój spokój, znajdą może to moje wystąpienie ekscentrycznem nieco, lecz gdy idzie o ojczyznę moją, jestem dziś nawet w dosyć już podeszłym wieku, zawsze nieco Don Quixottem. Młodszy byłem nim bardziej jeszcze. — W chwili przesilenia nie czas sobie prawić komplementa, zresztą memoriał ten mnie tylko jednego kompromitował. Wprawdzie ściągnąłem na siebie nieukontentowanie cesarzowej, alem na to z góry był przygotowany. Spodziewałem się go i nie lękałem wcale.

Wiadomość o sejmie (Stockholmskim) i o uwięzieniu kilku członków izby panów, przysłała do Warszawy, dobrze wprzód nim urzędownie mi o tém oznajmiono z rozkazu króla. Przyznaję, że mnie to obeszło mocno i że na chwilę miałem prawie ochotę opuścić służbę szwedzką i szukać szczęścia gdzieś w obcej za granicą. — Uwiadomiono o tém hrabiego Stackelberga, nie wiem jakim sposobem. i przy tej zręczności rozwodził się z pochwa-ami nademną. Przyjaciółka moja, pani Detoubeville do-

niosła mi o tém i życzyła bym się nad tém dobrze zastanowił co mam począć. — Przekonałem się w prędkę, i widziałem jasno, oceniając położenie rzeczy, że gdybym w téj chwili opuścił służbę mojego kraju, wyszłoby to na korzyść mocarstwa, z którym Szwecya wiodła wojnę. Uczulem, że pobłądził i zmieniłem postanowienie. Lecz zarazem zdało mi się obowiązkiem moim oświadczyć Jego Królewskiej Mości, przy téj zręczności jak mnie bolało pogwałcenie praw i swobód współobywateli kraju mego. — Napisałem w tym przedmiocie list do króla.

Sejm polski składa się ze saméj szlachty, a ta napojona staremi przesady, mieni się i sądzi być właścicielką wszystkiej ziemi całej Rzeczypospolitej. Chociaż szlachta polska jest tak liczna, że pomiędzy nią mnóstwo się znajduje ubogich a nawet nędzarzy, wszyscy są niesłychanie dumni. Wszystko co gdzie jakkolwiek szlachtę, choćby zagraniczną dotyka, mocno czują. To téż uwięzienie członków sejmu ze szlachty szwedzkiej, uczyniło tu wrażenie przykre i nasz wpływ znacznie zmniejszyło. Pozwalano sobie wyrażać się o królu w sposób nieprzyzwoity. Z Polakami trzeba umieć postępować wedle okoliczności. Gdy wiadomości przychodzą dobre, trzeba śmiało naprzód kroczyć i bić żelazo póki gorące; gdy wieści nadejdą złe, lepiej siedzieć cicho i dać burzy przeciągnąć.

Unikałem téż spotykania się i mówienia z rozjątrzonemi. Prosiłem margrabiego Luchesini, aby mówił z Suchorzewskim, który gwałtownością swą, naówczas zwaną patryotyzmem, nabył rodzaju popularności. Suchorzewski złe mówił po francuzku i odpowiedział tylko Luchesiniemu.

— *Je ne suis ni Rousse, ni Prouse — et le Roi de Suède, quatre lettres.*

Luchesini poszedł do marszałka Potockiego z zapytaniem, co to miało znaczyć — *quatre lettres*. (cztery litery).

— Spodziewam się, odparł marszałek, że tego wyrażenia nikt się nie ośmielił zastosować do Pana?

— Nie, rzekł margrabia — do mnie, nie — ale mówiąc o królu szwedzkim....

Potocki się rozśmiał. — Gdy się chce grzecznie powiedzieć iż się nie zna dla kogoś szacunku... używa się wyrażenia — mam go za cztery litery, aby nie mówić — kiep. —

Dnia 30. Lipca 1789 r. wyprawilem najuniżeńszą depeszę do króla, do której przyłączony był memoriał, zdający sprawę z mojego postępowania w czasie pobytu w Polsce.

Polacy pragnęli zbliżyć się i połączyć ze Szwecją, przez nienawiść ku Rosyi — a dla osiągnięcia tego celu, życzyli by król wysłał ministra rezydenta do Szwecyi. — Nominacya posła tego w chwili gdy Szwecya była w wojnie z Rosją, niezmierną przykrość uczyniła hr. Stackelbergowi Pracował z całych sił, starając się jęj przeszkodzić. Chociaż król przyrzekł narodowi, iż posła tego mianować będzie — naznaczenie go, odkładane ciągle, opóźniało się. — Udałem się więc do marszałka Mniszka, aby się z nim rozmówić w tym przedmiocie. —

Przez żonę swą, siostrzenicę królewską, należał do rodziny i w duszy był oddany Rosyi. —

Rozmowa była mniej więcej w tych słowach. —

— Już dnia 9. przeszłego miesiąca Król. J. Mość zgodził się na usilne i ponawiane nalegania Stanów Rptéj i przyrzekł mianować ministra do Szwecyi. Stany Rptéj tak często przypominały J. K. Mości tę nominacyę, iż wątpić nie można o przyjaźnem usposobieniu ich dla Szwecyi — a że, opóźnienie pochodzi ode dworu, wnosić by z tego można łatwo, iż sposób widzenia J. K. Mości, różni się od narodu. — Doniosłem już mojemu królowi, o przyrzeczeniu króla polskiego danem Stanom Rptéj. — Upraszam więc Pana Marszałka, aby mi raczył powiedzieć

dla czego spełnienie obietnicy tak się opóźniało, ażebym o tém mógł donieść. Przy pierwszém posłuchaniu, które mi, jako ministrowi szwedzkiemu, król dać raczył; był łaskaw oświadczyć, iż Król J. M. Szwedzki, nie będzie pewnie żałował tej oznaki przyjaźni jaką dał Mu, przysyłając swego ministra rezydenta do Jego dworu... Rachowałem na to słowo królewskie i zapewniałem Króla J. M. szwedzkiego o przyjaźni polskiego Króla... Bardzo by mi było bolesnłem dziś o inném a zmienioném usposobieniu donosić, ale gdyby konieczność zmuszała — byłbym to uczynić obowiązany.

Mówiono mi, iż Król J. M. wspomniał o rozruchach, które w Szwecyi zająć miały. Ostatnie listy jakie odebrałem nic o nich nie wzmiankują. — Słyszałem tylko, że Rosya pragnęła by je wzniecić, a to nie może dziwić żadnego Polaka, tém mniej króla polskiego, gdy sobie zechce przypomnieć iż ambasador rosyjski wnosił do Konfederacyi Radomskiej, aby go z tronu złożyła... W Szwecyi pochlebiamy sobie iż jedna tylko Rosya niepokojów życzyć sobie może, a dziwiłoby mocno, gdyby się przekonano, że i inni panujący chcą się do tego przyczynić.

Mówiono mi, dodałem, że dwór nie wie ani po co ma posła wysyłać, ani jakie mu dawać instrukcje. — Mnie by się zdało, że sama chęć Stanów Rptój, pragnących okazać przyjaźń swą królowi szwedzkiemu była już dostatecznym powodem i mogła dostarczyć materiału obfito do instrukcyi i t. d.

Gdy jednak po tych przedstawieniach, nominacya zawsze się jeszcze opóźniała, byłem zmuszony, napisać do marszałka list następujący:

— Wasza Excellencya zechce sobie przypomnieć rozmowę, jaką miałem honor, mieć z Nim w przedmiocie mianowania ministra Rptój Polskiej do Szwecyi. — Byłem osobiście u W. E. chcąc otrzymać stanowczą odpowiedź, ale nie miałem szczęścia znaleźć W. E. w domu. Upra-

szam najmocniej dać mi wiedzieć czy się już mam przestać spodziewać odpowiedzi, bo bym w takim razie udał się do wielkiego kanclerza, jako przydującego deputacyi do spraw zagranicznych. —

Proszę, byś Pan Hrabia, przyjął wyrazy poważenia i szczególnego szacunku z jakim mam honor zostawać — i t. d...

Groźba moja udania się do kanclerza, który był zmuszony raport o tém podać do wiadomości Stanów Rptój — odniosła przecie skutek. — Hrabia Jerzy Potocki starosta tłómaccki został mianowany, posłem nadzwyczajnym Polski do Szwecyi.

Wolałbym był kogoś rozumniejszego, bo Potocki, choć mój przyjaciel, był człowiekiem dosyć — pospolitym, ale wściekle nieprzyjaźnym Rosyi, a bracia jego, z którymi byłem w najściślejszych stosunkach, byli ludźmi wielkich zasług, i w sejmie mieli wpływ i znaczenie ogromne.

Król kazał mi napisać panu de Franc, iż życzył sobie, ażeby mu mógł wyszukać jakich awanturników, którzyby się podjęli w Rosyi siał zamieszanie i wzniecać niepokoje. Odpowiedziałem na to, iż nie wątpię, że w Polsce jak w innych krajach, awanturnicy znaleźć się mogą, lecz jest to rodzaj ludzi, których zwykłem był unikać i niepodobieństwem by mi było spełnić w tej mierze rozkazy królewskie. J. Kr. Mość wcale się za moją odpowiedź nie pogniewał i kazał mi odpisać p. Franc, tłumacząc się, że Rosyanie ze Szwecyą nie w inny sposób postępowali.

Hailes zwykł był mówić, że sejm ten polski, był to sejm tańczący.

W istocie wszystkie dni tygodnia, wyjąwszy Sobotę zajęte były. — W Niedzielę bywała wielka wieczerza u księcia prymasa, w Poniedziałek u dworu, u marszałka Mniszka, we Wtorek u p. Małachowskiego marszałka sejmowego, we Środę u księcia Adama Czartoryskiego, we Czwartek u hrabiego Feliksa (Szczęsnego) Potockiego,

w Piątek u marszałka Ignacego Potockiego. — Wszystkie te przyjęcia wymagały ogromnych apartamentów, gdyż cała izba poselska raz na zawsze była zaproszona.

W czasie tych wieczorów i obiadów, które bardzo się często trafiały, byliśmy Hailes, Luchesini i ja, otoczeni przez tłumy, jako dawni prorocy, musieliśmy im dawać lekcye polityki. —

Raz u hrabiego Ogińskiego, wielkiego hetmana litewskiego, przyszła kolej na p. Hailes prawie kazanie. Wśród mowy, zapaliwszy się, — wymknęło mu się — „Największy z narodów w Europie!“

Nie mogłem się powstrzymać i przerwałem mu. —

— O jakimże to narodzie mowa? P. Hailes. —

— Ale jakże? odparł niezmiernie zdziwiony mojem pytaniem — mówię naturalnie o Anglii.

— Możecie panowie, odpowiedziałem, być bogatszymi od nas wszystkich, ale gdyby na tej zasadzie wielkość się opierała, toby bankier Tepper, którego wszyscy mamy za bardzo głupiego człowieka, więcej był wart niż my... Bogactwem nie można mierzyć wielkości narodów.

Margrabia Luchesini, który się chciał przypochlebić p. Hailes, odezwał się w tedy do mnie.

— Wolno jest miłością własną się uwodzić, gdy idzie o siebie, ale nie, gdy o naród chodzi.

— A ja jestem zupełnie przeciwnego zdania — rzekłem — miłości własnej dla siebie nie mam, ale dla mego kraju ogromną. — Przytomni byli wszyscy bardzo zadowolnieni z mojej odpowiedzi. —

Hailes miał taką dumę narodową nieznosną, która go nie miłym czyniła.

W początkach mojego pobytu w Warszawie, ciągle prawie byliśmy razem z małym książątkiem Belmonte Ventimiglia, Sycylijezkiem, który miał wiele dowcipu. Chwalił się on, że mając lat czternaście został wtrącony

do więzienia za to, że na zgromadzeniu Stanów, mówił przeciwko rządowi. Raz mi powiedział.

— Prześladowę despotyzm gdzie go tylko napotkam a gdy słyszę anglika lub francuza, który chce utrzymać, że obyczaje jego narodu są jedyne dobre i mądre, to także despotyzm.... i jako despotyzm prześladować muszę.

* Po pierwszej bitwie pod Szenksundem, Cesarzowa zażądała od sławnego księcia de Nassau zbicia opisów tego pamiętnego wypadku, które wydano w Szwecyi. —

Książę de Nassau wydrukował list, który wystosował do króla Gustawa III. Byłem oburzony nieprzyzwoitym tonem tego listu, i natychmiast uczulem się w obowiązku odpowiedzieć nań, nie mając innych materyałów nad te, które sobie po różnych zebrałem dziennikach. — Pierwsze wydanie mojej odpowiedzi wyszło w Warszawie, w małym formacie, prawie w dwunastce, ale król ją kazał potem przedrukować w Stokholmie, w cwiartce. *)

*) Pierwszego tego wydania warszawskiego niemamy pod ręką, nowe w Sztokholmie u Holmberga, w r. 1790. drukowane, nosi tytuł: *Remarques sur la lettre du prince de Nassau au Roi de Suède* — in 4to pp. 28. Na czele umieszczony jest list księcia de Nassau, krótki datowany d. 20. Września, 1789. r. z Petersburga., Odpowiedz bardzo żywa i silna, początek wyborny:

„List to jedyny w swoim rodzaju, kontr-admirał Rosyjski, służący pod rozkazami Jenerała Mussin-Puszkina, mógłże tak zapomnieć, i kim jest i do kogo mówi? Możliwe list ten sądzić podobnym, bo jakże przypuścić, by oficer, napojony francuską grzecznością, który przybiera nazwisko znakomitego w Niemczech domu, który służąc we Francyi i Hiszpanii, uznany był równie szlachetnym jak odważnym — mógł zmienić charakter, zmieniawszy mundur i z rosyjskim wdziac razem usposobienie do chybienia panującemu, który w przeszłym roku, zbyt wielki honor mu wyświadczył, pisząc doń list pełen dobroci. — Treścią charakteru wojkowego przenikniętego duchem rycerskim musi być szlachetność. — Wymaga ona wymierzania każdemu co mu należy — grzeczności

Pan de Rosenstein jeniec wojenny w Petersburgu, znalazł sposób przesłania mi listu. — Dowiedziałem się z niego, iż zdawało się jakoby Cesarzowa nie była daleką od chęci zawarcia pokoju ze Szwecją, byle pokój bez uszczerbku na honorze dał się zrobić. — W razie gdyby król pruski nie dla nas uczynić nie chciał — zdawało mi się, że król Szwedzki też mógłby mieć podobne usposobienie. —

Ażeby zmusić niejako Prusy do stanowczego oświadczenia się, zdawało mi się obowiązkiem napisać o tém do Luchesiniego, który był na ówczas przy swym panu. — I list w tej myśli do niego natychmiast wyprawilem.

Luchesini opuszczając Warszawę, a wracając do króla swego, wielkie obietnice poczynił był polakom koryści dla ich kraju. . . . W wigilię jego wyjazdu książę Kazimierz Sapięha, marszałek Konfederacji litewskiej, który był doszedł do tego, że wielki wpływ miał na Luchesiniego, poróżnił go zupełnie z Potockimi, a ci właśnie największe mieli znaczenie i wpływ na Sejmie. Cały ranek pracowałem nad tém, ażeby ich z sobą pojednać, co mi się na ostatek udało. Marszałek Potocki polecił mi powiedzieć Luchesiniemu, że jeśli król pruski pragnie aljansu z Polską, a nie sprzeciwia się ustanowieniu monarchii dziedzicznej w Polsce, i chce się ze swjej strony przyczynić do przywrócenia porządku w Rzeczpospolitej — znajdzie nas gotowemi uczynić dlań, co tylko zapragnie. — Ułożyłem pomiędzy nimi spotkanie i wszystko się ugodziło, ale Luchesini miał nadto miłości własnej, by mi przyznać zasługę jaką, w tém co dla niego uczynilem. Nawet mi o tem nie mówił.

z równemi sobie, szacunku dla wyższych, poszanowania dla głów koronowanych — kto chybia w tém, nieumie żyć. — Wzgarda ogólna jest jego kara i wstyd — jeśli się jeszcze wstydić może. . . . i t. d.

(Przyp. Wydawcy).

Na wieczery u księcia Sapięhy tegoż wieczora znalazłem się wypadkiem obok Luchesiniego, a naprzeciw Potockiego, który pił moje zdrowie i dodał.

Pozdrawiam cię przez trzy razy trzy. . . . Była to aluzja do trzech wyżej wymienionych warunków.

Król pruski był w Reichenbach, gdzie traktowano o pokój pomiędzy Austrią a Prusami, w miesiącu Lipcu.

Luchesini miał naówczas wielką władzę nad umysłem swego pana i Polacy mówili, że on dowodził największym armii korpusem. (Król pruski był wzrostu prawdziwie kolosalnego.) —

Gdy do Warszawy powrócił, spytałem go zaraz co nam przywozi!

— Bardzo wiele dobrych rzeczy, odpowiedział mi. — Ale jaśniej się mi niechciał tłumaczyć.

Wszystkim nam, towarzyszom swoim, tajemnicą okrywał swoje instrukcje.

Trzeba było nareszcie uwiadomić króla o propozycjach Prus. Wychodziły one z pod pióra Hertzberga, który o niczem nie myślał, tylko o zaokrągłaniu posiadłości pruskich. — Mowa tedy w nich była o ustępstwie kilku powiatów wielkiej Polski. Król był niezmiernie zdziwiony. — Toż samo podziwienie spotkało go u przyjaciół naszych Potockich, Małachowskiego i innych. — Rzecz się rozgłosiła wreszcie, krzyk powstał niezmierny przeciw Prusom. — Ambassador tryumfował. . . . a Luchesini febry dostał. — Niewiedziałem go był już od dni kilku, gdy Margrabina powracając z przejażdżki, zatrzymała się przed moim domem i zażądała widzieć się ze mną.

Wypadłem.

— Cóż to pan już u nas nie bywasz? — odezwała się.

— Ale, margrabia ze wszystkiego przedemną czyni tajemnice, a ja niemam mu co powiedzieć — od-

parłem. Zdawało mi się więc najwłaściwszém napróżno go moją osobą nie trudzić. —

— Ale on chce się z panem widzieć — odezwała się.

— Jeżeli tak — to przyjdę — rzekłem.

Natychmiast więc udałem się do niego. Znalazłem go dosyć chorym i w łóżku. —

Powiedział mi zaraz, że wszystko w niwecz poszło, — popsute i Rosyanie na Sejmie górę wezmą.

— A ja mam nadzieję, rzekłem, że potrafię sprowadzić w tém szczęśliwą zmianę. —

Właśnie był odebrał wiadomość o upokarzających warunkach pokoju, które cesarzowa rosyjska kazała podać Szwecyi, —

Warunki te przedstawiłem do departamentu spraw zagranicznych polskiego, dodając tę uwagę dla Polaków — czego oni spodziewać się mogą po dumie obelżywej Cesarzowej, jeśli zaniedbają trwać stale w obronie swęj niezależności. —

Nota którą podałem, odczytana była na zgromadzeniu Stanów, zrobiła wrażenie ogromne, rozbudziła na nowo nienawiść przeciwko Rosyi, i krzyki przeciw niej powstały daleko żywsze, niż wprzód na Prusy. —

Luchesini skutkiem tego zaraz wyzdrowiał — i począł się znowu pokazywać w towarzystwach.

W czasie jednej wieczery u barona Manteuffla, usnęliśmy się on, Hailes i ja, do osobnego gabinetu, w którym nikogo nie było. Luchesini powiada nam.

— Wszystko to tym czasem dobre, ale się cała rzecz o jedną skalę rozbija, której wyminąć niepodobna — a to, o traktat handlowy, którego koniecznie sobie życzą wielkopoleanie.

Hailes odzywa się. — Trzeba to siłą przeprowadzić.

— Nie — rzekłem, bo by się właśnie osiągnęło przeciwny skutek, opierać się będą z całych sił — raczej

trzeba w traktat wsunąć taki artykuł, który nie stanowczego nie przyrzekając, dozwalałby w przyszłości przewidywać możność handlowego traktatu. —

Ci dwaj panowie nie mogli zrozumieć jakby się to dało wykonać... Wziąłem ze stolika do gry przygotowanego, papier leżący do zapisywania i ołówek, i zredagowałem ów artykuł na prędce, który odczytałem.

— Czyście z niego zadowoleni? spytałem.

— Tak — ale, to nie przejdzie.

— Jutro rano dam panom o tém wiadomość — rzekłem.

Nazajutrz wczesnie bardzo poszedłem do marszałka Potockiego, marszałka Małachowskiego, i biskupa Rybińskiego. — Ci wszyscy upoważnili mnie do zaręczenia, że artykuł ten przejdzie.

Luchesini wyprawił ten artykuł, poczyniwszy w nim małe, nieznaczące zmiany, umyślnym kurjerem do króla pruskiego. W krótko potem przechodziliśmy ja i Hailes przed domem, w którym mieszkał Luchesini; zobaczywszy w dziedzińcu kuryerskiego konia, zaszliśmy się dowiedzieć, czy nie przybyła odpowiedź.

— Bardzo tam byli radzi, rzekł nam, z artykułu proponowanego, (dodał, ażeby się nadto nie pysznił powodzeniem méj redakcyi) a nadewszystko z tych zmian, które ja w nim poczyniłem!...

Król dał był Luchesiniemu jedną z tych wielkich tabakierek złotych, ozdobionych kamieniami kolorowemi, które Fryderyk II. kazał robić na podarki. — Gurowski marszałek litewski, tabakierę tę Luchesiniego, nazywał — puszką Pandory.

Dnia 25. Kwietnia 1790 r. król dał mi dowód życzliwości swęj, mianując mnie kawalerem orderu — Gwiazdy polarnęj.

Traktat pomiędzy Prusami a Polską został zawarty; a pan margrabia Luchesini dostał w podarku od Rzeczy-

pospolitej order orla białego z gwiazdą i epoletami brylantami wysadzanemi, wartości ośmiu tysięcy talarów pruskich, (które sam król polski wprzód nosił.)

W początkach roku 1790, położenie Prus było najświetniejsze i najszcześniejsze. — Wojsko pruskie doszło do takiego stanu w jakim nigdy jeszcze nie było. Wszystkie straty z powodu długich wojen przez Fryderyka II. prowadzonych, wynagrodzone zostały. — Miano dobrych generałów, których te wojny wykształciły, kassy były pełne, a różne prowincye z których się państwo składało, bogate były w zasoby, grunta miały wyborne i wypoczęły po wojnie długim pokojem.

Prusy w ścisłych były związkach z Anglią i Hollandyą, które szły z nią razem i w jednym kierunku, Francya była przez to sparaliżowana. Cesarz Leopold pragnął pokoju. Marszałek Laudon dowodzący armią austriacką, radził cesarzowi aby się z prusami ułożył. Stary ten bohater zmarł przed zawarciem układów w Reichenbach. — Od czasu zawiązania się rzeszy niemieckiej, większa część Niemiec, była oddana Prusom i szła z nimi —

Rosya była w wojnie z Turcyą i z Szwecyą razem, dwie ich miała na ramionach. — Pierwsza zwłaszcza dużo kosztowała ludzi i pieniędzy. —

— Nie można, mówił marszałek Potocki, rachować na zwycięstwo Turków, ale bardzo wiele na same wojny. Druga, wojna ze Szwecyą odbywała się prawie u samych wrót Petersburga.

Część wojsk pruskich znajdowała się w Nimmersat u granic Kurlandyi, wszystkie prowincye przytykające stały оголоcone z żołnierza, bez obrony. Gdyby był naówczas król pruski wojnę wydał, lekkie wojska polskie mogłyby być wtargnąć do Rosyi, w połowie długiej linii granic tego ogromnego państwa i byłyby, nie znajdując oporu, posunęły się łatwo aż do tego punktu, gdzie wielkie rzeki tego kraju rozchodzą się na Północ i Południe. —

Jednem słowem król pruski miał losy dwóch państw Rosyi i Austrii w swoich rękach. Zamiast korzystać z wypadków tak dlań pomyślnych, dwaj ludzie co wówczas na północy rządili, stary pedant Hertzberg i gwałtowny Edward poseł nadzwyczajny Anglii w Berlinie, nie myśleli — pierwszy (Hertzberg) tylko o nędznych zaokrągleniach państwa, a drugi (Edward) o zmuszeniu cesarzowej by się o przyjaźń Anglii starała. —

— Muszę przyprowadzić do tego cesarzową, mówił Edward Nesselrodemu, posłowi rosyjskiemu, — że będzie leżeć u nóg moich — a Nesselrode poklaskiwał.

Gdy przychodziło do rozpoczęcia kampanii tegorocznej, król Szwedzki napisał do króla pruskiego list bardzo szlachetny, aby się z nim jasno porozumieć i wytłumaczyć. —

— Możemy, mówił w nim, dokazać razem rzeczy wielkich, jeśli mnie zechcecie podtrzymać — jeśli nie, ufam memu przyjacielowi i krewnemu, że mi to powie szczerze, bo naówczas winienem to narodowi mojemu i zawrę pokój niehańbiący, który mi ofiarują. — Król pruski odpisał na to ogólnikami, i nie powiedział ani tak ani nie. —

Często nam mówiono w Polsce o armii hr. Henckel, która znajdowała się na granicy Kurlandyi. — Spodziewaliśmy się codzień wiadomość odebrać o wtargnięciu jej do tych prowincyi — wyprowadziła nas z błędu depesza p. Deboli, ministra polskiego w Petersburgu, która nam donosiła, że wojsko Henckela się nie ruszy. — Minister ten był w bardzo ścisłych stosunkach z jednym urzędnikiem rosyjskiego poselstwa, który mu to zaręczył. Dowiedziano się o tém przez mimowolne wygadanie się hrabiego Hertzberga, który, gdy go kto rozgniewał mówiąc mu że jego plany polityczne się nie powiodą — dla dowiedzenia iż miał słuszność, wygadywał się ze wszystkimi projektami.

W ten sposób Prusy zmusiły króla Szwedzkiego, do zawarcia pokoju.

Kazano wydrukować w Gazecie Hamburgskiej list Cesarzowej Rosyjskiej do pani Branickiej, siostrzenicy Potemkina, upokarzający dla Polaków. Potrzebowałem rozplomienić ich znowu i rozbudzić gniew przeciwko Cesarzowej. Kazałem więc wydrukować w znacznej liczbie exemplarzy po francuzku notę następującą: (po francuzku).

LIST.

„Przesyłam wam przyłączony wyciąg z Gazety Hamburgskiej, zawierający list Katarzyny II. do hetmanowej Branickiej, który tu tylko co właśnie wydrukowano po polsku. Od niejakiego czasu krążył on w rękopiśmie. Uważałem go za list poufny, który niedyskreca czyjaś wyrwała z ukrycia na jakie był skazany; lecz gdy go każą drukować w Hamburgskiej gazecie, widzę z oburzeniem, iż w nim jest dobra wola okazania przed Europą, że się pogardza narodem polskim. Dopokiż my to cierpieć będziemy? Czyż tylko sami Szwedzi będą śmieli upokarzać dumę obelżywą kobiety, która zapomniała, że się urodziła dla odegrania bardzo małej roli w bardzo małym miasteczku niemieckim?

Ambas. der Rosyjski dawał prawa krajowi naszemu; potrafilismy się go pozbyć. — Wojska rosyjskie żyły kosztem naszym, i od nas niosły wojnę w kraje nam przyjazne — musiały się wynieść. — Przez hierarchią, którą Katarzyna przyznała sobie nad naszymi księżmi wyznania greckiego, miała ciągle sztylet podniesiony nad piersiami naszych współobywateli. Wydarłismy go z jej rąk, wypędzając narzędzia jej niegodziwości. Pojmujemy, że widząc zniszczone wszystkie plany osnute aby nas podbić całkowicie, Cesarzowa gniewać się musi; ale okazywać ten gniew w sposób, w jaki to czyni w tym liście, nie zgadza się ani z godnością, ani ze stanowiskiem jakie losy jej dały zająć wśród ludzi, ani jest roztropnem, bo Polacy od dziś wiedzieć mogą, co o nich myśli i czego

im życzy Cesarzowa; — muszą więc wystrzegać się tych co do niej są przywiązani, widząc, że im zaleca dawać dzieciom wychowanie, któreby zmierzało do wpojenia w nie miłości obcego mocarstwa i obcego a nie ich własnego rządu. — Nowy minister rosyjski jest kreaturą Potemkina. On, jego familia i ich kreatury użyją wszelkich możliwych sprężyn, aby narzucić znowu na Polskę kajdany, z których się szczęśliwie oswobodzić potrafiła.“ —

Codziennie, bardzo rano chodziłem do ogrodu Saskiego i druków tych w różnych miejscach kładłem spore kupki, a że ogród był miejscem przechadzki publicznej, bardzo uczęszczanej, list wkrótce się rozpowszechnił. Ambasador uskarżał się na mnie, że drażnił Polaków przeciwko Cesarzowej, ale to było moim obowiązkiem. — Nie mogłem inaczej popierać sprawy szwedzkiej. Jednego dnia p. Hailes przyszedł do mnie i do Luchesiniego z wnioskiem abyśmy żądali odwołania Stackelberga. Luchesini mu odpowiedział, że król pruski był sprzymierzeńcem Cesarzowej, i że skutkiem tego, on podobnej prośby doradzać nie może. Ja z mej strony tłumaczyłem się, że chociaż w istocie Szwecya była w wojnie z Rosyą, lecz że interesem jej było, aby Polska nabrała siły, — nie zależało ją kompromitować nadaremnie, i ja też wniosku tego przyjąć nie mogłem.

Pogniewawszy się na nas obu, odszedł Hailes i udał się do Małachowskiego, czyniąc mu tę samą propozycję, ale i ten jak my, odmówił. Na to Hailes mu powiedział że był tchórzem, i że z ludźmi jak on bojaźliwymi nie zrobić nie podobna. Małachowski pocziwy i zacny człowiek, niczego się tak nie lękał jak, by go nie posądzono o tchórzostwo. — Zażądał więc i otrzymał odwołanie Stackelberga, ale pewnie by się to nie udało, gdyby Branicki, który był nieprzyjacielem ambasadora, nie złożył na jego rachunek całego obrotu jaki rosyjskie sprawy wzięły w Polsce. —

Chcecież wiedzieć dla czego Hailes tak gorąco żądał odwołania Stackelberga?? Powód był następujący. — Hailes był zakochany w bardzo pięknej pani Kossowskiej (z domu Bielińskiej, urodzonej z Sanguszkownej, żonie Rocha Kossowskiego, podskarbiego koronnego) — a pani téj zdawał się więcej przypadać do smaku Gustaw Stackelberg, syn ambassadora. Hailesowi zdawało się, iż przez odwołanie ojca i jego się pozbędzie. — Tak się to dzieje na świecie.

Bulhaków nastąpił po Stackelbergu, nie wiele o nim wiedziano i mówiono. Wkrótce po wyjeździe ambassadra, był bal, na którym młoda księżniczka Krystyna Radziwiłłówna, tańcowała kozaka, z wielkim wdziękiem. — Książę Sapieha, którego trochę za Moskala miano, począł głośno wywoływać jak w teatrze — Autor! autor!

— Cóż to, mości książę, odezwał się Hailes, tak prędko znowu powołujecie ambasadora? — Powszechnie bowiem miano tancerkę za... owoc gorących zapalów ambasadora ku księżnie Radziwiłłowej kasztelanowej wileńskiej.

W ciągu roku 1790. rozpocząłem negocyować z Rzeczpospolitą polską, w części dla niepokojenia Rosyi, w części téż abyśmy się związali z nią ściślej na wypadek, gdyby Prusy chciały wziąć udział w wojnie naszej z Rosyą.

Pokój zawarty w Várelá położył temu koniec. Papiery dotyczące się téj negocyacji tu przyłączam, oraz korespondencją moją z Luchésinim i kilka aktów mogących rzucić światło na wojnę między Rosyą a Turcyą, i na wojnę z nami, która była jéj następstwem. —

Konferencya d. 22. sierpnia 1790. r. z panem d'Engeström, posłem nadzwyczajnym króla IMci Szwedzkiego.

Deputacya do spraw zagranicznych raportem swym dała wiedzieć Stanom Rzeczypospolitej o propozycyi uczynionej przez p. d'Engeström posła nadzwyczajnego króla J. Mości Szwedzkiego, tyczącej się traktatu przymierza i handlu który mógłby być zawartym między Rzeczpospolitą polską a Szwecyą. Stany Rzeczypospolitej przyjęły z żywym uczuciem tę oznakę chęci, ścieśnienia węzłów wzajemnych kraje łączących, pochodzącą od panującego, którego męztwo i przymioty osobiste zapewniły mu uwielbienie i poszanowanie całej Europy.

Deputacya wyraża naprzód te uczucia, ażeby król JMość Szwedzki uwiadomionym był o usposobieniach z jakimi wniosek uczyniony w jego imieniu został przyjęty i powitany. Stany Rzptej oprócz tego poleciły deputacyi, aby się porozumiała i następnie weszła w układy z p. posłem szwedzkim, konferując w przedmiocie wyżej zagajonym. — Skutkiem tego otwarta dziś konferencya ma na celu zapytanie najprzód, czy, ze względu na zmiany które zaszły w obrocie spraw politycznych — wnioski nie ulegną zmianie.

Ad protocollum w konferencyi d. 13. Czerwca 1790. z deputacyą do spraw zagranicznych —

— Sporne sprawy, z których wynikały wojny częste naruszające przez czas tak długi spokój Szwecyi i Polski, załatwione zostały w sposób tak gruntowny pokojem zawartym w Oliwie, że po nim nastąpiło czterdziestoletnie uspokojenie, któreby może nigdy przerwaniem nie zo-

stało, gdyby August II., chcąc uświetnić swe wstąpienie na tron i sądząc, że się na nim umocni, zajmując umysły malkontentów, nie był zawarł tej nieszczęsnej ligi, od której poczęły się wszystkie klęski następne Szwecyi i Polski.

Szwecya walczyła około dwudziestu lat przeciwko licznym nieprzyjaciółom, naostatek wyczerpana z ludzi i pieniędzy, uległa. Ofiarami, które zmuszona była uczynić, wzmogła się potęga Rosyi do tego stopnia, że przedsięwzięła osiągnąć panowanie na północy, a zniechęcenie i osłabienie sąsiadów zbyt mały stawily jej opór, by mógł powstrzymać wykonanie coraz rozpierających się jej ambi-tych widoków. — Polska została włączona do pokoju Nystadskiego, to jest, ogłoszono ustanie kroków nieprzyjacielskich, które same przez się były ustały, z powodu osłabienia obu stron wojujących. Sejm Grodzieński roku 1726 potwierdził pokój i przez deklaracje wzajemne z lat 1732 i 1733, postawiono na stopie jak były przed rozpoczęciem wojny stosunki, to jest jakimi je uczynił pokój Oliwski. Chociaż w deklaracji tej pomienionem było iż przyjaźń doskonała istnieć miała pomiędzy dwoma krajami, z obu stron zapanowała obojętność największa, która się nie mało przyczyniła do powodzenia widoków i intryg rosyjskich. Intrygowała ona w Szwecyi z mniejszym lub większym skutkiem stosunkowo do party która panowała na Sejmie, dopóki dziś panujący król chwytając chwilę pomysłną nie zatamował tych intryg rewolucyą 1772 r. m. Iłano że się one na zawsze przecięły, gdy wojna z Portą wybuchła; Cesarzowa uległa się przeszkód któreby Szwecya stawie mogła, jej zamiarom obalenia potęgi ottomańskiej; postanowiła więc przez rozruchy i niepokoje, zając jedyne go przyjaciela, który nie opuścił Turków. Postępowanie p. Razumowskiego i skutki jakie one pociągnęło za sobą, zbyt są znane, bym potrzebował mówić o nich szczegółowo.

Szczęśliwsza w Polsce, Rosya miała okolicznościami i nieszczęściami czasu przygotowany plac, który wpły-

wom jej sprzyjał, i chlubiła się niemi w oczach Europy. Widziałem gorliwych obywateli ubolewających nad tym wpływem. Wojna zajmująca dwory petersburski i wiedeński dawała promyk nadziei, widziałem, że się go chciwie chwytano, i że postanowiono potajemnie oswobodzić ojczyznę. Widziałem ten zapał udzielający się powoli od jednych drugim, stający się prawie powszechnym w narodzie i oczekującym tylko chwili pomyślniej do wybuchu. — Przyjaźne usposobienie króla pruskiego dostarczyło tak pożądanęj zręczności. Deklaracya, którą polecił swemu ministrowi złożyć d. 12. Października 1788. była hasłem do rewolucyi równie pamiętnej jak stanowczej.

Pozwoliłem sobie przypomnieć w tém opowiadaniu prześwietnym deputowanym nieszczęścia obu krajów, w mocném przekonaniu, że nic jaśniej nie dowodzi potrzeby zapobieżenia powrotowi ich przez połączenie się państw obu. — Wchodząc w skład systemu ogólnego, który zdaje się być powszechnie przyjętym, związek ten przyczyni się do utwierdzenia na długie lata pokoju, który ukończy teraźniejszą wojnę, i na łonie jego potrzeby obu krajów zawiążą stosunki handlowe, które wzmocnią bardziej jeszcze połączenie się, jakie zdrowa doradza polityka.

Wspólne więc interesa Szwecyi i Polski wymagają traktatu przymierza i handlu. Co do pierwszego. Ponieważ okoliczności obecne, wypadki które w krótkce mogą zawikłania zprowadzić i szczególna uwaga jaką zwracać należy na najpilniejsze sprawy, niedopuszczają zawarcia natychmiastowego traktatu formalnego, można tymczasowo założyć jego podstawę, godząc się na artykuł jeden, którym państwa oba zapewniły by sobie swą niezależność, przeciwko wszelkiemu wpływowi obcemu, w ten sam sposób, w jaki to określa artykuł VI. ostatniego traktatu zawartego z Prusami.

Nota ambasadora rosyjskiego z d. 5. Listopada 1788. zawiera domagania się wpływu na rząd polski, których

dotąd nie odwołano, a warunki pokoju ze Szwecją podsunęte dworowi Berlińskiemu przez hrabiego Nesselrode ministra rosyjskiego, dowodzą czego dwa kraje spodziewać się mogą po sąsiedzie równie chciwym jak niespokojnym, w razie gdyby odzyskał siły i gdyby go silne przymierze nie zmusiło trzymać się w granicach słuszności.

Co się tyczy traktatu handlowego, ponieważ ten powinien się opierać na spekulacyach, jakie kupcy obu krajów czynić mogą, a te spekulacje muszą się opierać na warunkach traktatu jaki Rzeczpospolita zawrze z królem JM. pruskim — na ten też czas jeszcze nie przyszedł. — Do tysiąca innych korzyści, które światu przyniesie uspokojenie ogólne, trzeba tóż rachować i to, że król JM. Pruski w teraźniejszej chwili rozjemca Europy i z tego powodu zajęty sprawami ważnemi, które mu cały jego czas zajmują, będzie naówczas mógł zwrócić swą uwagę na przedmiot tak pożyteczny, jakim jest uregulowanie handlu dwóch narodów, który ułatwiając sprzedaż towaru polskiego, ściągnie do jego portów okręty wszystkich krajów i z bogaci razem poddanych jego i przyjaciół.

Aby ta tak szczęśliwa chwila nie znalazła na nieprzygotowanemi, należy z obu stron pracować i rozpoznać naturę handlu z jednej i drugiej strony — by w pierwszym momencie możliwym nie opóźnić otwarcia jego.

Nieby bardziej sprzyjać nie mogło celowi temu, nad zawarcie konwencji zapewniającej mieszkańcom obu krajów swobodę osiadania wzajemną w krajach tych i prowadzenia tam rzemiosł, handlu, i t. p. bez obarczania ich innemi opłatami nad te, jakie sami mieszkańcy miejscowi składają.

Od przybycia mojego do tego kraju, rozkazy króla pana mojego stale mi zalecały, abym się zawse starał utrzymywać, ustalać i wznawiać równemi węzły przyjaźni trwającą pomiędzy obu państwami, żądaniem bowiem jego

jest połączyć się jak można najściślej z Najj. Rzeczpospolitą. —

Związek ten nie tylko się nie sprzeciwia przyjaźni, którą Rzeczpospolita zawarła z królem pruskim lecz przeciwnie zdaje się zbliżać do celu, jaki ten wspaniałomyślny monarcha sobie zakreślił.

Przyjaźń którą Najjaśn. Stany po wielekroć okazywały królowi panu memu, nie dozwala wątpić o chęci zawarcia z nim stosunku ściślejszego. Jeśli czas, jeśli okoliczności, przeszkodzą na chwilę zawarciu formalnych traktatów, zdaje się, że nie należy ich tracić z oczów i zajmować się niemi, aby raz zbudować dzieło trwałe, a tym czasem zawrzeć prostą konwencją w dwóch artykułach. —

1. Położyć zasadę przyszłego przymierza przez gwarancją wzajemną przeciwko wszelkim wpływom obcym.

2. Ułatwić układy handlu przyszłego dozwoleń danem wzajemnie mieszkańcom obu krajów osiadania i prowadzenia handlu i rzemiosł i t. d. jak wyżej. —

Rozkazy króla z d. 23. Lutego, doszły mnie d. 25 Maja. Natychmiast poszedłem się rozmówić z p. margrabią Luchesinim, znalazłem tam wszystkich wielce uradowanych z powodu postanowienia Stanów wrzeczy aljansu z Prusami. Mowa była o oznajmieniu tej nowiny dworowi berlińskiemu przez Kurjera umyślnego. Prosiłem margr. Luchesini, aby korzystał z tej zręczności i napisał razem w przedmiocie negocyacji o subsydy dla Szwecyi. Odpowiedział mi, iż król Pruski mógł zrobić pożyczkę, ale nie dawać subsydy. Na odpowiedź moją, że toby niemogło zapewne być przyjętem, boby nas kosztowało Pomeranią, odpowiedział mi, że moglibyśmy odstąpić tę prowincją, aby odzyskać Niborg. — W tém przerwano nam rozmowę. Udałem się do ministra Saskiego i u niego napisałem list do Luchesiniego z datą 15. bo

chciał zrzucić winę na rachunek p. Carisien, mówiąc, że ten minister doradzał królowi wystąpienie z tém żądaniem w przekonaniu, iż Prusy wojny pragną. Nazajutrz otrzymałem jego odpowiedź, i napisałem powtórnie, aby mu odjąć wszelką obawę, że przez niedyskrecye lub nierozważne wyrwanie się psuć mu mogą jego układy z Polakami.

Do margrabiego Luchesini d. 15. Maja 1790, r.

Upraszam pana abyś raczył co następuje przesłać p. Carisien.

Z kilku słów, któreś mi pan znajdował właściwem powiedzieć przed chwilą, widzę, że los kraju mojego jest zdecydowany. Smuci mnie to, ale Szwed każdy nawykłym jest do nieszczęść. — Czuję się w obowiązku uniewinić, p. de Carisien. Wszystkie listy, które pisał do mnie, a które panu okazać mogę, pełne są wątpliwości o dobrej woli króla Pruskiego do rozpoczęcia wojny, nawet list jego ostatni.

Niewiedząc wcale o żadnej negocjacji tyczącej się pieniędzy, pisałem do króla, że prusy wojny sobie życzą, pisałem to boś pan mnie o tém upewniał, i dla tego żem sądził, iż dodać należy odwagi nadzieją posiłku. —

Odpowiedź p. Luchesini.

Będę się starał o wysłanie waszego listu do p. de Carisien.

Byłbym w rozpacz, drogi przyjacielu, gdybym tak źle wyraził myśl moją w rozmowie dnia wczorajszego, byś w niej mógł znaleźć powody strapienia lub obawy o los twój ojczyzny.

Król JM. Pan mój najmiłościwszy, nie będąc do tego żadnym powołany traktatem, a nawet żadnem przyjaźnem

wystąpieniem króla JM. Szwedzkiego, skłonił swoich sprzymierzeńców, aby zmusili Danię do neutralności; pożyczył milion talarów królowi Szwedzkiemu, starał się namówić Anglię i Hollandyą, aby z nim razem przyłożyli się do nowej pożyczki trzech milionów r. talarów, które są królowi potrzebne na nową kampanię przyszłą. Postanowił nawet rozpocząć sam, dając dobry przykład i dostarczyć na swą część milion talarów. — Król Szwedzki żądał tych pieniędzy jako subsydjów, jak gdyby niedostatecznym zdawało mu się to poparcie go w wojnie, którą rozpoczął nie radząc się nikogo, nawet własnego narodu. Zdaje mi się, że w tém wszystkiém Szwecya nie nie straciła, a król zyskał wszystko, co ważył na chwale, godności i władzy. Zresztą jakiegokolwiek są przekonania p. de Carisien o postanowieniach wojennych Prus; pochlebiam sobie, iż mądrość króla Pana mego nie doradzi mu rozpoczynać wojny w widokach zabrania na nieprzyjaciółach łupów, któreby jej koszta opłaciły; ale że Szwecya jest przyjazną Prusom, pewnie nie na zdobycze od niej rachowanoby. — Zaklinam więc Pana, byś wszelki w sobie usmierzył niepokój, który umysł wasz nie mógłby z sercem podzielać. Mam honor zostawać z uczuciem przyjaźni, poszanowania i wdzięczności, na którą ze wszech miar zasługujesz.....

Do margrabiego Luchesini dn. 16. Marca 1790 r.

Zdaje mi się, że mam honor dosyć być znanym Panu, byś był przekonany, że nie jestem zdolny nigdy do postępu, nie mówię nieuczciwego ale dwuznacznego i podejrzanego. Umiem strapienia moje zamykać w sercu i nie wyjawiam się z niemi nigdy chyba przed kimś coby mógł je ukrócić.

Król pruski ocalił Szwecyą w r. 1788 i zdaje mi się, żem dał poznać, iż niewdzięczność nie jest wadą moją.

Gdybym to skuteczniej mógł dowieść, pewnoby nie zaniedbał. Lecz wdzięczność nie zaślepi mnie na niebezpieczeństwo jakie krajowi memu zagraża i czuję to żywo. Raczysz Pan sobie przypomnieć instrukcie dane panu Dietz, któreby Prusy pozbawiły znacznych korzyści, gdyby nie pan Heidenstam. — Przypomnisz pan sobie widoki pana Hertzberga na Gdańsk i Toruń, wymienilem panu tego, który mówił o jego zamiarach względem Pomeranii Szwedzkiej.

Wojna, którą król Szwedzki rozpoczął z nikim wprzód nie była umówioną, ale jej to winien król pruski położenie korzystne, w jakim się znajduje, a szlachetnym nie jest użytkować z nieszczęść przyjaciela. Odzywam się do pana ze szczerością przyjaciela i proszę mi wierzyć, że żaden Polak wiedzieć nie będzie o tém, co mówię panu. Spodziewam się postępowaniem mojem dowieść Mu, iż nie zawiodłeś się w zaufaniu swém dla mnie, którem pochłubić się mogłem. — Jeśli mam jakie prawa do jego przyjaźni, proszę mi dać jej dowód, nie posądzając ani kompromitując p. de Carisien, który zasługuje na imię przyjaciela Prus. Mam honor itd.

Promemoria dla margr. Luchesini d. 19. Marca.

Gdy szło o załatwienie spraw Hollandii, Anglia i Prusy potrzebowały odwrócić uwagę Francji, gdy w tém porta ottomańska wypowiedziała wojnę Rosji.

Pan Ainslie chlubił się, że on to wypowiedzenie wywołał; p. Dietz się nie zapierał, a pan Herbert obu ich o to winił, okoliczności zaś okazały, że mogli wszyscy trzej mieć słuszość.

W roku 1788 dwa dwory cesarskie wystawiły dwie potężne armie. Baron Sonas podbudził do buntu górali egipskich, flotta rosyjska miała na okrętach wojska, mogące wylądować, a nawet kozaków wysadzić na równiny

Egiptu. Porta była zgubioną, gdyby nie bitwa morska pod Hogland, Moldawia i Wołoszczyzna byłyby powiększyły posiadłości dwóch dworów cesarskich, a Polska nie mogłaby odmówić tego sławnego przymierza, proponowanego jej w Kaniowie, a niedoszęłego i rozchwianego w początku tego sejmu. Niezadowolnienie panujące w Szwecyi nie dozwalało królowi nic przedsiębrać dla kraju swego. Ocaliwszy portę o mało nie padł ofiarą tego kroku. Cesarzowa rosyjska wymagała tego nalegająco, Dania której nieszczęścia nasze zawsze dodawały odwagi, podtrzymywała jej plany. Była to sprawa narodów, sprawa królów i blizkiego krewnego króla pruskiego. — Szlachetny król pruski wystąpił pierwszy, odezwał się stanowczo i ocalił powinowatego. Oto czyn króla co do ministerstwa: W odpowiedzi na uzalania się cesarzowej hrabia Hertzberg wysłał notę pełną zażaleń ze swjej strony. Myśmy zagarnęli to, wy zagarniecie tamto, wy dopuściliście nam tego, my wam tamto czynić dozwalamy.

W gruncie rzeczy ta nota nic nie dowodziła prócz złego humoru hrab. Hertzberga z powodu, że Rosya opuściła Prusy, a połączyła się z Austryą i dozwalała spodziewać się zwrotu. — Król szwedzki, który swe sprawy powierzył całkowicie w ręce mocarstw sprzymierzonych, nie stawiał żadnych przeszkód pokojowi. Ministrowie jego mieli rozkazy iść jedną drogą z pruskiemi i angielskiemi i nigdy się od tych rozporządzeń nie wyłamywali, chociaż bolesną im była powolność i łagodność ich, które musiały przeciągać wojnę, w jaką Szwecya była wmięszaną. Dania ułatwiła połączenie dwóch flott rosyjskich, a to żadnych następstw nie miało. Rosya odrzuciła wszelkie ofiary pośrednictwa, bo zbyt były grzeczne, aby w ich szczerość można uwierzyć.

Wpływ pruski w Polsce wyjednał coś dla porty, nie dla Szwecyi. Hrabia Hertzberg znajdował, że podana mu deklaracja łacińska mogła podrażnić mocarstwo, które sobie co chciało pozwalało względem Szwecyi, a deklaracja

cya mimo to była bardzo przyzwoitą. Pierwsze propozycje uczynione porcie korzystniejsze były dla Rosyi niż Turcyi. — Nie kosztem pierwszej, ale kosztem drugiej chciano dać Polsce kraj wyludniony, zabierając w zamian zaludniony i żyzny.

Alians między Turcyą a Prusami miał przyspieszyć dzieło pokoju. Nie jest winą ministra Szwecyi, że alians ten wcześniej nie przyszedł do skutku. — Przymierze z Polską do tegoż celu zmierzało. Gdyby Dietz tu był nie przyszłoby ono do skutku. Król szwedzki nie będąc przyczyną przeciągnięcia wojny, nie będąc bogatym, pożyczwszy już sumę, którą Stany gwarantowały, gdy Prusy prócz tego takie wyciągały korzyści z całego położenia, które ta wojna wyrobiła — nie dziwnego, że żąda subsydjów. P. de Carisien nie jest ani zbyt przedsiębiorczym, ani zuchwałym. Ostrożność jego posuwająca się niekiedy aż do nieśmiałości, nie dozwoliłaby mu dawać królowi rady, jaką mu przypisują, ale doniósł i obowiązany był donieść królowi o zajściach, które hr. Hertzberg jawnie głosił, godząc na Pomeranią szwedzką. — Odczytawszy Pamiętniki Fryderyka Wielkiego i mowy hr. Hertzberga, wiedząc o propozycjach czynionych porcie i Polsce, przebaczonem jest, gdy się ma na ostrożności. Gdybyśmy odzyskali kawałek Finlandyi, byłby opłacony drogo krwią tylu mężnych Szwedów, a gdybyśmy z tym kawałkiem dostali Wiburg, czyż on wart Pomeranii szwedzkiej żyznej, ludnej, a nadewszystko będącej węzłem łączącym nas z resztą Europy.

Pomerania drogo kosztowała Szwecyą, opłaconą jest krwią Gustawa Adolfa i dobrodziejstw dla Niemiec, które, gdyby nie on, stałyby się jedną wielką prowincją podległą despotyzmowi domu austriackiego. Niespokojność, której dwór ten nigdy pozbyć się nie mógł, stworzyła rzeszę niemiecką. Wielka to nauka umiarkowania dla mocarstw, które w podobnym wypadku mogłyby mieć takie same widoki.

Panie margrabio — ten, który się panu zwierza jako przyjacielowi, jest Szwedem kochającym swą ojczyznę i pewno nie Prus nieprzyjacielem. Dodać on musi, jako nieprzyjaciel dwóch dworów cesarskich, pragnący rozwiązania systemu teraźniejszego, że smutno patrzeć na stratę czasu, na negocjacyach, gdy chwila przyszła, by się bić. Widzi on jasno jak na dłoni, w jakim Szwecya jest niebezpieczeństwem, gdy nietylko brak jej środków by wystąpiła zaczepnie, lecz nawet zbywa ich ku obronie i widzi zarazem, że na tém wspólna traci sprawa.

Promemoria podane ks. Kazlm. Sapiezie, marszałkowi konfed. litewskiej, d. 9. Kwietnia 1789.

Francya przez długi czas odmawiała panującą w Rosyi tytułu *Cesarzkiej Mości* i zwała *Carową*, ażeby otrzymać ten tytuł, musiano na piśmie dać zaręczenie, iż Rosya nigdy nie będzie rościć praw do pierwszeństwa przed nią (*préséance*).

Gdy p. Czernyszew zażądał na dworze Londyńskim zająć miejsce posła francuzkiego, naraził się na upokorzenie, jakie go od niego spotkało, a to spadło na dwór rosyjski... Ten wypadek był powodem, że cesarzowa postanowiła nie przyjmować ani wysyłać ambasadorów.

Jeden tylko ambasador pozostał przy dworze polskim, gdzie o pierwszeństwo sporu być nie mogło

LIST do

Z wielką przyjemnością miałem honor otrzymać miły list pański z dnia 3. Września. Była chwila gdym się spodziewał mieć honor widzenia Go, bo mi się zdawało, że jesteś Pan przeznaczonym jechać do obozu Hrabiego Henckel, a naówczas wypadłoby zapewne przejeżdżać tędy.

— Proszę wierzyć, że bardzo by mi było miło poznać człowieka, o którym tyle słyszałem dobrego.

Nikt nademnie nie mógł silniej uczuć wrażenia nowiny o zawarciu pokoju w Verelä. Chargé d'affaires J. Cesars. Apostol. Mości był tak grzecznym dać mi o nim wiedzieć biletem napisanym do mnie, nie tyle może dla uczynienia mi przyjemności, jak raczej dla rozpowszechnienia wiadomości dla Prus nie miłej. Bilet jego doszedł mnie w chwili gdy miał się kłaść w łóżko, i przyznam się Panu, że mi zasnąć nie dał. Kocham pewnie nadto ojczyznę moją bym jej pokoju nie życzył, ale miałem nadzieję, że się on da zawrzeć w sposób trwalszy i to w krótkim czasie. Przekonaniem mojem jest, iż interes obu krajów wymaga związku między Szwecją a Prusami, i między obu krajami temi a Polską. Pracowałem w tym kierunku przez ciąg półtrzecia roku, z gorliwością, śmiem mówić, ani na chwilę nie ustającą. Margrabia Luchesini i pan de Hailes oddadzą, nieochybnie sprawiedliwość postępowaniu mojemu otwartemu i uczciwemu, a ja też winienem im przyznać, że przyjaźnie i gorliwie ze swęj strony działali. — Dałby Bóg, aby pan de Carisien mógł to samo przyznać tym, z którymi miał do czynienia. Nadto jest dyskretnym, aby się kiedy żalił przedemną, lecz o ile ja sam w tym kraju widzieć mogłem i słyszeć od osób, które z Berlina przybywały jedne po drugich; mam prawo sądzić o hrabi Hertzberg i panu Ewart. Cierpiałem męki Tantala. Połączenie Szwecyi, Prus i Anglii, kroki stanowcze, które te państwa powinny były uczynić za nami i pokój korzystny, który miał być ich skutkiem — wszystko to błyskało tak przed oczyma memi, iż mi się żadna praca nie wydawała za ciężką, by ten cel osiągnąć. Wielekroć zdało mi się, że już jestem blizkim mety, a za każdym razem usuwała się przedemną.

Winniśmy to hrabiemu Hertzbergowi i Panu Ewartowi. Znam kilka poselstw rosyjskich, ale zdaje mi się, że żadne z nich lepiej Cesarzowej nie usłużyło nad tych

panów. — Byłeś pan przy królu w czasie téj kampanii. — Pytam pana co cztery do sześciu okrętów i kilka fregat angielskich połączone z flotą księcia Sudermanii — co dywersyja w Inflantach, nie więcej jak we 20,000 ludzi... sprawić mogły? Zdaje mi się, co do mnie, że w ten sposób chwalebny pokój i my i sprzymierzeńcy nasi uzyskać mogli.

Dziś to już więcej kosztować będzie. Od dnia 9. Lipca, gdy książę Nassau został pobity, do 9. Października, bo nie zawodnie bić się było można do téj chwili w Finlandii — przez trzy miesiące byliśmy wystawieni sami na całe siły Rosyi. Wiedziano doskonale w Petersburgu, że hrabia de Henckel czynił tylko demonstracją, z Petersburga o tém miałem wiadomość, przez kogo tam o tém wiedziano? Zdaje się, iż wiemy imię osoby, która wszystko donosi i przesyła wiadomości do Rosyi. Koniec końcem wiedziano i wyciągnięto wszystkie wojska, które przeciwko hr. Henckel stać miały. Nie spieszo się z wysłaniem ich, bo można było być pewnym, że Prusy w tym ruchu nic nie przedsięwzją. Pierwsze propozycje ze strony Prus, wzywające cesarzową do przystąpienia do pacyfikacji w Reichenbach, wyszły dnia 7. Sierpnia a były bardzo umiarkowane. Później nastąpiły nagłe więcej, ale nie rychlej jak 17. tegoż miesiąca. Nim można było otrzymać odpowiedź i nimby w razie odmowy, odwołać miano czas hr. Goltz'a, a wojskom dać rozkaz do marszu — pora prowadzenia wojny minęła. Należy mieć też na uwadze, że wojska pod rozkazami Jenerała Uzedom, zamiast wprost się połączyć z hr. Henckel, tymczasowo rozeszły się po kwaterach, do nowych rozkazów.

Jeśli anglicy prawią o wysłaniu téj jesieni floty na Bałtyk, chyba sobie z ludzi żartują. Trzeba być nieukiem, aby nie wiedzieć, że to jest niepodobieństwem, a nie wszyscy mają takie wyobrażenie o nieomyślności p. Ewart, jak hrabia Hertzberg mieć się zdaje.

Z tego com powyżej mówił wynika, że trzy miesiące

pozostałe kampanii, istniały tylko dla nas. Wiesz to pan lepiej niż kto inny, że rosyjscy żołnierze, naprzemian służą na lądzie i majtkami.

Nie potrzebując swój wielkiej floty, cesarzowa mogła znacznie posilkować Nassau'a i powiększyć o wiele armią finlandzką. Mam nadzieję, że męstwo wojsk naszych mogło powstrzymać Rosyan, którzy bardzo nas chcieli naciskać, ale krwi by się wiele przelało i dla czego? Po to byśmy może otrzymali takie warunki jak dzisiaj. Dosyć i tak ludzi poginęło z mieczem w dłoni lub od nędzy, która dotyka jeńców wojennych w Rosyi. Czyż król nie miał czuć na tém. Naród szwedzki niepokoić się zaczynał widząc, jak nikt się o to nie troszczy byśmy z korzyścią dla nas skończyli walkę rozpoczętą nie w naszej tylko sprawie. Jakżeby król mógł się wytłumaczyć przed swym ludem z odrzucenia warunków korzystnych w podobnych okolicznościach? Jednym słowem, pokój był koniecznym gdy wszyscy przyjaciele nasi z pomocą dla nas zwlekali, a opóźnienia te wynikły z powodu, że wszelkiemu dzielniejszemu wystąpieniu, pp. Hertzberg i Ewart stawali na przeszkodzie. Proszę wierzyć, iż ani dla braku cyfr, ani z opieszałości wypisuję to wszystko tak jasno. Byłoby mi przyjemnie, żeby się ci panowie dowiedzieli jak o tém trzymam. Nie czas już milczeniem pokrywać wszystko to złe, jakie nam wyrządzili. Prawda powinna być odkrytą. Gdybym miał honor spotkać się z niemi, nie powiedziałbym im tego, bo grzeczność zakazuje napastować kogokolwiek bądź, lecz gdyby mnie zaczepili o sprawy, które tak znakomicie popsuli, miałbym dosyć szczerości dowieść im, że okoliczności stawily króla pruskiego w położeniu tak korzystném, jakiego historia nie pamięta drugiego przykładu. Mógł być panem losów Europy, gdyby nie jego pierwszy minister i minister jego najlepszego przyjaciela. Ci panowie jeszcze by gorzej interesa popsuli, gdyby nie prawosć i uczciwość nie zachwiana Fryderyka Wilhelma.

Jeśli jeszcze jest kto, co Prusom wierzy, to chyba z powodu wysokości opinii jaką ma o charakterze osobistym króla.

W tém jedném i ja pokładam nadzieję, będąc przekonany, że interes mojego kraju wymaga ścisłego związku z Prusami. Jeśli hrabia Hertzberg opuści ministerium, a Ewart wpływ swój utraci, możnaby się systematyczniejszego postępowania spodziewać po berlińskim dworze. — Naówczas może przyjsć do skutku wielki alians, którego tak pragnę, lecz tak długo jak to choć cokolwiek od nich zależy, będą się sprzeciwiać, bo przyjaciółmi naszymi nie są. Teraz nieochybnie będą na nas krzyczeć oni, co nas zmusili do uczynienia tego, cośmy zrobili. Niema gorszych nad nich egoistów. Zdaje im się, iż świat cały stworzony na to, aby się za pieniądze dawał zabijać dla tego, by oni zyskali, jeden Gdańsk i Toruń, drugi korzyści z układów z Rosyą na koszt nasz. Znajdziesz pan list ten pewnie za długim, ale materya tak obfita, iż myślę przyszłą pocztą, jeszcze do niej powrócić.

Nota.

Posel życzył sobie zawsze, aby układy szły wedle pierwszego planu, do zawarcia dwóch konwencyi, z których jedna byłaby wstępną i tymczasową, druga formalną i ostateczną — czyli by teraz nie zaszła zmiana w jego sposobie widzenia. Deputacya życzyła sobie być o tém z jego strony zawiadomioną. Życzyła by téż mieć wiadomość, czy posel ma już potrzebne instrukcyje i materyały do redakcyi projektów dotyczących się konwencyi, i czy może już udzielić te projekta członkom konferencyi; czy naostatek, opatrzone jest pełnomocnictwem szczególném, w tym przedmiocie i czy sobie życzy, aby członkowie konferencyi także je mieli. Gdy JM. Pan posel szwedzki raczy się wytłumaczyć w tym przedmiocie, dalszy ciąg konferencyi będzie uregulowanym, i deputacya oczekuje tylko objaśnień, dla przedsięwzięcia dalszych kroków.

Po odczytaniu tej noty, oddano ją posłowi, który prosił członków deputacji, aby nim będzie mógł dać odpowiedź urzędową, którą nadesła, wolno mu było objawić naprzód swe zdanie. Naprzód więc złożył pełnomocnictwo swe, które odczytano:

„Nos Gustavus Dei Gratia, Suecorum, Gothorum, Vandalorumque Rex d. d. Haeres Norvegiae, Dux Slesvicii, Holsatiae, Stormariae et Ditmarsiae, Comes in Oldenburg et Delmenhorst d. d. Notum testatumque facimus: Quoniam respectu amicitiae, concordiaeque inter Nos et Regis Poloniae Majestatem, inclytamque Rempublicam dudum intercedentis ad utriusque Regni mutuum conducere emolumentum judicavimus si pactum vel conventio aliqua inter eadem transigeretur, per quam amicitia haec, concordiaeque novum adhuc robur accederet, proinde, vi praesentis nostri Diplomatis, Nostro apud Regis Poloniae Majestatem et Inclytem Rempublicam commoranti ablegato Extraordinario, Ordinis Nostri de Stella Polari Equiti aurato Nobili Laurentio ab Engeström plenariam mandare ac concedere volumus potentiam et auctoritatem cum eo vel iis quos Regis Majestati Inclytaeque Reipublicae eum in finem eligere ac potestate munire debita placuerit, negotiandi et ejusmodi Pactum vel conventionem Nostro nomine transigendi, concludendi et subsignandi quamobrem Ipsi, Regia fide pollicemur, Nos acceptum, firmum et ratum habituros quaecunque per dictum Nostrum ablegatum Extraordinarium huic Diplomati convenienter, transacta, conclusa et subsignata fuerint. In quorum majorem fidem hocce manu Nostra subscriptum sigillo Nostro Regio communiri jussimus. Dabatur in Celoe Nostra Regia Amphione, jactus ancris portu urbis. Fredrikshamm. Die 25. Maii 1790.

Gustavus..

(L. S.) P. O. ab Arp.

L: Litterae plenae potentiae
dro ablegato Extraordinario
ab Engeström.

Pan Dzieduszycki Wielki pisarz litewski, uczynił uwagę, że w pełnomocnictwie tém dano Rzeczypospolitej tytuł Inclyta nie Serenissima. Poseł odpowiedział, iż przypomina sobie, że tę samą uwagę czyniono, gdy przedstawiał swe listy uwierzytelniające go jako ministra rezydenta, że naówczas pisał o to do Szwecyi, i że mu polecono objaśnić, iż to była omyłka przepisującego i że nie miano najmniejszej myśli zaprzeczania Rzeczypospolitej tytułu Serenissima. (Najjaśniejsza.) Zobowiązał się nawet dać oświadczenie na piśmie.

Gdy panowie deputaci zdawali się tém zadowolnieni, poseł mówił dalej:

— W chwili gdy pierwsze podawałem propozycje, interesa Europy daleko były bardziej zawikłane niż dzisiaj; przyjaciel Rzeczypospolitej rozważać musiał z największą ostrożnością z czém występował, aby niczem najmniejszym nie wiązał Rzeczypospolitej. Od tego czasu, stany poleciły hrabiemy Potockiemu przyspieszyć zawarcia aliansu z portą, oświadczyć kazały przez księcia Jabłonowskiego, iż Polska gotową była iść ręką w rękę z królem Pruskim i jego sprzymierzeńcami, przeciwko tym, którzyby odmówili zgody na punkta pokoju, które wnieść miano. — Przez to Polska weźmie udział czynniejszy w sprawach Europy, w jakikolwiek sposób. Jeśli przyjdzie do wojny, alians stanie się faktem choćby nie był na piśmie zawarty; jeśli pokój nastąpi z nim przyjdzie chwila ułożenia nowego systemu wielkiem przymierzem, zapewniającem spokój w przyszłości, o którym rzeczpospolita jest już uprzedzoną przez dwór berliński. Chwila stanowcza nie jest oddaloną, bo król Pruski naglić polecił na dwór Petersburgski o danie odpowiedzi, dodając, iż zwłokę uważać będzie za odmowę. Czas nagli. Życzylbym, aby zawartą została konwencja wymieniona, mogąca służyć za podstawę i żeby później wziąć się do pracy jak można najspieszniej dla ułożenia traktatu przymierza, któryby przy pacyfikacyi ogólnej sankeyę uzyskał.

A że zadaniem konferencji naszych jest tylko projekt, a panowie deputaci każdego dnia pełnomocnictwo uzyskać mogą; zbytecznem się być zdaje wymagać go natychmiast.

Przekonany o stałym interesie Szwecyi, ażeby Polska pomyślnie się rozwijała, poseł nadzyczajny Szwecyi, nie przestawał nigdy gorąco życzyć, aby korzystała z okoliczności tak przyjaznych, jakie się dziś następują dla utrwalenia swęj pomyślności. Chociaż mógłby był zarazem pragnąć przyczynienia zawikłań i trudności państwu nieprzyjaznemu krajowi jego, i które zawiniło też wiele przeciwko Polsce, nie pozwolił sobie żadnych kroków, mogących kompromitować Rzeczpospolitą, której usiłowania postawienia się na tym stopniu, aby jej niepodległość była poszanowaną, wymagały spokoju i usunięcia wszelkich zamieszkań. Interesa Europy zaczęły się rozjaśniać, alians zawarty został pomiędzy Prusami a Polską. Alians między Prusami a portą otomańską wskazał plan, szczęśliwy dla ludzkości, wielkiego systemu federacyjnego, zdolnego zapewnić na długie lata spokój Północy i Wschodu i wskutek tego, król pruski stanął na czele swych wojsk, żądając zbrojnie pokoju od Austrii. Dla przyczynienia się o ile możności do wielkiego dzieła zamierzonego trakta-tem, zawartym między Prusami a portą, poseł szwedzki wniósł na konferencji dnia 13. Czerwca, zawarcie konwencji preliminarnej, mogącej służyć za podstawę do zawarcia w porze właściwej aliansu. Gdyby kiedykolwiek powątpiewano o jego przyjaźni dla Polski, wszelka wątpliwość zniknąć musiała ostatecznie w obec ostrożności, z jaką w przedstawieniach swych unikał wszystkiego, co mogło kompromitować Rzeczpospolitą, nawet w chwilach, gdy wystąpienie dzielniejsze, mogło dla niej przynieść pewne korzyści. Powtarza on w tej chwili żądanie zawarcia tej

konwencji, której projekt ma honor przedstawić. Może ona być zawartą natychmiast, gdyż zawiera tylko dwa artykuły, których użyteczność nie ulega najmniejszej wątpliwości, a służyć będzie za podstawę do traktatu formalnego i szczegółowego, którego układem, okoliczności obecne wymagają. aby się niezwłocznie zajęto.

Układy w Reichenbach pociągnęły za sobą pokój pomiędzy portą otomańską a Austrią.

Rzeczpospolita upoważniła hrabiego Potockiego, do zawarcia aliansu z portą i przez księcia Jabłonowskiego oświadczyła gotowość wspólnego z królem pruskim działania.

Dnia 7. tego miesiąca kuryer pruski wyprawiony został do Petersburga, z propozycjami króla, uczynionemi Cesarzowej. Dnia 17. t. m., król zażądał odpowiedzi szybkiej, oświadczając, iż zwłokę uważać będzie za odmowę.

Przypuszczać więc należy, iż ta odpowiedź wkrótce nadejść powinna i zawyrokuje o pokoju lub wojnie.

W obu wypadkach interesa krajów dwóch są jednaki, a że trwałemi są, należy je połączyć aliansem, który jak ogniwo do wielkiego łańcucha, wejdzie do wielkiego systemu federacyjnego, mającego się zawiązać, o czém król pruski zawiadomił Rzeczpospolitą.

Rozwiązanie zbliżać się zdaje. Jest więc koniecznością nieodzowną pracować niezwłocznie nad ułożeniem aliansu, aby w chwili pacyfikacyi nie pozostać w tyle i uzyskać przez nią sankcyę należną.

W tych dniach będę miał honor przedstawić deputacyi myśli moje w tym przedmiocie i t. d.

**Nota podana deputacyi do spraw zagranicznych
dnia 16. Września 1790 roku.**

Przyjaźń, jaką Najjaśniejsza Rzpta polska, okazywała zawsze królowi i narodowi szwedzkiemu i udział jaki stany brały we wszystkich wypadkach obchodzących Szwecyą, skłaniają niżej podpisanego posła nadzwyczajnego K. J. M. Szwedzkiego, by sobie za obowiązek poczytał, udzielić prześwieatnej deputacyi do spraw zagranicznych, wiadomość, którą tylko co odebrał drogą urzędową, iż wojna, jaką król a pan jego, widział się zmuszonym podjąć w obronie niepodległości kraju swego i dla podtrzymania porty otomańskiej, ukończoną została z zupełnem J. K. M. zadowoleniem i zapewnieniem daném przez J. C. M. Rosyjską, iż porcie przełożone zostaną warunki zaspokajające.

**List Kanclerza Koron. Małachowskiego z dnia 6.
Listopada 1790 roku.**

Deputacya będąc gotową, jakem miał honor oznajmić o tém J. W. Panu, do dalszego konferowania nad propozycyami tyczącemi się aliansu z K. J. M. szwedzkim i zapewnioną będąc ostatnim listem jego, o wzajemnych ze strony J. W. Pana chęciach; — mam honor wezwać Go na konferencyą w tym przedmiocie, jutro w południe, a przekonany będąc, iż zechcesz wezwaniu uczynić zadość, uprzedziłem już o tém członków deputacyi, którzy przytomni być mają.

Raczysz J. W. Pan przyjąć i t. d.

**List kanclerza koronnego Małachowskiego z dnia 2.
Listopada 1790 r.**

Od chwili, gdy w skutek Konferencyi, jaką mieliśmy z panem w miesiącu Sierpniu upłynionym, byłeś pan łaskaw przesłać mi projekt konwencyi tymczasowej, mogącej się zawrzeć między królem JM. i Rzeczpospolitą polską a królem JM. szwedzkim — zajęcia liczne i pilne nie dozwoliły deputacyi do spraw zagranicznych, natychmiast zająć się tym przedmiotem. Wypadki polityczne niespodziewane, które wkrótce potem nadeszły, a zdawały się z natury swęj móżd wpłynąć z obu stron na przyszłe układy, wskazywały także, iż właściwszém było przekonać się wprzód, że nowy stan rzeczy jaki za sobą ciągnęły. nie będzie stawiał przeszkód wykonaniu pomienionych układów — teraz gdy hrabia Potocki, poseł Rzptęj do Sztokholmu, otrzymał objaśnienia zaspokajające w tym względzie, deputacya z przyjemnością wznowi bez zwłoki traktowanie w tym przedmiocie i pospieszy w jak najkrótszym czasie prosić pana o konferencyą w tym celu. Zdało mi się właściwem zaproszenie to poprzedzić objaśnieniem, któreby przekonać pana mogło w zupełności, iż przerwa w naradach rozpoczętych nie wyniknęła z powodu zmiany usposobień lub nadwreżenia objawionych przez nas zamysłów przy pierwszych układach, gdyż te są zawsze jednakię.

Proszę przyjąć i t. d.

Odpowiedź z dnia 4. Listopada 1790 r.

List z d. 2. Listopada, który W. E. byłeś łaskaw pisać do mnie, był mi tém przyjemniejszym, iż pragnąłem gorąco końca téj zwłocy, której wytłomaczyć nie umiałem w depeszach do dworu mojego przesyłanych. Trzeba było być tak silnie przekonany jak ja o przyjacielskich uczuciach Najjaśniejszej Rzeczypospolitéj dla króla JM. szwedzkiego,

by nowego ich zapewnienia nie żądać; lecz należało to przekonać przelać królowi przywiązującemu zbyt wielką cenę do przyjaźni Rzptej, by nie zwracał uwagi, że obietnice moje nie przynosiły za sobą skutków. Jestem wielce obowiązany W. E., że mnie raczyła wywieść z téj niepewności. Chwila, jaką prześw. deputacya oznaczyć zechce na konferencyę, będzie mi bardzo przyjemną.

Upraszam W. E. o upewnienie prześw. deputacyi i przyjęcie wyrazów uszanowania i t. d.

Przedmiot konferencyi dnia 7. Listopada z JW. Engeströmem.

Na ostatniej konferencyi d. 22. Sierpnia, przedłożono JWP. d'Engeström posłowi nadzwyczajnemu i ministrowi pełnomocnemu J. K. M. szwedzkiego, z jakimi uczuciami stany rzeczypospolitej, przyjęły życzenie objawione przez króla J. K. M. ścieśnienia węzłów wzajemnych, łączących oba kraje. Wypadek, który niespodzianie nastąpił po otwarciu tych konferencyi — to jest zawarcie pokoju pomiędzy K. J. M. szwedzkim a dworem rosyjskim, wpłynąć musiał z konieczności na pewną zwłokę w układach i konferencyach rozpoczętych, dla większego upewnienia się, iż niezależnie od tego wypadku K. J. M. szwedzki trwał zawsze niezmiennie w życzeniu swém, zawarcia nowych związków z rzeczypospolitą polską i wspólnie z nią przyłożenia się do systemu federacyi, projektowanego przez króla JM. pruskiego i jego aliantów, ażeby przy pacyfikacyi ogólnej, równowaga Europejska mogła być zabezpieczoną zawarciem ligi federacyjnej zdolnej ją utrzymać. Zdaje się nie nieulegać najmniejszej wątpliwości nie zmienna chęć króla JM. szwedzkiego w tym względzie, ponieważ p. hrabia Potocki, poseł króla JM. i rzeczypospolitej przy królu Szwecyi, donosi pod datą dnia 8. Października, że JW. Pan de Franc, zaprosiwszy go, aby przybył do

Drottningholm, oświadczył mu w imieniu króla JMci, iż życzył sobie, aby konwencya projektowana między Polską a Szwecyą, nie cierpiała zwłoki i aby Polska, Szwecya i Turcyja jak najrychlej połączyły się z dworami sprzymierzonymi, dla ubezpieczenia niezależności państw obu. Życzenie objawione ze strony JKM. Szwedzkiego jest pobudką silną dla nakłonienia deputacyi do niezwłocznego przedsięwzięcia na nowo konferencyi o tym przedmiocie. Roztrząsnawszy więc to, co się znajduje wyłożone w memoryale podanym przez P. posła szwedzkiego z dnia 24. Sierpnia, deputacya, ma honor oświadczyć. 1. Że przedmiotem téj konferencyi i mających po niej nastąpić będzie porozumieć się i ułożyć z p. posłem szwedzkim, tak aby wspólnie konferencyi wnioski mogły być ułożone i przełożone do utwierdzenia ostatecznego Stanom Rzeczypospolitej, po przyjęciu ich przez posła szwedzkiego w imieniu swojego dworu. 2. Deputacya do spraw zagranicznych uważając dwa artykuły preliminarne przedstawione przez p. posła szwedzkiego, za mogące służyć ze wszech względów jako podstawa do traktatu stanowczego przyszłego aliansu, ma honor przedłożyć p. posłowi szwedzkiemu projekt swój tych samych dwóch artykułów, jakie on jęj przedstawił, co do treści mało się bardzo różniący od pierwszego. JMP. poseł szwedzki raczy później zawiadomić deputacyą o swém zdaniu w tym przedmiocie.

Gdy interesa Polski i Szwecyi wymagają, aby przyjaźń i dobre porozumienie łączące z sobą dwa te państwa mocniej ścieśnione i ubezpieczone zostały; zgodzono się z obu stron dokonać tego już to aliansem już traktatem handlowym, mającym się zawrzeć jak tylko okoliczności dozwolą, a dla ułatwienia dzieła tak zbawionego dla obu

krajów, zgodzono się na dwa artykuły preliminarne, następujące:

1. W razie, gdyby mocarstwo obce chciało się mieszać do spraw wewnętrznych jednego z dwu państw, i popierało czynem wymagania swoje, a krokami nieprzyjacielskimi rozpoczętemi; na żądanie od rządu wystosowane przez stronę pokrzywdzoną, druga natychmiast ująć się powinna za nią, już to przez *bona officia*, przez przedstawienia, a gdyby te nie odniosły skutku żadnego, dostarczając jej posiłki, które będą oznaczone i wymienione w ostatecznym traktacie aliansu.

2. Dozwolonom będzie obywatelom polskim osiadać w Szwecyi, i zajmować się tam rzemiosłami i handlem, a nawzajem obywatelom szwedzkim w Polsce, nie opłacając innych podatków, jak tylko te, którym podlegają obywatele krajowi, z zupełną swobodą usunięcia się z familiami swemi i z majątkiem, kiedykolwiek zapragną, bez najmniejszej przeszkody.

Po odczytaniu przedmiotu konferencji i kontr-projektu deputacyi, niżej podpisany oświadczył, iż mu raczej szło o treść niż o wyrazy, że w zmianie przedstawionej przez deputacyą nie znajdował nic nadwierzającego własną jego propozycyą, że nie spodziewa się, aby miał co do zarzucenia, lecz prosi p. deputatów, aby mógł to wziąć *ad referendum*, zapewniając prędką odpowiedź.

Zapytał potem pp. deputatów, czy byli zadowoleni deklaracyą uczynioną z powodu epitetu *Serenissima*, w liście hrabiego de Duben do niego pisanym, którego kopią wręczył panu Dzieduszyckiemu. Jednogłośnie oświadczone na to, iż deklaracya była wystarczającą i została już wpisana do protokołu deputacyi.

In fide[m] protocolli
Laurent d'Engeström.

Nota wysłana do deputacyi spraw zagranicznych.

Gdy JKM. król szwedzki powierzył niżej podpisanemu posłowi swemu nadzwyczajnemu negocyacye względem traktatu aliansu i traktatu handlowego z Najjaśniejszą polską Rzeczpospolitą; w ogólności oznaczył tylko swe myśli i widoki, nie przepisując mu wyrazów jakich ma użyć do ułożenia artykułów. — Porównawszy kontr-projekt deputacyi z tym, który miał honor przedstawić dn. 24. Sierpnia, nie znalazł w nim żadnej zmiany co do treści, lecz tylko w sposobie wyrażenia mniej więcej szczegółowego, i niżej podpisany nie widzi przyczyny, dla którejby miał powstrzymać dalsze kroki prześw. deputacyi dla wyjednania utwierdzenia przez stany projektu konwencyi preliminarnej jaką mu zakomunikowano na konferencyi d. 7. tm., o którego sankcyę nie zaniedbał wysłać przedstawienia do króla JMci szwedzkiego.

W początku Września baron d'Asch, minister rosyjski, odebrał kurjerem wiadomość o zawarciu pokoju w Verâle d. 27. Sierpnia. Grzeczny ten pan napisał do mnie bilet oznajmując mi o tém. Odpowiedziałem nań, jak należało, grzecznie bardzo, choć nowina nie przyniosła mi uciechy, bom jeszcze był nie utracił nadziei, widzieć Prusy z nami razem, działające wspólnie dla ukrócenia obelżywej arogancyi rosyjskiej.

Już w początku roku 1789 miałem szczęście zrobić znajomość z panną Rozalią Chłapowską. Wśród istotnie miłej młodzieży będącej ozdobą balów warszawskich, odznaczała się ona pięknoscia, wdziękami i łagodnością. Mieszkała przy swoim bliskim krewnym Gurowskim marszałku w. litewskim. Ten zaprzeczany był Rosyi, a ja zbyt gorąco wojowałem z tém mocarstwem, bym sobie życzył uczęszczać do jego domu. Nie widywałem też panny Chłapowskiej.

powskićj przez czas bardzo długi, tylko na wielkich zgromadzeniach. Nadtom się wszakże przywiązał do niej, aby sobie nie życzyć częściej ją widywać i prosiłem o zaprezentowanie mnie u państwa Gurowskich. W początkach marszałek Gurowski wychodził zawsze, gdy mnie przychodzącego zobaczył, lecz powoli jakoś przyzwyczaił się do mojej przytomności w swym domu. Rodzice panny Chłapowskiej chcieli ją wydać za pana Rudzeńskiego, który miał być bardzo bogatym, a ja nie miałem nic. Byłem u niej, gdy kuzyn jćj Chłapowski Starosta kościański, przybył biorąc ją na stronę, na rozmowę do drugiego pokoju. Czekałem na skutek tćj narady, gdym zobaczył Starostę wychodzącego z miną zakłopotaną, który mi powiedział, że panna Rozalia zemdlła. Przeniesiono ją do jćj pokoju, potem przyszli mi oznajmić, że dla jćj szczęścia pewiniem był przestać bywać w domu państwa Gurowskich, ale wygnanie to nie trwało długo. Znajdowałem się na koncercie jednym razem z panem marszałkiem Gurowskim, który mnie zaprosił, abym bywał znowu. Nie trzeba mi tego było po dwakroć powtarzać. Przyszedłem nazajutrz...

Rudzeński, który tam już był, zobaczył mój powóz zachodzący i wyszedł z taką pasją, że o mało mnie nie obalił. Panna Chłapowska była tak łaskawa, iż upoważniła mnie, abym pisał do ojca z prośbą o jćj rękę, podejmując się przesłania listu. Marszałek Gurowski uprzedził był źle przeciwko mnie p. Chłapowskiego; i tu więc byłem znowu prześladowany przez Rosyę. Pierwszą odpowiedzią p. Chłapowskiego było, odmówienie mi ręki córki, ale panna Rozalia odpowiedź tę spaliła, tak, że ja jćj nie czytałem. Marszałek Gurowski zachorował i długo leżał nim skończył życie. W ciągu choroby zmienił swą opinię o mnie i przyznał się przed panną Chłapowską, iż mi usiłował szkodzić. Napisałem drugi list do p. Chłapowskiego, i byłem tak szczęśliwy, że pomyślał otrzy-

mał odpowiedź. Winienem więc szczęście stałości mćj narzeczonej.

D. 3. Października 1790 r. biskup poznański Okęcki, dawał nam ślub w kaplicy pani marszałkowej Gurowskiej.

Teść mój życzył sobie tego, ażebym się starał o indygenat i naturalizacyą w Polsce, gdyż tylko szlachta mogła dobra posiadać. Prosiłem więc o pozwolenie króla szwedzkiego i otrzymałem je. Przyznano mi szlachectwo polskie na sejmie konfederacyjnym, *nemine contradicente*.

Nota bene, sejm tylko miał prawo dawać szlachectwo polskie, król dawał tytuły hrabiów i baronów, ale to była moneta w Polsce nie mająca kursu.

Powiedziałem wyżej, że poselstwo rosyjskie miało wielką liczbę apostołów, roznoszących nowinki przeciwne Szwecyi, a Warszawę zaludniali ciekawi, wypytujący, którzy przychodzili potćm do mnie, domagając się szczegółów o tych niepomyślnych wiadomościach, jakie z kąd inąd zacierpnęli. Nie umiem wypowiedzieć jak się brzydzę tćm plemieniem ciekawców. Po wycieczce Viborgskiej, oblegli mnie i zamęczali. Drugiego dnia poczta przyniosła nam prawie gorsze jeszcze wiadomości niż pierwsze. W dniu gdy poczta przychodziła, nie chciałem widzieć nikogo, szedłem się skryć do p. Chłapowskiej, i ona tćż nie przyjmowała nikogo. Wychodziłem bardzo już późno od niej, gdy mi mój służący wręczył bilet od marszałka Małachowskiego, zawierający te słowa: — „Pan Deboli donosi nam, że król szwedzki, pomścił się najzupełnićj na ks. de Nassau“ — Nie dobrze to zrozumiałem, gdyż trudno mi było pojąć taką napaść, jak księcia de Nassau. Jednakże noc spędziłem spokojniejszą niż poprzedzające.

Nazajutrz zaproszony zostałem na obiad do króla polskiego, Ten potwierdził mi wiadomość, jaką od Małachowskiego otrzymałem. Jeszcze król był łaskaw ze mną rozmawiać, gdy pani Wielhorska weszła. Mąż jćj był dobry Polak, ona trzymała z Rosyanami — wyszedłem i dopiero na balu u księżnćj Sanguszkowej, dowiedziałem

się, że przyniosła królowi wiadomość, iż nie książę de Nassau ale król szwedzki został mocno pobitym. Znowu tedy śmiertelny niepokój mną owładnął. Nadszedł nareszcie dzień pocztu, który miał nam przynieść prawdziwą wiadomość. Słyszę galopującego konia w ulicy. Był to paź marszałka Małachowskiego, wiozący mi bilet od niego, zawierający szczegóły jak najpomysłniejsze o drugiej bitwie pod Svenskund.

W chwilę potem przybywa kasztelan Ostrowski, przyjaciel króla i przynosi mi z jego polecenia téż pewną wiadomość.

Wieczorem był pik-nik w pałacu Borchów, poszedłem nań, a wchodząc na salę powitany zostałem żywemi okrzykami przez Polaków. Witano mnie jakbym ja wygrał bitwę. P. Wielhorska, która tam była, tak się zlekła, iż właściwem uważała, wynieść się.

Mówilem wyżej o grzeczności króla dla mnie okazanej przy tej zręczności. Może się to zdawać dziwnem wszystkim, którzy wiedzą na jakiej z królem byłem stopie, lecz król JM. zmienił nieco swe usposobienia od czasu gdy zaczął trzymać z narodem.

— Człowiek, o którym mam bardzo dobrą opinię, to — ministerszwedzki, mówił król na nowej radzie osobom, które go otaczały.

— Bardzo mnie to cieszy, odparł marszałek Małachowski, żeś W. Król. Mość nauczył się go cenić — myśmy od dawna przyjaciółmi jego.

Zostałem zaproszony na obiad do króla, a po obiedzie, król wiele mi grzeczności naprawił.

— Ale Wać Pan, rzekł w końcu — byłeś moim nieprzyjacielem?

Nie śmiałem mu odpowiedzieć, że byłem nim w istocie dopóki on nieprzyjaznym był krajowi mojemu; dodałem tylko:

— Jeśli prałat Ghigiotti, doniósł W. Królew. Mości o propozycjach, jakie przybywszy tu czyniłem przez niego,

mogłeś W. Król. Mość przekonać, że chciałem szczerze Mu usłużyć.

Przez cały sejm. w czasie którego miałem nadzwyczaj wiele do czynienia, brakło mi nawet sekretarza przy poselstwie. Wszystkie moje depesze pisałem od razu na czysto, bo czasu mi brakło na bruliony. Pocziwy a cierpliwy Niemiec, nie umiejący po szwedzku, przepisywał mi je po literze. Było to niesłychanie niepoprawne, ale na-za-jutrz, mając jeszcze cały memoriał w pamięci, przera-białem to na szwedzki język. Nie potrzebowałem depesz moich cyfrować, bom u dworu nie miał nic do stracenia, a wiedząc, że listy moje są otwierane, chwyciłem tę zręczność, by pisać prawdy, które inną drogą dojść by nie mogły.

Po zawarciu pokoju, gdy nie było co robić, przysłano mi p. Caström, jako sekretarza poselstwa. W owym czasie był on jeszcze rodzajem malkontenta i przejeżdżając przez Ekesjö po drodze do Warszawy, przed burmistrzem Sellिंगiem, który był szpiegiem Nordingów, wy-gadał się z czémś niepotrzebnie — ten go zdenuncyował i odebrałem rozkaz odesłania napowrót Caströma niezwłocznie do Sztokholmu. Wyjechał nie tracąc czasu do Gdań-ska, siadł tam na okręt, ale ten się rozbił u brzegów Gottlandyi. Z tamtych wprost udał się do Stockholmu, gdzie go wybadano, uznano niewinnym i odesłano do Warszawy.

Ogród saski, który mieliśmy w bliskim sąsiedztwie, stał się ulubioną przechadzką mojej żony, a ta będąc przy nadziei, potrzebowała ruchu. Raz spotkaliśmy się tu z p. Hailes, ministrem angielskim, który cierpiał na swój narodowy *spleen*.

— Okrutnie się tu nudziemy, rzekł do nas.

— To się pan ożeń, odpowiedziałem, widzisz jak ja jestem szczęśliwy.

— No, tak, mruknął, widzę, że i ja muszę popełnić coś w tym rodzaju.

Dnia 3. Maja 1791 roku, byliśmy nad wieczór w saskim ogrodzie, gdy zdala dały się nam słyszeć wystrzały działowe. Wstąpiliśmy do pana Essen, ministra saskiego, gdzieśmy się dowiedzieli, że nowa konstytucja przeszła szczęśliwie, i że tron polski miał być ofiarowany księżniczce saskiej, którą Polacy nazywali Infantką. Ztamtąd udaliśmy się do starościny Małogoskiej. Dom jej był cały uilluminowany, ścisk ludzi niesłychany napelniał salony, a radość powszechna rozjaśniała twarze, tylko pan Hailes nie zdawał się wcale zadowolony.

Starościna Małogoska odezwała się do niego:

— Dziś wszyscy szczęśliwi i w dobrych humorach, wyjąwszy mego pieska Kasperle, który jest rodem wieśniaczek i dla tego tak szczeka, ale mu powiedziałam — mileżże ty jakiś austriaku. Możesz mieć odmienne interesa od nas Polaków, ale nieprzyzwoitą jest rzeczą, ogólną zatruwać radość twoim złym humorem.

Nie wiem czy Hailes to wziął do siebie.

Wiedziałem, że pracowano nad nową konstytucją, nie sądziłem wszakże, by rzeczy tak daleko już zaszły. Marszałek Potocki, mówił mi wprawdzie u dworu, w wigilią Wielkiéjnocy: — Będziemy zmuszeni pospieszać teraz bardziej niżemy sądzili — ale później mowy już o tém nie było. Sześćdziesiąt osób było wtajemniczonych, a nie się nie wydało. Nie należałem do ich liczby, ale mnie Polacy uważali za najlepszego przyjaciela. Byłem też jedynym z cudzoziemców, któremu zaproponowano noszenie pierścienia na pamiątkę téj rewolucyi.

Był to pierścień złoty, formy, którą zowią pierścieniami rzymskiego rycerstwa, z napisem: *Fidis manibus*, datą d. 3. Maja i imieniem wpisanemi w środku. Szczycę się tém, że pierścień ten noszę jako oznakę honorową udziału, który brałem w odrodzeniu narodu, wracającego do swych praw przyrodzonych.

Baron de Staël pisał z Paryża, iż hrabia Jan Potocki mówił mu o chęci Polaków ofiarowania tronu pol-

skiego księciu Sudermanii. Poddalo to królowi szwedzkiemu samemu myśl starania się o koronę polską i otrzymałem rozkazy czynienia kroków właściwych w tym celu. Odmówilem wręcz, tłómacząc się przed J. Królewską Mością, że nie mogłem spełnić jego rozkazów, bo w razie gdyby mi się powiodło, byłbym sprawcą nieszczęścia króla samego, Szwecyi razem i Polski. — Król zbyt był niedogodnym cesarzowej rosyjskiej jako król szwedzki, by go miała spokojnie widzieć zajmującego tron polski, a mogącego potem cesarstwo wziąć we dwa ognie.

Po bitwie pod Hogland mówiono wprawdzie o księciu Sudermanii, ale myśl ta oddawna była porzuconą, a hrabia Jan Potocki, który o tém mówił baronowi de Staël, był rodzajem szaleńca, nie mającego w kraju żadnej wziętości*).

Zresztą aresztowanie członków izby szlacheckiej sejmu 1789 r. w Szwecyi przykre wrażenie uczyniło na Polakach, którzy szlachtą będąc i elektorami, obawiali się króla, nieprzyjawnego ich przywilejom. — Król szwedzki wszakże myśli téj o pozyskaniu tronu polskiego nie rzucił. Otaczający J. Królewską Mość kazali sobie suknie poszyć polskim krojem, a wielki koniuszy hrabia Adolf Löwenhaupt, cały przebrany po polsku, jechał już do Polski. Miał on być, jak utrzymywano,znaczony posłem w Polskę, ale zmarł jadąc w Stralsundzie.

Przy wieczerzy u pani hrabinéj Potockiej z domu Ossolińskiéj, nazywanéj panią Krajczyną, uprzedził mnie hrabia Goltz o nieprzyjemnej nowinie, która nadejść miała. — Zostaniesz pan odwołanym, z powodu, który

*) *Une espèce de fou*, wyraża się Engeström. Sąd ten o Janie Potockim w téj epoce, acz niezmiernie surowy, potwierdzają niemal inne pamiątniki współczesne, podróż na wschód, strój, wycieczka balonowa z Blanchardem. Obłąkanym nie był, ale excentrycznym całe życie, mimo nauki i talentów.

panu chlubę przynosi. — Odmówiłeś pan starania się w imieniu króla o polską koronę. Hrabia Löwenhaupt przeznaczonym jest, by pana zastąpić. Nie miałem naówczas nic. — Pani Engeström była przy nadziei, a jej posag naówczas mały był jeszcze i nie znaczący. — Oczekiwałem z niecierpliwą obawą przybycia poczty, ale pani Engeström nic o tém nie powiedziałem. Przechadzała się po salce przytykającej do mojej kancelaryi, w której pracowałem — gdy mi listy przyniesiono. — Od dworu nie było nic, ale list od mojego brata tylko, oznajmujący mi o spadku po naszym stryju.

— Teraz już mogą mnie odwołać, zawołałem, i będę się tém szczylił. Pospieszyłem natychmiast żonie udzielić treść odebranego listu.

Brat mój starszy na posłuchaniu, które u króla wyjednał, prosił go o pozwolenie dla mnie powrotu do Szwecyi, dla objęcia spadłych na mnie majątności.

— Otrzyma to pozwolenie, rzekł król, ale nie prędzej, aż sam go zażąda, inaczej powiedzianoby, że wypadł z łaski, — A trzeba wiedzieć, że cesarzowa Katarzyna listem własnoręcznym domagała się odwołania mojego z Polski. Król mi to dał uczuć, że się Rosya skarżyła na mnie.

— Jeśli mnie nienawidzą, odpowiedziałem, chlubić się tém tylko mogę, bom starał się na to zarobić w usługach W. Król. Mości.

Prosiłem natychmiast o uwolnienie i otrzymałem je. Od tej chwili zacząłem się zajmować przygotowaniami do podróży.

Dnia 28 Lipca pani Engeström powiła mi syna; ochrzczono go w domu pani Krakowskiej, siostry królewskiej. Król polski do chrztu go trzymał. Dano mu imiona Gustawa Stanisława. Było to pierwsze dziecko protestanckie, którego król polski został chrzestnym ojcem, nasz pastor luterański niezmiernie był tém rozradowany.

W Warszawie był kościół luterski, w którym minister szwedzki zajmował miejsce honorowe. Mieszczanie tego wyznania przyłożyli się najwięcej do wybudowania gmachu i sądzili się w prawie zarządzania w nim. Tylko hrabia Unruh protegowany przez ambasadora rosyjskiego utrzymywał, że mieszczanie mogli się groszem przyczynić do kosztów budowy, ale do zarządu powinna była należeć sama szlachta. Mieszczanie dali przeciwko niemu pismo wydrukować, ułożone przez uczonego Büsching'a, a Unruh został w nim dosyć ostro zganiony. Bardzo mu się chciało zniszczyć tę książeczkę i wszystkich swych przyjaciół dopytywał, czy ją mają, a gdy mu kto — *nam*, odpowiedział, prosił o nią do przeczytania. Posyłano mu ją potem i w ten sposób przywłaszczył sobie, ze czterdzieści egzemplarzy, których nigdy właścicielom nie oddał.

W Warszawie zostawiłem p. Caström jako sprawującego obowiązki ministra. Nie był majątnym, musiałem więc urządzić mu jego gospodarstwo i dostarczyć funduszów, dopóki by pensya jego nie nadeszła. Był to człowiek bardzo miły, pełen wiadomości, ale też mający i wady dwie nieprzyjemne w dyplomacie. Zdawało mu się, że zawsze powinien być w opozycji ze swemi naczelnikami i posadzał w każdej rzeczy jakiś podstęp i coś utajonego. Nie przypuszczał, ażeby można działać otwarcie, bez wybiegów. Przyjaciele moi, osoby największego znaczenia na sejmie, jakoś go nie umieli ocenić.

Stał się ich nieprzyjacielem. Po wyjeździe moim z Warszawy pisał do mnie listów kilka, pełnych rzeczy nieprzyjemnych, tyczących się tych osób. Odpowiedziałem mu, że się przestałem zajmować polityką, żeby ją odłożywszy na stronę, dawał mi tylko wiadomość o zdrowiu tych, których wie, że kocham. — Napisał mi zatem list impertynencki, który po prostu nazad zwróciłem. Gdy się dowiedział, że zostałem w Sztokholmie mianowany kanclerzem dworu, zapragnął być moim następcą. Prosił

i otrzymał rekomendacją od p. Steding, ambasadora króla w Petersburgu. Napisał długą depeszę do barona de Rosenhane cyframi, dodając prośbę, ażeby przedemną depeszę tę zachowano w sekrecie. Byłem przytomnym, gdy ją decyfrowano. Nie mogłem się wstrzymać, by nie napisać do Caströma, czyniąc mu tę uwagę, iż postąpił sobie niepolitycznie, cyfrując ostatni peryod, gdyż miejsce, które zajmowałem w ministeryum, wkłada na mnie obowiązek czytania wszystkiego, co cyfrowane przychodzi, i radząc mu, by drugim razem chcąc pisać przeciwko mnie, miał odwagę uczynić to otwarcie.

Deklaracya króla IMci szwedzkiego.

W początkach wojny niesłusznej, którą Rosya podniosła przeciwko królowi szwedzkiemu, J. K. Mość polecił ministrom swoim przy dworach zagranicznych objawić, iż nie myśli w żaden sposób uchylać się od zasad przyjętych w konwencyi morskiej 1780 roku, we względzie żeglugi handlowej i okrętów neutralnych. J. K. Mość mając przyjemność przekonania się, że w chwili, gdy ich pomoc na Bałtyku była mu bardzo użyteczną, zaufanie z ich strony też nie osłabło wcale; mógłby uważać wszelkie nowe zapewnienie w tym względzie jako całkiem zbyteczne — niemniej jednak J. K. Mość niniejszą deklaracyę chce powtórzyć zapewnienie jeszcze uroczystsze, — dla zapobieżenia w czas wszelkim tłómaczeniom przeciwnym, któreby nadać chciało przekonaniu J. K. Mości w tym przedmiocie i — ażeby państwa neutralne w ciągu tej wojny, której Rosya stara się trwanie przedłużyć — mogły z zupełnem bezpieczeństwem oddawać się swym przedsiębiorstwom handlowym na wodach i wybrzeżach Szwecyi.

W tym celu król JM. szwedzki oznajmuje niniejszém

wszystkim, którym o tém wiedzieć należy, że w skutek rozkazów, które w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich wydane zostały dowodzącym siłami jego morskimi, opieka jak najzupełniejsza daną będzie wszystkim okrętom kupieckim neutralnym, które interesa handlowe ściągną podczas wojny na morze Bałtyckie i wody będące teatrem wojny; żegluga dla nich pozostanie zupełnie wolną i bezpieczną ze strony Szwecyi, do jakiegokolwiekby portu przeznaczone były.

Od dowódców królewskich otrzymają one w każdym razie wszelką pomoc i protekcyę, jaka od nich zależeć będzie, jakiej każdy poddany państwa neutralnego i przyjaznego używać ma prawo. Lecz te przywileje służące wyłącznie okrętom kupieckim neutralnym, w ogóle nie mają się rozciągać do tych, któreby nieprzyjaciolom Szwecyi przywoziły zasoby wojenne, powszechnie zaliczane do towarów kontrabandowych i jako takie ulegające konfiskacie. — Działo się w Sztokholmie d. 21. Czerwca 1789 r.

Nota ustna. (Note verbale.)

JWPan hrabia de Nesselrode w miesiącu Styczniu bieżącego roku dał wiedzieć ministrom króla JMci w ustnej rozmowie, że cesarzowa JMość z wdzięcznościąby to przyjęła, gdyby przez *bona officia* króla JMci w całej ich rozciągłości mogła uzyskać pokój powszechny i otrzymać od nieprzyjaciół swych zadośćuczynienie właściwe stosunkowo do obrazy, jakiej doświadczyła, i że nadewszystko życzyłaby naprzód, ażeby porta ottomańska rozkazała uwolnić ministra jej pana Bulhakowa. Król JM. mógł przewidzieć zawczasu, iż oświadczenie tak nieokreślone i proste tylko *bona officia* jego, nie mogły wywrzeć skutku i starczyć na tak wielkie dzieło pacyfikacyi. Jednakże J. M. Mość dla okazania gorliwości swjej i dobrej woli

ku osiągnięciu celu tak pożądanego i uprzedzając życzenia Jęj Cesarzkiej Mości nie zaniedbał wyrozumieć w tym przedmiocie wspólnie z aliantami swemi, zarówno króla szwedzkiego i portę ottomańską. Król JMość szwedzki polecił odpowiedzieć d. 20 Marca ustnie, że nie mógłby wchodzić w żadne układy, jak tylko za pośrednictwem formalnym króla pruskiego, Wielkiej Brytanii i Rzeczypospolitej hollenderskiej.

Ze nie zdawałoby mu się właściwem dawać zadośćuczynienia, lecz gotówby przystać na pokój pewny i szczytny, gdyby aliantka jego porta ottomańska zarówno go przyjęła, a państwa, którym się powierzył, udział w nim wzięły. Porta ottomańska zarówno téż odpowiedziała właśnie ministrowi króla JM. w Konstantynopolu, że nie sądzi się obowiązana do żadnego zadośćuczynienia i że nie może uwolnić ministra rosyjskiego nie naruszając starodawnego obyczaju cesarstwa ottomańskiego i nie narażając się na cofnięcie wojsk, które widząc posła uwolnionym, mniemałyby pokój ustalonym; o pokoju zaś nie myśli dopóki nie zwrócono jęj Krymu i innych prowincyi i twierdz zabranych.

JM. Pan hrabia Goltz ma polecenie ode dworu komunikowania ministeryum J. Cesarzkiej Mości, odpowiedzi tych króla JM. szwedzkiego i porty ottomańskiej. Te chociaż nie są zadowalniające Cesarzową JMść, wynika z nich jednak, że król z aliantami swemi czynił co było w jego mocy, aby *bona officia* ofiarować stronom wojującym, dla doprowadzenia ich do układów o pokój ostateczny. JKMc i żałuje mocno, iż nie powiodło mu się w tém, dla dobra ludzkości, i że dalszych kroków czynić nie będzie mógł inaczej, chyba J. Cesarzka Mość raczyła drogi ułatwić, przyjmując medyację formalną króla i jego aliantów i tłómacząc się wyraźniej w przedmiocie warunków pokoju między J. Cesarzką Mością, a jęj nieprzyjaciółmi, w takim zaś razie król wraz z aliantami swemi zajęliby się z gorliwością największą zatamowaniem klęsk

wojny niszczącej i pracowaliby dla dania Cesarzowej JM. wszech Rosyi, dowodów rzeczywistych swęj przyjaźni szczeręj i chęci stania się jęj użytecznemi.

Memoryał podany hrabemu de Goltz sprawującemu interesa Prus w Polsce, w chwili, gdy mowa była o traktacie między portą a Polską.

JM. Pan Hailes lęka się, ażeby Polacy nie mieli zamiaru zwrócenia handlu swojego na morze Czarne, co uszkodziłoby handel portów pruskich, a ułatwiło Hiszpanom i Francuzom zaopatrzenie ich marynarki. Uczyniłem mu uwagę, że handel prowadzili dawniej na tych brzegach Genuenńczycy i Wenecyanie, lecz gdy morze weszło w posiadanie Turków, handel wszelki ustał, i nie wznowił się aż po pokój w Kajnardzi. Kardynał Comendoni, zalecał w XVI wieku prowadzić handel z Polską rzekami, które wpływają do morza Czarnego, lecz nikt nie pomyślał o wykonaniu, dopóki nie było dozwolone okrętom rosyjskim i cesarskim przejście przez kanał konstantynopoliński. Od tego czasu aż do wojny, handel szedł okrętami wszelkich narodów, pod flagą rosyjską. Po zawarciu pokoju stan ten powróci, chociażby Polacy nie zawarli traktatu handlowego z portą. — Jest w interesie Szwecyi, Prus i Anglii ściągnąć produkta polskie do portów morza Bałtyckiego. Dokonać tego można zakazem, aby żaden okręt obcy nie przechodził przez kanał konstantynopoliński. Turcy téż tego sobie życzą i nie ustąpią nigdy na tym punkcie, jeśli będą podtrzymywane przez Prusy i Anglię przy następnej pacyfikacyi. Handel na morzu Czarném ograniczy się wówczas na krążeniu statków od jednego do drugiego portu morza tego, i ułatwiać tylko będzie przywóz towarów wschodnich z Azji na północ przez Polskę i Rosyę.

Memoryał podany marszałkowi Potockiemu dnia 4. Maja 1790 r.

Dwa miałem cele podając ostatnią moją notę o sprawach kurlandzkich. Pierwszym było uprzykrzenie się i upokorzenie Rosyi, obnażając jej postępowanie względem Kurlandyi i przyczyniając się do złamania aktu nieprawnego i nie mogącego mieć żadnego waloru, który wypadkiem sięga Szwecyi, ale wymierzony był przeciw Polsce, a może bardziej jeszcze przeciw Prusom, tak, że, niszcząc ten akt, można się było przysłużyć królowi pruskiemu.

Drugim celem było doprowadzenie do układów pomiędzy Szwecją a Polską.

Rozumiem dobrze, iż chwila rzeczywistego aliansu nadejdzie dopiero, gdy, albo Polska zostanie wciągnięta w wojnę z Rosją, lub gdy ogólna nastąpi pacyfikacja, ale tymczasem układy z ministrem szwedzkim wprawia Rosję w zbawienny niepokój, i mogą doprowadzić do konwencji, która ułatwi przyszłe umowy, zarówno o traktat handlowy, jak o alians. Konwencya ta może być w dwóch punktach zawartą. Czas mi nie pozwala ich wyszczególnić dzisiaj, zastrzegam sobie podanie ich w innym memoryale. Stany mogą polecić deputacyi do spraw zagranicznych, odpowiedzieć mi, — że czując wielce szacunek przyjaźni jaką im okazuje król Szwedzki, nie są przeciwnie zawarciu z nim związku, spodziewając się, iż takowy przeciwnym nie będzie traktatowi jaki Rzeczpospolita zawarła i pragnie utrwalić z królem Pruskim.

Odpowiedź taka upoważni mnie do czynienia propozycji, upoważni deputacyą do słuchania ich i negocjowania w tym przedmiocie, nie określając w jaki sposób, gdy przyjaciele nasi lękają się konferencyi (?).

Nota podana deputacyi do spraw zagranicznych. 1790.

Niżej podpisany poseł nadzwyczajny króla JM.

szwedzkiego, pospieszywszy wprzód oznajmić pod datą d. 16. tm. przeświet. deputacyi o zawarciu pokoju między Rosją a Szwecją; ma honor teraz przedstawić traktat ten *in extenso*. Pochlebia sobie, że prześw. deputacya widzieć będzie z ukontentowaniem, iż wymagania wielokrotne ministrów Cesarzowej JMci, ustąpić musiały przed słuszością i sprawiedliwością jaka traktat dyktowała.

Opuściliśmy Warszawę dnia 28. Września 1791 roku. Posłowie sejmowi z Wielkopolski dawali dla nas obiad pożegnalny na Woli, miejscu, w którym dawniej wybór, czyli elekcya królów polskich się odbywała. Z tamtąd wprost pojechaliśmy do Łowicza, gdzieśmy zanocowali. Przybyliśmy tu bardzo późno, a wyruszyliśmy zaraz nad ranek, tak, że miejscowości tej nie poznałem wcale i nie mam o niej najmniejszego wyobrażenia. W podróży dalszej z Łowicza do Poznania nie nas nie spotkało godnego szczególnego wspomnienia, nie uwagi mojej nie zwróciło; oprócz domu pocztowego w Słupcy, w którym niegdyś Karól XII. nocował i gdzie z nim razem jako więzień przebywał Patkul. Patkul okuty w kajdany więziony był w pokoju przytykającym do sypialni króla, a dla większego bezpieczeństwa, przez otwory przebite w ścianie przeciągnięte były łańcuchy jego i przymocowane w izbie, którą Karól XII. zajmował.

Do Poznania przybyliśmy w samo południe i zostaliśmy tu przyjęci przez oczekujących na nas już szwagra mojego Prusińskiego z żoną, siostrą pani Engeström.

Przenocowawszy u nich w Poznaniu, zaraz nazajutrz udaliśmy się w dalszą drogę.

Kuzyn mój żony, szambellan Chłapowski, przyjmował nas po drodze, i ugościł świetnym śniadaniem w majątku swém Dąbrówce, z gościnnością prawdziwie polską. Śniadanie to było raczej doskonałym obiadem, a serdeczne

przyjęcie, uprzejmość i wesołość Polaków z wzruszeniem przypominała mi nieraz nasze domowe szwedzkie nie jednego domu obyczaje. Obiad przeciągnął się dosyć do późna, tak, że ledwie na noc zdążyliśmy dojechać do ojca żony mojej do Sędzin.

Stary przyjął mnie ojcowskim sercem, serdecznie, pocziwie, po rodzicielsku. Zastaliśmy w Sędzinach bardzo liczne zebrane kółko familijne, i wielu sąsiadów.

Tu przez kilka dni wypocząwszy, wybraliśmy się w odwiedzinę na dni kilka do Niegolewskiego, do Bytnia w sąsiedztwo, ztamtąd do Turwi do starosty kościańskiego Chłapowskiego, który jako blizki krewny, przyjmował nas z wielką uroczystością. Zabawiwszy nieco u tych pocziwych, zacnych i serdecznych ludzi, jechaliśmy do Ksawerego Chłapowskiego do Szmigień (?), a ztamtąd po kilkondniowym pobycie wraz z teściem moim do Goraja do szwagra mego Prusińskiego, gdzieśmy dłuższy czas w gromadce familijnej spędzili, ugaszczani bardzo uprzemnie i w najlepszym towarzystwie, na którym okolicy nie zbywało. Odbyszy wszystkie te powinności rodzinne i towarzyskie, gdy minął wręście czas festynów, puściliśmy się w drogę ku Berlinowi. Podróż ta była długa i uciążliwa z powodu dni krótkich i dróg jak najgorzej utrzymanych. Przyjechawszy do Berlina za dnia, skierowaliśmy się do najlepszego hotelu, lecz tu wszystko było zajęte i mieszkania dostać nie było można, musieliśmy więc szukać innej gospody, tak zwaną Koryki, gdzie nam bardzo ładne i wesołe dano pokoje.

Pierwsza moja wizyta była do czcigodnego naszego ministra p. Carisien. Szanowny ten mąż i zacna jego małżonka, przedstawili mnie i żonę u dworu i zapoznali z towarzystwem tutejszém. Dwie starsze siostry króla pruskiego, księżna Yorek i księżna Oranii, krótko przedtem wyszły były za mąż i wyjechały z Berlina przed przybyciem naszym.

Dwór ówczesny składał się w tej chwili z króla Fryde-

ryka Wilhelma II., którego historia dosyć jest znana, z żony jego księżniczki Hessen Darmsztackiej i ich dzieci, królewicza Fryderyka Wilhelma, księcia Ludwika i księżniczki Augusty, dzisiejszej kurfistowej heskiej, oraz księcia Wilhelma. Ostatnich dwoje dziećmi jeszcze byli. Oprócz tego mieszkała tu królowa, wdowa po Fryderyku IIim. Zostałem także księcia Henryka pruskiego z żoną jego księżniczką Hessen-Casselską, ale ci zwykle mieszkali na zamku Reinsberg i rzadko bardzo ukazywali się w Berlinie. Był też książę Ferdynand pruski z żoną księżniczką Brandenburg-Schwedt.

Księżęta, Henryk i Ferdynand, byli stryjami króla. Wdowa po nieboszczyku królu, zacna bardzo i czcigodna matrona. Całe jej otoczenie, dwór poważny, nie błyszczący wcale i nie świetny, raczej żałośnie wyglądał. Księżne Henrykowa i Ferdynandowa, spędzały tam wieczory codziennie i odznaczały się wielką grzecznością, szczególnie dla cudzoziemców. Księżna Henrykowa była bezdzietna; Ferdynandowa miała dzieci troje, księżniczkę Ludwikę, książąt: Ludwika Ferdynanda i Augusta. Dwór królewski wyglądał świetnie.

Król zazwyczaj zaszczycał przybywających cudzoziemców, zaproszeniami na obiady i wieczory. Królowa nie zawsze się gościom obcym pokazywała, natomiast zastępowała ją zbyt często metressa królewska, która w skutek tego, że królowa się usuwała z widowni publicznej, rozsiadała się nazbyt poufale. Obecnie zajmowała to miejsce po zmarłej hrabinie Ingelheim, hrabina Dönhoff mająca wielkie upodobanie w odgrywaniu roli królowej.

W obecności księżnej Henrykowej i Ferdynandowej, pozostawała w cieniu, ale jak skoro ich nie było, rządziła się na dworze i w całym blasku występując, czyniła honory dworu.

P. Dönhoffowa nie była piękną, ale żwawą i młodą, a z siebie bardzo bogatą. Dosyć otyła i dobrze zbudowana, gors miała bardzo udatny, do czego król wielką

przywiązywał cenę. Pochodziła z bardzo dobrego rodu, była dobrze wychowaną, grzeczną i rozsądną dosyć, a że z siebie miała majątek znaczny, nie szło jęj o dobrodziejstwa królewskie, ani dbała o dary i łaski.

Miałem honor często bywać u stołu obojga królestwa. Według etykiety miejscowej, cudzoziemców sadzano u stołu króla naprzeciw niego, tak, ażeby rozmawiać mogli. Dnia jednego obok mnie siedział Maruzzi, szlachcic wenecki, ożeniony z księżniczką Ghika, córką nieszczęśliwego hospodara wołoskiego, zostający naówczas w służbie moskiewskiej. Królowej dnia tego nie było u stołu; hrabina Dönhoff zajmowała miejsce obok króla. Maruzzi podniósł głos i zapytał nagle: — Sire! comment se porte la Reine?

Ten brak taktu nie rozgniewał króla, ale się z niego uśmieł serdecznie i nic Maruzzemu nie odpowiedział.

Księżę Henryk przybył do Berlina na dni kilka w czasie, gdy się tam znajdowałem. Udzielił mi posłuchania. Nie lubił on Szwecyi, a królowi poprzysiął nienawiść. W przeciągu pół godziny, które strawiłem u niego, siedziałem jak na szpilkach, nie chcąc mu uchybić należnego uszanowania z jednej strony, a z drugiej, nie mając ochoty źle mówić o królu moim, do czego wcale nieszlachetnie usiłował mnie doprowadzić.

Księżę ten był dzielnym wojownikiem, miał wiele zdolności i mnóstwo wiadomości, ale wedle słów Mirabeau, wielkie jego widoki, rozbiły się ciągle o maluczką miłość własną.

Księżę ten znajdował się w Paryżu, gdy dzieło Mirabeau się ukazało, autor miał dosyć bezczelności, by mu przynieść i ofiarować egzemplarz bardzo pięknie oprawny. Księżę przekonany, iż autor musiał go wychwalać, dziękował mu serdecznie, lecz później przeczytawszy książkę, wpadł we wściekłość i chciał koniecznie kogoś znaleźć, coby dzieło skrytykował. Książka wiele hałasu narobiła w Paryżu, nie przestawano o nięj pisać we wszystkich

gazetach, a księżę uważając jak przytomność jego była tam przykrą, pomyślał w końcu o wyjeździe do Prus.

Znajdując się w Wersalu i czekając na audiencyę u króla, spotkał tu wychodzącego od niego instygatora Sèguier z książką pod ręką. Ciekawość zdjęła go spytać co by to było za dzieło.

— Mości księżę, odparł ten, jest to błoto — szczęściem, że nie wala.

Było to dzieło Mirabeau o dworze berlińskim.

Sprawy zagraniczne powierzone były hrabiemu Finck de Finkenstein i hrabiemu Hertzbergowi.

Finck był już w wieku podeszłym, był to starzec szanowny. Obejście się jego było bardzo miłe, wyrażał się pięknie. W wielkich sprawach używano go, można powiedzieć, dla parady, brał wszystko ad referendum i oddawał odpowiedź nigdy nic nie dodając własnego. Był on ministrem pruskim w Szwecyi, a sprawozdaniem z sejmu 1737 r., zyskał sobie ministra gabinetowego. Czytaliśmy później to sprawozdanie, wydane w dziełach hrabiego Lynar, który był naówczas ministrem Danii w Stockholmie i prawdopodobnie autorem jego.

Hrabia Hertzberg był uczonym, którego formy pedantkie nie bardzo się podobały Fryderykowi II. Panujący ten nie lubił go, ale oddawał sprawiedliwość nauce i żądał od niego memoriałów o ważniejszych sprawach, na przykład, gdy szło o rzeszę niemiecką, której księżę następcą, późniejszy Fryderyk Wilhelm myśl podał pierwszą, Hertzberg napisał memoriał, który był podany królowi. Zostawiono biały papier po bokach, na którym król dodawał uwagi swoje i postanowienia.

Na rozprawie tej napisał przy wstępie *dobrze*, niżej — *doskonale*, lecz gdy dalej hrabia Hertzberg pozwoił sobie napisać: — *nauczę ministrów W. Król. Mości*. Król dodał na boku: — *Powoli! powoli ja moich ministrów sam nauczę*.

Anegdotkę tę opowiadał mi margrabia Luchesini.

Hertzberg był nadzwyczaj próżnym, bardzo rozmilowanym w swych własnych dziełach, kazał drukować je i pomieścić w nich listy podpisane przez króla Fryderyka Wilhelma. Miał się za największego polityka w świecie. Tymczasem kierował nim minister angielski Ewart, który począł od tego, że był chłopcem u aptekarza, ale charakter miał energiczny i żywość, która go za daleko zaprowadziła. Dostał potem obłąkania i umarł w szaleństwie wściekłym. Hertzberg mocny był w statystyce i pragnął najbardziej kraj zaokrąglić. Z jednej strony myślał o Pomeranii szwedzkiej, z drugiej o Polsce, nierozumiał tego, że ludy mogą być przeciwne przechodzeniu z rąk do rąk.

Pokazywał mi karty polskich prowincyi, które dla dobra ich, Polacy powinni byli, jak utrzymywał, oddać Prusom.

— Wasza Excelencya chcesz zatem, rzekłem, abym i ja został prusakiem, bo w tych stronach właśnie położone są dobra, które żona moja ma kiedyś odziedziczyć.

— Nie wiedziałem o tém, rzekł, i schował mapę.

W czasie konferencyi w Reichenbach, była mowa o zamianie i Austriacy wystosowali ogromny memoryał z wielkimi rachunkami statystycznymi, który bardzo ucieszył hrabiego Hertzberga, ale król uznał go za długim do czytania — wołał ustąpić, niż wdać się w rozprawę.

Pan Carisien, poseł nadzwyczajny Szwecyi, ze wszech względów godny człowiek, był najdoskonalszym dyplomata jakiego mi się spotkać zdarzyło. Zajmował się wyłącznie polityką, — nie było gazety, którejby nie czytał, a że długo rezydował przy dworze pruskim w Berlinie, uważanym był za wyrocznie przez innych swych współtowarzyszów. Zaczynał ten człowiek prawdziwie się krajowi swemu zasłużyć.

Pan Eden, minister angielski, tylko co przybył. Rosyjskich było, można powiedzieć, aż dwóch ministrów, hrabia Nesselrode, który był tu posłem nadzwyczajnym, lecz nie miał zaufania cesarzowej, i p. Alopaeus starszy,

któremu powierzane były negocjacje sekretne. Nesselrode był człowiek niemłody, był to mały staruszek z ogromnym nosem, mający minę satyryczną. Nazywał najmłodszego z Alopaeusów, który jako kuryer był ciągle w ruchu między Petersburgiem a Berlinem — *Galopeus'em*.

Na jednem zgromadzeniu niedzielnem, gdy wszyscy ministrowie stanu i członkowie ciała dyplomatycznego, czekali chwili prezentowania się i złożenia uszanowania królowi, brał na stronę z kolei naprzód kolegów z ciała dyplomatycznego, potem ministrów stanu i każdemu z kolei zwierzał się. — Mój perukarz jest lotra kawał, mówiłem mu dziś rano, że od niejakiego czasu zaniedbuje moją perukę, a jednak ona dziś wygląda lepiej niż zwykle, wiecie co mi odpowiedział. — W peruce jak w polityce, czasem przypadkowy ruch ręki szczęśliwy, więcej może niż wszelkie starania. Nesselrode był strasznym angelmanem, i starał się przypodobać. Pan Ewart, który był gwałtowny i excentryczny, był wówczas rozdrażniony przeciw Rosyi — on to powiedział mu: — Cesarzowa będzie u nóg moich, a Nesselrode przyklasnął.

Mówił o cesarzowej sam, że z rana była pijaną chwałą swą i wielkością, a wieczorem od wina szampańskiego. Stary jenerał Kowalski, grubianin, źle wychowany, siedząc przy nim u stołu na obiedzie u Hertzberga, zapytał go też w ten sposób o zdrowie cesarzowej..., iż... mógł i on języka w gębie zapomnieć.

Margrabia de Parella, miał dom bardzo przyjemny, pani była maleńką kobieciną nader miłą i ładniuchną. Jeden z licznych książąt Reuss, był ministrem cesarza niemieckiego, a hrabia Bernsdorf, syn ministra stanu, mający lat dwadzieścia jeden, ministrem duńskim. Hrabia Zinzendorf, komandor orderu gwiazdy polarniej, był ministrem saskim, a kawaler Borghese — hiszpańskim. Rodem był Rzymianin, najmłodszy z rodzeństwa, bardzo miły człowiek, bardzo szlachetny, ale w osobliwszy sposób mówiący po francuzku. Żaląc się na brak grzeczności żony

ministra hrabiego Schulenburga, wyrażał się: — Ona jest diabelnie sucha ta ministresa Schulenburg, zawsze chce żeby do niej przychodzić. a potem nie nie gada.

Nie miałem co robić w Berlinie, sprawiedliwe żądanie moje w sprawie majątkowej pani Engeström, nie zostało uwzględnione.

Bawilem się, kupowałem książki i poznawałem z uczonymi. Niewiele też mam tu do powiedzenia, ale ominąć nie mogę i przemilczeć, przybycia hrabiego de Ségur młodego Custine, kawalera de Boufflers i margrabiego de Bambelli. Hrabia de Ségur, przybył do Berlina jako poseł nadzwyczajny Rzeczypospolitej francuskiej. Hrabia Fersen, uprzedził p. Carisien, aby ostrzegł ministra pruskiego, że to był człowiek niebezpieczny. Kładziono na jego rachunek jakąś rozmowę, o środkach pozbycia się króla pruskiego. Wnosząc ze znanego mi charakteru hrabiego Ségur'a, mógłbym zaręczyć, iż ta rozmowa nie miała wcale miejsca. Ségur nie mógł się nie poznać na niegrzecznościach, które go wszędzie spotykały, lecz sądził, że dając się poznać lepiej, potrafi te nieprzyjemności usunąć. Gdy jednak królowa, która była nadzwyczaj dla wszystkich grzeczna, tyłem się do niego odwróciła, poznał że rzeczy groźniejsze były, niż mu się zdawało. Nazajutrz udał się do hrabiago Schulenburga, i zapytał go co się niepodobało, on sam, czy rząd, który reprezentował?

— Pan — odpowiedział mu Schulenberg.

Ségur powrócił do domu i ze wzruszenia dostał gwałtownego uderzenia krwi. tak, że krwią płuć zaczął, siedział długo zamknięty i odjechał. Nie miał czasu nawet popisać się z dowcipem i jeden raz tylko nim błysnął.

Po przejażdżce sankami rzekł do kogoś: *Dans ce plaisir il n'y a rien de piquant que l'air.*

Pani de Sabran i kawaler de Boufflers, którzy z sobą żyli na stopie zupełnej poufności, a potem się pobrali, przybyła do Berlina z Rheinsberga, gdzie ich książę Henryk oboje był przyjął. — Pani de Sabran nie młodą już

była, ale bardzo miłą. O kawalerze de Boufflers z pism jego powziąłem był wyobrażenie, że musiał być człowiekiem wytworność lubiącym i nieco rozwiązłym. Bardzom się zdziwił, znajdując w nim człowieka podżyłego, który miał minę profesora. Zdaje mi się, że przyjechali do Berlina dla przygotowania milego przyjęcia pana de Custine, który był żonaty z panną de Sabran, a przybywał tu jako sprawujący interesa Rzeczypospolitej francuskiej. Pan de Custine był człowiek młody, zarazem wielce przyjemny i bardzo rozumny. Był on synem generała de Custine, znanego ze swęj żywości, tak, że ich nazywano młodym ojcem i starym synem. Przez wzgląd dla pani de Sabran król przyjął bardzo dobrze pana de Custine. Generał Heyman i baron de Rolle, emisaryusze książąt Francyi, bardzo z tego byli niezadowolnieni i przedsięwzięli okazywać gniew swój królowi, co im wszakże przebaczone.

Wicehrabia de Caraman, który znajdował się w Berlinie od króla francuskiego, umiał nie widzieć tego, co mu się mogło niepodobać. Caraman nie dobrze był z Heymanem i Rolle, ale od obu więcej miał rozsądku.

Margrabia de Bombelles, który od króla Francyi jechał do Petersburga, jako negocyator, sekretnie przesłiznął się przez Berlin incognito. Widywał się tylko z p. Carisien, do którego miał polecenie od hrabiego Fersena. Carisien prosił mnie na obiad z nim razem. Było nas tylko trzech u stołu, bo nawet pani Carisien się nie znajdowała. Bombelles dowcipny człek, wielki gaduła, a niemal paplarz, rozповідаł nam o rewolucyi — i dodał, że ci, co ją dokonali, tém więcej zgrzeszyli, iż w istocie stan średni rządził Francją, bo książęta i wielcy panowie, zajmujący wysokie dostojenstwa, byli bałwanami i dawali się prowadzić swym nieprzyjaciółom. — Wziąłem to zrazu za żart, ale mi później potwierdził, że tak było w istocie.

W końcu Marca byłem na obiedzie dyplomatycznym,

który dawał hrabia Hatzfeld, otrzymawszy posłuchanie jako poseł moguncki. Wychodząc ztąd Carisien wziął mnie na stronę i uwiadomił, że Alopaeus tylko co otrzymał wiadomość o morderstwie popełnioném na osobie króla Gustawa III. d. 13. Marca.

Przerażeni tą wiadomością oczekiwaliśmy jój potwierdzenia. Niestety — była aż nadto prawdziwą, a odebrawszy wieść o aresztowaniu dwóch moich braci, postanowiłem przyspieszyć powrót mój do Szwecyi.

Hrabia Bernstorf chciał nakłonić żonę moją, żeby się zatrzymała w Kopenhadze, lecz nie dała się odwieść od zamiaru towarzyszenia mi.

Wyjechałem z Berlina w Kwietniu 1792 r. przez Potsdam, Ferbellin do Hamburga, gdzie tylko dni kilka się zatrzymałem.

W czasie tego krótkiego bardzo pobytu mojego tutaj, doszły mnie wiadomości ze Szwecyi bardzo nieprzyjemne. Hrabia Munk przejeżdżał przez Hamburg nie zatrzymując się wcale. Uważano go za męczennika z przyczyny poświęceń jego dla dobroczynnego króla Gustawa III., co zdawało mi się wielce zagadkowym. Z Hamburga wyjechałem do Kopenhagi. Tu przedstawiłem się królewskiemu *Chargé d'affaires* późniejszemu prezydentowi kancelaryi Baronowi Ehrenheim, który prezentował mnie staremu ministrowi państwa hrabiemu Bernstorf.

Miałem od syna jego listy polecające mnie tu przyjaźnie, nie mało się więc zdziwiłem bardzo zimnym przyjęciem jakiego doznałem. Nie prosił nas nawet, abyśmy usiedli, zimny był nadzwyczaj i małowówny; — zdawać mu się zapewne musiało, że nie dobrze być mogę widzianym we własnym kraju.

Pobyt mój w Kopenhadze był nie długi, wyjechałem ztąd do Szwecyi, do Lundu, aby widzieć tam i uściskać

staruszkę 81letnią, matkę moją, która już od lat kilka łoża nie opuszczała. Nie wiedziała ona jeszcze wcale o aresztowaniu dwóch braci moich. Poważano ją tu i szanowano tak powszechnie, iż dla oszczędzenia jój boleści i przestachu nie odczytano nawet w kościele dekretu o aresztowaniach Sztokholmskich. Tu pożegnawszy kochaną i drogą matkę, dwie moje dobre siostry i zacnego szwagra, kanonika Dr. Hesslén udałem się wręście do Sztokholmu.

Nieopodal od gospody w Alfesta zatrzymał się nasz powóz, gdy z drugiego przejeżdżającego wysiadł mężczyzna i zbliżył się ku nam. Był to sędzia Kugelberg, który dowiedziawszy się w Oby, majątku hrabinéj Mörner, iż będą tędy przejeżdżał, zatrzymał się, aby mi donieść, iż mimo całego oburzenia, jakie miano przeciwko bratu mojemu radzcy kancelaryi, większością głosów uratowano go od kary śmierci.

Dalsza podróż szła bez przeszkody. Z Pilkrog gdzie był ostatni nocleg, puściłem się sam naprzód, aby przygotować wszystko na przybycie żony mojej do stolicy. Nie daleko od Sztokholmu spotkałem Adama Stolhamer i Schmiterlefa, i rozmawiałem z nimi o wypadkach Sztokholmskich, o losie moich braci. Stolhamer powiedział mi, że wszystko zależy od Lostboma. — To bardzo szczęśliwie, odrzekłem, bo to mój stary, dobry przyjaciel, człowiek zacny i sprawiedliwy.

— Był nim, rzekł Stolhamer, ale nim już nie jest, o czym się sam przekonasz. —

Po przybyciu żony mojej poszedłem do Lostboma, mieszkającego w tym samym co my domu. Los moich braci był naturalnie przedmiotem rozmowy. Znalazł się ze mną jakoś nie mile i nie grzecznie, oświadczył, że list mój czyni mi honor, ale zarazem rzuca podejrzenie, iż mógłbym być brata współnikiem i powiernikiem, to jest że z listu jego mógł wiedzieć o sprzysiężeniu na króla. Ale o tém wcale mi mój brat nigdy nie donosił, a w moim

liście, o którym wspominał Lostbom, była tylko mowa o obawach, aby po śmierci króla Gustawa, niebezpieczny duch stronnictw, niesnaskami i intrygami nie zawichrzył ojczyznę... oraz życzenie, aby i oni wszyscy mocno przymlodym królu stali i wiernie tron podpierając, ochronili Szwecję od tego, co zatruwa byt narodów, rozdwojenia i prywaty.

— Jakże pan mógłś myśleć, rzekłem, że brat mój, radzca kancellaryi, spiskować miał przeciw królowi, znając go tak dobrze? Wszakże pamiętasz, jak na ostatnim sejmie w Gesole powstrzymał energicznie mogące wybuchnąć niepokoje i bunt przeciw koronie?

Na to Lostbom odpowiedział: To też to właśnie jest nieszczęście, tam powinno było przyjść do wybuchu.

Poszedłem później do brata mego Jana, który uwięziony był we własnym mieszkaniu. Zostałem go zupełnie spokojnym, grał w kości z oficerem, który mu był dodany dla straży. Brat Jakób siedział na Rydderholmie, w domu, w którym najwięcej skompromitowani zamknięci byli. Nie wchodziłem do niego, prosiłem tylko oficera służbowego, aby mu doniósł o moim do Stockholmu powrocie.

Nazajutrz prosiłem o audiencję u Księcia Regenta, którą mi natychmiast udzielono. J. królewska Wys. przyjął mnie bardzo łaskawie, oświadczając: Winienem być do was napisać, ale spodziewam się, iż mnie usprawiedliwisz, że ci nie odpowiedziałem.

W stosunku, w jakim byłem naówczas do nieboszczyka brata mego, listy moje mogły cię tylko kompromitować.

List, o którym książę wspominał, że pozostał bez odpowiedzi, napisałem był z Warszawy, w chwili Donkichotowskiego uniesienia patryotycznego, zaraz po odebraniu wiadomości o bitwie pod Hogland.

Prosiłem J. król. Wys., aby mi dozwolił wraz z żoną, brata mego radzcę kancellaryi w więzieniu odwiedzić. — Pan możesz go widzieć, rzekł, ale dla żony jego, nie sądzę by przyjemnem być miało na wstępie do kraju po

więzieniach oddawać wizyty. Wydam stósowny rozkaz Klingsbornowi, abyś mógł się z bratem zobaczyć.

Lubo wiedziałem dobrze, iż Regent wydał Klingsbornowi rozkazy, niepuszczono mnie i kilka razy na dzień nadaremnie chodziłem do Riddersholmu. Zmuszony więc, byłem przy sposobności uskarżyć się na Klingsborna i wreszcie puszczone mnie do brata. Odwiedziłem także moją bratową, uszczęśliwioną tém, że mnie widziała i małego ich synka, który ojcu życie uratował. Majątek brata był majoratem, nieby więc nie byli zyskali, skazując go na śmierć, boby nie zagarnęli majątku, który prawem przechodził jako fidei-komis na syna. Gdym się dostał do brata do więzienia, radość jego była bez granic. Kochał mnie zawsze bardzo, w początkach mojej służby opiekował się mną szczerze, byłem teraz jednym z rodziny, co się mógł w jej sprawie z skuteczném odezwać słowem, bo brat nasz Jonas był nieobecny, Gustaw zaś tak zajęty swojemi kłopotami, iż się do spraw publicznych wcale nie miewał. Jan był w więzieniu. Adolf oddalony, i na nicby się nie przydał w tej sprawie. Z radością uściskałem czełogodnego brata Gustawa i liczną jego rodzinę, ale nie zastałem już dobrej bratowej Karoliny Lagerbring, która w czasie mej nieobecności zeszła z tego świata.

Brat mój radzca kancellaryi, który nigdy w życiu nie stawał przed żadnym sądem, ani się do podobnych spraw nie miewał, zażądał adwokata. Pytam się kogoby sobie życzył, odpowiedział, że nie zna żadnego i przystanie na pierwszego lepszego, jakiego mu sąd królewski wyznaczy. Spodziewał się, że przynajmniej w tém bezstronnie sobie postąpią, tymczasem dano mu człowieka niedołężnego bardzo, który powodując się wskazówkami pewnych osób, bronił go nie poczciwie przywołując fakta i pisma, raczej przeciwko obwinionemu przemawiając. Papiery te oburzony podarłem w jego przytomności i sam co należało w obronie brata napisałem.

Vice-namiestnik miasta Liliensparre, który zaraz po

dokonaném morderstwie na królu Gustawie III. bardzo był srogim dla więźniów stanu, zdawał się przewidywać teraz że wiatr z innej powieje strony, że się okoliczności odmienia, nieskąpił więc nikomu dobrej rady. Jeden tylko Hartmansdorf kapitan artylleryi, nie miał nikogo ktoby się za nim wstawił. Poradził mu, ażeby prosił o ulaskawienie, co téż uczynił; ale wszyscy oznajomieni z biegiem interesu zaręczyli mi, że gdyby Hartmansdorf zamiast prosić łaski, podał był skargę, prędzejby go jeszcze uwolnić musieli.

Miałem téż często sposobność widywać Liliensparre w więzieniu mojego brata, tam powtarzał mi on nieraz w wylaniu się serca szczérem. — Byłem narzędziem wiele złego, alem sam z siebie nigdy go nie wymyślał.

Żona moja otrzymała także później pozwolenie widzenia mego brata i zabrała z sobą maleńkiego synka naszego. Tam spotkaliśmy hrabinę Rydbing, której pozwolono także widzieć się z jej synem. Byłem teraz w styczności ze wszystkimi urzędnikami i ludźmi w służbie rządowej zostającemi i liczne poodnawiałem stosunki z dawnymi przyjaciółmi memi. Zaczny radzca dworu Fredenstjerna wyznał mi: — Brat wasz jest całkiem niesprawiedliwie osądzony, ale musieliśmy się zastosować do opinii rozdrażnionej, wzburzonej i karać dla tego, aby ona nie pokusiła się o wymierzenie sprawiedliwości — ratowaliśmy ich życie. Tak samo pocziwy asesor Jaslén, który był teraz członkiem najwyższej izby sądowej, zapewniał mnie, że wyroki sądu niesprawiedliwe były i niezawodnie zmiana w nich nastąpić musi.

Brat mój Jan ze zwykłą swoją odwagą występując przeciwko sądowi, uwolniony był z tak małą karą, iż lubo i na nią nie zasłużył, nie warto przecież było protestować. Obrona jego, drukowana, przynosi mu zaszczyt.

Uspokojenie Stockholmu znalazłem bardzo nie dobrém, burzliwém. Wielu uważało Ankerströma za obrońcę wolności, męczennika i bohatera. Szanowny Dr. Petrejus,

który go na śmierć dysponował, mówił: Sądziłem, że rycerza znajdę w pułkowniku Hasfokos, ale to dzieciak w porównaniu do Ankerströma. Ankerstrom był zapaleńcem, chociaż to nieusprawiedliwia zbrodni i na karę, którą poniósł, zasłużył. Tak samo zasłużyli na nią Rybbing, Horn, Lilienhorn. Dwaj pierwsi byli prawdziwemi zbrodniarzami, Rybbing przynajmniej mordercą był mężnym, ale Horn zepsuty i słaby nędznik, a Lilienhorn zdrajcą był, bo się znajdował na straży u króla, wiedział o spisku i powinien był niedopuszczyć spełnienia, ochraniając go. Nazajutrz po powrocie moim stałem na placu szlacheckim, rozmawiając z doktorem Wertmüllerem, gdy nadszedł nieznamy mi człowiek i powiedział do niego, że odmierzył krokami oddalenie miejsca, w którym stało rusztowanie Ankerströma, od statuy Gustawa I. Rusztowania nie nazwał jednak *eszafotem*.

Jana wypuszczono z więzienia, wyjechaliśmy z nim, z żoną moją i synem do majątku matki mojej, do Lina, którym Jan zarządzał, posiadając w sąsiedztwie własną majątność Kiholm. Tuśmy tylko tydzień zabawili.

Gdym powrócił do Sztokholmu, wręczono mi bilet od barona de Staël, ambasadora króla przy dworze francuzkim, znajdującego się podówczas w Sztokholmie, zapraszający mnie, abym się udał do niego. Byłem tam nazajutrz rano, oznajmił mi, iż J. K. W. postanowił mianować mnie Kanclerzem dworu. Zrobiłem mu uwagę, że poślubiłem cudzoziemkę, i że nie miałem żadnych w stolicy stosunków; a nawet w kraju, od którego przez lat dziesięć byłem oddalony, że obowiązkiem téż moim było poradzić się z panią Engeström, w przedmiocie stanowiącym o naszej przyszłości. Prosiłem o czas do jutra, obiecując przynieść odpowiedź. Pani Engeström niepodobano się to wcale, myśl osiedlenia się stałego w kraju, gdzie była

zupełnie odosobnioną, gorące łzy jęj wyciskała. P. Liston, minister angielski, który pragnął by wszedł ktoś do ministerstwa szwedzkiego, mogący śmiało stawić czoło Rosyi i hrabia Potocki, poseł polski, który nas znał z Warszawy, nakłonili w końcu żonę moją po długich rozprawach, aby się niesprzeciwiała i przyjałem urząd.

Odebrałem rozkaz, abym się udał w niedzielę następną do Drottningholm. W przedpokojach króla znalazłem pana Post, prezydenta parlamentu Abo. Miał on urząd daleko od mojego wyższy, ale mnie naprzód dopuszczono — co zadziwiło przytomnych. Książę przyjął mnie nadzwyczaj dobroliwie, oznajmił mi, że mianowany byłem Kanclerzem dworu i chciał nominację tę kazać ogłosić tegoż dnia po obiedzie. Natychmiast rzecz się rozgłosiła. Baron Armfelt, pośpieszył dać o niej wiedzieć hrabiemu Stackelbergowi, który znajdował się na pokojach młodego króla, w mieszkaniu guwernera jego, hrabiego Gryllenstolpe. Poszedłem i ja tam, a gdy Stackelberg mnie zobaczył, wyszedł o wielką furją, kazał sobie podać powóz i wrócił zaraz do Sztokholmu. Siedział on zwykle prawie ciągle w Drottningholm.

Zaproszeni byliśmy na wieczerzę, pani Engeström i ja. Pan de Franc, który sądził, że zostanie przy sprawowaniu interesów zagranicznych, odebrał od króla wieczór wiadomość z mojej nominacji. — Stanął za moim krzesłem, by mi powiedzieć cicho. Dobrześ waćpan poprowadził swoje interesa.

— Mogę panu zaręczyć, odparłem, że jednego nie uczyniłem kroku dla otrzymania miejsca, które mi dano...

— Tak, dodał: *En oblyger en ha de fätt.*

Patent mój datowano d. 16. Lipca 1792 r. Tegoż dnia książę udał się do collegium kanclerstwa, aby nas tam wprowadzić. Barona de Sparre jako wielkiego kanclerza, a mnie jako kanclerza dworu. Zawiadomił mnie o tém biletem pan de Stark, książę powiedział, iż w pa-

pierach po bracie znalazł wzmiankę, jakoby mi to miejsce przeznaczał.

Niewiem czy tak było w istocie. P. Carisien mi mówił, że król mu ofiarował urząd kanclerza dworu, i że on naówczas uczynił uwagę, że p. Franc z wielką gorliwością pełnił swe obowiązki, a król mu odpowiedział na to:

— To prawda — i wywiązywał się bardzo dobrze z powierzonych mu spraw, gdy szło tylko o wyeksperymentowanie tego, co ja mu dyktowałem, teraz zaś jabym chciał żyć spokojnie i chciałbym mieć kanclerstwo nadworne takie, na którebym mógł się spuścić. Gdy Carisien z powodów bardzo słusznych odmówił przyjęcia, król mu wspomniął o mnie.

W skutek wyżej wymienionej nominacji, wszedłem do rady przygotowawczej, akademii literatury mianowała mnie członkiem honorowym.

O śmierci króla, baron Edward Taube, podkomorzy i faworyt nieboszczyka, opanował był i kierował departamentem spraw zagranicznych. — Ten był najzapalczywszy burbonista. Od niego wyszedł rozkaz strzelania na okręta francuzkie, któreby się w portach naszych pokazały. To oczywiście handel strwożyło. Nie było wcale prawdopodobnem, ażeby jaki okręt francuzki zawinął, gdyż Francya naówczas handlem się nie zajmowała lecz rozkazy te mogły dojść do Francyi, a nieprzyjazne to wystąpienie w ogóle handlowi naszemu, szkodliwem się stać mogło.

Baron Karol Bonde, przybył do Sztokholmu, błagając księcia, ażeby cofnął te rozkazy i J. K. W. nakazała w istocie odwołać je.

Baron de Staël przybył wkrótce po śmierci króla, szczęściem wielkiem, bo gdyby Gustaw III. żył, zostałby aresztowanym. Baron de Reuterholm nie kazał długo czekać na siebie.

Ci trzej panowie: Reuterholm, Staël i Bonde, stanowili radę tajną księcia. — Otaczali go, można powiedzieć,

dzień cały. Hrabia Stackelberg, zwał ich trzema Fakardinami.

Zaczynano myśleć, jakby ład przywrócić w rozmaitych rządu gałęziach. Skarb najpilniejszego wymagał ratunku. Mówiono królowi o nauce i wielkiej biegłości w tych rzeczach pana Lagerheim, radzcy kollegium handlowego i otrzymałem rozkaz, zawiezienia go do Drottningsholm. Powołano nas do księcia i J. K. W. oznajmił Lagerheimowi, że życzeniem jego było mianować go Ministrem skarbu.

— Niech mi wolno będzie najpokorniejszą uczynić uwagę, odezwał się Lagerheim, iż W. K. W. w dwóch tylko wypadkach może mnie potrzebować, to jest w razie gdyby nowe podatki nałożone być miały, lub gdyby miano pożyczkę nową zaciągnąć. Zdaje mi się wszakże, że ani o jedném, ani o drugim mowy na teraz być nie może, prosiłbym więc W. K. W., abyś mi dozwolił zajmować się podniesieniem skarbu, nie dając mi tego tytułu.

Rada księcia składała się z tak zwanych *Gustaviener*, przywiązanych do systemu dawnego rządu, generała Poll i sekretarza stanu Lagerbring, sekretarza stanu Cronstedt i Hakaussen, gubernatora prowincyi Blekingen, który wówczas rządził skarbem. Ja byłem sam ze strony przeciwnej, winienem był, utrzymując równowagę, księcia wspierać w jego zamiarach.

Jednego razu ci panowie postanowili zmusić księcia, aby poszedł w ich kierunku w sprawie skarbu. P. Cronstedt, który jako minister marynarki utrzymywał sprawy nasze z Barbareskami, podniósł głos, oznajmiając, że termin nadechodził wypłacenia znacznej sumy Deyowi algierskiemu, i że nie miał funduszków na opłacenie tej należności. P. Hakaussen wstał i odezwał się, że dla załatwienia tej sprawy, należałoby wprzód wiedzieć, komu J. K. W. zechce powierzyć skarb. Ujrzałem na twarzy księcia zakłopotanie i zląkłem się, aby się nie skompromitował, spytałem kiedy wypłata ma nastąpić. Odpowie-

dziano mi, że termin za dni piętnaście, lecz wprzód już obmyśleć to należy. — Ale do tego czasu, dodałem, król zapewne coś około skarbu postanowi, dziś więc należy to odłożyć na stronę.

Liberalne postępowanie rządu, obudziło nadzieję tych, którzy się zwali przyjaciółmi swobody. Uczciwi ludzie obu obozów, którzy się dawniej o kierunek spraw spierali, połączyli się i poprzyjaźnili. Byłem zaproszony na obiad do parku, gdzie się zebrały osoby następujące: dyrektor Frietski, zacny człowiek, przyjaciel szambelana barona Essen, jeden z wodzów dawniej partyi *Czapek*, p. Lode, prześladowany za panowania Gustawa III., mąż wielkich zasług, którego baron Reuterholm sprowadził, aby go, mianować kanclerzem ministerstwa sprawiedliwości, p. Lagerheim, o którym wspominałem, doktor Odehlus, mój brat Jan i ja. My dwaj, dawni stronnicy *Kapelusza*, reszta wszyscy exaltowane *Czapki*. Nigdy wprzód przypuszczać nawet nie mógł, aby tak serdeczne porozumienie było możliwem.

Dnia 29. Sierpnia 1792 roku, zostałem mianowany członkiem komitetu nowego, dla uporządkowania spraw skarbu. Pan Lagerheim osnuł plan. On, komisarz rządowy Widegren, kupiec Bergs i podkomorzy Landin, zostali członkami czynnemi, wielki kanclerz baron Sparre i ja w rzeczy byliśmy tylko członkami honorowemi.

Myślą Lagerheima było wykazać jasno wady dawnego rządu i przygotować zwrot do stanu z przed 1792 r. (?). — „Wóz musi się wywrócić, mówił, lecz trzeba przynajmniej starać się, aby się wywrać powoli i nie potrzaskał. Panowie ci pracowali doskonale, a baron Sparre i ja mieliśmy powołanie pracę ich zalecić Radzie. Żądano z razu wystąpić przeciwko wszystkim, którzy w ostatnich czasach, dopuścili się nadużyć. Nie można było do tego przyjąć, póki by baron Ruth nie ukończył rachunków, ten zaś wszelkimi wybiegami, starał się je przeciągnąć, tak, że rady z nim nie było. Faktem było, iż rachunków tych

zdać nie mógł — kwity, które składał na summy znaczne, okazały się podwójnemi, gdyż w szczegółowych rachunkach, osobno były pokwitowane i t. d.

Pan de Lagerheim prosił mnie, abym księciu przedstawił spis długów, zaciągniętych za panowania Gustawa III. i prosił koniecznie o wydrukowanie go, aby mógł być podany do powszechnej wiadomości. Książę odpowiedział mi: — Ja tego niechcę, to jakobinizm, to uwłacza pamięci mojego brata.

— Lecz, rzekłem, Lagerheim utrzymuje, że jeśli W. K. W. nie rozkażesz ogłosić tych długów, mogą być one później na rachunek W. K. W. włożone.

— Wszystko mi jedno, odparł książę, tego niechcę.

Otóż na sejmie r. 1800, tenże sam Lagerheim i Rosenblad, dla przypodobania się Gustawowi Adolfowi złożyli je na rachunek księcia.

Sprawujący interesa angielskie p. Wessely, zażądał rozmowy z wielkim kanclerzem, towarzyszyli mu: ambasador rosyjski, minister pruski i austrijski. Przedstawił J. Ex. depeszę, przysланą mu przez lorda Grenville, która dążyła do tego, byśmy się wyrzekli neutralności naszej i zerwali wszelkie stosunki z Francją. Książę kazał zgromadzić się radzie, złożonej z hrabiego Wachtmeister, wielkiego kanclerza barona Sparre, barona Reuterholm i mnie. Sparre złożył raport, ale swojego zdania nie przytaczał. Wachtmeister odzywał się, że zgodzenie się na żądanie to, byłoby ugięciem się pod jarzmo obcych. Sądził, że należało się oprzeć i zdanie jego było przyjęte. Ja napisałem projekt odpowiedzi do barona Nolcken, naówczas ministra szwedzkiego w Londynie i wniosłem, by ją wysłać przysłą pocztą, zaś p. de Wessely, we dwa dni po wyjściu przesłać kopię depeszy.

Sprawujący interesa Anglii i ministrowie innych dworów zagniewani byli mocno, ja byłem bardzo rad, żeśmy naszej niezależności założyli podstawy i swobody naszego handlu, którego neutralność szanować musiano.

Rozpuszczono pogłoskę, że książę chciał ocalić zabójców swego brata — fałsz to największy. Szacunek dla brata i dla króla, obawa o własne życie niedopuszczyły tego. Gdy się chwila zbliżała ogłoszenia wyroku na morderców, książę zamknął się w swych pokojach i stał się najzupełniej nieprzystępnym dla tych, którzy go o ulaskawienie prosić chcieli, a liczba ich była znaczna, zwłaszcza kobiet. Nareszcie musiał się ukazać, napastowano go ze wszech stron. Baron Reuterholm wymyślił naówczas, żeby karę wygnania ogłosić jako sroższą, nad karę śmierci; skazać na wygnanie tych, co ścięci być mieli, a na resztę wszystkich wyrok potwierdzić. Uwiadomiony o tém, udałem się do Wachtmeistera, żądając od niego by zapobiegł takiej niesprawiedliwości. Zaręczył mnie, iż to się na żaden sposób stać nie mogło, że każdego obwinionego sprawa z osobna być musi rozpatrzona i sądzona, i że mniej winnym kara złagodzoną zostanie. — W tém położeniu jest brat wasz — dodał.

Nalegałem, zapewniając na co się zanosz, iż formy prawne zachowane nie zostaną, że czterej istotnie winni będą wygnani, a innych wyroki razem wszystkie utwierdzą. Jeszcze raz zabezpieczył mnie, iż to się stać nie może. Nadszedł dzień, w którym władza królewska miała stanowić o losie obwinionych. Książę poszedł na radę i miał mowę, narzuconą mu przez Reuterholma, głosząc w niej, że zbrodnia była najstraszniejsza i kara też winna była być jak najsroższa, że wygnanie było najcięższą karą, skutkiem czego wygnano Ribbinga, Horna i Liliehorn'a, a na innych wyroki potwierdzono. Wachtmeister jak skamieniały słuchał i nie nawet odezwać się nie mógł, gdyż książę natychmiast wyszedł.

Dowiedziawszy się jak się to wszystko odbyło, napisałem list energiczny do barona Reuterholm, wyrzucając mu niesprawiedliwość tego środka, którego się chwycono dla ocalenia istotnych winowajców, poświęcając im resztę.

To uczyniwszy i nie widząc się z nim, pojechałem na tydzień do Rewelstad.

Baron Reuterholm, który chciał się okazać liberalnym, postanowił ogłosić prawo swobody prasy. Pojechał do Sztokholmu i na dni kilka zamknął się w domu, chcąc wypracować projekt do prawa. Ukazało się ono — był to elaborat wymowny, z wielu względów niedokładny, a najgorzej, że podług niego wcale sądzić przewinień prasowych nie było można. Wkrótce potem potrzeba było je zmienić.

W ciągu tych kilku dni, gdy Reuterholm był w Sztokholmie, p. Ruth korzystając z jego niebytności, otrzymał posłuchanie dla p. Tolla, a ten starał się w nim zaszkodzić tym, którzy mieli zaufanie księcia.

Z powrotem do Drottningholmu, Reuterholm dowiedziawszy się o tém, postanowił Tolla się pozbyć.

Kancelarz wielki napisał do mnie, abym przybywał do Drottningholmu. Tu kancelarz zwierzył mi się projektu pozbycia Tolla. Zrobiłem uwagę, iż zamiar wysłania go do Warszawy, nie był korzystny; a oprócz tego, hrabia Bark już miał na tę posadę nominację.

Jego Exc., który zawsze był zdania tego co z nim mówił ostatni, znajdował, że miałem słuszną zupełną i prosił mnie, bym przybył nazajutrz pomówić z Reuterholmem. Powtórzyłem mu toż samo, co baronowi Sparre, ale nie miałem szczęścia go przekonać.

— Nie wiesz, rzekł mi, że Toll jest waszym nieprzyjacielem.

— Wiem o tém doskonale, odparłem, ale to niema najmniejszego wpływu na sąd mój o tém co słuszne i sprawiedliwe.

— Powiedział księciu, ciągnął dalej Reuterholm, że go otaczają Jakobini, i że najgłówniejszym z nich wacpan jesteś. Chciał tego dowodzić dwoma listami, które miał w ręku.

— Czy je książę czytał? spytałem.

— Nie,

— Bardzo mnie to boli, rzekłem, bo to nie mogą być inne, tylko dwa te listy, które pisałem do niego w nieszczęśliwych czasach Gustawa III., skłaniając go, by opuścił Szwecję, gdzie go niecierpiano, a gdzieindziej służył królowi. Ale mimo to — dodałem, Toll jest jedynym w kraju człowiekiem, który zna wojskową ekonomikę i wojskowy zarząd, jest oszczędny i uczciwy — a tego o domniemanym jego następcy powiedzieć nie można.

— To prawda, rzekł Reuterholm, ale pocóż się do wszystkiego chce mieszać... Niech książę sam decyduje... a jak tak, to nic do zrobienia niema.

Kazano mi przygotować instrukcje. Od pokoju zawartego w Verelå nie mieliśmy w Polsce żadnego interesu, żadnej sprawy. -- Nie było co pisać w instrukcjach, oprócz ogólników, ale że mnie o jakobinizm oskarżał, ułożyłem mu to, ażeby pilno doglądał szerzenie się jakobinizmu i starał o jego ukrócenie.

Baron Sparre, człowiek fałszywy, miał przyjaciela równie chytrego jak sam. Zwał się on Askergren, a był wychowancem nieboszczyka senatora barona Karola Sparre. W biurze pana Toll zajmował on piewsze miejsce i oświadczał się zawsze z nadzwyczajnym przywiązaniem ku niemu, a mimo to przyjął zlecenie dane mu przez W. kancelarza, aby jechał na obiad do Tolla, dla doniesienia mu, jak też przyjmie wiadomość o swój nominacji.

Baron Sparre sam tchórz wielki, raz mi powiada: Strzeż się panie Kancelerzu nadworny, Toll poprzysiągł, że jeżeli się spotka gdzieindziej jak na zamku, to ci wyrządzi obelgę. Zaręczyłem J. Ex., że się p. Tolla nie obawiałem. Obiadowaliśmy nazajutrz u senatora hrabiego Beckfrüs. Toll wszedł do gabinetu, w którym nikogo nie było, udałem się za nim, kilka minut pozostaliśmy tu razem, nie odezwał się do mnie ani słowa. — Wychodząc przeszliśmy razem wschody. Od téj chwili już nie miałem się czego obawiać.

Dwaj młodzi oficerowie na przedmieściu południowem Sztokholmu, uganiał się za jakąś kobietą i zetknęli z cywilnym, który także się nią zajął, Poturbowali go. Komendant miasta wiedział o wypadku, ale go sobie lekceważył. Gdyby był na dzień lub dwa tych burzycieli spokoju publicznego kazał zamknąć do aresztu, nie byłoby zażaleń. Zaniedbał to uczynić i tłum ludu zebrał się przed zamkiem. Zaczęto się wrzawliwie domagać ukarania dwóch oficerów, niektórzy śmielsi wdarli się do zamku samego i zaczęli wchodzić na wschody wiodące do mieszkania księcia Regenta. Baron Reutherholm, który był u księcia, wyszedł do salonu, gdzie się znajdował dzielny hrabia Filip Schwerin i odezwał się do niego: Panie hrabio, obowiązkiem jest waszym wyjść naprzeciw tych ludzi i kazać im się rozproszyć.

— Panie baronie, rzekł Schwerin, miałem zręczność dowieść w obec nieprzyjaciela, że tchórzem nie jestem, lecz żebym miał się dać wbić na pal za głupstwa wasze, tego nie zrobię.

Wyszedł jednak Schwerin, spotkał tłum na wschodach i skłonił go do rozejścia się. Wyrugowano tłum z zamku, ale pozostał, gromadząc się na Slottsbacke. Liliesparre, który nadszedł, wdarł się w środek tej ciżby, wziął za kołnierza najzuchwalszego i kazał prowadzić do aresztu, a nikt mu nie śmiał się oprzeć. Wodzem tej napaści był niejaki Ebel, który się zwał jakimś fabrykantem, mały, garbaty i krzywy. Od stworzenia świata śmiesznieszego naczelnika buntu nie było. Upojony był doktryną równości ludzi, którą w początkach rewolucyi francuskiej głoszone, rozszérszono ją też po innych krajach Europy. Chciał być równym, ale tym tylko co ponad nim stali. Gdy go po stawieniu przed parlamentem odwożono do więzienia i chciano wsadzić do powozu razem z szewcem, który do tej sprawy należał, oparł się jak najmocniej, iż go z nim na równi kładziono.

W kilka dni potem hr. Schwerin przyszedł do mnie

z rana, oznajmując mi, że się podał do dymisji. Poznałem go był dobrze, gdyśmy razem byli przy księciu, on jako adjutant, ja jako Kanclerz nadworny, był to człowiek największych zalet, doskonały żołnierz, w ostatniej wojnie z Rosyą odznaczający się odwagą nieustraszoną, Pragnął dobra i umiał mówić prawdę. Zakląłem go na miłość Bożą, aby nas nie opuszczał.

Na to mi odpowiedział.

— Wszedłem do księcia i rzekłem mu. Mości książę! Jeśli W. kr. Wys. wybrać zechcesz z każdego departamentu po jednym uczciwym człowieku, któryby sprawę zdawał, a decydować będziesz sam wedle zdrowego sądu jakim W. kr. Wys. jesteś obdarzony, rząd pójdzie jak najlepiej.... ale baron Reutherholm niema w sobie przymiotów do dobrego rządzenia krajem.

Otóż książę to powtórzył Reutherholmowi, sądził że sam czy ja zostać mogę.

Pan Liliesparre, naczelnik policyi, którego Reutherholm nie cierpiał za czasów Gustawa III. teraz stał się jego najulubieńszym. Potrafił mu wpoić to przekonanie, iż on tylko jest w stanie bunt i rozruchy powstrzymać. Zrobiono go vice-gubernatorem miasta. Gubernatora nie było, Liliesparre zasiadał w krześle z poręczami, co się nie podobało mieszkańcom Sztokholmskim. — Tony sobie dawał wielkie ze wszystkimi i stał się narzędziem Reutherholma, jak był wprzód Gustawa III. Co rano przynosił paszkwile porozlepiane po mieście jakoby, o które posadzano go, że on sam je tworzył, a co domysł ten prawdopodobnym czyniło, to, że nazajutrz po oddaleniu go, nie znajdowano żadnych więcej paszkwilów.

Nagadawszy się przez cały tydzień, chciałem w sobotę rano udać się do mojej biblioteki. Na placu Födermalm spotykałem doktora Philipsona, redaktora dziennika bardzo dobrze redagowanego pod tytułem: Patriota. — Pan, odezwałem się do niego, nie możesz takich zasad buntowni-

czych pochwalać, jakie się u nas objawiają, napisz przeciw tym ulicznym burdom dobry artykuł.

— A to pan chyba nie wiesz co się stało, odparł mi, Kanclerz min. sprawiedliwości powołał mnie do siebie i oznajmił mi, że dziennik zostaje zamknięty.

Przykrem mi to było dla p. Lode (kanclerza), bo byłem pewny, iż postąpił sobie z rozkazu wyższego, a nie z własnej woli. Lode był w istocie człek rozumny i uczciwy, a kochający swobodę. Prześladowany za panowania Gustawa III., mieszkał w Finlandyi w wielkim ubóstwie. Utalentowany, dawny stronnik *Czapek*, krewny Reutherholma, posunięty został na urząd kanclerza sprawiedliwości, ale musiał to robić, co mu tamten kazał i wystawiony był przez to na wzgardę publiczną. Gdyby został w biedzie jak był, miałby dotąd szacunek powszechny, wszystkich uczciwych ludzi, mówił mi Lagerheim. To co mi Philipson powiedział, potwierdziło się jeszcze odebrany listem od Nordenskjöld'a, starego mojego przyjaciela, oznajmującego mi, że i jego dziennik, wychodzący dwa razy w tydzień został zamknięty.

Ukazały się buntownicze plakaty na murach. Wszystko to tak mnie gryzło, że zacna hrabina Augusta Löwenhielm, spotkawszy mnie, postrzegła pomieszanie moje i zapytała, coby mi było.

Opowiedziałem ję o co chodziło. Nie jestem ubrany, rzekłem, a nie mogę nikogo znaleźć, ktoby poszedł księciu powiedzieć o tém, co się dzieje i śmiał mu prawdę odkryć całą.

— Wstąp pan tu do Stjernelda, rzekła mi pokazując dom, on tu mieszka. Wszedłem do niego, Stjerneld ubrał się zaraz i pobiegł do księcia. Znalazł tam W. kanclerza zawsze dzielającego zdania wszystkich bez wyjątku, tu naprzód postanowiono dać polecenie jakieś do Pomeranii panu Liliesparre, a natychmiast go ztąd wyprawić. Sparre posłał do niego, miał mu dać instrukcje i — został wysłany. Wszystko to stało się, nim Reutherholm miał czas

przybyć do zamku. Gdy się dowiedział, wpadł w rozpacz i od tego czasu Stjerneld z rana nie był przyjmowany u księcia.

Młody król, naówczas ładny chłopiec i wydający się zupełnie zdrowym, cierpiał jednakże spazmy i miał czasem konwulsyjne śmiechy mimowolne. Miewał też napady hypokondryi. Rozkazał król zebrać się radzie, którą składali W. kanclerz, hrabia Gyllenstolpe, guwerner królewski, baron Reutherholm i ja. Powołano cały fakultat medyczny. Książę polecił p. Gyllenstolpe, aby przedstawił stan zdrowia króla. Wysłuchawszy go doktorowie prosili, by się mogli naradzić na osobności. Wrócili potem, objawiając zdanie, iż królowi należało dawać magnezyę, utrzymywać go w ciągłym ruchu i nie męczyć zbyt długo nad nauką i siedzeniem. Po przyjęciu tego systemu, król znacznie się zaczął mieć lepiej. Była to narada, o której p. Armfeld rozpuścił wieść, iż się zgromadziła dla obmyślenia środków otrucia króla.

Jednego wieczora idąc do księżnej, spotykam na wschodach małego W. Kanclerza. Szedł od księcia wściekły, burząc i łajac:

— Niech djabli porwą!

— Kogo? kogo?

— Tak! tak! potrafimy się z nią obejść jak zasługuje..

— Ale o kimże mowa?

— O Cesarzowej rosyjskiej. Idź pan, przeczytaj depeszę Stedinka. — Poszedłem z nim do biura, dano mi do czytania depeszę i — nie znalazłem w niej nic tak bardzo zastraszającego.

— Czyż w istocie tak sądzicie? spytał.

— Niezawodnie.

Kanclerz zgodzić się raczył na moje zdanie. Wróciłem do księżnej. Tu książę mnie wziął na stronę i pyta, czy czytałem depeszę Stedinka. Czytałem M. książę. Cóż sądzicie o jej treści? — Nie znajduję w niej nic dla nas przykrego. — I mnie się tak zdawało, rzekł książę, ale

trzeba było widzieć Reutherholma i Sparre po jój odczytaniu! Pierwszy z nich zdawało się, że się pod stół schowa, drugi hałasował okrutnie i groził cesarzowej. — Oba równemi okazali się tchórzami. Książę więc znalazł dobrze Reutherholma, a jednak dawał mu sobą rządzić.

P. Zibeth sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, który się jednak w sprawy te nie wdawał, a był w istocie naczelnikiem kancelaryi Pomerańskiej, naraził się czemś nieszczęśliwie baronowi Reutherholm. Postanowiono go się pozbyć, pod pozorem małego bardzo znaczenia doniesień o jego stosunkach z ambasadorem rosyjskim. W. kanclerz zażądał odemnie instrukcyi dla niego, miano go bowiem wysłać do Pomeranii. Nie chcąc stać się narzędziem prześladowania, położyłem u góry warunek: gdyby dowiedzionem było, że p. Zibeth ma stosunki podejrzane z posłem rosyjskim itd.

Sparre moją robotę, chcąc podać za własną, przepisał ją, potem zapomniał, że ja ją redagowałem i dał mi za swoją do expediowania. Zibeth niechciał wyjeżdżać, miałem jeszcze polecenie wyprawić go i ledwie namówić potrafił, ażeby się, choć na jakiś czas, ze Sztokholmu oddalił.

Jednego ranka przyszedłszy do zamku na radę, znalazłem W. Kanclerza niezmiernie zajętego układaniem mnóstwa papierów. Spytałem p. Palmgren, sekretarza departamentu spraw zagranicznych, co by to miało znaczyć. Wczoraj wieczorem późno, rzekł, przyszła wiadomość, że Dumourier przeszedł do sprzymierzonych, J. Ex. posłał po mnie o północy i kazał mi pisać listy uwierzytelniające ambasadorem Szwecyi we Francyi hrabiego Fersena. Zbliżyłem się do kanclerza zapytując, czémby tak był zajęty. Dumourier, rzekł, przeszedł do sprzymierzonych, rewolucya skończona, a Fersen teraz Francją rządzi.

— A cóż będzie z baronem Staël, któregoś W. Ex. sam niedawno wysłał do Paryża?

— Mam nadzieję, odparł, że do téj pory pewnie poszedł pod gilotynę...

Tymczasem zdrada Dumourier nie miała żadnych następstw, rzeczpospolita została jak była, a Sparre był zmuszony podrzeć listy napisane dla Fersena.

Książdz dziwak imieniem Kierolf, miał kazanie przeciwko Gustawowi III. w kościele, w którym hrabia Reuterholm, mający opuścić Szwecyą, właśnie się znajdował. Kierolf był zmuszony kraj opuścić i mieszkał w Kopenhadze, pensyonowany przez cesarzową Katarzynę, która mu za tę nienawiść przeciw Gustawowi płaciła. Wydał on tam broszurę, którą mi p. Ehrenheim, poseł nasz w Kopenhadze, przysłał. Reuterholm siedział przy mnie, gdy list otwierałem. Uderzyły mnie nazwiska moje i jego wielkimi wypisane literami.

— To, coś się nas tyczy, rzekłem. Prosił mnie o pozwolenie pokazania broszury księciu i więcej mi jój nie zwrócił. Musiałem o inny egzemplarz prosić Ehrenheim'a. Gniewało zapewne najwięcej Reuterholma to, że jego i mnie na jednej linii stawiono, bo był niezmiernie próżny. Kazał mi książkę reklamować o wydanie Kierolf'a. Bernsdorf odpowiedział, że nie mogą wydać człowieka, który jest pensyonowany przez cesarzową Rosyi, że chybaby go musiano pochwycić tajemnie i wysłać za posiadłości duńskie. Reuterholm żądał, aby Ehrenheim żalił się o to księciu następcy pruskiemu, ale ten odpisał nam, że Bernsdorf i książę są niemal jedną osobą w dwóch postaciach.

Reuterholm nie był dawnego rodu.

Pierwszy z nich, człek zdolny, był gubernatorem prowincyi, nim się on wcale nie chwalił, ale matkę miał z domu Gyllenstiernów, i pokrewieństwo to wbijało go w śmieszna dumę. Powóz jego nosił herby Gyllenstiernów, nie Reuterholmów, jakich winien był używać. Była to karetka stara i wyszła z mody. Raz gdy się udawał do zamku, fiaker nie mogąc strzymać koni, wpadł z dyszlem na nią, rozbił herb i drzwiczki, i byłby nieochybnie zabił

Reuterholma, gdyby nie pękł. Reuterholm ów obłamek kupił i dla wiekuistej pamięci w srebro kazał oprawić. Tydzień potem chorował. Gdyby był z choroby tej umarł książę by się pewnie cieszył, jak student straciwszy nudnego nauczyciela.

Na radzie zdanie księcia było zawsze sprawiedliwe i szlachetne, ale tak mało miał wiary w siebie, że gdy Reuterholm podniósł głos, a zaburczał, książę zmieniał przekonanie.

Jednego wieczora wezwany zostałem na radę do księcia regenta, z W. kanclerzem i baronem Reuterholmem. Szło o to, by prosić o odwołanie Sztackelberga. Przedstawiłem, że właściwie nie popełnił nic coby usprawiedliwiało to żądanie, że można się było narazić na odmowę, a w razie zmiany, nie pewna, czyby się na nią zyskało. Sztackelberga nie lubiono z powodu jego dumy, lecz gdyby był pokorniejszym, mógłby się stać niebezpieczniejszym.

— Ale, czyż pan niewiesz, przerwał mi Reuterholm, że to wasz nieprzyjaciół?

— Nie, jego gniew przeciwko mnie rozpoczął się jeszcze w Polsce, lecz jedno z drugim niema żadnego związku. Reuterholm nalegał, aby prosić o odwołanie, Sparre szedł za jego zdaniem, książę im uległ. Stedingk odebrał polecenie dać do zrozumienia, iż z wdzięcznością by przyjęło w Szwecyi zmianę posła. Cesarzowa zgodziła się na to w istocie, z wielkiem podziwieniem mojem, lecz dla tego tylko, ażeby, jakem się później dowiedział, mogła żądać wzajemnie odwołania mojego.

Baron Sparre rzekł do mnie jednego dnia.

— Panie kanclerzu, jednego z nas dwóch chcą się pozbyć.

— Jeżeli to mnie się tyczy, odpowiedziałem, nie będę się smucił, bo mi się zdaje, że sprawy nasze zły obrót biorą.

— Nie, rzekł, nie trzeba się dać odprowadzić, a czynić co tylko można, aby temu zapobiedz.

— Ja, nie uczynię żadnego kroku, odparłem na to. Sparre był innego zdania, wiedział, że Reuterholm lubił jeść obiady w jednej restauracyi w Parku, w bardzo poważnem towarzystwie. Hr. Gyllenstolpe starał się go sobie pozyskać, towarzysząc mu w tych przechadzkach, a Sparre się do nich przyłączał. W czasie spacerów Reuterholm wynurzał się przed nimi i nie wątpię, że Sparre starał mi się tam przysłużyć, bo był człowiek fałszywy i myślał tylko o zachowaniu sobie stanowiska.

W krótkce potem na radzie przedstawiony był projekt reform i oszczędności w wydatkach, który dotyczył wielu urzędników dworskich, zmniejszając ich dochody. W chwili, gdy podany przez radę naszą plan miał być roztrząsany, ujrzałem wezwanych na nią tych właśnie, o których miała być mowa. Odczytano projekt, książę zwrócił się do mnie i do kanclerza o zdanie, ale Sparre nagle dostał kataru i tak długo nos ucierał, że ja musiałem się odezwać, odpowiadając księciu. — Obowiązkiem naszym jest przedstawiać to, co dla rządu korzystnem uważamy, a W. kr. Wys. masz prawo wyrokować o przyjęciu.

Projekt reformy został odrzucony. Wychodząc z rady kanclerz odzywa się do mnie — cóż pan na to?

— Ja, rzekłem, znajduję to bardzo nie milem, bo wszystko, co wnosimy upada, nic więc dobrego uczynić nie możemy; a że książę przyrzekł mi, gdyby ze mnie był niezadowolniony, przenieść mnie na powrót do dyplomacyi, będę go prosił o to. Nie teraz jednak, abym nie okazał jakiegoś nie ukontentowania. I proszę W. Ex. byś raczył o tém zamilczeć. Czas będzie zawsze w ciągu lata przedstawić księciu prośbę moją.

Poszliśmy tedy na obiad każdy w swoją stronę. Ledwie wstał od stołu, gdy p. Sparre przyszedł mi oznajmić, że zostałem mianowany w missyi do Londynu.

Dowiedziałem się później, iż dwór rosyjski przez barona Essena, żądał oddalenia mojego z ministeryum. Chcąc oszczędzić zmartwienia Księciu, podziękowałem mu za nominację publicznie w obec całego dworu.

Nazajutrz rano p. Lode przyszedł z kondolencją nad ustąpieniem mojem, oświadczając mi, że i on by rad się usunął, gdyby miał żyć z czego. Reuterholm nadużywał smutnego położenia jego i kazał mu czynić rzeczy najprzeciwniejsze jego sposobowi myślenia.

Lagerheim jednak mówił o nim: — Dobrze mu tak, mógł pozostać w ubóstwie, byłby szacunek publiczny zachował, chciał się dobić znaczenia i został wzgardzony.

Księżę przedsięwziął podróż z młodym królem do Skanii i nie widziałem się już z nim przed wyjazdem jego. W wigilią wyjazdu dawano fetę w obozie gwardyi, na której znajdowali się wszyscy, którzy u dworu bywali. Hrabina Lowenhjelm z domu Fersen, spytała mnie czyby to prawdą było, że rzucam obowiązki kanclerza dworu.

Odpowiedziałem jej, że tak jest w istocie.

— A mój wuj? — spytała, (hr. Sparre), zostaje?

Zapewniłem ją, że nie tylko że zostaje, lecz zdaje się być bardzo zadowolniony.

— To dowodzi, szepnęła, że wytrwałym jest tylko, gdzieby nim być nie powinien.

W czasie niebytności księcia, ustanowioną była rejeneya, na której czele stał księżę Fryderyk (Ostrogothii), piękny, ale bardzo ograniczony człowiek. Miała ona prawo rozporządzania się tylko w rzeczach mniejszej wagi. Pan Lode i ja zasiedliśmy w Radzie bez głosów, dla dawania objaśnień. Posiedzenia były śmieszne, szczególnież ostatnie na którym tylko podpisywano papiery. Ja i Lode musieliśmy siedzieć dwie godziny, pióra przysposabiać i jak najwytworniej kalligrafować.

Misya londyńska opróżnioną została najosobliwszym sposobem. Gdy wojna między Francją a Anglią wybuchła, p. Sparre powiedział sobie, że handel nasz i statki

ucierpią na niej. — Nolcken zaniedba interesa Szwecyi, należy go odwołać. Nie radząc się nikogo, poszedł księcia wezwać do odwołania Nolcken'a i posłania jako sprawującego interesa w jego miejscu Bergstedta. Ten wcale się tego nie spodziewał. Przywołano go, Sparre mu oznajmił, że jedzie sprawować interesa Szwecyi do Londynu. Naturalnie Bergstedt przyjął polecenie, a Reuterholm dowiadując się o tém był wściekły. Nie lubił on Bergstedt'a i nie gniewał się, że ja go zastąpię. Chciał się mnie pozbyć koniecznie, zaproszony zostałem, abym był u niego. Znalazłem go z powagą wielką siedzącego w krześle u stołu, zarzuconego papierami, z zegarem. Z pewnym tonem wyższości spytał mnie czy chcę jechać. Odpowiedziałem, że przez czas gdy zajmowałem urząd kanclerza, tak ciągle byłem zatrudniony, iż własne moje interesa zaniedbać musiałem, radbym więc zimę przepędzić w Szwecyi, aby je urządzić.

— To niepodobna, rzekł, interes kraju wymaga pańskiej bytności w Londynie.

— Zdaje mi się, odparłem, że tam nic ważnego nie zaszło.

— Czytałeś pan depeszę Lowenhjelma, odezwał się, pisze on, iż z powodu nominacyi lorda Spencer do Sztokholmu, potrzeba jest konieczna; aby mianowano do Londynu osobę znaczącą — tą właśnie pan jesteś.

— Ręczę panu, odparłem, iż Lowenhjelm pisząc to, myślał nie o mnie, ale o sobie. — Reuterholm uparł się wszakże, żądając odemnie spiesznego wyjazdu. Uczyniłem uwagę, że powozu nie mam.

— Ja panu dam mój, odezwał się Reuterholm, ale zaklinam was, nie okazujcie nieukontentowania.

— Ale ja go nie mam! rzekłem, i niech mi pan pozwoli uczynić uwagę, że mój zły humor nawet nikomuby szkodzić nie mógł. Zapewnił mnie potem, że kanclerstwo nadworne nikomu nie będzie dane, że będzie się uważać

jako należące do mnie, a misya moja do Londynu jest chwilową.

W końcu rozmowy, tonem napuszonym odezwał się do mnie: — Jestem teraz niewolnikiem, pracując dla szczęścia Szwecyi. Patrz pan na ten zegar, każda minuta zbliża mnie do chwili, gdy nareszcie, będę mógł na tronie osadzić to dziecko, które takim brzemieniem ciąży na rękach moich.

Podróż księcia nie trwała długo, powróciwszy, udał się do Drottningholm. Urząd kanclerza dworu, powoływał mnie tam przed innemi.

W niedzielę musiałem podawać wykaz spraw, które przychodziły w ciągu tygodnia. Wedle zwyczaju w przedpokoju zameldowałem się, kazano mi czekać dosyć długo i odprawiono. Wróciłem po obiedzie, czekałem znowu, musiano w końcu przyjąć. Gdym wszedł, książę fajkę palił siedząc, wstał i powiada mi: — Przepraszam was... nie mogłem inaczej zrobić..., ale powróćcie prędko.

Gdym zdał urząd kanclerski, poszedłem raz do gabinetu widzieć się z p. Sparre, który mnie prosił, abym mu dwie noty wystylizował, co też uczynilem. Zastałem go później przepisującego moją robotę aby ją mógł księciu podać za własną.

Ciało dyplomatyczne Sztokholmskie zyskało w tym czasie dwóch nowych członków, bardzo miłych, p. Souzê, ministra portugalskiego i mylorda Henryka Spencer angielskiego. Rehausen był z nim w stosunkach, przyszedł mnie spytać od lorda Spencer, czy nie miałem polecenia prosić o rękę najmłodszej księżniczki angielskiej dla króla. Odpowiedziałem, że nie — i że w razie takiego polecenia, starałbym się od niego wymówić, jako od rzeczy niebezpiecznej, uważając ten punkt testamentu Gustawa III., polecający ożenić syna przed pełnoletnością za jedyny, od którego spełnienia uchylić się należało, zostawując królowi samemu wybór małżonki.

Gdym o tém księciu raportował, Reuterholm przerwał:

— A nie — musimy się zajmować ożenieniem króla, aby mu wybrać małżonkę, z którejby kraj był zadowolony.

Miano już naówczas na widoku księżniczkę meklemburską; wiadomo jak później ze wstydem się cofnąć musiano.

Przekonałem się później z aktów sprawy przeciwko Armfeltowi, że nie Spencer chciał się o tém dowiedzieć, ale panna Rudenschold, dla Armfelta o to pytała przez Rehousen'a.

Obchodzono w tym roku w Upsali, rocznicę soboru 1593. w Lipcu. Otrzymałem pozwolenie pozostania w Sztokholmie, dla bliższej słabości żony mojej i tegoż dnia, gdy dwór wracał do stolicy, przyszła na świat córka moja Eufemia, którą tak kochałem, a którą śmierć wydarła mi w 23im roku życia.

Gdy się przygotowywano do tego jubileuszu, powiedziałem Reuterholmowi, iż należało strzedz, by król nominacyę doktorów teologii rozdał ludziom godnym istotnie, zasłużonym i uczonym. Ten znajdował je równie jak order i inne oznaki zasług — rzeczą próżną, czezą i nieznaczącą. Pomimo to, jednak postarał się o tytuł Excelencyi, a potem o wstęgę błękitną, nie przechodząc przez zwykłe stopnie. Rozdano te tytuły i innym przy nim, między innemi prezydentowi collegium izby Arvedowi Kunk, który się od tego wymawiał, wołałby był dawną godność senatora, gdyby senat nie został skasowany.

Żona moja lubiła bardzo wytworność i smak miała wykształcony. Umieblowanie naszego domu było w istocie bardzo piękne. Nikt mi nie zazdrościł pracy, ale życie w dostatku, w pięknym mieszkaniu, obudzało zazdrość i niechęć wielu osób, które sądziły, że urzęda, godności i łaski im tylko należały. Doznaliśmy od nich wiele nieprzyjemności. Pani Piper, z domu Fersen, była wszechwładną wpływem na księżnę. Póki mieszkała w mieście, nigdy nas nie zapraszano na wieczerzę do księżnej, dopiero

gdy panna Strokink miejsce jej zastępowała, dwór zaczął nas obsypywać grzecznościami.

Wyżej jeszcze od niej ceniono powszechnie kuzynki jej, hrabinę Ulrykową Fersen, w drugim małżeństwie pułkownikową Wright i siostrę jej hrabinę Augustę, żonę Fryderyka Löwenhielm, były bardzo dla pani Engeström grzeczne. Młodziutka żona moja, doświadczała od nich przyjaźni. Hrabina Wright była szluszego wzrostu, przystojna, dowcipna i wesoła. Wielu mężczyznom, można było życzyć jej charakteru. Miła hrabina Löwenhielm, pełna była wdzięku i anielskiej łagodności. Przywykła do najlepszego towarzystwa, umiała się w nim znaleźć, ożywić je i uprzyjemnić.

Hrabina Piper, z domu Ekeblad, była dobrocią samą i dla pani Engeström bardzo przyjazną, ale kuzynka jej pani Armfelt, z domu de la Gardie i pani Piper, z domu Fersen, złośliwe, kwaśne, uprzykrzały się nam wielce. We Wrześniu 1793 r., z żoną moją i dziećmi, oraz z córką brata mego Gustawa, wyjechaliśmy ze Sztokholmu do Lundu. Tu zatrzymałem się przez dni kilka u szwagra i siostry, dalej jechaliśmy, do Svandholm do barona Maklean i po obiedzie ruszyliśmy do Istad. Z Istadu przeprawa poszła szczęśliwie i z dobrym wiatrem do Stralsundu. Tu wysiadłszy na ląd, zastaliśmy w porcie barona Boye, który wyszedł na nasze powitanie. Miał on polecenie od radcy Stageman ze Sztokholmu, przyjąć nas w jego domu, gdzieśmy znaleźli doskonale mieszkanie i gościnne u sióstr jego przyjęcie.

W Stralsundzie zatrzymaliśmy się tylko tak długo, ile potrzeba było na przygotowania do dalszej podróży. Pierwszego dnia, stąd dojechaliśmy tylko do Greifswald, a nazajutrz przez Andam, Uckermunde, Falkenwalde do Szczecina. Ze Szczecina przez Pyritz i Schwerin, dostaliśmy się do Goraju, do szwagra mego Prusińskiego. Tu zatrzymaliśmy się tylko dni kilka i pojechaliśmy do Sędzin do teścia.

W czasie naszego pobytu, dowiedzieliśmy się, że król pruski jest w Poznaniu oczekiwanym, udaliśmy się tam. Pobyt króla w Poznaniu był bardzo krótki, Lucchesini starał się wmówić królowi, iż Polacy uszczęśliwieni są z tego, że jego poddanymi zostali. Królowi wszakże zdawało się, jak było rzeczywiście, że to szczęście tylko w głowie Lucchesiniego istniało, bo zamiast oznak radości i wesela, usuwali się wszyscy jak mogli, starając zostać na uboczu. Lucchesini wszelkich dokładał usiłności, aby zabawić monarchę. W domu kupca Stremlera, u którego mieszkał, urządził wielką zabawę (assamble) z tańcami.

Córka mego brata była ładną, słusznej posatci dziewczyną i król nadzwyczaj dla niej okazał się uprzejmym, obsypując grzecznościami.

Wielkopolska w tej chwili przeistaczała się na prowincję pruską, wszyscy urzędnicy cywilni, których ponaczano, Niemcami byli i nawet krajowego języka nierozumieli, ale do Polaków mieli pretensję, żeby od razu rozumieli, co im po niemiecku ogłaszano.

Feldmarszałek Möllendorf był tego zdania, że kto chce, by go słuchano, powinien do ludu przemawiać w jego języku.

Z powrotem do Sędzin, przygotowywaliśmy się do dalszej naszej podróży, którą rozpoczęliśmy jadąc przez Turwią posiadłość Chłapowskich (starosty Chłapowskiego). Tu kilka dni zabawiwszy, ruszyliśmy do Wschowej (Fraustadt). Tu pożegnaliśmy miłych krewnych naszych. Wspomniona synowica moja Gustawa, została u mojej szwagrowej Prusińskiej. a my pojechaliśmy przez Karolath, Sagan, Söran i Muskau do Drezna.

Tu staliśmy w wybornym i sławnym hotelu polskim (Hôtel de Pologne). Królewski sekretarz Heland, był sprawującym interesa przy dworze saskim, a królewski sekretarz Caström, który był w Warszawie sprawującym interesa nasze, a w skutek podziału tego nieszczęśliwego kraju, Polskę opuścić musiał, bawił tu także. Chociaż

miałem zamiar krótko pozostać w Dreźnie, życzyłem sobie być u dworu przedstawionym, co mi też Heland natychmiast ułatwił. Żona moja wypoczywała po podróży i zabawiała się z przyjaciółmi warszawskimi, którzy licznie się teraz w Dreźnie znajdowali, nie chciałem ją z grona miłych rodaków wyrwać i nie prezentowałem u dworu.

Zastaliśmy bowiem w Dreźnie całą kolonię emigrantów polskich. Był tu marszałek Ignacy Potocki z córką swoją i panną Hoffman, nauczycielką przy niej; — brat jego Stanisław Potocki, księżna Czartoryska, z domu Jabłonowska z dziećmi, pani Weissenhoff i ksiądz Piattoli. Składało to bardzo przyjemne kółko i co wieczora byliśmy razem wszyscy u Potockich.

Pan Weissenhoff był młodzieńcem światłym bardzo i miłym, charakteru energicznego i wytrwałego. Wspominałem o ks. Piattoli, godzi się, bym go tu bliżej dał poznać. Był to Włoch, dowcipny, rozumny i pełen nauki. Wyznawał otwarcie zasady liberalne, których kolébką była Francya. Należał do kółka owych uczonych, (wspomnianych wyżej), którzy króla polskiego otaczali i byli pensjonowani przez niego, jako literaci. Posiadał całe zaufanie Potockich i z nimi razem nad odrodzeniem Polski pracował. Często się im trafiało usnąć nieco, czując się już bezpieczni do zbytku; Piattoli ich budził. On był między nimi jak sprężyna w zegarku, nie odpoczywał nigdy. Marszałek Potocki mówił mi, że w Lipsku była druga kolonia emigrantów polskich, i że tam z nimi znajdował się Kollataj, że pracowano nad książką, mającą się wkrótce ukazać, pod tytułem: „O powstaniu i upadku polskiej konstytucji roku 1791.“ Rozdzielono się między Drezno i Lipsk, ażeby zbyt wielka ilość Polaków, skupiona w jednym miejscu, nie obudzała zbytniej uwagi agentów rosyjskich; znoszono się jednak z sobą prawie codziennie.

Potocki mówił mi, że Kościuszko był niewątpliwie dobrym i mężnym żołnierzem, ale, że natura nie przezna-

czyła go na to, by na czele rewolucji mógł stanąć. Jednakże obejść się bez niego nie było podobna, gdyż zwycięstwa przezeń odniesione nad wojskami rosyjskimi, natchnęły naród polski takim w nim zaufaniem, że nikt na wojnę iść nie chciał, tylko pod jego dowództwem.

Miałem honor być zaproszonym do stołu elektora saskiego. Posadzono mnie naprzeciw niego, a marszałek Potocki, który tegoż dnia tam obiadował, siedział przy arcyksiężnie Maryi Krystynie, żonie księcia sasko-tescheńskiego, stryja elektora. Pierwszy raz pani ta wyszła tego dnia na świat, od czasu śmierci siostry swjej Maryi Antoniny, królowej francuskiej. Nie okazywała się łagodną i nieoszczędzała mocarstw sprzymierzonych. Mieli — mówiła głośno do Potockiego — mieli sześć miesięcy czasu, by ją ocalić — i nie potrafili nic uczynić.

Opuściwszy Drezno jechałem do Lipska, a tu zatrzymałem się tylko dla przygotowań do dalszej podróży.

Poszedłem odwiedzić profesora Platner'a, lekarza i filozofa znakomitego, którego poznałem w Wiedniu, dawnego mojego przyjaciela.

Z Lipska przez część Hessyi i Westfalii jechałem do Hollandyi. W pocztowym domu niedaleko Rietberga, natrafiłem na jakiegoś urzędnika z sąsiedniego klasztoru, który miał minę niesłychanego pedanta. Wojna przeciwko Francyi była naówczas przedmiotem wszystkich rozmów, pytał mnie o nowiny, powiedziałem mu com mógł wiedzieć.

— Mam nadzieję, dodał, że jak wojna trzydziestoletnia dała nam swobodę sumienia w rzeczach religijnych, tak ta zdobędzie dla nas swobodę idei w sprawach politycznych. Nie daleko Münster, pocztmistrz zagadywał mnie też o wojnie. Spytałem go, czy ich wojsko poszło także przeciwko francuzom. — A nie! rzekł, nasi żołnierze to naród spokojny, oni ludzi nie zabijają.

W Westfalii drogi były szkaradne; wszelkiego rodzaju, w końcu nad granicą głębokie piaski, tak, że do powozu

trzeba było zaprzęgać po dziewięć koni, a że ich dostarczali wieśniacy, każdy chciał swego pilnować i przy powozie mieliśmy w dodatku dziewięciu postylionów. Nie mogłem usiedzieć w nim w czasie tego rodzaju podróży, szedłem przodem i dysponowałem obiadem, który pani Engeström zastała gotowym.

W Hollandyi drogi były lepsze, zajazdy doskonałe, wszystkie niemal pod znakiem marszałka Turenjusza. Z Nimégue jechaliśmy groblą. Droga była dobra, równa, ale nie szeroka i bez ogrodzenia. W prawo widzieliśmy ogrody i łąki, ale w straszliwej głębinie, na prawo Meuse, poniżej daleko grobli. Lżej się nam zrobiło, przybywszy do Deal. W Hadze znowu stanęliśmy pod marszałkiem Turenjuszem. Hrabia Löwenhjelm, który był ministrem króla w Hollandyi, przyjął nas bardzo uprzejmie. Mieliśmy krótko zatrzymać się w Hadze, i dla tego nie prosiliśmy o prezentowanie u dworu. Część towarzysztwa poznaliśmy tylko na obiedzie, który hr. Löwenhjelm dawał dla nas, i w kilku domach byliśmy z wizytami.

Z Hagi jechaliśmy do Rotterdamu i staliśmy w gospodzie naprzeciw posągu Erazma. Ztąd na statku odbyliśmy podróż do Helvoets-Sluis. Ztąd pakebotem dostaliśmy się do Harwich. Żegluga dość nie przyjemna trwała półtrzecia dnia. Stanąwszy na kotwicy w Harwich, ujrzelśmy przed sobą łąkę tak zieloną, jakby wśród lata, przyjemną to dla nas było niespodzianką.

Wice-konsul szwedzki, przyszedł się dowiedzieć, czybym niepotrzebował czego. Prosiłem go o ułatwienie przygotowań do dalszej podróży, a nazajutrz pocztą ruszyliśmy do Londynu. Tu wysiedliśmy na Yerminstreet, w hotelu Francuza, niejakiego Grénier. Chociaż gospodarza miano za jakobina, hotel jego więcéj był uczęszczany, niż La Sablonière, którego gospodarzem był Francuz emigrant. U Grénier było doskonale i gdzieindziej zajechać się nie godziło, ale niesłychanie drogo. U Sablonière

miało być dobrze i taniej, ale nie fashionable. Nazajutrz pan Bergstedt, sprawujący interesa nasze, baron Silfverhjelm, sekretarz mój w poselstwie i pan Grill, konsul jeneralny Szwecyi, przyszli mnie odwiedzić. Postanowiono, abyśmy z hotelu przenieśli się tymczasowo na Sohosquare, do prywatnego domu. Sir Joseph Banks, miał dom przy tymże Squarze, a gdym go wspomniał, powiem o nim szerzej. Słuszny, silnie zbudowany, twarz miał przystojną, chociaż niekoniecznie dowcipem techną. Miał bardzo wiele wiadomości, nabytych przez podróże i czytanie, nie był jednak uczonym z powołania, ale prawdziwym mecenasem; niezmiernie bogaty, nie wydawał na nic prócz celów naukowych. Biblioteka jego nauk przyrodniczych, była pewnie najbogatszą w świecie, zawierała co tylko w tym przedmiocie kiedy wyszło. W niedzielę wieczorem otwartą była i oświeconą. Tu zbierali się uczeni, miłośnicy nauk i ciekawi podróżni, przybywający do Londynu. Kto się chciał z kim widzieć i poznać człowieka znaczącego, szedł do biblioteki Banks'a. Co rano o godzinie jedenastej w bibliotece dawano śniadanie à l'anglaise. Gospodarzyła przy niém siostra Banks'a. Bibliotekarz przytomny, gotów był do objaśnień i odpowiedzi na pytania. Sir Joseph zostawił fundusze na utrzymanie biblioteki i śniadania te — dopóki żyła panna Banks i pan Dryander. Po ich śmierci, biblioteka miała przejść na własność *Royal Society*.

Pierwszym bibliotekarzem Banks'a był Szwed, nazwiskiem Solander, znany w literackim świecie. On sprowadził ziomka swojego pana Dryander, a następcy ich do śmierci Banks'a, byli wszyscy Szwedzi.

Mieszkałem jeszcze przy Sohosquare, gdy dnia 1. Czerwca 1794 roku, admirał Howe, wygrał ową sławną bitwę. Illuminowano wszystkie domy, szczególnie dla uniknięcia napaści motłochu, który włóczył się po ulicach, szukając na kogoby się rzucić. Składała się ta ciżba ze służby urzędników ministerjalnych, chłopców od szklarzy

i kupczyków ze sklepów, gdzie olej do lamp sprzedawano. Tłuczono wszystkie okna nieoświetlone. Nawet bohater, dnia tego, losu innych nie uniknął. Nie było nikogo w domu, bo i Milady Howe, wyjechała do męża, do Portsmouth, dom stał ciemny i szyby mu wybito. Ja pojechałem do Ranelagh, ale wcześniej kazałem okna oświecić — wracając, musiałem przechodzić około admiralicyi, tłumy stały niezliczone, krzyczano, wyto, strzelano z pistoletów. Woźnica oznajmił mi, że szyby w powozie trzeba wszystkie spuszczać. On i lokaje za powozem kapelusze zdjawszy, trzymali je pod pachami.

Musieliśmy z tłuszcą krzyżeć — Hurra! i ja także, kapeluszem trącając ich kapelusze. Pani Engeström niezmiernie była przestraszona, aleśmy jakoś ten ścisk przebrnęli. Przybywszy, dom zastaliśmy oświecony, nie przeczuwając co nas spotka w nocy. Nie mogąc spać w pokoju oświeconym lampami (sypialnię mieliśmy od ulicy), niekładliśmy się do czwartej rano. Odźwierny przyszedł nam dać wiedzieć, że już się słońce pokazuje, i że lampy można pogasić.

Ledwie się położył, gdy usłyszałem stukanie do drzwi w taki sposób, jak kołaczą, gdy ktoś znaczący przybywa. Zszedłem zaraz i znalazłem tłum ogromny przed domem, a wśród niego oszarpańca jakiegoś, który strasznie wodził. Sąsiad mój odezwał się do mnie po francuzku:

— Zlituj się pan, uspokój ich, bo dom zburzą, a i mojemu się przy tym dostanie.

Z największą trudnością przychodziło mi utrzymać ogromnego psa mojego i strzelca Polaka, którzy razem na tłum rzucić się chcieli. Szczeńciem baron Silferhjelm mówił po angielsku i znał Londyn. Zaczął tedy przemowę do ludu, mówiąc im, kto mieszkał w tym domu, i że był zbyt wielkim przyjacielem ludu angielskiego, by nie illuminować, a lampy zgaszono dopiero, gdy słońce weszło.

Nastąpiły oklaski i tłum się rozchodził, ale Silferhjelm, chciał kazać oszarpańca zatrzymać i lud to już był

na jego żądanie wykonał, alem go puścił wolno. Illuminacje trwały przez trzy dni, lampki nauczyliśmy się stawiać za oknami. W końcu właściciele domów już zaczęli grozić, że do tłumu strzelać będą i illuminacje się skończyły.

Oboje z panią Engeström i baronem Jacobi, ministrem pruskim jeździliśmy oglądać flotę angielską do Portsmouth. Wycieczka ta była bardzo przyjemna, kraj, któryśmy przebywali piękny, a flota w przepysznej kotlinie między wyspą Whighth a miastem, przedstawiała widok wspaniały.

Pan Bergstedt zaprowadził mnie na obiad do kawiarni angielskiej, abym mógł mieć o niej wyobrażenie, nimbym się prezentował, jako minister szwedzki — bo później mi już tam być nie wypadało.

W bardzo obszernym pokoju, znaleźliśmy mnóstwo przepierzeń, w których osobno obiadowały różne towarzystwa, mówiono po cichu. Na stół nie wystawiano nic, noszono półmiski z jednego przepierzenia do drugiego i każdy brał co chciał. Pan Dournau, konsul jeneralny angielski w Memlu, którego znałem w Warszawie i Berlinie, prosił mnie także, przed moją prezentacją, na obiad do Taverny, który dawał dla kupców znaczniejszych. Obiad był całkiem angielski, mówiono mało, dopóki jeść należało, dopiero po obiedzie butelki krążyć zaczęły, rozmowa się ożywiła, a gdy gospodarz, dobrze się napiwszy, odezwał się głośno: — *The ministers are raskals*, uznałem, że czas się wynosić.

Stawiłem się przed mylordem Greenville, sekretarzem Stanu, w departamencie spraw zagranicznych, jako poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Szwecyi i otrzymałem posłuchanie u J. K. Mości. W dniu przyjęcia, wprowadzony zostałem w St. James do króla. Znalazłem go stojącym, ubranym modą francuzką, w środku pokoju; mylord Greenville był u drzwi. Audyencya u królowej kłopotliwszą była. Jój Król. Mość, znajdowała się w głębi obszernego pokoju i chcąc się zbliżyć ku niej tak, aby

mowę moją usłyszeć mogła, musiałem przechodzić przez dwa długie szeregi księżniczek, córek jęj, w wielkiej liczbie zgromadzonych po prawej stronie, a po lewej dam honorowych dworu, nie mniej licznych.

Po posłuchaniu, udałem się na przyjęcie (Cercle), które się poczynało o godzinie piątej, a kończyło za nadejściem nocy. Jeśli król trafił na kogo z kim mówić lubił, jak na przykład Sir J. Banks, a w kominie, przy którym stawał, było trochę ognia, że mógł nań patrzeć — rozmowa się ciągnęła do nieskończoności, a potem wyjść omackiem i drzwi znaleźć było trudno, bo etykieta dworu świec zapalać nie dozwalała.

Król Jerzy III., naówczas przynajmniej, nie był wcale pięknym, ale fizyognomię miał otwartą i pocziwą, słuszny był i silnie zbudowany. Był to pewnie w królestwie tém najuczciwszy i najcnotliwszy człowiek. Politykiem nie był wielkim, ale rozsądek miał zdrowy, a upór przezeń okazywany, pochodził z mocy charakteru.

W obejściu się swém pelen był prostoty. Mieszkając w Windsor, przechadzał się w pewnych godzinach po tarasie i przyjmował tych, których spotykał bardzo uprzejmie. W mieście zajmował pałac królowej (Queenpalast) — i ztąd jeździł na przyjęcia do St. James, ubrany po cywilnemu, w kraglęj peruce. W St. James przebierał się dopiero po francuzku, w perukę z harbeutlem, kapelusz pod pachą i szpadę. Potem zdejmował to wszystko i wracał do pałacu jak wprzód.

W pałacu królowej miał piękną bibliotekę.

Królowa była małego wzrostu, chuda i brzydka, dosyć miała dowcipu, ale powiadano o niej, że była złośliwą. Z domu księżniczka Meklemburg-strelitz, stała tak wysoko teraz dzięki losowi swemu, iż nie lubiła, gdy jęj pochodzenie przypomniano. Baron Oxenstierna, który był w przyjaźni z jęj bratem, księciem Karolem, później panującym, przybył do Londynu z listem polecającym od niego

i utrzymywano, że właśnie dla tego królowa go nie przyjęła.

Ksiązę Walii był jednym z najpiękniejszych ludzi, jakich widziałem w życiu. Daleko świetniej występował od ojca — ale — ale historia o nim powie coś więcej. Postawę miał nadzwyczaj szlachetną. Anglicy wysztachowali go w chwili, gdy po sądzie Hastings'a, mijając tron kłania się. Byłem w Londynie w czasie wesela księcia Walii z księżniczką brunświcką. Anglicy ją wówczas uwielbiali. Ksiązę wiodąc ją do pałacu chwał się na nogach.

O księciu York mniej naówczas mówiono. Widziałem go w Wiedniu, słusznym i pięknym mężczyzną, później nabył znacznej otyłości. Żona jego była z domu księżniczka Pruska, córka Fryderyka Wilhelma II. z jego pierwszej żony. Prześladowała ją królowa, stawiając zawsze niżej poza księżniczkami angielskimi, chociaż po mężu winna była iść zaraz za księciem Walii. Na ślubie jego, siedziała też przy ks. Walii.

Innych książąt i księżniczek, nie widywałem tak często bym mógł o nich sądzić. Historię skandaliczną domu mnogie karykatury z tych czasów przedstawiają.

Anglia jest karykatur ojczyzną, nigdzie podobnych znaleźć nie można. Najlepiej rysowanych i sztychowanych, autorami byli Rolandson i Bunburry, ale i w gorszych wiele jest dowcipu i życia. — W mnóstwie ich figuruje Pitt. Mówiono, że jedyną w życiu miłością jego, była księżna Gordon.. bardzo otyła, — Pitt niezmiernie był chudy. W karykaturze ona występowała w kształcie koła, on jako linia... Nadzwyczaj nieprzyzwoite krążyły karykatury na króla, wspomnę tylko jedną, doskonale rysowaną, która mnie oburzyła. Król bardzo podobny w mundurze Windsorskim z miną przestraszoną, przedstawiony był przypatrujący się miniaturze z napisem: *A Connoisseur examining a cooper*. Na miniaturze był Cromwell, a Cooper zwał się za jego czasów sławny miniaturzysta.

Król i jego ministerium niezmiernie byli oburzeni przeciwko rewolucji francuskiej. Mylord Hawkesbury był faworytem króla. Pod imieniem Jenkinsa sprawiał obowiązki sekretarza przy Lordzie Bute, który go w spuściznie królowi zostawił. Jak Bute usposobionym był monarchicznie, ale ostróżny i roztropny. — On miał zaufanie całe króla, inni ministrowie go nie posiadali. Byli przyjaciółmi króla tylko, gdy się w zdaniach z nim zgadzali. Rząd angielski jest w istocie stowarzyszeniem arystokratycznem, do którego król wchodzi ze środkami zjednania sobie ludzi przez pieniądze, order i urzędy, na które ma prawo mianować. Często jednak bardzo musi mimowoli iść za zdaniem ministrów. Król lubił bardzo admirała Howe. Po bitwie d. 1. Czerwca, chciał mu dać wstęgę niebieską, lecz Pitt potrzebował wzmocnić swe stronnictwo licznymi przyjaciółmi księcia Portland i dostał podwiazkę.

Pitt jako kanclerz, miał największą wagę w ministerium. Znał prawa krajowe, bo wprzód był sławnym adwokatem. Wymowa jego nie była świetną ale silną rozumowaniem. — Zyskał sobie burzę, gdyż robił co tylko mógł dla handlu, czasem nawet do tego stopnia, że ze szkodą wielkich planów jakie miał na widoku. Przyjacielem jego Dundas, prawnik jak ów, miał dobrą głowę i wiele energii. Mylord Greenville, minister sekretarz Stanu, rządzący departamentem spraw zagranicznych, wiele miał przymiotów, ale zajmował miejsce podrzędne przy Pitt'cie, którego był przyjacielem i krewnym. Z nim jednym miałem do czynienia. Szczęściem żadnej znaczniejszej nie powierzono mi sprawy, bośmy tu względów nie mieli. Byliśmy pod kłatwą jako posądzeni, że nie pragniemy zniszczenia Francji.

Straszny był spór w Sztokholmie z kilkoma ministrami zagranicznymi, z powodu podanej im w jakiejś restauracji kawy, w czasie, gdy ona była zabronioną. Była to fraszka z której baron Reuterholm zrobił sprawę ogromną, kazano

mi zażalenie uczynić przeciwko Lordowi Henrykowi Spencer. — Gdy o tém nadmieniał p. Greenville odparł mi, że nie sądził by o parę filiżanek kawy można tyle robić wrzawy. — Uczyniłem uwagę, że kawa była po stronie panów ministrów, a po stronie Szwecji zachowanie prawa. — Być może, rzekł Mylord, iż chłodne przyjęcie przez księcia, tłumaczy nieco Spencer'a.

— Spodziewam się, Mylordzie, odpowiedziałem, iż nie sądzicie mnie tak ślepym, abym nie widział różnicy w obejściu się króla ze mną i ministrami sprzymierzonych mocarstw. Nie sądzę, wszakże, by mnie to upoważniało do uchycienia J. K. Mości... ale mógłbym zmienić moje postępowanie...

— Ale ja tyle winienem względów Lordowi Spencer... rzekł Greenville.

Przyszedszy do domu wziąłem tabelle reprezentacji angielskiej i zobaczyłem w nich, że księżę Malborough, ojciec L. Spencer, miał w ręku nominację siedmiu członków parlamentu. Nie można więc było otrzymać sprawiedliwości.

Całe starania moje obróciłem na obronę handlu szwedzkiego. Chodziłem sam do *D. Commons*, gdzie trybunał admiralicyi zasiadał, by nadać więcej siły przedstawieniom moim i dopilnować sędziów. Na pierwszym miejscu za stołem zasiadał Sir James Mariot, sędzia admiralicyi, obok niego S. William Scott, adwokat królewski, dalej za nim inni adwokaci do koła stołu, w sukniach czarnych i perukach. Prokuratorowie także czarni krążyli około stołu. Dr. Nicols rozumny i zręczny człowiek, był jednym z tych, którzy pilnowali spraw handlu szwedzkiego. Zaszła sprzeczka między nim a S. James Mariot, w skutek której Nicols się odezwał. *I am satisfied*. (Jestem zadowolniony.) Spytałem go, czy klient jego wygrał? Odpowiedział mi, nie, nie skończy się to prędzej jak za pół roku, ale sędzia przyznał mi, że w tém co dowodziłem miałem słuszość.

Innym razem S. James Mariot, rozgniewany przeciwko

adwokatowi królewskiemu, odpowiedział Nicolsowi, Ja — jestem kawałek wosku, zmuszony przyjąć co na mnie król przez swego urzędnika Sir Williama Scott wycisnąć raczy. —

Zażądałem, aby mi poświadczone co powiedział, ale nikt uczynić tego nie chciał. W krótkie potém będąc na posłuchaniu u Lorda Greenville polecałem mu sprawę statków szwedzkich pozabieranych nam. Na to Mylord mi rzekł, że w Anglii sądy wyrokuja i że ministrowie nie na to nie wpływają.

— Kiedy mi to pan mówisz — odezwałem się, muszę wierzyć, ale Sir Mariot twierdzi inaczej... I opowiedziałem mu, jak się odezwał o wosku..

— Znakomite głupstwo! rzekł Mylord — już mi o niém mówiono.

Procesa są kosztowne w Anglii. Mielśmy naradę ze czterma adwokatami i dwoma prokuratorami, przy której asystowali ministrowie Danii i Szwecyi. Skończyła się ona napisaniem protestacyi w czterech wierszach, a kosztowało to Danii i Szwecyi czterdzieści gwineów. — Prokuratorowie muszą ogromnie zyskiwać, gdyż dwaj utrzymujący interesa Danii i Szwecyi, dawali świetny obiad, na który byli zaproszeni ministrowie obu narodów, konsulowie, generał duński Waltersdorf, adwokat Sir. W. Scott i wiele innych osób. Sir. W. Scott wniósł toast: *Success to the British navirs.* — Piję z ochotą, zawołałem, byle te sukcesy nie na bezbronnych okrętach odnoszono.

Ciało dyplomatyczne w Londynie było liczne, ale rozproszone w tém olbrzymiem mieście, i rozdzielone przeciwieństwem politycznych systemów państw swoich. Widywaliśmy się rzadko. Minister rosyjski hrabia Woroncow, człowiek rozumny i energiczny, był jakby głową ministrów sprzymierzonych państw. Dumny był nad wyraz wszelki. Hrabia Stahrenberg, minister austriacki, młody, płochy, cały oddany hr. Woroncow, o wiele od niego okazywał się grzeczniejszym. Markiz Circello był figurą mało znaczącą,

baron Nagel, minister hollenderski, — impertynent, zaprzędany Anglii. Markiz del Campo, poseł Hiszpański, uniżony, czołgający się przed ministeryum angielskiem, które dowiedziawszy się, że mu interesów państwa nie zechce poświęcić — nie lubiło go. Hrabia Haselang minister bawarski był karykaturą, nie żył wcale z nami. Hrabia Vedel Farlsberg, minister duński miał sprawę jedne ze mną i z nim częstośmy się widywali.

Baron Jacobi Klost, minister pruski, dawny mój przyjaciel od Wiednia, człowiek tegiej głowy, zgadzał się ze mną w przekonaniach politycznych. Hrabia Frone, minister sardyński, p. Almeida później hrabia Galvejas, minister portugalski i p. margrabia Spinola, minister genueński, byli przyjaciółmi, z któremi częstośmy się spotykali. Widywaliśmy też wiele p. Pisani, dawnego posła weneckiego w Paryżu, bardzo szlachetnego człowieka. Sąsiad mój p. Tomasz Pinckney, minister amerykański, żył w kółku wyłącznie swoim, interesa nas tylko zbliżały.

Za mojego pobytu w Londynie, mieliśmy tu dwa godne wzmianki wydarzenia; przybycie dwóch komisarzy amerykańskich, którzy mieli się układać z ministeryum, i rodziny Stathudera, która uciekając przed jenerałem Pichegru schroniła się do Londynu.

Komisarze amerykańscy John Jay i Adams wyglądali na dorobkowiczów, dziwiących się niezmiernemu szczęściu z jakim się im udało stworzyć rzeczpospolitą i nieśmiejących wierzyć wadze jaką ona na szalę politycznych spraw Europy rzuciła. — Ci panowie, poświęcili najdroższe interesa *neutralnych*. Pinckney nie zapatrywał się na te sprawy jak oni. Wiedział on, że ministeryum angielskie chciało uniknąć waśni z Ameryką, ale miał tymczasowe polecenie do Hiszpanii, dla negocjowania, mało będąc z krajem obeznany.

Chwilę tę znajdowałem pomysłą by coś uczynić dla handlu neutralnych; wniosłem, aby amerykańskie Stany zjednoczone przystąpiły do konwencyi zawartéj między

Szwecyą a Danią. Barron Sparre odpowiedział mi, że Bernstorff czynił uwagę, iż tylko mogli brać udział w niej, posiadający cztery okręta liniowe, a Stany zjednoczone ich nie miały. Nie miały one w istocie tylko trzydzieści sześć fregat, ale te lekkie statki więcej mogły szkodzić handlowi angielskiemu, niż floty nasze. — Zresztą handel amerykański stanowił połowę całkowitego angielskiego. Lękano się więc zerwania, a kupcy angielscy byli wszechmogący. — Rusey kupcy (Russian marchants) szli po nich dopiero. Chwila szczęśliwa była stracona. Anglia nie lękała się już amerykańców, zniszczyła była flotę francuską, oświadczyła hollenderską i hiszpańską i niepotrzebowała już innych mocarstw oszczędzać. Po moim wyjeździe trudniej było obronić neutralność.

Rodzina książąt Oranii musiała opuścić Holandję w porze najprzykreszszej. — Odbyla podróż na statkach odkrytych i nie bez niebezpieczeństwa życia. Jak skoro przybyła do Londynu, baron Nagel zawiadomił ciało dyplomatyczne, że o daną godzinę nazajutrz, mogliśmy mieć honor być prezentowanymi księciu Oranii w jego hotelu. Udaliśmy się tam. Wyczekawszy nieco ujrzeliśmy nadchodzącego księcia. Minę miał dosyć zakłopotaną i rzekł nam:

— Wszystkie środki obrony naszej, zamarzyły. Księżna pani słusznego wzrostu i piękna, bawiła się, grając królową w Hollandyi i nie mogła się wydziwić, że tak mało etykiety było na dworze angielskim, — i że na nią nie bardzo zważano. Zdawała się ciągle mówić sobą, jak wyraził się hrabia Front. — *Jo son Regina*. Rodzina ta przeniosła się do Hamptoncourt.

Dwie panie z familii Chavagnac, emigrantki, które nam tylko były znane jako krewne barona de Breteuil, przysły nas prosić, abyśmy z sobą zabrali do Paryża ich siostrę młodszą, pannę Montclair, która mogła ocalić majątkowość familii, gdyby wróciła do Francyi. Wszyscy jej

krewni wyemigrowali. — Było w tém niebezpieczeństwo, ale razem dobry uczynek, i podjęliśmy się ją zabrać.

Przez dwa prawie lata pobytu mojego w Londynie, byłem ciągle zadowolony z barona Silfverhjelm, mojego sekretarza poselstwa. Z żalem przyszło mi się z nim rozstawać.

Zażydawszy i otrzymawszy przeniesienie moje do Wiednia, prosiłem o posłuchanie pożegnalne. — Naznaczono mi je przy pierwszym następnym zebraniu. — U króla byłem przyjęty zupełnie tak samo, jak pierwszym razem; u królowej mniej miałem ambarasu, gdyż J. król. Mość była samą. — Komplement mój, który powinien był się podobać, ułożony był znać w sposób nieco odmienny niż się spodziewała. Zmieszła się, odpowiadając mi nań i była nie kontenta.

Wyjechałem z Londynu w końcu Października i udałem się do Dowru, skąd wychodził statek, za neutralny się liczący. Kapitanem jego był dawny sternik szwedzki, a majtkowie składali się z duńczyków, okrętowych robotników. Dawny ich kapitan znajdował się w Calais, jako komisarz pakebotu. Wiatry przeciwne wstrzymały nas przez dni kilka w Dower. Nie spotkałem nigdzie większej ciszy i spokoju, jak w tém mieście. Nie słyszałem słowa od nikogo, wyjąwszy mojego bankiera, który się wyrażał bardzo lakonicznie. — Mówił tylko o pieniądzach jakie mi miał dawać. Naostatek wiatr zdawał się nam być pomyslnym, ale familia jakaś flamandska najęła już była statek. Zgadzała się ona na zabranie nas z sobą, ale miejsca na powóz nasz nie stawało. Pani Engeström, która jak najprędzej opuścić chciała Dower i korzystać z pięknej pory, namówiła byśmy powóz zostawili a sami z tą familją flamandzką się zabrali. Siedliśmy na statek w najpiękniejszą w świecie porę, wiatr był pomyslny, lecz w niewielkiej odległości od portu, cisza nas zachwyciła; a po niej nastąpiła najokropniejsza burza. Przez trzydzieści sześć godzin byliśmy w drodze, a powóz nasz, który

w kilka dni później przybył, nie szedł dłużej nad dwie godziny. Winniśmy byli zrzeczności kapitana, żeśmy się do portu przed nocą dostali. Na pomostach stało mnóstwo ludzi i wcale tu nie wyglądało tak spokojnie jak w Dover. Wszyscy mówili i ofiarowali nam swoje usługi, zabierano nam dzieci i rzeczy, z największą trudnością mogliśmy je odszukać, by dostać się do miasta.

Pani Engeström z dziećmi szła do mieszkania, a ja wprost do municypalności. Powiedziawszy nazwisko moje i cel podróży do Wiednia, dodałem: Tu są dwa listy, które mi oddano w Londynie, upraszam panów o przesłanie ich, — jeśli znajdujecie, że mogą być oddane do tych, do których są adresowane.

Baron de Beaufort, który przybył z nami na jednym statku, okrutnie się nastraszył. Pociągnął mnie za rękę i szepnął. Co pan robisz, możesz się skompromitować. — Uspokoilem go, były to listy uczonych i literatów. Miałem równie jak Beaufort i inni, listy mogące nas skompromitować, ale te były pochowane w pakietach adresowanych do missyi szwedzkiej w Berlinie. — Rozpatrzono się w ludziach, panna Montclair była brzydka, mówiła po angielsku, i wydawała się młodszą niż w istocie była. Nie zważano na nią w municypalności i poszliśmy do domu, w którym zajęto dla nas mieszkanie. Znalazłem tam towarzystwo Francuzów przy herbacie z panią Engeström i rodziną flamandzką, czytające gazety i rozmawiające o polityce. — Byliśmy wszyscy tak pomęczeni, żeśmy natychmiast spać się pokładli. O czwartej z rana zbudziło nas bicie z dział silne, które mnie wcale nie ucieszyło, lękałem się bowiem być zaskoczonym w mieście wystawionem na napaść, wyskoczyłem z łóżka co prędzej, — ubrałem się i wypadłem dowiedzieć się co się działo.

Przechodząc około gospody w porcie stojącej, zobaczyłem tłum wielki ludu, spytałem co się działo? Odpowiedziano mi, że na górze znajdowali się niewolnicy. Wszedłem tedy i spotkałem się tu z mężczyzną w austri-

ackim mundurze, trochę kosookim, z miną awanturniczą, nie mówiącym innym językiem tylko po niemiecku. Ten wskazał mi żonę kapitana huzarów, cierpiącą i leżącą na łóżku. Polecilem ludziom tego domu, aby o niej mieli staranie i wytłumaczyłem oficerowi niemieckiemu, co mówili słudzy w gospodzie. — Są to Niemcy, powiadali, służą swojemu królowi i powinniśmy się z nimi dobrze obchodzić. Gdyby byli emigrantami francuzkami, a podnieśli oręż przeciw własnemu krajowi, zasługiwaliby na karę.

Ztąd udałem się do miejsca, gdzie ratowano statek rozbity. Tylina jego część w wodzie była zanurzona, ludzie wszyscy na pokładzie, fale morskie biły oń i oblewały ich. Widzieliśmy jak dawali znaki i błagali o pomoc, ale burza była tak okropna, że i słyhać ich nie było i dopłynąć do nich niepodobna.

Morze stało nisko. Musiano czekać aż wzbierze, aby się do nich dostać; a gdy nareszcie dopłynęły łodzie, wszystkich znaleziono pijanych. Ci nawet, co nie mieli najmniejszej ochoty, musieli pić, aby się cokolwiek rozgrzać i nabrać odwagi.

Scena ta była okropna do widzenia. Nauczyłem się też z niej cenić talent Vernet'a.

Powróciwszy do domu, odebrałem bilet od barona de Beaufort, proszący, abym zaszedł do niego. Gdy przybył prosił mnie, abym z nim udał się do jénica, który nie mówił tylko po niemiecku. — Byłem, rzekł mi, sprawującym interesa pruskie w Londynie, ale jestem sam z Neuchatelu i nie umiem języka.

Był to ten sam jeniec, którego z rana w gospodzie u portu widziałem. Beaufort zostawił nas samych. Zaledwie drzwi się zamknęły, gdy ów Niemiec odezwał się do mnie dobrą francuzczyzną: — Mam do pana zaufanie, nazywam się Helmer, pochodzę z Alzacy, a więc jestem emigrantem, a dowodzę pułkiem w służbie angielskiej. Rola niemego, którą tu odgrywam, w końcu

się staje nieznośną — naucz mnie pan, jakbym się ztąd wyrwać potrafił.

— Napisz pan, rzekłem, raport urzędowy po niemiecku do naczelnego wodza księcia Yorck, poślij go otwartym do jenerała Joregny, który tu komenderuje, z listem niemieckim, w którym go o przesłanie raportu prosić będziesz. Joregny jest uczciwym człowiekiem, nie umie po niemiecku, to prawda, ale sobie list każe wytłumaczyć i robi o co go prosić będziesz. Znam markiza de Beugnolet, który jedzie do Anglii z pierwszym parlamentarzem (tak zwano statki), poproszę go, aby poszedł zaraz do markiza Spinola i prosił księcia Portland, aby pana co najprędzej wymieniono.

Helmer zrobił jakem mu radził. W czasie naszej rozmowy, służąca przez dobroć serca, przychodziła donosić co ocalono z rozbitego okrętu, a ja udawałem, że to na niemieckie tłumaczę. Dotrzymałem sekretu Helmerowi nawet przed panem Beaufort; — Helmera wymieniono i dowiedziałem się z wielkim zadowoleniem, że rada moja było skuteczną.

Poszliśmy na przechadzkę z panią Engeström i widzieliśmy pięć statków, które téj nocy się rozbiły. Powiadano nam, że tenże los nas czekał, gdyby nie zręczność sternika, który przed nocą pospieszył.

Mówiono nam także, że przez cały dzień, widzieli nas walczących z falami i chciano płynąć na pomoc, ale komisarz pakebotu znajdował, że to było niemożliwe i ocalenie nasze winniśmy byli szczęśliwemu wypadkowi. Nie zbywało nam na towarzystwie w czasie kilkodniowego pobytu w Calais. Komendant placu często do nas przychodził, był to bardzo miły człowiek, maire miasta Calais był grzeczny i przyzwoity. Pewien baron Dumet i de Beugnolet, o którym mówiłem, przybywający oba z Paryża, stali w tymże co my hotelu. Beugnolet pochodził z dobrej fanilii z Genui. Pobyt w Paryżu przejął go trwogą, z której jeszcze wyjść nie mógł — cieszył się, że opuszcza

Francję. Dumet tylko dla towarzystwa jego przyjechał, do Paryża powracał. Prosił mnie, abym pocztę płacił asygnatami. — Pan możesz jako cudzoziemiec, opłacać ją jak zechcesz, ale płacąc gotówką, uczynisz nam kłopot, bo my pieniędzy nie mamy, a każą i nam płacić gotówką.

Z Calais pojechaliśmy do Boulogne i Amiens, gdzieśmy się tylko zatrzymali dla przepręgu koni i dla widzenia się z panią Boisgelin, żyjącą tu w ukryciu z obawy gilotyny. Byłem w stroju podróżnym, z włosami rozrzuconemi i kazałem się zaanonsować téj pani. Służąca oznajmiła, że przybył ogromny drab, bardzo lichy odziany, który chciał się z nią widzieć, weszła więc cała drżąc do pokoju, w którym byłem, obawiając się w nim zastać Jakobina. Nigdy nie zapomnę przerażenia, jakie się na jej twarzy malowało. Oddałem jej list od stryja arcybiskupa, co ją nieco uspokoiło, lecz przestraszył zbyt był wielki, ażeby całkiem ją tak rychło opuścił.

— Jestem w rozpacz, rzekła, radabym była państwa oboje na obiad do siebie prosić, aby pomówić cokolwiek, ale... ledwie siłę mam mówić.

Z Amiens jechaliśmy dalej do Paryża, dokąd przybyliśmy pod wieczór. Udałem się natychmiast, tak jak stałem do domu Montclair, ulica Cherchemidi. Wywołałem służącą i prosiłem, aby przygotowała matkę do widzenia się z córką. Nazajutrz poszedłem do barona de Staël, gdy na drodze spotkała mnie też służąca, której ja nie poznałem, ale ona mnie choć inaczej ubranego, poznała zaraz i oznajmiła, że pani Montclair przygotowana już, oczekuje nas z niecierpliwością. Wróciłem więc do domu, posłałem po powóz i pojechaliśmy z małą Montclair do matki. Przestrzeżono nas, byśmy się nie udawali do odźwiernego, bo ten był szpiegiem rządowym. Pani Montclair czekała na nas przed wschodami, pochwyciła dziecię w objęcia i pobiegła na górę. Poszliśmy za nią i zastaliśmy tak wzruszoną, że zaledwie mówić mogła. Rozczuleni byliśmy wszyscy i szczęśliwi.

Przed wszystkiemi musiałem być naprzód u posła szwedzkiego. Nie znalazłem go w domu, ale nazajutrz przyszedł mnie odwiedzić. Posłałem mu był przodem mego służącego, niewiedząc dokąd go adresować. Staël, który u mnie w Sztokholmie mieszkał długo, sądził, że chcę stanąć u niego i przyszedł się wymawiać. — Przerwałem mu, zapewniając, że nigdy myśli tej nie miałem.

Z Londynu odebrałem tu listy, przywiezione mi przez jednego Anglika od księcia Portland i innych osób. Księżę de Choiseul, baron Montmorency i Hektor Vibray, wszyscy trzej emigranci francuzcy w służbie angielskiej, znajdowali się na statku, który się rozbił pod Calais.

Schwytano ich jako rozbitków, a rząd angielski starał się ocalić. Generał francuzki, prezydujący w sądzie wojennym, który o ich losie rozstrzygał, ocalił ich energią swoją, uniewinniając, gdyż nie znaleźli się na brzegach Francji jako napastnicy, ale burzą na ląd wyrzuceni zostali.

Niemiec pewien, który z Francji chciał się dostać do Anglii, przyszedł do pani Engeström i ofiarował się jej, listy, jakoby miała, do Londynu zabrać z sobą. Żona moja powierzyła mu je. Były to listy do przyjaciółek i jeden [prezydentowej de Mérat do siostry emigrantki w Londynie. Tymczasem nieszczęśliwy ów Niemiec dał się wiać w Calais. Aresztowano go, odwieziono nazad do Paryża, a rewidując rzeczy, znaleziono listy. Jednego ranka odebrałem z policyi oznajmienie, że przybyć ma do mnie urzędnik, dla odczytania tych listów w obecności pani Engeström. Nie mogę wyrazić trwogi, jaka mnie opanowała, bo w Paryżu nie było co o te czasy z niebezpieczeństwa żartować. Naostatek przyszedł zapowiedziany urzędnik, listy zostały odczytane i spisku w nich żadnego nie znaleziono, ale w liście pani de Mérat, były utyskiwania nad obecnym rzeczy stanem, dosyć nieostrożne. Urzędnik wszakże uznał to za interesa prywatne i nic w korespondencji nie znalazłszy podejrzanego, wydał nam

na to świadectwo. Tak się owa obawa szczęśliwie skończyła.

Przybywszy do Paryża stanęliśmy w gospodzie zwanéj Hotel de Vauban, gdzie nam bardzo źle było. Jedną tylko noc tam przebyliśmy — nazajutrz odwiedziłem hrabiów Gustawa i Fryderyka Bonde. Mieli oni dwa piętra w hotelu zwanym także Vauhana, ale daleko lepszym. Odstąpili mi jedno piętro, którego nie potrzebowali. Płaciłem miesięcznie za mieszkanie 2000 franków. W końcu miesiąca, gdy przyszło płacić, wyniosło to na złoto dwa luidory. Podniesiono najem do 4000 franków, lecz asygnaty spadły były tak, że znowu niezapłaciłem więcej nad dwa luidory.

W czasie pobytu w Paryżu, wydałem summy niezliczone, które na gotówkę stanowiły bardzo mało. Na wyjeździe kupiłem na zapas pieczeń cielecą i zapłaciłem za nią 5000 franków. Zebrakowi dałem asygnatę stofrankową, którą podarł w moich oczach. W chwili wyjazdu z Paryża, nie było już mowy o asygnatach — płaciło się wszystko złotem i srebrem, co pobyt czyniło daleko kosztowniejszym.

Baron de Staël przedstawił mnie panu Rewbel, jednemu z pięciu członków dyrektoryatu i poznał mnie z panem de Mackau, dawnym posłem francuzkim w Neapolu, który zdawał się być w ścisłych stosunkach z Rewbelem.

Matka jego była drugą guwernantką dzieci królewskich. On sam oddał się był całkiem rewolucji, w Neapolu źle się z nim bardzo obchodzono. Nie dozwolono mu, gdy wojna wybuchła między Włochami a Francją, powracać lądem do kraju, a kupieckim statkom wzbroniono go przyjąć na pokład. Fregata szwedzka, pod komendą barona Cederström, ocaliła go i uwiozła. Minister angielski spytał Cederströma, gdzie się uda? — Do Genui, odpowiedział. — Ale Genuę blokują, rzekł Drake. — Pojadę to zobaczyć, odparł Cederström. Przybył do Genui nazajutrz potem, gdy Anglicy, którzy osaczyli fregatę

francuzką, pochwycili ją i całą załogę wysiekli. Mackau był w wielkiem niebezpieczeństwie. Szalupa szwedzka poniosła go na ląd, przepływając całą eskadrę angielską. Oficerowie szwedzcy otaczali go z pistoletami w rękach, a że ztąd nie mógł się dostać do Francyi, Cederström wziął go napowrót na okręt i zawiózł szczęśliwie do brzegów francuzkich. Fregata angielska, ścigająca w pewnem oddaleniu Cederströma, strzeliła do niego, on odpowiedział także. Ale na tém się skończyło. Mackau wychwalał oficerów marynarki szwedzkiej.

Mackau był w bardzo dobrych stosunkach z Rewbelami. Z pomocą ich wyrobił, że siostra jego p. de Souci, umieszczoną została przy księżniczce Angouleme, dla której wyrobiono pozwolenie wyjechania do Wiednia. Był w Paryżu podówczas poseł wielkiego księcia tokańskiego imieniem Carletti, który dowiedziawszy się o wyjeździe księżniczki, prosił, aby go jęj przedstawiono.

Rząd francuzki dowiedziawszy się o tém, kazał mu we dwadzieścia cztery godziny z Paryża wyjechać. Obiadałem u Carletta, gdy odebrał ten rozkaz.

Na jego miejsce naznaczony został książę Corsini, człowiek bardzo rozsądny i umiarkowany. Mówił mi, iż W. książę lękał się bardzo, aby teatr wojny, nie przeniósł się do Włoch. Był przekonany, iż krajowi stałoby się to wielce szkodliwem.

Jednego dnia baron de Staël zaprosił mnie do siebie. Przyszedłem na godzinę oznaczoną. Był jeszcze w łóżku, musiałem na niego czekać w przedpokoju. Nie mając co robić, wziąłem książkę ze stolika, a pod nią z wielkiem zdziwieniem mojem, znalazłem list, który do niego pisałem z Londynu, jeszcze nie rozpieczętowany. Staël nadszedł i zaprosił do swojego gabinetu, gdzieśmy znaleźli pana de Signeul. Pokazał nam instrukcye, jakie odebrał do podróży po Francyi. Stało tam między innemi, aby starał się skłonić Rzeczpospolitą francuzką do ofiarowania księciu Rejentowi znacznej summy i innym, którzy się przy-

czynili do uznania Rzeczypospolitej (oznaczało to Reuterholma).

Zdziwienie moje było nadzwyczajne, nie wiedziałem bowiem nic o tych instrukcyach, chociaż gdy one wydane zostały, byłem jeszcze najczynniejszym członkiem ministeryum.

Do tej chwili miałem Reuterholma za człowieka nie interesowanego. Staël prosił mnie, bym mu poświadczył kopię instrukcyi, którą mi pokazał. Porównawszy ją z oryginałem, podpisałem u spodu: — „Zgodne z oryginałem mi pokazanym“.

— Aleś pan nie napisał, że oryginał jest ręki księcia.

— W istocie, rzekłem, pismo podobne jest do jego ręki, ale za autentyczność zaręczyć nie mogę.

Dowiedziałem się później, że Staël chcąc wrócić do Paryża, przyrzekł Reuterholmowi summy ogromne, a książę na nalegania jego własną ręką instrukcye tę napisał. Staël nie mogąc dotrzymać słowa, popadł w nielaskę, kazano mu ów kompromitujący oryginał zwrócić, zatrzymał tylko jego kopię, potwierdzoną przezemnie i Signeul'a, którą wręczył królowi Gustawowi Adolfowi, po objęciu rządów przez niego.

Raz mi pan Mackau powiedział: — Pobył pański przedłużony naprowadza na domysły, że chcesz u nas zastąpić barona de Staël, mówią o tém powszechnie. Odpowiedziałem mu: — Niech sobie mówią, niema co na to zważać. Wyjadę wkrótce, a wyjazd zada fałsz pogłoskom. Staël nie bardzo był dla nas serdecznym. Nie zapoznał nas z nikim oprócz Rewbel'ów. Bywał często w domu p. de Beauharnais, mógł nas tam wprowadzić, byłbym poznał Barras'a i jenerała Buonaparte. Raz tylko widziałem tego wielkiego człowieka, przejeżdżającego konno przez ulicę, w której mieszkaliśmy. Pan de Serra mówił mi, iż przeznaczonym był do odegrania wielkiej roli. Naówczas nie wierzyłem temu, bo Serra, choć szlachcie

genueński był starym jakobinem -- ale okazało się, że miał słusność.

Byłoby mi bardzo miło widzieć, choć już starą, sławną pannę Clairon. Mieszkała w tym samym domu co Staël, nie powiedział mi nawet o tém. Dowiedziałem się dopiero wyjechawszy z Paryża.

Pani de Staël przybyła do Paryża z Copet, w czasie pobytu mojego; była daleko dla nas grzeczniejszą od swego męża. U niej to spotkaliśmy sławną panią Tallien. Pani de Staël dawała wielkie wieczory, których towarzystwo pstre było niesłychanie. Znajdowali się tam i dawna szlachta i ludzie nowi, eleganci, elegantki, których ubiory stanowiły osobliwszą sprzeczność z długimi stanami ex-szlachty i ubiorem zaniedbanym większości.

Hrabina de Caraman dowiedziawszy się, że przybyłem z Londynu i że znałem od dawna jej starszego syna, przysłała dawnego nauczyciela jego, aby mnie zaprosić do siebie. Była to pani szanowana i miła, z domu księżniczka d'Henain i Chimay, Zajmowała małe bardzo mieszkanie w wielkim domu swoim, a służbę jej składali ludzie bez liberyi i w sabotach. W małym kółku osób, które bywały u niej, widywano ją wesołą i zadowolnioną, ale w wigilię mego wyjazdu, zaprosiła mnie do swego gabinetu. Powierzyła mi listy do swego męża i syna i rozplakała się. Odczytała mi wyjątek z listu męża, w którym pisał: — Jeśli możesz ocalić 6000 franków, a ja z méj strony tyleż, mieć będziemy 12000. Jest to niczem w porównaniu ze 300000 franków dochodu, jakieśmy mieli dawniej, ale naówczas musieliśmy dom wielki utrzymywać, mieliśmy to dla innych także, teraz mieć je będziemy dla siebie.

Spędziliśmy z moją żoną kilka miłych wieczorów u téj szanownej pani. Zwykle nasze towarzystwo składało się z pani hrabinéj Wrede, z domu Sparre. Ojciec jej był w służbie francuskiej, ona zaś przybyła do Paryża dla objęcia spadku po matce. Oprócz niej, widywaliśmy pana

Quirini, posła weneckiego i jego żonę, ludzi miłych i nam przyjaznych. Spotykaliśmy kiedy niekiedy ex-szlachtę i panów, księżnę Brancas, jej siostrę panią Pater, księcia Rohan Chabot i innych. W towarzystwie tou był ten sam zupełnie, co między emigrantami w Anglii, ale wszyscy nosili kokardy narodowe, daleko większe niż republikanie.

Bywaliśmy w teatrach, które były doskonałe. Znajdowało się ich naówczas dwadzieścia pięć w Paryżu, w swoim rodzaju w większej części wybornych. Paryż jest jedynem miastem w świecie, w którym przyjemnie można wieczór przepędzić, nie szukając towarzystwa. Baron Dumas był posiadaczem dawnego domu p. Clairon. W apartamencie, który zajmował margrabia d'Anspach, żyjący z nią, w wielkim salonie na posadzce, była nakręślona linia południkowa. Dom panny Dervieux, położony wśród ogrodu, można było uważać za pomnik dawnej elegancji francuskiej. Nie wielki, ale pięknie rozporządzony, umeblowany był z niesłychaną wspaniałością. Wszystko w nim wykończone i wytworne było prześlicznie. Hrabia de Villain XIV., dostarczył funduszu na pobudowanie domu. Panna Dervieux zmarła, Villain XIV. opuścił Paryż, chodzili wszyscy dom jako osobliwość oglądać.

Gdyśmy do Paryża przybyli, sławne przekupki paryżkie, *Mesdames de la Halle*, przyszły nas powitać. Odwiedziny te nie dostawały się bezpłatnie. Myny tych pań energiczne były i bezwstydne.

Pani Engeström, która o nich tyle się nasłuchiwała, przelekła się strasznie i uciekła. Ja musiałem całować je i płacić. Pozbyliśmy się ich nareszcie. Wkrótce potem przyjechała do nas w odwiedziny księżna Duras; była silna i słusna, jak owe przekupki, ubrana niestaranie i w sabotach. Chciała pocałować panią Engeström, która nie mogąc pojąć, aby osoba tego stanu tak się ubierać miała, przelekła się znowu okrutnie i o mało nie zemdlą.

Rewolucya straszliwie dotknęła książąt Duras. We własnym ogromnym i pięknym domu, zajmowała szczupłe mieszkanie. Syn jej, gdym z Londynu wyjeżdżał, dał mi list do niej, poszedłem więc do domu księżnej, aby go oddać. Wpuszczono mnie do pokoju, w którym kilka kobiet było. Spytałem o księżnę Duras. Wystąpiła ku mnie mówiąc:

— Niegdyś to byłam — ja.

Gdy tak moją żonę nastraszyła, przyszła mi oddać moją wizytę i odpowiedź na list syna. Była to czeigodna osoba; żyjąca w największej oszczędności, a oszczędzająca dla syna.

Podróż moja z Paryża do Bazylei, nie tak bardzo zajmującego nie przedstawia. Dla uniknienia złych dróg, rozbitych transportami wojskowymi, musiałem nieco kołować. Musiałem wszystkich spotykanych podróżnych pytać o drogę, by nie zbłądzić. Mówiono mi ciągle o jakiejś *Mélouse*, miejscu, o którym jakim żyw nie słyszałem nigdy. W Dom Rémy la pucelle, rozmawiałem z żoną pocztmistrza znowu o podróży. Napomknęła mi *Mulouse*. — Ah! to Mülhausen! zawołałem.

— A któż tam wie jak się to w waszém *patois* nazywa! odpowiedziała.

W jednej wsi w Lotaryngii, wstąpiłem do domu wieśniaka na obiad. Nazwałem pana domu: *Citoyen* — obywatelu!

— Muszę pana przestrzedz, przerwała mi żona jego, że u nas tak nie mówią.

— Lecz, odrzekłem, każdy jest przecie obywatelem w swojej ojczyźnie.

— Eh! zawołała, jak się tam ta ojczyzna z nami obchodzi!!

Przebyliśmy Wogezy. Tu lud mówił językiem, który ani do francuzkiego, ani do niemieckiego nie był podobnym. Nimeśmy dojechali do Bazylei, przejeżdżaliśmy przez cesarskie miasto Mülhausen. Wysiedliśmy tu w oberży,

utrzymywanej przez synowca sławnego Ryszarda z Wiednia, hrabiego Fries. Postylioni nasi obiadowali z nami w jednej izbie. Gospodyni domu siedząca przy oknie pokazała nam szanowny senat miasta, ubrany czarno, który z posiedzenia powracał. Jeden z tych panów senatorów był jej mężem.

Nazajutrz po przybyciu do Bazylei, poszedłem odwiedzić dawnego przyjaciela, p. Barthelemi, posła Francyi. Sekretarzem poselstwa przy nim był pan de la Quiande. którego lubił bardzo. — Znałem ich obu w Wiedniu przy poselstwie barona Breteuil. Dyrektoryat przywiązał do poselstwa p. Bachet jak rodzaj dozorczy. Miał on opinią straszego Jakobina, ale Barthelemi się na niego nie skarżył. — Mogłem mu o Paryżu dać pewne wiadomości, na których Barthelemyemu zbywało, bo przyjaciele jego pisać doń nie śmieli.

Nie był on rewolucjonistą. On, jak Caillard w Berlinie, starzy dyplomacy, służyli swojemu krajowi, nie przechodząc zakresu, jaki im komisya naznaczała. Pan Barthelemy zaprezentował nas oboje z panią Engestrom na zebraniu u burmistrza miasta, gdzieśmy wiele zrobili znajomości. Ministra austriackiego nie było tam, gdyż razem z francuzkim posłem znajdować się nie chciał. — Burmistrz musiał dla niego dawać osobne wieczory, z mniejszej liczby osób złożone. Poseł czyli minister austriacki miał w Wiedniu dwie siostry, osoby bardzo miłe, które poznałem w czasie pierwszego pobytu mojego. — Przyzwoity to był człowiek, chociaż dziwak. Podpisał mi mój pasport do Wiednia.

W czasie pobytu mego w Bazylei widziałem zgromadzenie deputowanych od kantonów szwajcarskich. Wszyscy byli w strojach dawnych, poubierani czarno, z krezami białymi jak księża protestancy pólnocnych Niemiec i Danii. Naznaczono mi miejsce wśród widzów. Przy mnie siedział niejaki pan v. Bülow, który nazajutrz mnie

odwiedził. Był to rodzaj szpiega barona Hardenberga, lecz słuch miał tępy.

Odwiedziła nas pani de Souci, siostra pana de Mackau. Zdziwiony byłem bardzo znajdując ją w Bazylei, bom wiedział, że wyjechała z księżniczką Augoulême. W istocie jeździła z nią do Wiednia, ale ją z tamąd odprawiono, nie chcąc nic zatrzymać co należało do Rzeczypospolitej, a Rzeczpospolita znowu nie przyjmowała jej dla tego, że wyjechała z księżniczką. — Była w największym kłopotcie, a niemniejszego doznawał Barthelemy, bo go strasznie nudziła. Pani de Souci często przychodziła do nas. Nie byłacale zabawna, ale mówiła mi o Wiedniu i o projekcie ożenienia Arcyksięcia Karola z księżniczką francuską. — Ex-szlachta przebąkiwała już o tém w Paryżu, ale myśl ta się im nie podobała. Księżniczka, mówiła pani de Souci, nie życzyła sobie wyjść za arcyksięcia, bo wiedziała, że wolą było królowej matki wydać ją za kuzyna jej księcia d'Angoulême. Mówiła mi także pani de Souci, iż baron Staël był u niej w Paryżu, prosząc, aby oświadczyła księżniczce, jak jest domowi Burbonów oddany. Sławny Jakobin Buchez toż samo uczynił w Bazylei, zapewniając księżniczkę o wielkiem dla niej i domu poszanowaniu i gotowości na usługi.

W tym samym czasie przybył do Bazylei niejaki markiz Potterat. — Był to awanturnik polityczny, powracający z Wiednia, dokąd od rządu francuskiego jeździł układać się z baronem Thugutem. — Mówiono mi tu, że podobne podróże po kilkakroć odbywał.

Z Bazylei jechałem do Wiednia, po drodze zwiedzałem kaskady w Lauffenburgu i Lauffen, nie mogłem się zatrzymywać w Schaffhausen. W Augsburgu, gdzie przestałem dzień, znalazłem margrabiego Duras, i wręczyłem mu list od matki. W Ulmie, przybywszy wcześniej, spotkałem starą znajomość moją z Wiednia hrabiego Karola Palfy, który właśnie był ze swym pułkiem wszedł do miasta.

W ciągu długiej podróży, którą odbyłem, powóz mój

tak się zniszczył, żem sądził, iż nim do Ratysbony nie dojadę, choć byłem już bardzo blisko. Zjeżdżając z góry u stóp, której położone jest miasto, będące stolicą sejmu cesarstwa, zdawać by się mogło, iż to gród wielki i wspaniały. Wjechawszy smutnem i nieprzyjemnem się wydaje, lecz miłe towarzystwo, jakie tu znajdujemy, wynagradza trudy podróży. — Naprawa powozu zatrzymała mnie tu przez cały tydzień, szczęściem wielkiem, boby mi bardzo przykro było odebrać w Wiedniu to oświadczenie jakie na wsiadanem prawie do powozu otrzymałem od barona Fahrenberga.

Skorzystałem z czasu pobytu w Ratysbonie, poznając i uczęszczając do towarzystwa tutejszego, o którym powiem zaraz, opisawszy co za wypadek mnie tu zatrzymał.

Baron de Fahrenberg dał mi uczuć, iż dwór Wiedeński, z powodu mojego przedłużonego pobytu w Paryżu, który w jakieś podał mnie podejrzenie — nie życzył sobie, ze względu na swych sprzymierzeńców, widzieć mnie w Wiedniu, aż do zawarcia pokoju. Oświadczenie to, iż rezydenci szwedzcy dostateczni są, a moja osoba i posel byłby zbytecznym, zmusiła oczekując na dalsze rozkazy mojego dworu — pozostać w Ratysbonie. — Należało w tym przedmiocie przeprowadzić całą korespondencją dyplomatyczną, odpowiadać na zarzuty... i nie ruszać z miejsca, dopóki się sprawa nie rozwiązała. Baron de Fahrenberg, który dalszą podróż moją powstrzymał, zmartwiony był danem mu poleceniem i poprzyjaźnił się ze mną.

Osoby następujące składały ówczesne towarzystwo w Ratysbonie.

Pan Diede, posel duński, starzec szanowny. Żona jego, z domu hrabianka Kallenberg, niegdyś bardzo piękna, była dotąd wielce miła, ale zestarzeć nie chcąc, pokazywała się tylko wieczorami....

— Straszliwa to walka z uciekającymi wdziękami! mówił Walpole, poseł angielski.

Baron Schoultz von Ascheraden wyjechał z Ratysbony w czasie, gdy ja się tu znajdowałem i udał się do Berlina, gdzie zajmować miał miejsce posła szwedzkiego. Był dziwak, ale równie zacny jak panna Schoultz siostra jego śmieszną była.

Baron Gleichen dawny minister duński we Francyi, opuściwszy służbę mieszkał w Ratysbonie dla milego towarzystwa jakie się tu znajdowało. Był to szlachcic Frankoński, który w Neapolu spotkawszy się z księciem Choiseuil tak mu się podobał, — iż książę zostawszy ministrem spraw zagranicznych w Paryżu, zażądał od Danii, aby mu Gleichen'a dano za posła, choć — ten wcale duńczykiem nie był. — Był to człek rozumny, dowcipny, oryginalny i przebiegły. Oto na przykład jeden z jego ucinzków. Raz skrzypek popisujący się w koncercie, chcąc niezmiernie trudne jakieś wykonywać rzeczy, poplątał się i rzępolił strasznie.

— Jakież to trudne... co on gra! zawołała jakaś pani.

— A! jakżebym sobie życzył, żeby to było niemożliwe, dodał Gleichen.

Stary książę de la Tour nie znajdował się w Ratysbonie w czasie mojego pobytu. Był tylko syn jego z żoną, z domu księżniczką Mecklenburg-Strelitz. Książę był słuszny, długi, chudy, zupełnie w rodzaju teatralnych kuzynków... Lubił bardzo muzykę i nie pokazywał się tylko gdy u księżnej wieczorami grano i śpiewano.

Dzień spędzał w nieszczęśliwym towarzystwie, paląc fajkę i popijając. Zabawą najulubieńszą mu było strzelać do celu u sławnego fabrykanta broni Kuchenreitera. Księżna szlachetnicze miała upodobania. Dom jej był na wielkiej stopie, z majątku męża umiała piękny czynić użytek. Słusznego wzrostu, przystojna, miła, bez nadzwyczajnych darów umysłu, była bardzo przyjemną. Zresztą

była to opatrność miejscowa, dobra, łagodna, dobroczynna, obsypywała jałmużnami ubogich i bawiła towarzystwo. Dwa razy w tydzień dawała wielkie wieczerze, nie licząc przyjęć pomniejszych, w dniu, w które sama zaproszoną nie była. Ponieważ mąż jej nie był jeszcze jednym z głównych komisarzy, żony posłów nie chciały jej ustąpić pierwszego miejsca i z tego powodu unikała towarzystw, gdzie mogło chodzić o precedencję.

Baron Hügel jeden z komisarzy cesarskich, zdawał się człowiekiem przyzwoitym. Wyrósł jakoś bardzo prędko i był to winien własnej zasłudze, ale w towarzystwie nie umiał jeszcze odpowiedniego sobie wyrobić stanowiska. Był jakby zakłopotany sobą. Żona też, ładna osoba nie oswojona była ze światem.

Baron Straus (Moguncya) bez pretencji ale poważny, szacowany był powszechnie. Pani była bardzo miła, ale chorowita i nie wychodziła prawie z domu. Straus dom miał przyzwoity i kuchnię doskonałą. Nie przypominam sobie wcale ani baronostwa Linker z Trewiru, ani pana Karg z Kolonii. Uczęszczaliśmy głównie do domów składających kółko księżnej — i towarzystwo eleganckie, do którego oni nie należeli.

Hrabia Brenner (Czechy) pochodził ze znacznej rodziny Styryjskiej. Matka jego była z domu Khewenhüller, on żonaty z panną Pergen, której ojciec zajmował miejsce ministra i marszałka Stanów niższej Austrii, a matka z domu Groschlag, jedną z najmiłszych kobiet w Wiedniu. Należała ona do tych dam, które cesarz Józef odwiedzał. Było ich tylko pięć. Księżna Lichtenstein, baronowa Reischach, hrabina Burghausen, hrabina Thun i hrabina Pergen. Człowiek był majątny baron Brenner, a wielkich talentów po nim nie wymagano. Dom trzymali wystawny, pani była miłą, ale nie dorównywała matce. Mąż ją zaniedbywał. Grubas ten wzdychał do jakiejś pani Crampipen.

Hrabia Lerchenfeld poseł elektora Palatyna, spokojny,

zajęty był swém gospodarstwem szczególnie. Miał w okolicy Ratysbony piękne dobra Kösering, gdzie nas zapraszał na obiady. Pani była z domu Nesselrode. Mieli dwóch synów i kilka córek. Starszy z krzywą był nogą. Młodszy, Max, chłopak piękny, zręczny, faworytem był matki, która starszego namówiła, żeby został kawalerem maltańskim, a cała fortuna jako majorat przejść miała na młodszego. — Kawaler ów maltański choć zdolny, przyzwyczaił się nieszczęściem do złego towarzystwa.

Hrabia Hohenthal, minister saski, zaszczytnie zajmował miejsce swoje i obowiązki pełnił godnie. Wzrostu wyniosłego, przystojny, znał doskonale prawo publiczne niemieckie, miał dom na dobrej stopie i dumę reprezentantowi Elektora właściwą. Hrabina Hohenthal, z domu Rex, niezmiernie otyła, złamawszy parę razy nogę, chodziła z trudnością. Hrabia Oxle zwykle ją prowadził. Zwano go laską pani Hohenthal. Mimo to wychodziła i wyjeżdżała często. — Widywano ją wszędzie. Wesola, wiele też osób u siebie przyjmowała. Po księżnie de Tour dom jej był najpierwszym. Hrabia Hohenthal został później ministrem Stanu w Saksonii.

Eustachy hrabia Schlitz zwany Görtz, starzec miły, manieri miał arystokratyczne. Rodzina jego starożytna, w Szwecyi jest znaną przez barona Görtz, który nieszczęśliwie przechodził koleje. Schlitz jest hrabstwem niezależnem z prawa, ale, że graniczy z Landgrafem Heskim, który ma po sobie siłę, ulegać musi.

Eustachy, hrabia Görtz, był na dworze Wejmarskim, gdysię stowarzyszenie niemieckie składało. Król Fryderyk pragnący mieć kogoś zdolnego w Petersburgu, wybrał go sobie i posłał generała Görtz brata jego do Wejmaru, namawiając go do przyjęcia poselstwa pruskiego w Rosyi. Siedział tam długo. Później dostał miejsce w Ratysbonie, wstęgę żółtą czy pomarańczową — i ministerstwo. Baron Ompteda z elektoratu hanowerskiego, uczony w swoim

powołaniu, zdolny był, ale niezmiernie rozpuszczony. Żonę miał ani ładną, ani młodą, ale miłą.

Hrabia Fahrenberg, minister austriacki i burgundski (sic) — człek stateczny, spokojny i zdolności niepospolitych. Na niego to, nie na Breunera, przypadł niemiły obowiązek oznajmienia mi, że mnie w Wiedniu nie przyjmą... Fahrenberg powziął wielką przyjaźń dla mnie. Dostałem od niego na pamiątkę Adami, historią pokoju westfalskiego, którą zachowuję.

Józef Bendykt hrabia Turn i Walsasina miał wiele dowcipu i talentu. Mało bywał w towarzystwach. Widywałem go wszakże często rankami. Mówił mi raz o sławnym hrabi Lehrbach, jego zdolnościach i dowcipie. — Lecz, odpowiedziałem, w czasie poselstwa swego do Berlina — nie mu się uczynić nie udało. — Wodę warzył. — A! odparł, pobyt jego w Berlinie wielce mu był pożyteczny. — Postępowano z nim w sposób podstępny i tam się go dopiero strzedz nauczył. Zresztą z hr. Lehrbach bez ceremonii był wcale i mówił mu co myślał. Wasza Excellencya — powiedział mu jednego razu, jesteś jednym z najniespokojniejszych łotrów, jakich w życiu spotkałem (eine von denen unruhigsten Canaillen). — Turn był zarazem wrocławskiej katedry „*grand prévôt*“ i należał do stronnictwa pruskiego.

Hrabia d'Oxle małego znaczenia człowiek. Z twarzy nie źle wyglądał, żona się z nim wszakże rozwiodła, z przyczyny, o której się nie mówi. — Improvizator Włoch, znajdujący się w Ratysbonie, nie wiedząc o tém, gdy raz przy jego popisie rozmawialiśmy z sobą, obrócił się do mnie i do hr. Görtz, a potem do Oxle — apostrofując go: Ty — bohaterze miłości...

Hrabia Lerchenfeld „*grand prévôt*“ katedry Ratysbonskiej, ograniczony, zresztą przyzwoity i umiejący godność swą utrzymać, lubił grać w karty i to go z towarzystwem wiązało.

P. Koch, minister księcia biskupa Lubeki, mało bywał w towarzystwie. Znałem go z Wiednia, gdzieśmy się z nim układali w sprawie Holsteińskiej.

Markiz de Bombelles był opiekunem emigrantów w Ratysbonie. — W sprawie Ludwika XVI. miał jakiś udział, i dawał sobie teraz tony dyplomaty. Mówił wiele i dobrze, ale zwykle każde przemówienie zaczynał od wyrazów:

— Gdym był posłem J. Kr. Mości w Lizbonie lub, gdym był posłem w Neapolu. Był w stałej korespondencji z królową neapolitańską i pisywał do niej co wieczora — co robił, co mówił, z kim się widział i jak niezmożoną logiką swoją wszystkich zwyciężył. Chował tych listów kopie starannie, tak że już naówczas miał ich 25 tomów grubych w ćwiartce.

Panująca w nim była ogromna miłość własna, później został kapucynem w Wiedniu i w habicie uczęszczał do towarzystw tamtejszych. Jest już teraz biskupem.

Nie mogę pominąć kawalera de Bray, naówczas ubożego i w kłopotliwych interesach, a dziś hrabiego de Bray, bogatego, udekorowanego i ministra bawarskiego we Francji. Wszyscy go kochali, bo łączył w sobie charakter tak zacny i tyle rozumu, iż każdego tém ujmował. Pomiedzy stronnictwem austriackim a pruskim rozdział był naówczas bardzo widoczny. Nie cierpiano się z obu stron; tymczasem Bray bywał u jednych i u drugich, cenił się przez nich i nigdy ich nie zdradził.

Otrzymałszy pozwolenie króla na podróż wedle upodobania, opuściłem Ratysbonę i udałem się na Lipsk do Sędzin do mojego szwagra. Tu spędziłem dwa miesiące, z kąd na sławny jarmark S. Michalski jeździłem do Lipska. Ztąd wycieczkę zrobiłem do Wörlitz, widzieć sławne ogrody księcia Dessau. W kościele w Dessau są obrazy stare, wyobrażające męczeństwa z pierwszych wieków chrześcijaństwa, między innemi jedno z pomocą gilotyny. W bibliotece miasta Frankfurtu pokazują też ry-

cinę starą, wyobrażającą ścięcie gilotyną, i doktor Guillotin, jak się okazuje, nie jest wynalazcą.

Z Lipska pojechałem do Dreżna i tu spędziliśmy zimę. Znalazłem tu p. Heland sprawującym interesa szwedzkie i Caström'a, który opuściwszy Warszawę, w Dreżnie oczekiwał na dalsze rozkazy. Caström, który w Szwecji nie miał żadnej protekcji, skarżył się przedemną, iż baron Rosenhane nie był mu przyjaznym.

— Dla czego? spytałem go.

— Przypomnisz pan sobie list pisany przezemnie do niego z Warszawy. (List ten był przeciwko mnie.)

— Jeśli o to tylko idzie, odparłem, mogę panu Rosenhane polecić pana i napiszę.

— Zemścisz się bardzo szlachetnie.

— Tak się mścić zwykłem — odpowiedziałem.

Znaleźliśmy w Dreżnie księcia i księżnę Cumberland w tym samym domu, gdzie było poselstwo angielskie, ze sławnym Elliotem, którego Hayles nazywał „Rolandem szalonym“, dyplomacwi.

W Berlinie Elliot popełnił wiele niezręczności, ale oddał nam rzeczywiste usługi w układach Gustawa III. z księciem Karolem Heskim, który dowodził wojskiem duńskim pod Gothenburgiem. Elliot mi mówił, że wysłany przez dwór swój z misją szczególną, znalazł Gustawa III. w Carlsbadzie smutnym i zniechęconym i odezwał się do niego: N. Panie, racz mi swą koronę powierzyć na sześć tygodni, a oddam ci ją świetniejszą niż kiedykolwiek była. — Elliot chwalił bardzo kawalera d'Asp, który za jego czasów był szefem gabinetu.

Widać było po księżnie Cumberland dawniej znakomitą piękność. Słusznego wzrostu, miała wiele powagi, dowcipu i oryginalności. Bywaliśmy u niej często, ja i żona moja.

Ciało dyplomatyczne nie było liczném. Największy dom trzymał hrabia Eltz, minister austriacki. Z początku naszego pobytu nie śmiał nas zapraszać, ale napisał

do swego dworu czy może z nami mieć stosunki i odebrał rozkazy najgrzeczniejszego obchodzenia się z nami. Inni posłowie mało bywali w świecie, ale pokazując się na nim, występowali z ostentacją wielką.

Towarzystwo saskie było bardzo miłe. Wielkich majątków nie ma w Saksonii, mieszkańcy tutejsi nie mogą czynić wydatków znacznych unikali towarzystwa cudzoziemców, lecz myśmy byli tak szczęśliwi, że dla nas zrobiono wyjątek. Byliśmy sobie podróżni... Hrabstwo Bohse przypominając gościnność z jaką przyjmowano ich w Szwecyi, gdy hr. Bohse był posłem, starali się nam odwziedzić. Dwór był szanowny, ale smutny. Kiedy niekiedy obiady i wieczery, ze ściśle przestrzeganą etykietą.

Stryj elektora, J. Kr. Wys. elektor trewirski, nie lubił towarzystwa, a siostra jego księżna Kunegunda, w dnie polowania ubrana wedle dawniej mody w amazonce, z kapelusikiem galonowanym trzyrożnym, w peruce „à cado-gan“ była jakby pomnikiem starych czasów. — Co niedziela rano były zebrania u króla. — Uważałem raz, że Rosyanie na nich nie bywali i uczyniłem tę uwagę p. de Bruckhusen, ministrowi pruskiemu.

— Zdaje mi się, że jakiś ważny wypadek jest tego przyczyną, rzekł do mnie ostrożnie.

— Zły czy dobry? spytałem.

— Dla was dobry, bo cesarzowa Katarzyna umarła.

Ranki spędzałem bardzo przyjemnie w Dreźnie, odwiedzając artystów, biblioteki, księgarzy i bukinistów. Nie ma w Europie miasta, któreby, stosunkowo do swjej wielkości, tyle zawierało rzeczy ciekawych. Galeria obrazów, skarbiec, wspaniała biblioteka, zbiory odlewów, marmury, porcelany, sztychy.

Rycin zbiór księcia sasko-tescheńskiego bardzo znakomity. Rozpoczęła go w Wenecyi pani Rosenberg pod przewodnictwem Benincasy; kupił go potem książę, powiększył i zbogacił pięknymi odbiciami. Wyszafował nań wiele pieniędzy.

Z początkiem wiosny r. 1797 powróciliśmy do Jan-kowie.

Dnia 7. Czerwca w Goraju pożegnawszy całą familię pani Engeström, z żoną i dziećmi udałem się przez Międzyrzec, Zielentzig, Drossen, Frankfurt nad Odrą, Eggersdorf i Vogelsdorf do Berlina. Tuśmy tylko osiem dni byli. Pani Engeström przedstawić się u dworu nie chciała, ja poczytywałem sobie za obowiązek być u króla. W niedzielę miałem honor przedstawić mu się w Charlottenburgu d. 11. Ostrzeżono mnie w jakim stanie go znajduję, ale rzeczywistość przeszła spodziewanie. Znalazłem go tak zmienionym, że się przestraszył. Otyłość dawna znikła. Wyglądał na umierającego, który z ciężkością się włóczy, a chce przed sobą i światem ukryć, co się z nim dzieje. Następca tronu raczył mnie sobie przypomnieć. Prezentowany byłem księciu Ferdynandowi i synowi jego księciu Augustowi, czasu zabrakło na przedstawienie się reszcie rodziny królewskiej. Przybyła królowa, udaliśmy się na teatr. Byłem zrazu w loży ciała dyplomatycznego, ale wprędce poszedłem do pani Engeström, która nie prezentując się tym razem, wzięła łożę na drugiem pięttrze.

Królowa postrzegłszy ją tam, zaszczyliła ukłonem. Znalazłem u dworu wiele osób dawniej mi znajomych: hr. Podevil, teraz w. marszałka, księcia Reuss, ministra cesarskiego, kawalera Borghese, ministra hiszpańskiego, hr. Hatzfeld, posła z Moguncyi, p. Rosenkranz, ministra duńskiego, p. Kaliszew, rosyjskiego, p. Posch, bawarskiego, szanownego marszałka Möllendorfa, hr. Haugwitz, margrabiego Luchesini, ministra Werdera, barona Hagen i t. d.

Ponieważ w czasie ostatniego naszego pobytu w Berlinie, p. Parella, minister sardyński, obsypał nas grzecznościami, a pani Engeström była w wielkiej przyjaźni z margrabiną, mieliśmy zamiar nie być nigdzie, oprócz ich domu i misyi szwedzkiej. Zaprosiła nas wszakże na

wieczerzę baronowa Hagen, i tuśmy cały piękny świat berliński widzieli. Hagen bardzo sobie piękny dom zrobił z zajmowanego dawniej przez mego przyjaciela Carisiena. Za rychło zmarł ten zacny człowiek, strata to dla Szwecji wielka. Oddał jej wielkie usługi — jego rozumowi winniśmy byli ocalenie Pomierania. Miałem przyjemność widzieć tu zającą jego żonę i dzieci. Najmilszym domem w Berlinie był Rosenkranza. Pani nie wychodząc nigdzie dla słabości, przyjmowała u siebie — towarzystwo poufale... Spędzaliśmy tam prawie wszystkie wieczory.

Dnia 17. piękną drogą, którą terazniejszy król kazał wysypać, pojechaliśmy do Potsdamu, gdzieśmy wieczorali u dawniej znajomej pani Engeström, — Gurowskiej z domu Bischoffwerder. Nazajutrz rano, wybiegłem na przechadzkę do San-Souci i obszedłem ogród aż do nowego pałacu. Ztąd udaliśmy się do Magdeburga, gdzie stanęliśmy d. 19. Ulica zwana Szeroką (Breite strasse), piękna jest i plac parady. Piękny kościół gotycki. Posąg cesarza Ottona, niewielką placowi przynosi ozdobę, ale przypomina, że miasto winno mu swe przywileje.

Handel Magdeburgu, położonego nad Elbą, jest znaczny i w ostatnich czasach wzmógł się jeszcze. Przebywszy brandeburskie piaski, o milę od Magdeburga, znaleźliśmy się w kraju żyznym.

Elba czyni to miasto zarazem twierdzą silną i punktem handlowym znacznym. Ztąd jechaliśmy do Brunswiku. krajem bardzo pięknym. Pocztylion magdeburgski stanął koniom odpocząć w Erkesleben, wielkiej wsi, należące do Alvenslebenów, z których każdy ma tu osobny zamek i ogród. Ogród kanonika na sposób angielski, niewielki, ale dobrze narysowany.

Niedaleko ztąd w Harpke u Veltzheima, ogród angielski ładny, z wielką ilością drzew egzotycznych. Na drodze do Helmstedt, jest jeszcze Moorsleben, z wodami mineralnymi, na których wygodne urządzenie, wiele się pieniędzy wyłożyło. W Helmstedt, gdzieś konie prze-

przegali, uniwersytet dawniej bardzo znany. Nie upadł on zupełnie, ale mniej jest świetny. Miasto zbudowane starym stylem i oryginalne. Jest tu zbiór osobliwości pana Beyreis, którego żałuję, że nie widziałem.

Brunswik może służyć za wzór brzydkiego miasta. Ulice ciasne, domy lichy, w większej części z tak zwanego pruskiego muru (Preussisch Bindwerk), żadnego większego placu.

Bronzowy lew naprzeciw pałacu, nie jest pomnikiem sztuki. Dawniejsi panowie bawili się, rzucając z okien pieńki w otwartą paszczę lwa, a dziura na piersiach jego, służyła do wydobywania. Charakterystyczna dworaków zabawka. Pałac zwany szarym, jest dziś rezydencją dworu. Ani piękny, ani wspaniały. Panujący książę urządził apartamenta dla przyjęć uroczystych, które dowodzą, że przy talentach wojskowych i administracyjnych, nie zbywa mu na smaku. Sala wielka, prawdziwie piękna, lecz że książę nie z za granicy sprowadzać nie chciał, dla ozdobienia jej, zwierciadła lichy na taką budowę. Jedyne piękny gmach w Brunswiku, jest wznoszący się właśnie pałac dla Stanów. Wybrano nawet położenie, o ile tu być mogło, najkorzystniejsze. Ratusz na Starém Mieście i Gewandhaus, są pomnikami gotyckimi, ale nie piękny to gotyk. Ogród przy pałacu mały, lecz przechadzka publiczna przyjemna. Niewiele jednak osób tu uczęszcza. Mury miasta i spacer do koła dzikie i opuszczone.

Richmond o milkę ztąd, dom i ogród na sposób angielski, nie osobliwego. Całą rzeczkę przepływającą, okrywało drzewo, spuszczone z jej wodą. W muzeum są rzeczy ciekawe, majoliki i piękne naczynie mantuańskie. (Das mantovanische Gefäß). Jest tu fabryka porcelany wcale ładnej, którą w Fürstenbergu robią, a tu malują. Oprócz tego, fabryki znaczne pokostów, cykoryi i t. p.

Nie miałem czasu dojechać do Wolfenbüttel, dla widzenia biblioteki i zbioru obrazów w Saltzhallum. Mógł-

bym był to oglądać, gdybym przewidział, że mnie tu na prawa powozu przez trzy dni zatrzyma.

Dnia 24. wyjechaliśmy do Hanoweru przez Vickhelde, gdzie książę Ferdynand brunświcki, wojownik okryty sławą, spędzał zwykle lato. Dziś dał to schronienie bar. Rode, dawnemu ministrowi holenderskiemu w Berlinie. Nocowaliśmy na pierwszej stacyi w Peina, gdzie uroczyscie obchodzono Ś-go Jana, a w oberży urodziny staruszki, matki właściciela, dla której wschody wysypano kwiatami. Miasto katolickie, należy do biskupstwa w Hildesheim.

W Hanowerze stanęliśmy zawczasu, miasto jest daleko piękniejsze od Brunswiku. Zniesiono fortyfikacye otaczające je, które się na nie nie zdały i zmieniono je na bardzo piękne przechadzki. Miasto, jak Lipsk, otoczone jest do koła ogrodem angielskim, ale ogród lipski piękniejszy, chociaż położenie Hanoweru bardziej malownicze. Część, w której się znajduje pomnik na cześć Leibniza wystawiony, według mnie najwdzięczniejsza. Nosi on napis: *Genio Leibnitzi*, a w nim na ołtarzu stoi popiersie tego wielkiego męża.

Dnia 25. w niedzielę, udałem się do Herrenhausen, dla widzenia wodotrysków, które puszczały tylko w niedzielę i środę. Piękne są i bardzo wysoko wytryskują. Mówią, że machina, która je obsługuje, sztucznie jest nader zbudowaną. Zamek mało znaczący. Oranżerya, która dawniej była salą reutową lub balową, bardzo piękna. Zdobia ją popiersia cesarzów rzymskich. Deszcz, który od niedzieli nie ustawał, nie dozwolił robić wycieczek dalszych nad Neuhaus, który może być ładny gdy sucho. Pan i pani von Borselle, których zastaliśmy w Hanowerze, jadących jak my do Pymontu, nalegali na mnie, abym się upewnił o mieszkanie wprzód, niż się puszcę w dalszą drogę. Wyprawilem więc posłańca, oczekując odpowiedzi. Oglądałem tymczasem co było do widzenia w mieście: odlewnię dział, pomieszczoną w pięknej budowie, stajnie wspaniałe, mogące pomieścić 360 koni; pałac Sta-

nów, który jest gmachem wspaniałym; bibliotekę, mającą mieścić 60000 tomów, ale w niedogodnym i niepięknym miejscu urządzoną.

Dnia 28. przez Springe, udałem się do Hameln. Droga piękna i dobra, lepsząby jeszcze była bez bruku. Hameln leży nad Wezerą, fortyfikacye dobrze ma utrzymywane. Forteca Ś-go Jerzego, na wysokiej górze, z daleka bardzo dziwnie wygląda. Miasto otaczają małe ogródki.

Dnia 29. z Hameln do Pymontu drogami, które oznajmują Westfalią. Po kilkodniowych deszczach, popsuły się gościńce, tak, że większą część drogi, byliśmy zmuszeni odbywać pieszo. Na wierzchołku ostatniej góry, pyramida oznajmiła nam granicę księstwa Waldeck i szosę. Pocieszająca to dla nas była nowina. Wyjechawszy z lasu mieliśmy przed sobą dolinę, wśród której Pymont daleko był mniej widoczny, niż brzydka miejscina Lugde, należąca do biskupstwa Paderborn. Ma ona klasztor i kościoły, a zatem i wieże. Znalazłem oczekujące na nas mieszkanie w domu Niemeyera. Dom niepiękny, mieszkanie było nie osobliwe, ale w Pymontcie więcej wymagać trudno. Okna wychodziły na aleje, mieliśmy więc przyjemność widzieć, gdy się goście zbierali.

Aleja piękna, nawet nadto piękna, gdyż nie dopuszcza używać innych przechadzek, które też są wcale przyjemne. Długa, otoczona drzewami wspaniałymi i sklepami, pełna bywała zawsze przechadzających się nieustannie gości. Źródło wody mineralnej, znajduje się w końcu alei, która od niego powolnie schodzi w dół, ku małej sadzawce z fontanną nade drogą, prowadzącą do Hotzhausen. Idąc ulicą tą, ciągle się ma przed oczyma krajobraz bardzo wesół, otoczony w końcu wysokimi górami. Na jednej z nich, według podania, sławny oswo-bodziciel Niemiec, Herman czyli Arminius, miał swój zamek, czy obozowisko. Aleja ta i w tym roku nastęrczała sposobność spotykania się z królem pruskim i tyłą ksią-

tami i księżniczkami, że zarazem niezmiernie była świetna i bardzo niewygodna. Była to scena, na której przez cały dzień występowało co Pymont miał najświetniejszego. Od 6ej rano do 8ej wieczorem napawano się wodami. Damy ubierały się negliżowo, ale strój mimo to, był bardzo staranny.

Od 6mej do 9ej godziny aleja była pustą: ubierano się do śniadania. O dziesiątej śniadali wszyscy razem, w czasie sloty w salonie, w pogodne dnie w alei. Godzinę siedziano u stołu, dla dogodzenia królowi pruskiemu. Od dziesiątej do pierwszej biegano po sklepach. Od 1ej do 4ej aleja znowu była pustą. Czas ten zajmował obiad i piękne ubranie. Wracano się w niem pokazać w alei, a potem szli wszyscy na teatr, na bal, do salonu i jeszcze chwilę się przechadzano przed spoczynkiem. Wiele osób opuściło Pymont, nie znając w nim nic nad tę aleję.

Chorzy istotnie musieli żyć inaczej, ale o chorych wcale się nikt nie troszczył. Prosiłem barona de Bischoffwerder, aby mnie przedstawił królowi. Odpowiedział mi, że nie potrzebowałem być na nowo przedstawianym i że wystarczyło znajdować się na drodze, gdy będzie przechodził. Postąpiłem według jego rady, stając na przejściu przed śniadaniem. Król przypomniał sobie też panią Engeström i przyjął ją bardzo grzecznie. Hrabia Keyserling przedstawił mnie księżnie Ludwikowej, a hrabina Brühl moją żonę. Widok króla zrobił wielkie wrażenie na pani Engeström, która go ostatnią razą w Berlinie nie widziała. W istocie wyglądał jak widmo, wysechł jak skelet, suwał nogami i z trudnością przychodziło mu kilka słów zrozumiale wymówić. — Po malutku przechodził aleję z księżną Ludwikową, a na drodze zastępowali mu wszędzie ludzie z uszanowaniem. Próżność ludzka daje panującym wielką siłę, jeśli z niej chcą korzystać. Tu król nie był wśród swoich poddanych, mało z tych, co go otaczali, zależeli od niego, a niemniej wszyscy mu nadskakiwali i ubie-

gali się o uśmiech wdzięczny, skąpo wydzielany. Król nigdy nie był bardzo rozmowny, a teraz mniej niż kiedykolwiek. Z rana bardzo wcześnie przychodził pić wodę w aleję, a o 9 na śniadanie. Wszyscy znajdowali śniadanie nudnym, ale w czasie jego można się było zbliżyć do króla, wszyscy też przychodzili na nie, a ci co zbyt oszczędni okazać się nie chcieli, dawali śniadania. — Codzień się to trafiało. Ja musiałem przyjmować dwa razy. Pierwsze kosztowało 16 luidorów, a drugie ku końcowi pobytu osiem, bo już mniej osób było. Książęta i księżne zapraszano bardzo często, co do innych osób nie zachowywano względów właściwych, gdyż mogliby byli wybierać dystyngnowańsze. Hrabia de Görtz wcale dystyngnowanym nie był, a ziomek jego, hrabia Schönburg, często pobudzał do śmiechu. — Grube jego żarty miały więcej soli angielskiej niż attyckiej, ale rozbudzały króla i nie dawały mu drzemać. Nie tańcząc, nie grając, byłem figurą bardzo obojętną aż do przybycia barona Jacobi Klöst. To co o mnie powiedział królowi, przypomniało mu dawniej słyszane, i dostarczyło przedmiotu do rozmowy. Po obiedzie król przechadzał się parę razy po ulicy, a potem wchodził do salonu, gdzie lubił się przyglądać tańczącym. Jeśli balu nie było, zwolowano Borstela i Lewetzowa z bankiem.

Król siadał grać w Faraona. Z pań, Engeströmowa i Bronikowska same prawie bywały zapraszane. Panowie, którzy mieli ochotę poniterowali. — Książę Zubów i hrabia Haugwitz zwykle do party wchodził. Po grze król się oddalał. Wieczerzał zawsze w kółku rodzinném i osób swego dworu, ale czasem zniknął spędzając kilka godzin u pani Lichtenau. Mówiono, iż parę razy król w jej towarzystwie zapominał... o groźnym stanie swego zdrowia..., co za złe jej brano, bo wiedziała, że życie jego narażała. Piękna ta pani miała nadzieję w Pymontcie odegrać rolę królowej; przybycie księżnej Ludwikowej całkiem

ją zbiło z drogi, nie kryła się też wcale ze złym humorem. Przeciwnie okazywała jawnie gniew względem króla i księżnej i rzeczy doszły do tego stopnia, iż się król pogniwał; ale go kilką słowy ukołysała. Wymagała ona aby damy towarzystwa się jej prezentowały, ale nikt z mężczyzn, ani z kobiet tego nie uczynił.

Przy śniadaniu żądała dla siebie odrębnego miejsca, a przychodząc późno często żadnego nie znalazła. Rozgniewało ją to tak, że postanowiła nie przychodzić na śniadanie chyba je dawał ktoś z jej zwolenników. Na śniadaniu p. von Borselle znalazła wszystkie miejsca zajęte, gdy się przed nią wymawiał, jak mu było przykro, że nie mógł jej u wielkiego stołu posadzić, odpowiedziała mu: Przwykłam już do tego, że mi moje miejsce zabierają.

Księżna Ludwikowa nie mogąc tańcować z powodu żaloby, była tylko widzem zabawy i z wielkim żalem swoim zasiadała zawsze przy królu na balach i widowiskach.

Gdym przybył znalazłem aktorów niemieckich, nie zbyt wyśmienitych, ale wiele osób znajdowało ich zabawnymi. Należało ich zatrzymać dla przemiany z francuzami. Król zapłacił im za to, żeby sobie wyjechali, a sprowadził swoim kosztem francuzów z Hamburga. Ci grali wcale dobrze, ale gorąco było nieznośne w sali i trudność wielka o miejsca. Pani de Lichtenau zabierała dwie ławki dla siebie i swojego dworu.

Pani Chevalier artystka dosyć dobra, ale osóbką nadzwyczaj miłą, nie podobala się pani Lichtenau i Rietzowi, którzy intrygowali przeciw niej i niepuszczono jej na scenę. — Publiczność rozdrażniona zmusiła aktorów, aby jej dano role i wystawiono Sinobrodego, w którym celowała. Okryto ją niezmiernymi oklaskami bez końca. Dnia tego wyglądała prześlicznie i grała wybornie. — Gdy zaczęła śpiewać: „Pięknością moją, ja królów zachwyce, pani Lichtenau wielce się obawiać musiała, aby

się to nie sprawdziło. Oklaski nieustawały, Rietz znajdował je nieprzyzwoitemi.

Sławny Zubow przybył razem prawie z księciem Adolfem angielskim. Zubow miał pretensye nadskakiwania księżnie Ludwikowej i chciał, by wierzono, że jest przez nią dobrze widziany. Księżna nie gniewała się za to, iż się podobała i nie odstręczała go. Księżę Adolf zakochał się szalenie w swjej kuzynce i ona zdawała się uczucie to oceniać.

Doszła o tém wiadomość księcia Ludwika Ferdynanda, który stał załogą w Lemgo i przybiegł zaraz do Pymontu, zamieszkując incognito, choć go wszyscy znali, na strychu u doktora Hampel. To incognito kazało się innego domyślać.

W dzień imienin księcia następcy tronu, dowiedzieliśmy się o przybyciu króla szwedzkiego do Niemiec. Wiedzano, że przejeżdżał przez Wismar, Ratzeburg, Schilderslag i Hanower. Powtarzano to w Pymont i doktor Hampel, któremu się zdawało, że u niego on stoi na strychu, kazał zanieść temu, którego brał za króla, lichtarze i miednicę srebrną, oddając niemi cześć majestatowi. Upierało się wielu, że to musiał być król szwedzki. W kilka dni potem baron Laffert (gubernator Pymontu, wyznaczony przez księcia Waldeck), wszedł do teatru, oznajmując przybycie kuryera szwedzkiego, który o kilka godzin tylko miał króla poprzedzić.

Wybiegam, oblatuję cały Pymont. Kuryer był na poczcie, pytał się, gdzie mieszkają Szwedzi, był potem w jednej gospodzie i odjechał. Dowiaduję się, że był też w domu, w którym stoi baron Czassow, wchodzę do niego, sądząc, że znajdę eleganta ze dworu szwedzkiego, znajduję chorowitego chłopaka, który nigdy na dworze nie był. Rozpytuje strzelca tego pana, mówiącego po szwedzku. Ten powiada, że mówił z kuryerem, który nie mogąc znaleźć tych, których szukał, wrócił ząd przybył. Wszystko to mogło dowieść, iż króla nie było w Pymontcie

i że tu przybyć nie miał, a w Szwecyi i Hamburgu, nie wiadomo gdzie się znajdował — jednakże i to nie przekonano nikogo. Aż do 10. Sierpnia wierzone w to, iż siedział w Pyrmoncie ukryty. W chwilę po wyjeździe króla pruskiego, hrabia Haugwitz odebrał list od generała Heumanna, ministra pruskiego w księstwie Dwu Mostów w którym mu donosił, że baron Taube, namówił księżną badenską, aby jechała do Lipska, dla widzenia się z królem szwedzkim, życzącym sobie z nią mówić. Dowiedzieliśmy się potem, iż spotkanie to odbyło się w Erfurcie.

Książę następca pruski i jego żona lubili tańcować, równie jak inni książęta; — tańczono przed i po obiedzie. Tancerze byli w łaskach. Księżna nie nawykła do swobody, jakiej używała w Pyrmoncie, bardzo w niej smakowała i w wyborze osób oboje nie byli wcale wymagający.

Pymont wyglądał na wyspę płocności księdza Coyer. Admiral Anson, nie byłby do tego towarzystwa przyjętym. Kobiet wiele było bardzo miłych, aleśmy mniej korzystali z ich towarzystwa, niż zwykle u wód. Zbyt wszyscy zajęci byli nadskakiwaniem królowi, by się osobne kółka potworzyć mogły. Kiedy niekiedy trafiały się jednak bardzo miłe towarzystwa i wycieczki, tak zwiedziliśmy wazelnie soli, Königsberg, fabrykę nożów w pięknej położonej dolinie i dziwne obrywy gór w okolicy.

Książę i księżna heska wyjechali dnia 6go. Książę następca z żoną, dnia 8go. Król dnia 10go. Pymont zaczynał się wyludniać. Ja ukończyłem moją kurację, pani Engeström nie mogła pić wód, a bale i sposób życia tutejszy, jeszcze jej zdrowiu zaszkodziły. Marcard życzył jej kurację winogronową. Dał jej swe rady na piśmie i dnia 12go wyjechaliśmy do Hamelu, a ztamtąd dnia 13. do Hanoweru.

Miałem list hrabiego Schwickeldt do pana Löw, marszałka dworu; przedstawiłem mu się, żądając być przedstawionym księciu Adolfowi. Byliśmy zaproszeni z panią Engeström na obiad do króla, to jest do dworu, gdzie przyjęcie się odbywa tak, jakby król był przytomnym.

Marszałek dworu czyni honory. Znajdowali się tam: książę Adolf, książę Ernest meklemburski, stryj jego, książę Schwartzburg Sondershausen i kilku panów i pań szlachty hanowerskiej. Bardzo nas tu grzecznie przyjmowano. Jeździliśmy do Wulfel, do pani Walmoden wdowy po prezydencie regencyi w Zelle, którąśmy często widywali w Pyrmoncie i u kilku innych osób. Pan Arnsvalde, którego widziałem u pani Wangenheim, mówił mi, że teraz i połowa téj wody pyrmontskiej nie wychodziła do Anglii, co dawniej. Przyczyną tego, mniemał sztuczne wody Bergmana i Scheele.

Spędziliśmy jeden wieczór u hrabiego Walmoden Gimborn w jego ogrodzie, zupełnie na sposób angielski urządzonym i piękne mającym widoki. Książę Adolf należał do wszystkich towarzystw; miły, dobry i grzeczny. Mówi tak jak król musiał mówić, gdy był młodszym, a kiedyś jak on teraz mówić będzie.

Dowiedzieliśmy się w Hanowerze, że król szwedzki, przepędził tu dzień jeden, przed wyjazdem do Lipska. Stał w hotelu Strelitz, był na paradzie, obejrzał dom księcia York i wieczorem wyruszył drogą do Hildesheim. Hrabstwo Meyerfeld, byli z nim współcześnie w Hanowerze, wcale o nim nie wiedząc.

Oglądałem wiele miast i zamków po drodze, jadąc do Getyngi. Getynga nie jest pięknym miastem, ale sławi się jednym z najznakomitszych uniwersytetów w Europie. Zatrzymałem się tu półtrzecia dnia. Muzeum godnym jest widzenia dla tego, kto londyńskiego i paryzkiego nie widział. Sala biblioteczna piękna, biblioteka szacowna; pełna ksiąg rzadkich i cennych. Sam katalog jej wynosi 80 tomów in folio i jest arcydziełem cierpliwości. Odwiedzałem tu profesora Pütter, z którym się poznałem w Pyrmoncie, poznałem Schlöttera i Martens'a. Pierwszy z nich znany historyk, zajmował się wiele dziejami północy, był w Szwecyi i umie po szwedzku. Dłużej jeszcze bawił w Rosyi i wiele zaczerpnął z historyków rosyjskich.

Ochota dowodzenia rzeczy nowych i niezwykłych, może go czasem za daleko zaprowadziła. Sławny Thunman, zmarły przedwcześnie w Halli, był jego przeciwnikiem i występował do walki z nim, co Schlöttera bardzo gniewało. Thunman był Szwedem, ale miał katedrę w Halli.

Słuchałem jednej lekcji profesora Martens'a, a potem zrobiłem z nim znajomość. Jest on autorem kursu dyplomacyi. Dał mi na pamiątkę jedno z dzieł swoich.

Gaspari przybył dla widzenia się z nami. Poznaliśmy go w Anglii i w przejeździe w Berlinie odnowili znajomość. Nie przyznał się nam dla czego Berlin opuścił, dowiedzieliśmy się później, iż uszedł przed dokuczliwymi wierzycielami swemi. Pojechał do Konstantynopola, potem do Bukaresztu, gdzie został ministrem Stanu i naczelnym wodzem księcia wołoskiego, pod imieniem hrabiego de Belleval. Zbogacił się tu i popłacił długi swe, przynajmniej te, które zaciągnął w Berlinie.

Z Gettyngi pojechaliśmy do Cassel, gdzieśmy kilka dni przebyli, zwiedzając piękne okolice i nie myśląc się na świat pokazywać. Szczególniej podobało się nam Wilhelmshöhe, naówczas zwane Weissenstein. Piękniejszego ogrodu ani w Anglii, ani we Francyi nie widziałem. Ale trzeba go widzieć ożywionym, szczególniej w czasie jarmarku, gdy wiele osób powraca z Pymontu, a inni jadą na frankfurecki jarmark. Wszyscy się naówczas cisną, by widzieć wowy w Wilhelmshöhe. Galerya nieliczna zawiera bardzo piękne obrazy; jest biblioteka i rodzaj muzeum. W kilka dni potem, przybyła księżna Cumberland i stanęła w tym samym hotelu. Z nią razem jeździliśmy do Wilhelmshöhe. Landgraf dowiedziawszy się o jej przybyciu, wyjechał na spotkanie z metresą swoją panią Stottheim i jej matką. Landgraf podawszy rękę księżnie z razu, mając wzrok słaby, nie postrzegł nas. Nie będąc prezentowani, gdy poszli do pałacu, zostaliśmy z panią Engeström. Pani Stottheim ostrzegła go o tém, wysłano

więc po nas, prosząc, abyśmy się przyłączyli do towarzysstwa.

Hrabia, później książę Witgenstein, marszałek nadworny królowej pruskiej, minister króla u dworu heskiego, stał z nami w jednym domu i opowiadał nam tysiące szczegółów o nadzwyczajnem skąpstwie Landgrafa.

Książę Zubow przybył także do Cassel i również stanął w tym domu.

Prosiłszy o zaprezentowanie nas Landgrafowej heskiej z domu księżniczce duńskiej, siostrze królowej Zofii Magdaleny, do której byliśmy zaproszeni na obiad, razem z księżną Cumberland i księciem Zubow, świeżo przybyłym. Dnia tego zaproszeni też byli: hrabia Witgenstein i pan Rivals.

Po obiedzie, etykieta miejscowa wymaga, by książę i księżna na chwilę ustąpili razem na bok, dla rozmowy. Zapewniano mnie, iż z chwili téj korzystali, by sobie wzajemnie prawić najokropniejsze rzeczy, gdyż od dawna byli z sobą w niezgodzie. (*)

— Księżna Pruska, słuszna, zręczna i bardzo szlachetnej postawy, tańczy doskonałe. Zimniejszą jest od siostry, ale więcej ma godności. Książę Nassau Weilburg mówił o obu księżnach. Obie są bardzo miłe. Rad jestem wszakże, iż starsza z nich ma zostać królową...

Baron Hobe wyraził się o nich. Księżna Ludwikowa chce się podobać, następczyni się podoba.

(*) W pamiętniku oryginalnym hrabiego Engeströma, następują sylwetki wycinane z czarnego papieru, jakie były w modzie naówczas, a pod każdą z nich uwagi i dopiski, dotyczące się charakteru osób, które przedstawiają. Zmuszeni jesteśmy większą część tego ustępu, dotyczącego sylwetek odrzucić, nie mogąc ich w texcie umieścić. Kilka jednak luźnych anegdot, ciekawych i malujących osoby lub epokę, zachowujemy.

Książę Następca bardzo poważny z temperamentu i nie lubiący etykiety, korzystał ze swobody jaką miał w Pyrmoncie. Codziennie rano przebiegał aleję w butach i kapeluszu okrągłym, szczęśliwy, gdy ktoś udał, że go nie poznał. Powiedział, że to życie bardzo było miłe na dni kilkanaście, ale na dłużej stało by się nieznośnym. — Księstwo przybyli pod imieniem hrabiostwa Lingau.

Król przybrał nazwisko hrabiego Hohenstein. — Schudł bardzo od czasu jakem go widział w Poznaniu. Z tego powodu mówił księciu Mecklenburskiemu: — Znajdujesz mnie zmienionym, pozbyłem się mego brzucha i cieszy mnie to, bo mi często zawadzał. — Bischoffwerder, który towarzyszył królowi, mały, gruby, wyglądał jakby cierpiał na pedogre. Wzrok jego przenikliwy i chytry. Zajmował się królem, swym zdrowiem, żoną, i wcale towarzystwu się nie udzielał.

Gualtieri rodzaj królewskiego adjutanta, kreatura pani Lithtenau, długo przez nią protegowany nim się król na nim poznał, umiał się uczynić potrzebnym, zabawiając go nieustanną paplaniną. Żartowniś, roztrzepaniec, bezwstydnik męczył tych, których zdało mu się, że zabawia.

Harvey, hrabia Bristol, biskup Derry w Irlandyi, szaleniec był bardzo dowcipny. Nie znam biskupa mniej apostołsko wyglądającego. Słyszałem go raz mówiącego głośno, iż pozbyto się głupiej wiary w Zbawiciela. Po każdym obiedzie regularnie był pijany, a często i wcześniejszy. Na piersiach nosił widny bardzo medalion z włosami pani Lichtenau, otoczony diamentami. Codziennie siedział u niej, a bezwstydy, które sobie z obu stron prawiono, wypisać by się nie dały. — Gdy mu Zubow raz powiedział, że jarzyn nie lubi, biskup odpowiedział: Kochany przyjacielu, trzymaj się mięsa... ono ci bardzo posłużyło.

Książę Hessen-Casselski, przybył do Pyrmonu nie dla zdrowia, ale dla interesów. Miał summy u księcia Wal-

deck, miał inne u króla pruskiego i chciał jeszcze coś u niego umieścić. Może zresztą sprowadzała go jaka sprawa polityczna. Ciągłe zakłopotany, przechadzał się ze swoim ministrem i p. Weitz. Chodził zawsze w mundurze, butach i ostrogach, ale bez szpady, bo ta zakazana była w Pyrmoncie. Mylord Bristol powiadał, że chodził za nim całą godzinę, aby dojść kto był sztywniejszy, czy Landgraf, czy jego buty i przekonał się w końcu że Landgraf. Kapelusza okrągłego i spodni długich nienawidzi, gdyż dla niego trącą one jakobinizmem, — fraka także nie lubi. Wszyscy co go otaczali musieli być w mundurach i kapeluszach stosowanych.

Hrabia Haugwitz, szlachcic szlązki, bardzo światły żył sobie bardzo spokojnie w swoim majątku, gdy Bischoffwerder polecił go królowi na posła do Wiednia, po opuszczeniu tej posady przez barona Jacobi. Było to w r. 1791, znajdowałem się naówczas w Berlinie. Nie można było z większą nad niego skromnością wyrażać się o sobie nad niego — czuł się niezdolnym do spełnienia tych obowiązków. Haugwitz jest katolik i ma krewnych w Wiedniu. Chciano się zbliżyć do Austrii. Rok zaledwie pobywwszy w Wiedniu otrzymał miejsce, które zajmuje. Ma wiele zdrowego rozsądku i powszechnie uchodzi za uczciwego i szlachetnego.

Rietz, kamerdynier, faworyt króla pruskiego, nosi imię męża pani de Lichtenau, chociaż powiadają, że nim nie był i nie jest. Jest to słuszny, piękny mężczyzna, ale zbyt otyły.

Pani Rietz, długo kochanka królewska, zaślubiona przez jego kamerdynera, zalotna otwarcie, powiernica miłostek przemijających królewskich, otrzymała tytuł hrabinę Lichtenau, została przyjętą u dworu i wprowadzoną w towarzystwo. Królowa, która jej potrzebowała, została zmuszoną przypuścić ją do swego stołu i darowała jej medalion otoczony diamentami z portretem swoim i na-

pisem z drugiej strony — *Pamiątka przyjaźni*. (Souvenir d'amitié). Medalion ten, był zupełnie podobnym do drugiego danego przez królową córce, księżnie Heskiej. Pani Lichtenau, która była znaną wszystkim... nim została wziętą przez króla, miała ton i maniere zdradzające pochodzenie. Dziwnie się to sprzeczało z powagą i godnością jaką sobie nadać chciała, i honorami, do których miała pretensye. Marszałek Broglie, którego książę Waldeck umieścił był w swym pałacu w Pyrmoncie, musiał miejsca swego ustąpić pani Lichtenau. Synek jój, zwany małym Rietzem, lepiej był wychowanym niż dziecię kamerdynera. Dammartin, były pułkownik wojsk francuskich, był przy nim guwernerem. Hrabia Prowancyi dał mu krzyż św. Ludwika, ale go potem zdjąć musiał, z powodu przedstawienia Caillarda, ministra Francyi w Berlinie. Ażeby jednak nie pozostał nie dekorowanym, zastąpiono to jedną z tych gwiazd, na których nie zbywa w Prusach....

Hrabia Wittgenstein, z wielkiego domu niemieckiego, w młodości, a raczej w dzieciństwie jeszcze przeznaczonym był na dowódcę pułku w służbie francuskiej. Znajdując się we Frankfurcie na koronacji cesarza Leopolda, posądzony o jakobinizm, został aresztowanym. Schwycono jego papiery, przetrzesiono je, nie znaleziono nic i uwolniono go pod warunkiem, aby się nie oddalał z Frankfurtu bez wiadomości. Wyjechał wszakże i został powtórnie aresztowany, podobno w Koblencji, zawieziony do Berlina, gdzie go wypuszczono, a za protekcją pani Rietz, hrabiny Lichtenau otrzymał posadę marszałka dworu królowej. poprzedzał króla dla urządzenia jego domu. W roku przeszłym też same sobie miał powierzone obowiązki.

W czasie pobytu w Pyrmoncie mianowano go posłem przy dworze w Cassel, z zachowaniem urzędu marszałka. Jest to młody chłopak, lat dwudziestu siedmiu, różowy, biały, świeży, zniewieściałego oblicza i głosu.. Schönburg

nazywał go „*juvenis imberbis*“. Miłym nie jest, na zrzeczności mu nie zbywa.

Bronikowski, adjutant i przyjaciel ks. Józefa Poniatowskiego, w czasie kampanii 1792 zarobił na krzyż wojskowy polski, który musiał zdjąć jak inni z powodu prześladowania Katarzyny II. Dostał patent na jenerał-majora w wojsku Polskiem, dla otrzymania stopnia pułkownika w korpusie, który ks. Józef miał formować dla Anglii, gdyby cesarzowa temu nie przeszkodziła. Jakiś czas służył z Poniatowskim pod Kościuszką, ażeby mieć pole do odznaczenia się. Piękny mężczyzna umiał się podobać wdowie Walickiej. z domu Krasieńskiej, która była młodą, ładną i bogatą. Wzrost, wdzięk właściwy Polakom i smak w ubraniu więcej niż inne przymioty, świetną bardzo rolę dozwoliły mu odegrać w Pyrmoncie. Król, księżna Pruska i Heska bardzo go dobrze widzieli. — Dostatek swój Bronikowski winien był żonie.

Księżna Landgrafowa i córka jój Karolina bardzo były uprzejme dla pani Engeström.

Nieporozumienie pomiędzy Landgrafem a jego żoną, pochodziło głównie z zazdrości jaką w niej obudzała pani Stottheim, metressa męża.

Rzadko jednak spotkać uczciwszą metressę.

Widać, że musiała być bardzo piękną. Nie chciała ona uleść namiętności panującego, którego matka jój zalecała. Uciekła piechotą z Cassel, ratując się od Landgrafa, ale posłano za nią grenadyerów. Wzięto ją i została zmuszoną być metressą. Łagodnością swą zyskała sobie serce panującego i wiele czyniła dobrego.

Od wielu przykrości ochroniła księżnę i usłużyła wielu osobom łagodząc surowość, do której Landgraf był skłonny z temperamentu i nawyknięcia do despotyzmu. Bardzo się poprzyjaźniła z panią Engeström i za jój listem wy-

robiła wielkiej wagi interes, jednemu z naszych znajomych we Frankfurcie. Landgraf przyjeżdżał często do Berlina w czasie, gdyśmy tam bawili, i zawsze ukłony przywoził pani Engeström od pani Stottheim. Uważano to za osobliwszy dowód łaski, iż Landgraf pozwolił jej przyjąć nas śniadaniem w domku wiejskim, który miała na pół drogi między Cassel a Wilhelmsöhe. Byliśmy także zaproszeni na wieczerzę z księżną Cumberland i ks. Zubowem przez ministra Stanu p. Waitz von Eschen. Wspominam o tém, bo to była rzecz niezwykajna. Landgraf nie cierpiał zbytków i nie lubił, aby jego dwór dawał obiady lub wieczerze.

P. Rivals, minister francuzki, odegrywał naówczas ważną rolę w Cassel. Był on wprzód w Sztokholmie. Dał dla mnie wielki obiad, na którym poznałem mego krajowca hrabiego Bohlen, zajmującego naówczas miejsce marszałka przy dworze Landgrafa. Człek to był bardzo oszczędny, co mu łaski pana jednało. Książę posuwał sknérstwo do obrzydliwości. Jeden tylko przykład przywiódę. Dworskim swoim szambellanom i t. p. zamiast śniadania, obiadu, wieczerzy, dawał dziennie po ośm groszy, a jeżeli jedli u dworu, połowę im odtrącano. We wszystkiém u niego porządek był niezmierny, zbierał wiele pieniędzy i mógł się liczyć za najbogatszego w gotowy grosz ze wszystkich panujących w Europie. Surowy był, ale sprawiedliwy. Lud był uciśniony, a jednak obawiano go się utracić, tak złą opinię miano o jego synu.

Tydzień przebywszy w Cassel, udałem się do Frankfurthu przez Marburg, Giesen i Friedberg, miasto brzydkie, ale sławne swém burggrabstwem.

We Frankfurcie stanęliśmy w domu zwanym: *Das Rothe Haus*, który dawniej sławnym był bardzo, ale teraz już się wielce odmienił. Spędziłem tu tylko dni kilka bom pojechał na jakiś czas do Wilhelmsbad. Zakład przepyszny, dzieło terazniejszego Landgrafa panującego. Są tu wody mineralne, ale tak słabe, że ich nie używają.

Sprowadzają wszakże wszystkie wody znane w Europie, gra jest ogromna, bale i piękne przechadzki. Urządzenie znakomite i korzystne dla skarbu i dochodów Landgrafa. Księżna Cumberland znajdowała się tu z damą honorową, towarzyszącą jej Miss Lawley. Codziennie korzystaliśmy z ich towarzystwa.

Niedaleko od Wilhelmsbad znajduje się zamek Philipsruhe, w którym przebywa zwykle książę hesski z żoną swą księżniczką Augustą pruską. Pani ta odznacza się łagodnością, dobrocią i miłym charakterem; małżonek nie zupełnie jest do niej podobnym. Zaproszono nas na obiad do Philipsruhe, Księżnę Cumberland z Miss Lauley, p. Schuberta, ministra duńskiego w Neapolu z żoną, panią Engeström i mnie. O godzinie piątej po obiedzie książę chciał sam z żoną pozostać i odprawił nas.

— Ich empfähle mich zu Gnaden! co znaczyło:

— Ruszajcie sobie precz. — Powozy nasze jeszcze były nie nadeszły, musieliśmy powracać pieszo gościncem wielkim z Philipsruhe do Wilhelmsbad. Panie w sukniach paradnych, Szubert i ja w mundurach galowych, z kapeluszami pod pachą i szpadami u boku. Prawie pół mili mieliśmy do przebycia w tym stroju.

Wróciwszy do Frankfurthu, stanąłem w hotelu *Römischer Kaiser*. Znalazłem tu także hrabiego Fersena. — Bankier zajmujący się we Frankfurcie interesami króla bawarskiego, zaprosił nas na wieczerzę, na której mieliśmy przyjemność poznać króla i królowę. Przybyli oni tu dla widzenia się z matką królowej księżną badeńską i księżną Fryderyką Dorotą Wilhelminą, przyszłą królową szwedzką. Dwie te panie przybyły nazajutrz, i pani Engeström i ja byliśmy prezentowani i zaproszeni na wieczerzę. Młoda księżniczka wydała nam się piękną, ale źle wychowaną, najmniej grzeczności nie okazała nikomu. Powitanie hr. Fersena, posła króla, przyjęła ją-koś kwaśno. Deputacya miasta Frankfurthu przybyła z pozdrowieniem, wyszła od niej niezmiernie pomieszana.

Wieczorem była w teatrze. W antraktach wszyscy zwracali oczy na łożę, w której siedziała, aby ją zobaczyć, ale zwracała się plecami do publiczności.

Nazajutrz margrafowa po obiedzie w Philipsruhe udała się w dalszą do Szwecyi drogę. Król i królowa bawarska i my oboje byliśmy tam także. Hr. Fersen nie był proszony, gdyż nie prezentował się księżnie hesskiej.

Fersen przedstawił mnie księztwu Nassau, mieszkającym tutaj. Księżna w podeszłym wieku, nader była miłą, sam książę jako generał austriacki miał w tych stronach zajęcie. Stary już znajdował się tu jakby w spoczynku. Fersen zapoznał mnie też z kilką domami.

Z bankierów, którzy mieli domy otwarte, młody Bethmann, zwany Markizem, najpiękniej swój urządził. Uprzejmy wielce, życie prowadził wystawne. Fersen żył w osobliwszy sposób. Po rannem śniadaniu wychodził pieszo, w butach, w długiej sukni à la Polonoise i kapeluszu z białym piórem. Szedł wówczas do pani Sullivan. Powóz jego czekał tam na niego. Pani Sullivan z córką panną Franchimont siadały doń, Fersen zajmował miejsce na koźle i woził te damy na przejażdżkę. Potem wracał do domu, pracował trochę, czytał książeczki małe, których miał zapas wielki i obiadował sam. Sekretarz jego legacji (był to bowiem rodzaj dyplomaty), p. Pomeresche, nigdy nie miał honoru jeść z nim obiadu. Po obiedzie i kawie kazał się fryzować i ubierać, kładł strój paradny (habit habillé) i ze szpadą u boku szedł do pani Sullivan, gdzie cały wieczór spędzał na kontemplacyi. Dzień w dzień powtarzało się toż samo.

Pani Sullivan była Włoszką, nie wiem jakim sposobem dostała się do Indyi i tam wyszła za mąż za jakiegoś p. Sullivan. P. Crawford bogatszy od niego odebrał mu ją i wywiózł do Europy. Nie wiem też w jaki sposób dostała się w Württembergskie, ale była tam czas jakiś, bo córka jej panna Franchimont uchodziła za córkę któregoś księcia württembergskiego. Była niegdyś bardzo

piękną, a nawet została nią jeszcze, ale na sposób — narzeczonej króla Garbów. Życie prowadziła bardzo kosztowne na rachunek p. Crawford i Simolin. Ostatni z nich, który był przy kilku dworach ministrem rosyjskim, upadł bardzo, zdziecinniał i nikt w domu nie troszczył się o niego. Crawford był przyjacielem jego. Ten nazwać się mógł miłym, co się zowie człowiekiem, był bardzo bogaty i wielce zajadły przeciw republikanom francuzkim. Pani Sullivan, Crawford, Simolin i Fersen siedzieli ciągle na granicy francuzkiej i intrygowali. Gdy wojska francuzkie posuwały się dalej — ustępowali przed niemi, a po odejściu Francuzów wracali znowu. P. Sullivan miłą nie była, odznaczała ją rubaszna wesołość włoska, mówiąc krzyczała, a śmiała się do rozpuku. — Dopóki hr. Fersen był u niej, siadywała milcząca i w kontemplacyi jak on pogrążona. Póki Crawford siedział w domu, zachowywano się przyzwoicie, lecz w czasie niebytności ich obu, grywano w małe gry, całowano się i wrzawa stawała się okrutną, jak mi opowiadali p. Fagel, Grelet i inni młodzieńcy, którzy do tego domu uczęszczali.

Dowiedziawszy się z gazet, że Francya i Austrya zgodziły się wzajemnie, iż do kongresu w Rastadt nie dopuszczą innych dyplomatów, oprócz niemieckich i wyłączą ministrów innych państw Europy — poszedłem do Fersena zwrócić na to jego uwagę. — Możesz pan przybrać tytuł ministra Pomeranii, chociaż ten dla was byłby za małego znaczenia; jako pełnomocnik Szwecyi nie będziesz pan przyjęty. — Wysłuchał mnie cierpliwie, nie odpowiedział nic i nazajutrz wyjechał do Rastadt.

My z panią Engeström prawie wszystkie wieczory spędzaliśmy u księżnej Cumberland. Tu mi wieczorem, w dzień wyjazdu Fersena, oznajmiono o przybyciu kuryera szwedzkiego. Poszedłem do domu i znalazłem tam p. Schörbing, sekretarza legacji szwedzkiej w Ratysbonie, którego wysłał p. Bildt, prosząc hrabiego Fersena, aby

nie jechał do Rastadu, nie narażając na szwank powagi króla. Radziłem p. Schörbing natychmiast puścić się w drogę i starać schwycić Fersena nim do Rastadt przybędzie. Udało mu się to, ale Fersen był mocnego postanowienia zostać ambasadorem. Wkrótce potem spotkałem p. Crawford, który od niego listy odebrał. Miał, jak pisał, audyencyę jedną u Bonapartego, który z nim, *po swojemu*, był grzeczny. Dowiedziałem się później, iż go przyjął, jak się przyjmuje człowieka pewnego stanowiska, ale mu oświadczył jasno i otwarcie, iż go jako ambasadora nie dopuści.

Pułkownik Peyron, który w podróży swęj z Rastadt do Sztokholmu przejeżdżał przez Frankfurt, wstąpił do mnie. Zdał mi sprawę ze smutnego nader stanu poselstwa króla naszego, które nie miało najmniejszego znaczenia i powagi. Dostyć komicznie opisał mi odbyte konferencyę między Fersenem, Bildtem i Schörbingiem. To co mi Peyron doniósł skłoniło mnie do napisania szczegółowej depeszy do króla, wytłuszczającej powody, dla których Fersen nie mógł być przyjętym. — Szwecya odegrała rolę wielką i pełną chwały, gdy przez pokój wstąpiła sprawy Niemiec przyprowadzone zostały do porządku; wstyd było teraz być widzianym nieczynnym zniszczenia tego, cośmy my sami w lepszych czasach ugruntowali. — Zapewniano mnie, że król zapytywał o zdanie dotyczące się depeszy kanclerza i że ten odpowiedział mu, iż ją znajdował sprawiedliwą, ale nie śmiał sprzeciwić się baronowi Taube.

Amerykanin, dawny minister przy dworze francuzkim, który się narażał dla ocalenia rodziny królewskiej, podając notę w jej obronie — przybył temi czasy do Frankfurtu. Był to piękny, słusznego wzrostu mężczyzna, zwano go gubernatorem Moris, chodził na jednej nodze drewnianej. Myślałem, że musiał być wojskowym i że nogę na wojnie utracił, a gubernatorem był w jakiej prowincyi. Tymczasem imię tylko miał gubernatora, a nogę

złamał wywróciwszy się z powozem. — Podróżował po całych Niemczech własnymi czterema końmi, w dezobliżantce tak ciasnej, że w niej ledwie dla niego miejsca starczyło, zaprzężonej parą koni. Za nim szedł drugi powóz, a raczej furgon podróżny, ciągniony przez drugą parę. Lubił rezonować, rozprawiać i przekonywać.

Jednego dnia zgadzało się coś o pieniądzach — powiada mi:

— Waćpan wiesz, że w Polsce nie ma wcale brzęczącej monety, ani srebrnej, ani złotej, same tylko papiery.

— Mów pan to komu chcesz, odparłem, tylko nie mnie, który wiem doskonale, że tak nie jest. Przebyłem lat pięć w tym kraju, a nie widziałem w oczy żadnej banknoty.

— A! to bardzo przepraszam! rzekł i poszedł drugich bałamucić.

Jednego wieczora, gdyśmy byli u ks. Cumberland, otwarły się drzwi, usłyszeliśmy stukot nogi drewnianej, Amerykanin wszedł. — Król pruski umarł! rzekł uroczyście, odwrócił się i wyszedł. — Śmierć ta przewidziana od dawna nie zadziwiła nikogo.

Przygotowałem wszystko do wyjazdu mego do Berlina. — Prosiłem o audyencyę u arcyksięcia Maxymiliana, Elektora Kolońskiego, któremu byłem prezentowanym i którego kilka razy spotykałem u księżnej Cumberland. Mieszkał w pałacu zakonu niemieckiego, którym rozporządzał jako Wielki Mistrz jego. Leży on w Sachsenhausen, przy moście, łączącym to przedmieście z miastem Frankfurtem. — Elektor zapytał mnie dokąd myślę się udać, a gdym oznajmił, że jadę do Berlina, rzekł mi:

— Jeśli kogo sobie życzyłem widzieć, to nieboszczyka króla pruskiego.

— Przedostatniego? zapytałem.

— A, tak, przedostatniego, rzekł, co do ostatniego, tego miałem przyjemność widzieć razem z Cesarzem. Przy-

kro mi, iż nie odegrał téj roli, jakiej wszyścysmy się po nim spodziewali. Nie każdy być może Fryderykiem II., ale choćby czémś podobném do króla angielskiego lub króla duńskiego... (Wszyscy ci panujący byli lub chwilowo, lub stale nieprzytomni na umyśle.)

Arcyksiążę był bardzo uszczypliwy. Nie cierpiał barona Spielmana, który w ministeryum austriackim był główną sprężyną. Słyszałem go wyrażającego się. — Osobliwsza to zaprawdę rzecz na zachodzie się dać bić przy obłożeniach, a zagarniać spokojne kraje na wschodzie.

Była to przymówka do nieszczęśliwej wojny z Francją i podziału Polski. Po koronacy cesarza Franciszka II. odezwał się do elektora mogunckiego: Namaszciliście panowie cesarza, ale się lękam, żeby to nie było ostatnie namaszczenie dla cesarstwa. Było to proroctwo.

Opuściłem Frankfurt d. 12. Lutego 1798 roku.

Pierwszego dnia nie dojechałem dalej jak do Hanau, zabawiliśmy tu jeden dzień. Oznajmiono o nas księciu Hessen-Casselskiemu, który nas na obiad do zamku zaprosił. Zostaliśmy na cały wieczór aż do balu maskowego, który dawano w wielkiej sali przy zamku. Tłum był wielki. Z całego sąsiedztwa zjeżdżało się wszystko, a szczególnie z Frankfurtu. Książę był zamaskowany i mimo incognito, które mu maska nadawała, wymagał uszanowania, jakie się panującym należy.

Przedzierał się przez tłum, rozsuwając rękami stojących i wołając: Platz — Platz — lub po francuzku — Place! — Na drodze spotkał hrabiego Rosenberga, dawniej pułkownika w służbie austriackiej, słusznego, silnego i wcale nie unżonego... Ten mu się nie ustąpił. Książę się zdemaskował, na to hrabia: Téj twarzy równie jak pierwszej nie mam honoru znać. — I ostatecznie obszedł go książę. — Byliśmy tu prezentowani księżnie i pożegnaliśmy oboje. — Nazajutrz jechaliśmy do Fuldy. W okolicy tego miasta drogi są dobre, lecz wyjechawszy

z włości, należących do opactwa, szosy nie ma i gościńce szkaradne.

Stanęliśmy w Birka dosyć wczesnie, ale znaczną część drogi odbywszy pieszo, tak zmęczeni i zmoczeni, żeśmy tu musieli przebyć resztę dnia, żeby się osuszyć i wypocząć. Nazajutrz ruszyliśmy w dalszą drogę. Drogi były znowu tak złe po za Jeną, że wysiadłszy z powozu musieliśmy iść pieszo. Nie dojechaliśmy do Naumburga, i w dosyć lichéj gospodzie nocowaliśmy w Kamburg. Nazajutrz dalej jechaliśmy do Naumburga, gdzie się znalazła dobra oberza, tém potrzebniejsza dla nas, iż pani Engeström była zmęczona podróżą, a powóz, który poprzedził nas, wymagał reparacyi. W Naumburgu znaleźliśmy p. Brinkmann, który przez grzeczność dzień ten z nami przebywał.

Ztąd ruszyliśmy do Lipska, a nazajutrz do Düben. — Gościńce wszędzie były tak złe, że powóz co chwila groził wywrotem; wysiedliśmy znowu i ułożyłem się z wieśniakami, którzy wozili drzewo na opał do Lipska na ogromnych wozach, a wracali próżno, by nas z sobą zabrali. Posiadaliśmy na słomie w tych wozach i jechaliśmy dalej. — Na grobli wąskiej nie daleko od Düben, spotkaliśmy wozy wielkie ładowne drzewem do Lipska. Trudno się nam było z niemi rozminąć. Wieśniacy nasi musieli wysiadać i pomagać im do wyruszenia z błota. Lejce naszych koni leżały na wozie, pozostałym bez woźnicy; konie stały spokojnie, lecz zaledwiemys wysiedli w podwórzu gospody w Düben, téż konie wzięły na kiel, porozbijały wozy i poszły w świat. Wspominam o tém wypadku, dziękując Opatrzności, że nas od niebezpieczeństwa ocaliła. Nazajutrz rano pojechaliśmy do Wittembergi, drogi zawsze złe, były przecież znośniejsze. Stanęliśmy tak wczesnie, iż miałem czas obejrzeć miasto, zobaczyć posąg Lutra i kościół.

Nazajutrz bardzo wczesnie ruszyliśmy do Potsdamu, a 24. Lutego przybyliśmy do Berlina. Pod Słońcem nie

było miejsca, stanęliśmy więc w hotelu Stadt Rom. Hrabia Stenbock, który był przysłany dla powinszowania królowi pruskiemu wstąpienia na tron i hrabia Karol Gyldenstolpe, przybyli z nim, oba stali w tym hotelu. Gyldenstolpe odwiedził nas zaraz po przybyciu. Powiedział nam, że baron Schultz d'Ascheraden był niebezpiecznie chorym, cierpiąc na pedogre, która mu poszła do głowy, i że jedno z trojga musiało nastąpić, mógł stracić wzrok, zwaryować lub umrzeć.

Odwiedziłem tego zacnego człowieka, rano dnia 25. i znalazłem go w istocie bardzo źle. Przyjął mnie uprzejmie, widzieliśmy się z sobą ostatni raz w Ratysbonie.

Hr. Stenbock dawno spełniwszy swe posłannictwo siedział nie mogąc ruszyć z Berlina, tak, że hrabia Gyldenstolpe w końcu porzuciwszy go, wrócił sam do Szwecji, gdzie się miał żenić z panną de Geer.

Oboje z panią Engeström prezentowani byliśmy u wszystkich dworów, w których nie byliśmy znani. Po raz trzeci znajdowaliśmy się w Berlinie. Choroba barona Schultz coraz była groźniejszą. Chodziłem doń codziennie, co mu wielką zdawało się czynić przyjemność. Kazał przy mnie czytać swój testament, a gdy przyszło do artykułu, w którym mówił, iż za trumną jego nikt niema iść, oprócz służby, dodał: Alem nie przewidywał, panie Kanclerzu, że wy się tu w chwili mojej śmierci znajdziecie. Był bardzo religijnym, i mówił o zgonie z zimną krwią filozofa.

Jednego dnia, gdym się z nim rozstawał — rzekł mi: Bądźcie zdrowi, nie zobaczę was więcej, bo niedożyję jutra.

— A ja mam nadzieję, że się zobaczymy, rzekłem, i jutro przychodzę. — Tak, przyjdźcie, proszę, odpowiedział, ale nie przysyłajcie się dowiadywać, jak ja się mam. Umarł wreszcie dnia 23. Marca.

Baronówna Schultz, siostra jego nie dawała mi wieść, kiedy się pogrzeb odbędzie, poszedłem się więc

spytać, na który dzień go naznaczono. Jutro rano o godzinie piątej, odpowiedziała mi.

— Pojdę za konduktem — odezwałem się.

— Ale mój brat nie życzył sobie, aby kto inny oprócz sług się znajdował.

— Przypominam sobie jednak co powiedział brat pani, gdy testament czytano, i poczytuję to za ostatnią jego wolę. Zatem pójdę.

— Jak pan chcesz, odezwała się — ale ja już pana widzieć nie będę.

— Upewniam panią, dokończyłem, iż widzieć jej więcej nie pragnę. Przybywszy o naznaczonej godzinie hrabia Stenbock i ja musieliśmy w sieniach czekać wyjścia konduktu. Pogrzeb odbył się na cmentarzu parafii, bez żadnych obrzędów, nawet religijnych.

Panna Schultz miała blisko lat czterdziestu, fizyognomję pospolitą, mogła uchodzić za dowcipną, miała trochę nauki, a mimo to była głupia. Pojmuję pogardę śmierci, ale żeby o niej chłodno rozmawiać, jak o podróży, żeby nieustannie powtarzać bratu, który był jej prawdziwym przyjacielem: Pociesz się bracie — nie będziesz cierpiał długo, umrzesz wkrótce! Żeby się otwarcie zajmować zawczasu, jak się rozporządzi spadkiem po jego zgonie — a to wszystko u łoża umierającego, tego nigdybym sobie wyobrażać i przypuścić nie umiał, nie poznawszy panny Schultz.

Jednego z ostatnich dni przed śmiercią barona, siedzieliśmy u łożka chorego, ja i panna Schultz — cierpiał okrutnie. W tej samej chwili nie miała nic pilniejszego nad odezwanie się do mnie: Po śmierci mojego brata sprzedam srebra, a wiesz pan, że wagi są znacznej, są talerze, co ważą po dwadzieścia...

Umierający przerwał jej... dodając: *Ein, Ein.*

Zdało jej się, że musiał mówić o sprzedaży i podchwycił. — Dwadzieścia jeden? A chory dokończył. Nie — podajcie mi..... *ein*.....

Panna Schultz poszła po żądane naczynie, ja się usunąłem ku oknu, które stało otwarte, niby dla odetchnięcia powietrzem, a w istocie, aby ukryć śmiech, bo mimo tragicznego położenia, o mało nie parsknąłem śmiechem.

Z tej próbki można osądzić, kto była panna Schultz. Ciało dyplomatyczne w Berlinie składało się z hrabiego Panina, posła Rosyi, Mylorda Elgin angielskiego, hrabiego Zinzendorff saskiego, p. Caillard francuzkiego, p. de Rosenkranz duńskiego, hr. Hatzfeld mogunckiego, p. Posch bawarskiego, księcia Reuss austriackiego, margrabiego Musquiz hiszpańskiego, hrabiego Anadia portugalskiego, Parella sardyńskiego i p. Bourdauz Chargé d'affaires hollenderskiego.

Hrabia Panin był mężczyzna słuszny, chudy, suchy, — miał zalety, ale dumę wielką. Żona jego z domu Orlów, kobieta piękna, ale równie dumna, tworzyła sobie kółko, przy którym nie czuła się obowiązana do grzeczności dla nikogo. Paninowie strasznie byli surowi i z góry patrzali na wszystkich, którzy republikanów francuzkich nie tępil i nie potępiali. Panin był synowcem ministra tegoż nazwiska, który w chwili pozbycia się Piotra III., należał do rady Cesarzowej Katarzyny II. Pani Panin z domu Orlów, synowica tego, który go udusił. Znajdowali się więc w takim położeniu, w jakimby się znalazł synowiec księcia d'Aiguillon, gdyby się ożenił z synowicą kata Ludwika XVI., chociaż kat spełniający rozkaz nie byłby tak występnym jak Orlów.

Mylord Elgin, średniego wzrostu, przystojny, pięknej twarzy, miał postawę bardzo szlachetną. Książę Ferdynand pruski, który się popisywał z demokracją swą, dla przypodobania bratu ks. Henrykowi, powtarzał często przy Elginie. — Przepraszam pana, przepraszam pana, ale król wasz zdaje mi się zbyt... arystokratą.

— Ja myślę, że musi być nawet rojalistą — odparł Elgin. Hr. Zinzendorff dobry, grzeczny, był niegdy mini-

strem saskim w Szwecyi, i dostał tam komandorstwo krzyża Gwiazdy polarniej.

Caillard, uczciwy człowiek, łagodny, spokojny, służył krajowi swojemu gorliwie, nie wygadując się wyraźnie ani za, ani przeciwko rewolucyi. Był uczony, szczególnie jako hellenista.

Pan Rosenkranz, uczciwy człowiek, dom miał miły i obojętne się uprzejme, — hrabia Hugo Hatzfeld odznaczał się dowcipem i wesołością.

Książę Reuss bardzo miły w towarzystwie, prostym był i bez wymusu, a z charakteru sentymentalnym. W sekrecie ożenił się był z żydówką, która dwa razy zmieniała wiarę. Żona jego bardzo dowcipna wielką była przytęm intrygantką. Przybrała nazwisko pani Eibenberg od majątku, który jęj Reuss darował.

Margrabia Musquiz, pocziwiec, mało się pokazywał w towarzystwach, bo w nich wszyscy przychylni Francyi źle byli widzianymi. Vicehrabia Anadia, słaby i leniuch, nie miał wielkiego znaczenia. Margrabia i margrabina Parella byli z nami w przyjaźni, ale nie długo bawili w Berlinie.

Pan Bourdeaux, syn sławnego księgarza w Berlinie, był sekretarzem prywatnym barona Reede, ministra hollenderskiego w Berlinie, został u niego sekretarzem poselstwa, a po jego odwołaniu, powierzone miał interesa. Miał niepospolity talent być w dobrych stosunkach ze wszystkimi.

Po śmierci barona Schultza, prosiłem o posadę jego w Berlinie. Mówiono mi, że hrabia Stenbock się o nią starał. Paninowie, którzy go protegowali, zamierzali go ożenić z panną Gołowkin, której ojciec był jenerałem w służbie hollenderskiej. Hrabia Stenbock, co dzień do nas na obiady przychodził, a na wieczerzę do Paninów. Zdaje mi się, że w Berlinie więcej nic do roboty nie miał.

Dnia 16. Kwietnia otrzymałem wiadomość o mianowaniu mnie ministrem szwedzkim w Berlinie. Pan Ehrenheim pospieszył z nadesłaniem listów wierzytelnych dla mnie, przewidując, iż mogą być intrygi przeciwne; i z jakiejś paplaniny pana Tarrach, obawiał się, że mogę nie być przyjętym. Nie pierwszy to raz Tarrach był źle poinformowanym o usposobieniu swego dworu. Napisałem naprzód do hrabiego Finckenstein, prosząc go o wyznaczenie mi godziny. Przyjął mnie dnia 18. Naznaczono mi audyencyę na 26go. W wigilią udałem się do Potsdamu i nazajutrz rano wprowadzony byłem do króla przez hrabiego Haugwitz. Król przyjął mnie dobrze i życzliwie się odezwał o moim panu. Hrabia Haugwitz zaprosił mnie na obiad do hotelu. Po obiedzie przypuszczony zostałem do prezentowania się królowej, potem księżnie Ludwikowej i księżnie Oranii.

Naznaczając mnie ministrem przy dworze berlińskim, król zażądał w liście własnoręcznym, abym się podał do dymisy z urzędu Kanclerza dworu — wysłałem więc pocztą dnia 28. prośbę moją do tronu.

Powiedziano mi wprawdzie, gdy wyjeżdżałem de Londynu, że byłem zawsze Kanclerzem dworu i powrócę wkrótce do czynnej służby, ale na to nie rachowałem. Wyjeżdżając powiedziałem bratu mojemu Janowi: — Jeśli ci wypłacą moją pensję kanclerską, oddaj ją uczciwemu asesorowi Jusléen, który ubogim jest i prześladowanym przez Reuterholma — ale pensyi nie wypłacono. Nie uważałem się już za Kanclerza. List króla wytłumaczył mi dopiero, dla czego zawsze odmawiano mi powrotu do Szwecyi. Obawiano się, abym nie zażądał na nowo portfela Spraw zagranicznych. Pan Caström, który miał być przy mnie sekretarzem legacyi, przybył z Drezną dnia 24go.

Baron Armfelt przybył do Berlina z żoną i córką przed śmiercią barona Schultza, a ten w jednej depeszy do króla, doniósł mu: Oslawiony baron Armfelt tylko co

tu przybył. Armfelt był skazanym w Szwecyi, a imię jego wywieszane na rusztowaniu. Nie godziło mi się więc mieć z nim żadnych stosunków, ale widywał jego żonę i starałem się ję być użytecznym.

Odebrałem przez pana Ehrenheima rozkazy od króla zainformowania się, czy Armfelt nosił krzyż orderu Serafinów i Ś-go Andrzeja. Pierwszy z nich miał mu być odjętym, w skutek wyroku, a Cesarz kazał go wykreślić ze spisu kawalerów Ś-go Andrzeja. Polecilem prosić panią Armfelt, aby przybyła do pani Engeström i pokazałem ję list Ehrenheima. Bardzo się przestraszyła, lękając się, ażeby kroków jakich nie zrobił u dworu pruskiego przeciwko ję mężowi. Pokazałem ję odpowiedź moją, zawierającą w sobie te słowa, że ani ja, ani żaden Szwed, znajdujący się w Berlinie, nie widział Armfelta, tylko chyba z daleka na przechadzce, że istotnie nosił wstęgę jakąś błękitną, która zdawała mi się rosyjską, ale sądziłbym, że hrabia Panin powinien sam troszczyć się o oznaki honorowe swego kraju; dodawałem wreszcie, iż byłbym w rozpacz, będąc zmuszonym prześladować Armfelt'a i proszę Jego Królew. Mość, aby mnie od tego uwolnić raczył.

Przeczytawszy to pani Armfelt, wylała się z pochwałami i podziękowaniami dla mnie. Odpowiedziałem ję, że omyliła się w sądzie swym o mnie, ale mam nadzieję, że teraz odda mi sprawiedliwość. Znowu tedy zaczęła protestować i przepraszać mnie, ale, jak się później okazało — nie szczerze.

Księżę Repnin, wuj hrabiego Panina, przybył dnia 17. Maja, z osobném poleceniem Cesarza rosyjskiego. Słyszałem był o nim, o jego dumie i o jego gwałtownościach, popełnianych w Warszawie. Teraz starszy znacznie, doszedł do stopnia feldmarszałka i był w największych łaskach u swojego dworu. W istocie minę miał pańską i bardzo dumną. Hrabia Panin dawał wielki obiad dyplomatyczny na cześć jego i na nim go poznałem. Audyen-

cyę u króla miał w Charlottenburgu. Nie zadowolniony był z zimnego przyjęcia propozycji, które przywiózł. Wsiadłszy z powozu na gościńcu, wracając do Berlina, nie krył się ze złym humorem i powiedział głośno przed wielą osobami otaczającymi, że nie chciał dłużej nosić orderu orla czarnego, który zdjawszy wrzucił do powozu. Wkrótce potem wyjechał.

Pan Stamford, stary oficer, w randze jeneralskiej w służbie holenderskiej, który był nauczycielem księcia Oranii, teraz panującego, przybył tu z poleceniem od tego księcia.

Francuz Bressac, nadający sobie pewną rolę ważną, przybył też współcześnie. Starał się wszędzie wcisnąć ale nie był ani dobrze widzianym, ani wielce szanowanym. Wchodził jednak wszędzie po dworach.

Z wielką przykrością rozstaliśmy się z odjeżdżającym panem Caillard. Żałowano go powszechnie.

Pan Sieyes, następca jego, przyjechał dnia 23. Czerwca. Księżyna ten, nie używał najlepszej sławy w Berlinie. Obawiano go się, ale w istocie, ani tak bardzo złym, ani tak bardzo znakomitym, jak mówiono, nie był. Prosił o pozwolenie prezentowania się królowi bez szpady, gdyż w życiu zawsze pokojowego był ducha, król na to zezwolił.

Zostałem niesłusznie obwiniony i oczerniony w Sztokholmie, o czém mi doniósł pan Ehrenheim, łatwo mi je jednak przyszło potwarzom tym kłam zadać. Ukute one były u Paninów, a roznoszone przez Armfelta. Być też może, iż mi się niemi przysłużył Gustaw Stenbock, którego wydzwignąłem z kłopotów, w jakie go rozrzutność jego wtrąciła. Obiady i wieczery nic go nie kosztowały — mieszkał lichy, chodził pieszo i miał najgorszego lokaja w całym Berlinie.

Przyznał mi się, że mu brakło pieniędzy na wyjazd. Sądziłem, że szło o paręset talarów i ofiarowałem mu się pomódz, zażądał odemnie tysiąc pięćset. Musiałem zdać

z tego raport królowi, który mi polecił odesłać go i pieniądze na ten cel wyznaczył. Nie widziałem w życiu zimniejszej krwi człowieka nad niego.

Dnia 6go Lipca, królestwo pruskie i margrabstwo brandenburgskie, składały hommagium królowi przez deputowanych, ze wszystkich prowincyj, w wielkiej sali zamkowej, a mieszkańcy miasta Berlina, na wielkim placu przed balkonem zamkowym, na którym się król znajdował. Ceremonia nie była zbyt wspaniałą. Król ubrany był w prosty mundur i stał u tronu, sali nawet nie przystrojono. Ciało dyplomatyczne miało wyznaczone miejsca.

Pan Massau, marszałek dworu, chciał składanie hommagium przez mieszczan, uczynić świetniejszym, polecając zbudować loże, w których widzowie, życzący sobie przypatrzyć się ceremonii, mogli znaleźć miejsca za biletami płatnemi. Mieszczanie berlińscy skarżyli się na to, mówiąc, że nigdy dotąd jeszcze w Berlinie za biletami króla im nie pokazywano. Skargi te doszły do króla, znajdującego się w Charlottenburgu, król udał się do miasta i opatrzywszy roboty już rozpoczęte, rozkazał je znieść natychmiast.

Dnia 11. Czerwca zdziwiony zostałem, widząc wchodzącego do mojej biblioteki młodego człowieka, w paradnym stroju paziów króla szwedzkiego. Był to pan Rööck, który mi oddał list królewski, z poleceniem, abym mu wyjednał posłuchanie u króla pruskiego, dla oddania do rąk własnych listu króla JMci. Król pruski był w Charlottenburgu. Kazałem zaraz zaprzęgać, aby go tam zawieźć i udawszy się do pana Kökeritz, adjutanta króla, otrzymałem żądane posłuchanie. Król pruski oświadczył panu Rööck, że mógł za dni trzy przybyć po odpowiedź. Przybył też w dniu oznaczonym, odebrał ją i odjechał. Ukazanie się paza szwedzkiego na ulicach Berlina, rozbudziło ciekawość mieszkańców tego miasta. Wszyscy się puszczali w najrozmaitsze domysły. Do dziś dnia niewiem, co list ten zawierał. Mówiono mi później, że szło podo-

hno o sprzedaż Pomeranii. Król dał p. Rööck instrukcje własną ręką pisane, na podróż, jaką miał odbywać. Wyznaczone mu były stacye, co na każdej poczcie miał płacić, a nawet co dać na wódkę.

Feldmarszałek hrabia Meyerfelt z żoną przybyli dnia 10. Sierpnia, byli nam znajomi z Pyrmontu i bardzo dla nas przyjaźni. Od nich dowiedzieliśmy się, że Armfelt czytał w Carlsbadzie list jakiś z Berlina, oznajmujący mu, że ja zostałem odwołany. Zdaje się, że przybycie Rööcka było powodem tej pogłoski.

Bressac wyjechał z Berlina 26. Lipca. Dowiedziałem się, że wszędzie po drodze źle mówił o mnie, dodając, iż dwór berliński był ze mnie niezadowolniony.

Hrabina Härd mówiła mi także, iż słyszała o nieukontentowaniu dworu ze mnie.

Udałem się do pana Haugwitz i prosiłem go, aby chciał być szczerym ze mną i powiedział mi prawdę. Odpowiedział mi, że wszystko to było fałszem. Prosił jednak, abym się strzegł *Polaków*, bawiących w Berlinie. Między nimi było wielu ludzi bardzo dystygnowanych i dobrze widzianych, ale byli i tacy, z których dwór nie był zadowolniony. — Co do Bressac'a, dodał, bardzośmy radzi, że sobie pojechał. Był czymś szpiegiem, to pewna, tylko nie wiadomo czyim.

Dnia 21. Sierpnia umarł sławny hrabia Härd, znany ze spisku w Szwecyi w r. 1756. Od dawna już mało osób widywał. Usunął się od świata, jak mi mówił, gdyż między życiem a zgonem chciał mieć chwilę spokoju. Życie jego było czynne, a nawet niespokojne. Raz spotkawszy mnie na przechadzce, rzekł: Armfelt chciał się widzieć ze mną, nie przyjąłem go, nie dla tego, że coś przedsięwziął przeciwko rządowi, *men for flickans Skull...* Tyczyło się to postępu Armfelta względem panny Rudenschöld.

D. 12. Sierpnia pani Engeström wydała na świat córkę, której na chrzcie daliśmy imię Ludwika.

D. 7. Września Bergenkreuz, koniuszy króla, przybył oznajmując mi księcia Sudermanii i księżnę, będących już na drodze do Berlina. Przyjechali d. 9go i stanęli w hotelu rosyjskim, gdzie zająłem apartamenta dla J. Kr. Mości.

W czasie krótkiego pobytu w Berlinie widzieli się z książętami wszystkimi, rodziny królewskiej. W świecie ich znajdowali się: pułkownik baron Bunge, hrabia Axel Mörner i panna Ebba Modée, dama honorowa księżnej — d. 16. t. m. wyjechali w dalszą podróż. Pani Engeström była jeszcze zbyt słaba, ażeby się móżd przedstawić J. Kr. Mości. Książę życzył sobie widzieć posła tureckiego, znajdującego się w Berlinie, aby mieć wyobrażenie, jak wyglądał ten oryginał.

J. K. M. chodził we fraku, prezentowałem go jako oficera marynarki szwedzkiej. Turek kazał podać kawę, ale w filiżankach osobliwszego rodzaju, nie mających miseczek i których na stoliku postawić nie było można. Filiżanki miały prawie kształt jaja. Książę nie umiający sobie z nimi dać rady, wylał kawę na żółte spodnie i zrobił na nich ogromną plamę, która go kłopotowała bardzo w powrocie, gdyż szliśmy pieszo i w dzień biały.

Teść mój Jan Chłapowski, były sędzia ziemski województwa poznańskiego, przestał żyć d. 13. m. Sierpnia.

Prosiłem i otrzymałem pozwolenie udania się do jego majątku, do Sędzin, aby być przytomnym przy otwarciu papierów. Wyjechałem d. 25. Września, zaprezentowałem w ministerstwie Spraw zagranicznych pana Caström, jako sprawującego interesa. Nie długo pełnił ten obowiązek, gdyż byłem z powrotem d. 9. Października.

Francya zostawiła w Berlinie za sumę bardzo znaczną wielki dyament, znany pod nazwiskiem *Pitta* czyli *Rejenta*. P. Parcival przybył teraz i odebrał dyament wypłacając sumę, za którą był zastawiony.

Ku końcowi Października przyjechał do Berlina książę August angielski, podróżujący pod imieniem hrabiego Dupholtz. W świecie znajdował się p. Arboutnot i parę osób.

Baron Armfelt wrócił z żoną i córką i zajął obok nas mieszkanie. Nie mógł prezentować się w naszym domu, ale żona i córka bywały bardzo często. Wdzięczna za grzeczności, jakieśmy im okazywali, pani Armfelt z wielką się oświadczyła dla nas przyjaźnią. — Widzisz pani, rzekłem, iż bynajmniej mściwi nie jesteśmy. Wiem doskonale, co p. Armfelt mówił o mnie w Carlsbadzie. Powtórzyła to swemu mężowi i w kilka dni potem przyszła mi oświadczyć, iż był w rozpacz, że go tak oczerniono przedemną — jedynym Szwedem, jakiego za granicą spotkał, nie doświadczywszy od niego złej woli.

Ambasador turecki zmarł tu d. 29. Października i pochowany był na równinie zwaną Haasenheide. Za życia był to człowiek nic nie znaczący. Mówiono o jego śmierci dla tego, że to być miał pierwszy Turek zmarły w Berlinie.

Dnia 10. Listopada ministrowia Staun Alfvensleben i Haugwitz i w. kanclerz Goldbeck udali się z rozkazu króla pruskiego do Bellevue, gdzie mieszkał z rodziną książę Antoni Radziwiłł, dla opieczutowania jego papierów. Ten rozkaz przeraził całą rodzinę. Spowodowany był listem, który książę Radziwiłł pisał do jednego ze swych współziomków, — a który wpadł nieszczęściem w ręce Cesarza rosyjskiego. — List ten, którego kopię miałem sobie udzieloną, był treści następującej:

Berlin, d. 15. Listopada 1796.

Odebrałem dwa listy Wasze, mój drogi współziomku, i wdzięczny Wam jestem za punktualność, z jaką mi byliście łaskawi udzielać nowiny Wasze i uwagi. Możecie z mojej strony rachować na szczerość, na ostrożność i gorliwość, trzy przymioty, których należy poszukiwać i zalecać je wszystkim tym ziomkom, którzy jak my uczują potrzebę tego postępowania, jakie w dzisiejszych okolicznościach, zdaje się, najrozsądniejszém i najwłaściwszém dla przywrócenia nam bytu politycznego pod panującym z do-

mu brandenburgskiego. Nie mówmy na początek tylko o tém i unikajmy w negocyacjach naszych mieszania wyrażeń, któreby mogły zrazić i zniechęcić ten dwór.

Mysli, które Wam komunikowałem przy dwukrotném spotkaniu naszym w Berlinie, zupełnie się zgadzają z Waszém zapatrywaniem. Ministerium francuzkie je aprobuje. Mówicie mi nawet, iż będzie się starało, aby je tutejsze przyjęło. Dodajecie, iż Francya dałaby posiłki czynne, w razie, gdyby Prusy miały myśl wskrzeszenia Polski. — Wszystkie te dobre wiadomości zwiększają we mnie nadzieję miłą odzyskania naszej ojczyzny. Trzech jeszcze rzeczy przedewszystkiém potrzebujemy. 1. Tajemnicy, aby Rossya nie dociekła, co się przygotowuje. 2. Wybrania chwili właściwej, w którejby można się z tém zwierzyć tutejszemu ministerium. 3. Zjednoczenia i porozumienia w myślach, zapatrywaniach, działaniach między wszystkimi, którzy są organem swój ojczyzny w Paryżu. Każdy krok nasz musi być pewnym, wymierzonym i jedni drugim nie powinniśmy zawadzać w pochodzie.

Piszecie mi, że chcieliście zbliżyć do siebie Polaków, lecz że się oni upierają pracować każdy z osobna. Tém gorzej! potrzeba zgody lub w końcu będziemy z sobą sprzeczni i nie porozumiemy się. Miłość ojczyzny powinna kierować nami. Miłość bezinteresowna.

Wiele zyskaliśmy jeżeli Sandoz szczerze chce się do nas przyłączyć. Starajcie się go przytrzymać. Imienia mojego nie wymawiajcie, chyba nie wielu osobom i to zaufanym, bo ja tu nie mogę wystąpić, póki nie nadejdzie pora.

Bądź zdrów, kochany ziomku. Przejeżdżać będziesz z powrotem przez Berlin, gdzie was z niecierpliwością oczekuję.

Książę Radziwiłł był zupełnie spokojnym, wiedząc, że u niego nic nie znajdą kompromitującego. Sprawdziło się to przy rewizji papierów. Książę Henryk dowiedziawszy się o tym wypadku, udał się do Berlina i mocne czynił wymówki za ten sposób postępowania z osobą, połączoną z domem królewskim.

Dnia 1. Grudnia przybyła hrabina Piper, z domu Fersen, z synem i sławnym baronem Taube. Byli przez dni kilka w mieście, a Taube mnie nie przyszedł odwiedzić. Ponieważ p. Piper nie mogła przybyć do mnie, udałem się do niej, a służący omyłką wprowadził mnie do Taubego, który zaczął od przeprosin, że pierwszy mnie nie odwiedził, a potem prosił, bym przeszedł do pani Piper. Żyli z sobą jak mąż z żoną.

Dwór powrócił był do miasta, co niedziela były przyjęcia. Ministrowie zagraniczni mieli zaszczyt być zapraszani do gry królowej. Dnia 16. Grudnia było drugie przyjęcie u dworu, Panin nie będąc wezwany do gry królowej, pogniewał się i wyszedł. Nie zważano na to i mowy o tém nie było.

1799.

Gdy wieść nadeszła o narodzinach następcy tronu, obchodziłem szczęśliwy ten wypadek balem. Królowa wdowa pruska, ciotka królowej Fryderyki, uczyniła mi zaszczyt i raczyła się chcieć ukazać w moim domu, ale minister Stanu, hrabia Alvensleben, pilnujący ściślej etykiety dworu pruskiego, oparł się temu.

Przez całą tę zimę p. Piper i baron Taube bywali bardzo często w domu naszym i zdawali się bardzo zadowolnieni z grzeczności, jakie ich tu spotykały. P. Taube wszakże utrzymywał sekretną korespondencją z królem, w znacznej części przeciwko mnie wymierzoną. Po rewolucyi listy te wpadły w ręce moje. Mam ich kopie, gdyż oryginały pozostały w archiwach. Wiadomości, ja-

kie przysyłał Taube z Berlina, były wszystkie niepewne lub nie pełne. Pani Piper i pani Armfelt, ściśle połączone przyjaźnią od dawna, starały się wyemancypować, aby w niczem poselstwa królewskiego nie potrzebowały, lecz że wiele przez to traciły przyjemności, w końcu ku mnie się zwrócić musiały. Wszystko, co się tyczy moich stosunków z panią Piper, bratem jej Fersenem i baronem Taube, opisałem w osobnym memoriale — dosyć obszernym.

W początkach lata prosiłem króla i otrzymałem pozwolenie wyjechania z rodziną moją do Prus południowych dla dopilnowania wykonania procesu, który wygrałem. Zamieszkaliśmy u szwagra w Sędzinach i ztamtąd udałem się do Jankowic, które na siebie objąć miałem.

Przez cały ranek wystawiony byłem na ciągłe szykany, które wymyślano dla odroczenia objęcia majątku przezemnie, sędzia sprzyjał mojemu przeciwnikowi — żeby raz skończyć, żądałem od niego wyroku na piśmie, aby go natychmiast wyprawić kurjerem do Berlina do w. Kancelarza. Naówczas dopiero przekonano się, że sobie nie dam krzywdy zrobić i interes został skończony. Nadeszła godzina obiadowa. Przyjąłem zaproszenie p. Komorowskiego i zasiadłem z nim do jednego stołu, wyprawiwszy umyślnego do Sędzin, do pani Engeström, aby z dziećmi przyjechała. Połknąłem bardzo zły obiad z wielką przyjemnością. Obszedłem posiadłości Jankowickie, a powróciwszy do domu, znalazłem w nim żonę i dzieci.

Komorowski opuścił wieś trzeciego dnia i zamieszkaliśmy tu. Dom zastaliśmy w nieładzie i p. Engeström musiała zacząć od przyprowadzenia go do porządku i uczynienia mieszkalnym.

Zostawując jej staranie o to, za pozwoleniem króla, jechałem do Szwecyi przez Stralsund i Ystad. Odwiedziłem mojego szwagra i siostrę w Lundzie i nie zatrzymując się jechałem do Sztokholmu.

Tu zabawiłem krótko. Jeździłem obejrzyć moją posiadłość Refwelstad i brata Adolfa w Osterby, gdzie znalazł brata Gustawa z dziećmi i dzieci brata Jakóba. Wróciwszy do Sztokholmu, wybierałem się w drogę, lecz przed odjazdem przyzwoitość wymagała, abym się przedstawił u dworu. Dwór był w Drottningholmie, pojechałem tam jednej niedzieli. Obiadałem z królem i królową.

Widziałem królowę we Frankfurcie w r. 1797, teraz wydała mi się piękniejszą, pełniejszych form i lepiej się prezentowała.

Przyszła tu wiadomość o śmierci barona Taube, hrabia Mikołaj Posse z tego powodu odezwał się do mnie:

— Straciłem jednego ze starych moich przyjaciół. Dawno już nie miałem listu od niego. Zaszczycił się przyjaźnią waszą.

Nie spodziewałem się naówczas wcale tych przykrości, jakie mi p. Piper miała z tego powodu wyrządzić.

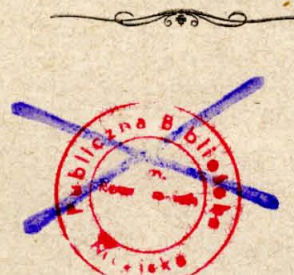
Wśród ciała dyplomatycznego, znajdującego się naówczas w Sztokholmie, znalazłem kilka dawnych znajomych: P. Grua, minister hiszpański i żona jego, milutka osóbką, p. Burke, minister duński, który się był ożenił z dawną kochanką hetmana Ogińskiego — znajomość moja niegdyś warszawska, potem odnowiona w Neapolu, i p. Hayles, minister angielski, który tak się królowi niepodobał, że go wszelkimi sposobami zrazić się starał. Hayles mi mówił. — Szczególna to przecie rzecz być dyzgracyonowanym przez obcego panującego.

Opuściłem Sztokholm, prosto jadąc do Jankowie, które znalazłem w daleko lepszym stanie, niżelim je porzucił. Dom był poprawiony, umeblowany i mieszkalny. W początku jesieni powróciliśmy do Berlina.

Koniec jednego wieku, a rozpoczęcie drugiego, jest rzeczą tak rzadką, że każdyby rad tę chwilę wesoło przeżyć. Zaprosiłem całe towarzystwo na bal, który wydałem dn. 31. Grudnia 1800 roku. Wszyscy się przygo-

towywali zabawić, oczekiwano z niecierpliwością na księżną Dolhorukową, która miała rozpocząć angielem. Przybyła wreszcie, bal się rozpoczął i nie trwał nad chwilę, gdyż młody Dorville wśród tańca padł trupem. Przerażenie opanowało wszystkich, wszyscy chcieli się rozjeżdżać, ale powozów nie było, poodsyłano je, sądząc, że do przyszłego ranka nie będą potrzebne. Tak się nam ten wiek zakończył tragicznie.

Młody ten chłopak, który był porucznikiem w regimencie Möllendorfa, — słuszny, silny, zdrow, ale nadto chudy, jak mu się zdawało, radził sobie ubraniem, kładąc wielką ilość sukien. Nosił po trzy pary pończoch i tym podobnie. Oprócz tego ścisnął się tak silnie u szyi i u pasa, że krwi obieg był zatamowany i to go udusiło.



121348